

Bestsellerowa seria kryminalna autora
NIE ODPISUJ i *NIE WIESZ WSZYSTKIEGO*

ZAGI NIENI

MARCEL MOSS

SĄ TRAGEDIE, KTÓRYCH NIE
ZNIESIE NAWET
NAJSILNIEJSZA DUSZA.



MARCEL MOSS

**ZAGI
NIENI**

FILIA

Jedni dobrowolnie ukrywają się przed światem. Inni nie mają wyboru.

PROLOG

LIPIEC, ROK 2007

DZIEŃ TRAGEDII

– Halo, pobudka! Zamykamy.

Gabriela otworzyła oczy i zobaczyła rozmazaną męską twarz. Dopiero po chwili obraz się wyostrzył, a dziewczyna rozpoznała barmana.

– Która godzina? – spytała zdezorientowana.

– Dochodzi piąta. No, wstawaj, bo mam jeszcze sporo do ogarnięcia, a marzę o łóżku.

Gabriela wstała z krzesła i rozejrzała się po pustym pomieszczeniu. Zanim zasnęła, w lokalu bawiło się ze sto osób. Wzniosła niezliczoną ilość toastów ze znajomymi, których przypadkiem spotkała przy barze, a potem kompletnie pijana tuliła się na parkiecie do obcego mężczyzny.

– Gdzie jest Rafał?

– Jaki Rafał? – spytał barman.

– Mój chłopak. Straciłam go z oczu...

– Nie wiem, o kim mówisz. Miałaś tej nocy niejednego chłopaka.

Gabriela zmrużyła oczy.

– A ty co, obserwowałeś mnie?

– Trudno było cię nie zauważyć, w pewnym momencie wskoczyłaś na bar i próbowałaś kręcić tyłkiem do *Hips Don't Lie*. Shakirą to ty nie jesteś, kochana. Musiałem cię podtrzymywać za łydki, żebyś nie spadła. Powinnaś być mi wdzięczna.

Przetarła dłońmi zmęczoną twarz i ruszyła w stronę parkietu.

– Musi gdzieś tu być. Nie mógł mnie zostawić.

– Tam go nie ma – powiedział barman. – Sprawdź w ogródku. Jakiś facet śpi na ławce. Jeśli to twój Rafał, zabierz go, zanim skopię mu tyłek za zarzyganie podłogi.

Gabriela wyszła na zewnątrz i odetchnęła z ulgą, gdy spostrzegła Rafała. Dziewczyna potrzebowała chwili, by go dobudzić.

– Gabi? Co się stało? – Podniósł się i złapał za głowę. – Aua...

– Ty mi powiedz. Zniknęłaś. Nigdzie nie mogłam cię znaleźć.

Rafał powoli wstał, przeciągnął się, wyjął z kieszeni telefon i sprawdził godzinę.

– Super. Mówiłem, że piwo wieczorem to kiepski pomysł. Straciliśmy nad sobą kontrolę. Teraz będziemy umierali przez cały dzień.

– Trudno. Nic już na to nie poradzimy. Wracajmy do namiotu.

Szli wolno wzdłuż brzegu Jeziora Białego. Przyjechali tu na romantyczny weekend połączony z festiwalem muzyki rockowej. Ich namiot znajdował się kilkaset metrów dalej, w niestrzeżonym miejscu. Rafał nalegał, by rozbili się na polu namiotowym w pobliżu lasu, Gabrieli zależało jednak na nocowaniu jak najbliżej wody.

– Pamiętasz nasz zakład? – spytał Rafał.

– Nie musisz mi przypominać – burknęła dziewczyna.

To Gabriela uparła się na piwo w lokalnej knajpie. Rafał od początku był przeciwny temu pomysłowi, nie chciał zostawić namiotu bez nadzoru. Kazał dziewczynie obiecać, że jeśli pod ich nieobecność ktoś zabierze wszystkie rzeczy, Gabriela przez następne dwa lata nie będzie miała nic do powiedzenia w sprawie wspólnych wyjazdów.

– Na szczęście zabrałem ze sobą wszystkie dokumenty. Zostawiłem tylko ubrania i kosmetyki.

– Nie bądź taki spięty. Przecież dobrze się bawiliśmy... Może trochę przesadziliśmy z alkoholem, ale chyba raz na jakiś czas można?

Rafał przystanął i się pochylił, jakby chciał zwymiotować.

– Słabo mi.

– Już prawie jesteśmy.

– Nie dam rady iść. Kręci mi się w głowie.

Usiedli na trawie i przez kwadrans wpatrywali się w spokojne jezioro.

– Rafał, nie śpij. Musimy wrócić do namiotu – upomniała chłopaka Gabriela. Jego głowa spoczywała na jej ramieniu.

– Tak, wiem. Po prostu czuję się taki słaby i jest mi zimno... – Dopiero wtedy dziewczyna poczuła wstrząsające jego ciałem dreszcze.

– Czy ty coś brałeś? Rafał, co się z tobą działo?

– Nic nie brałem... Za kogo mnie masz? Cały czas byłem w knajpie. Może za szybko się upiłem i zasnąłem gdzieś w kącie?

Te wyjaśnienia nie przekonały Gabrieli. Uznała jednak, że nie warto drażnić tematu, skoro sama przesadziła z alkoholem i podobno nie zachowywała się najlepiej.

– Wstawaj, zanim przyjdzie tu patrol i trafimy do izby wytrzeźwień.

Gabriela objęła Rafała, by pomóc mu utrzymać równowagę. Nagle zza krzaków wyłonił się mężczyzna. Wszedł na drogę i ruszył w ich stronę.

– Kurwa... – zakląła dziewczyna.

– Proszę, proszę... Kogo ja tu widzę – powiedział Jacek Kaftan, największy wróg Rafała. Ubrany jedynie w brudne trampki i podarte dzinsy chłopak szedł w ich kierunku chwiejnym krokiem. – Mameja i jego cipka... Cóż za romantyczny widok.

– Spierdalaj, Jacek – syknęła Gabriela.

– Uuu, twoja dziewczyna ma więcej jaj niż ty – zwrócił się do Rafała rozbawiony chłopak. – Gdzie się zatrzymaliście? Może jesteśmy sąsiadami? Chodźcie do nas. Są Lila i Olek.

Gabriela od razu się domyśliła, że Jacek przyjechał nad jezioro ze swoją dziewczyną i z najlepszym przyjacielem. Nie lubiła ich. Co prawda, nie znała ich zbyt dobrze, ale z opowieści Rafała wynikało, że oboje byli ślepo zapatrzeni w Jacka. Liliana wybaczała mu skoki w bok, a Olek wykonywał za kumpla brudną robotę. To głównie przez Olka i Jacka ojciec Rafała popełnił w zeszłym roku samobójstwo. Gabriela nie rozumiała, w jaki sposób Jacek do tego stopnia podporządkowywał sobie ludzi.

– Daj nam spokój. Przyjechaliśmy tu odpocząć, a nie się z tobą użerać – odparła dziewczyna.

– Pozwól mówić swojemu fagasowi. Mameja, co ty taki cichy? – Jacek podszedł bliżej i zmierzył Rafała wzrokiem od stóp do głów. – Źle wyglądasz. Chyba ktoś tu nie umie pić.

– Odwal się – burknął słabo Rafał, a Jacek zacisnął pięści.

– Co powiedziałaś?

– Nie chcemy problemów – odezwała się Gabriela. – Po prostu pozwól nam przejść.

– Mam wam pozwolić tak po prostu odejść? – Jacek się zaśmiał. – Nie ma mowy. Mameja musi ponieść karę za to, że mnie tak wkurwia...

Gabriela osłoniła Rafała, który ledwo stał na nogach.

– Opanuj się, Jacek. Jesteś naćpany.

– Nawet naćpany nie jestem tak groźny jak twój lamus. Myślisz, że zapomniałem, jak zaatakował mnie w Asturii? – Miał na myśli incydent sprzed dwóch miesięcy, do którego doszło w barze w ich rodzinnej miejscowości. Między Rafałem a Jackiem wywiązała się wtedy bójka, do której włączył się też Olek.

– Zaatakowałem? Przecież to ty zacząłeś! – Rafał nagle się ożywił.

– Ooo... Mameja jednak umie mówić. Co, złamasie, myślałeś, że ci darowałem? Ja nigdy nie wybaczam... – Uniósł zaciśnięte pięści. – Pokaż, ile

jesteś warty bez swoich obrońców. No, dawaj!

Jacek czekał, aż Rafał jako pierwszy zada mu cios. Gdy chłopak nie reagował, Kaftan się na niego rzucił. Rafał stracił równowagę i upadł na ziemię.

– PRZESTAŃ! – krzyknęła Gabriela, po czym odepchnęła Kaftana. – Daj nam spokój albo wezwę policję!

– Policję? – Jacek parsknął śmiechem. – I co, poprosisz ich, by sprawdzili, ile twój chłoptaş wciągnął zeszłej nocy?

Nagle na drogę wbiegł Olek. Gabriela od razu go rozpoznała. Przyjaciel Jacka miał na sobie biały podkoszulek i krótkie materiałowe spodenki.

– Nie rób zadymy. Szkoda na nich nerwów. – Podbiegł do Jacka i odciągnął go na bok. – Policzymy się z nimi w swoim czasie.

Jacek przez moment mierzył Rafała nienawistnym spojrzeniem. Podszedł do niego i splunął na próbującego wstać chłopaka.

– Co się odwlecze, to nie uciecze. Załatwię cię, cwelu.

Gdy odeszli, Gabriela pomogła Rafałowi wstać. Niedługo potem dotarli do namiotu. Dziewczyna weszła do środka i przejrzała rzeczy.

– Nic nie zniknęło. Mówiłam ci, że tutaj jest bezpiecznie.

– I tak musimy się stąd wynieść – powiedział roztrzęsiony Rafał. Dołączył do Gabrieli i zaczął wpychać swoje rzeczy do plecaka.

– Zaczekaj... Nie musimy tego robić. Aż tak boisz się Jacka?

– Po prostu wracajmy do domu – nalegał.

– Nie – odparła dziewczyna. – Nie pozwolę ci znowu przed nim uciec. Nie widzisz, że Jacek właśnie tego chce? Karmi się twoim strachem. Jeśli nie zaczniesz normalnie żyć i pokazywać mu, że się go nie boisz, już nigdy się od niego nie uwolnisz.

– Zaufaj mi. Będzie lepiej, jeżeli stąd wyjedziemy.

– Nie ma mowy! – Gabriela próbowała wyrwać Rafałowi plecak. Szarpali się przez chwilę, przez co ramięczko się rozerwało. – Przepraszam, nie chciałam... Chcę tylko tego, żebyś był szczęśliwy...

– Będę, kiedy wrócę do domu. Ale to za parę godzin. Muszę się położyć. Wciąż kręci mi się w głowie.

*

Obudzili się po pierwszej, gdy w rozgrzanym namiocie nie było już czym oddychać.

– Moja głowa... – jęknęła Gabriela, po czym wyszła na krótki spacer brzegiem jeziora. Brodziła w ciepłej wodzie i obserwowała pływające w oddali łódki. Kiedy wróciła, Rafał klęczał za namiotem i wymiotował. – Powinieneś się jeszcze zdrzemnąć – powiedziała do chłopaka. – Jesteś strasznie blady. Połóż się, a ja pójdę do apteki po elektrolity.

– Dzięki – odrzekł Rafał.

Pół godziny później zastała Rafała na położonym w cieniu kocu z mokrym ręcznikiem na głowie. Przyrządziła mu napój z elektrolitami i kazała wypić, a potem położyła się obok chłopaka na suchym ręczniku i zasnęła w ciągu kilku minut.

Gdy ocknęła się po czwartej, Rafał nerwowo krążył przy namiocie.

– Słyszysz tę muzykę? To na pewno Jacek. Są niedaleko. Powinniśmy się przenieść na pole namiotowe.

– Chyba nad ranem wyraziłam się jasno: nigdzie się stąd nie ruszam.

– Nawet mnie nie denerwuj... – fuknął Rafał.

– Mam wrażenie, że od wczoraj wszystko cię denerwuje. – Dziewczyna podniosła się z ręcznika. – Co się z tobą dzieje? Na pewno chodzi tylko o Jacka?

– Nie chcę tu dłużej być – oznajmił chłopak. – Ale widzę, że jesteś uparta jak osioł, dlatego proponuję kompromis.

– Odpowiedź wciąż brzmi: nie. Zostajemy tutaj – odparła stanowczo Gabriela.

– Tak będzie dla ciebie najlepiej.

– Dla mnie? – Prychnął. – Przestań kłamać, Gabi. Oboje wiemy, że gównu cię obchodzi mój los.

W Gabrieli zaczął wzbierać gniew. Mało brakowało, a powiedziałyby chłopakowi coś, czego by później żałowała.

– Wiesz co... Zejdź mi z oczu – rzuciła, po czym usiadła na ręczniku plecami do Rafała.

– Tak zrobię, żebyś wiedziała. – Chłopak w pośpiechu włożył buty. – Idę się przejść. Muszę to wszystko przemyśleć. Wrócę za godzinę.

– Tylko się nie zdziw, jeśli mnie nie zastaniesz. Robię się głodna, chyba pójdę coś zjeść.

– To idź. Na razie.

*

Sprzeczką z Rafałem odebrała Gabrieli apetyt. Dziewczyna pływała przy brzegu, co chwilę zanurzając głowę w czystej wodzie. Relaksującą kąpiel

przerwały jej okrzyki Liliany, która kilkadziesiąt metrów dalej szarpała się z Jackiem.

– NIE! KURWA, NIE!

Nie zważając na protesty, chłopak podniósł dziewczynę i rozbawiony wrzucił ją do wody. Liliana wrzasnęła przeraźliwie i szybko wybiegła na brzeg. Jacek zanosił się śmiechem, a po chwili sam zanurzył się w wodzie i popłynął w kierunku żółtej boi. Gabriela obserwowała go przez pewien czas, zastanawiając się, jak to możliwe, że jeden człowiek potrafi z taką łatwością doprowadzać innych do emocjonalnej ruiny. Znała Jacka głównie z opowieści Rafała, ale na żywo Kaftan sprawiał wrażenie jeszcze większego łajdaka. Gabriela nie umiała sobie nawet wyobrazić, co Rafał przeżywał po śmierci ojca. Przerazało ją to, że Jacek i jego banda nie ponieśli za tę tragedię żadnej kary. Dziewczyna była coraz bardziej przekonana, że na świecie nie ma sprawiedliwości, a ludzie zachowują się coraz mniej ludzko.

– Jestem. – Jakiś czas później usłyszała głos Rafała. Twarz chłopaka nabrała kolorów. – Gabi... Przepraszam. Poniosło mnie wcześniej.

– Mnie trochę też. – Dziewczyna podeszła do ukochanego i pocałowała go w usta. – Zostańmy tu jeszcze na jedną noc, a rano zdecydujemy, co dalej. Najwyżej wyjedziemy wcześniej.

– W porządku. Mam coś pysznego na zgodę. – Wyciągnął w jej stronę reklamówkę. – Wziąłem dla nas na wynos schabowego z frytkami. Pewnie jest już zimny...

– To nic. Jestem taka głodna, że zjadłabym go nawet zamrożonego.

– Wstąpiłem też po gofry z bitą śmietaną i owocami – dodał. – Poprosiłem o twoją ulubioną polewę pistacjową.

– Kochany jesteś. To co, jemy?

*

Następne godziny upłynęły im w miłej, spokojnej atmosferze. Pod wieczór wybrali się na kolację do lokalnej pierogarni, a po powrocie przez godzinę grali w karty i planowali, jak spędzą niedzielę. Rafał przyznał Gabrieli rację i zasugerował, że powinni zostać nad jeziorem i urządzić wycieczkę rowerową.

– Niedaleko jest wypożyczalnia rowerów. Co ty na to?

– Brzmi super!

Gdy słońce zaszło, przenieśli się do namiotu. Leżeli wtuleni w siebie i odpoczywali. Nie przeszkadzała im nawet głośna muzyka, którą puszczał

Jacek. Grunt, że się do nich nie zbliżał.

W pewnym momencie Rafał postanowił porozmawiać z Gabi o przyszłości. Poruszył temat wspólnej wycieczki do Lublina, o której kilka miesięcy wcześniej wspominała dziewczyna.

– Musisz mi obiecać, że wynajmiemy mieszkanie na parterze, z ogródkiem.

– Zgodzę się na wszystko, o ile tylko będziemy razem.

– No to umowa stoi.

Rafał coraz namiętniej całował Gabi i masował ją po udach.

– Czyżby to kac tak na ciebie podziałał? – spytała żartobliwie dziewczyna.

– A co, nie chcesz...?

– Chcę – szepnęła, po czym pocałowała go w szorstki policzek. – Jasne, że chcę.

Całowali się namiętnie, a Rafał napierał na dziewczynę nabrzmałym krocem. Gabriela wsunęła się pod koc i opuściła chłopakowi spodnie. Rafał westchnął głośno, gdy wzięła do ust jego twardego penisa.

– Och... Jesteś w tym najlepsza.

Ssała coraz szybciej, a Rafał jęczał z rozkoszy. Nagle rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Coś nie tak? – Gabriela wystawiła głowę spod koca.

– Nie, jest cudownie... To tylko mama. Mówiłem ci, że po śmierci ojca ciągle mnie sprawdza. Zupełnie jakby się bała, że i mnie spotka coś złego.

– Przykro mi. Mam dokończyć?

Rafał prychnął, skinął głową, ale po chwili poprosił dziewczynę, by przerwała.

– Muszę tylko do łazienki. Chyba te pierogi mi zaszkodziły.

– Rafał! – Westchnęła. – Naprawdę chcesz przerwać w takim momencie?

– Wybacz, kochanie. – Pocałował ją w czubek nosa. – Ale nie wytrzymam. Muszę do toi-toia.

– Bardzo romantycznie! – zawołała niepokieszona, gdy chłopak był już na zewnątrz. Sięgnęła po telefon i ustawiła budzik na ósmą rano. Gdyby udało im się wstać, mieliby godzinę na zjedzenie śniadania i dotarcie do wypożyczalni na dziewiątą, by wybrać sobie najlepsze rowery.

Nagle Gabriela usłyszała krzyk Rafała. Zastygła w bezruchu, nasłuchując odgłosów z zewnątrz.

– Rafał? – zapytała niepewnie. Gdy odpowiedź nie nadeszła, dziewczyna postanowiła wyjść z namiotu, by sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

– A ty dokąd? – usłyszała męski głos, a silne uderzenie przewróciło ją na plecy. Dopiero po chwili rozpoznała Jacka. Chłopak wtargnął do środka i rzucił

się na dziewczynę. – Tak długo czekałem na ten moment...

– Puszczaj! – Gabriela czuła od niego smród papierosów i alkoholu. Prawdopodobnie był też naćpany. – Zostaw mnie!

Jacek przycisnął dziewczynę do ziemi swoim ciężarem i przejechał językiem po jej szyi.

– Ciii, malutka. Teraz należysz do mnie.

– Rafał! – krzyknęła Gabriela.

Jacek ją spoliczkował, a potem zasłonił jej usta dłonią.

– Zamknij się, bo będzie bolało jeszcze bardziej. – Ściągnął dziewczynie cienkie szorty i wsunął jej dwa palce w pochwę. – Jaka wilgotna...

Gabriela jęknęła z bólu i uderzyła Jacka zaciśniętą pięścią w bok. Chłopak warknął, po czym uderzył dziewczynę dużo mocniej niż za pierwszym razem. Z oczu Gabrieli popłynęły łzy.

– Proszę...

– Jesteś moja, głupia kurwo...

Jacek gwałcił dziewczynę, podduszając ją tak mocno, że była bliska utraty przytomności.

– OCH, KURWA...

Gabriela broniła się coraz słabiej. Jej ciało zaczynało odmawiać posłuszeństwa. Zdawała sobie sprawę, że jej walka była skazana na porażkę. Powoli odpływała, myśląc o Rafale i przywołując wspomnienia przyjemnych chwil spędzonych razem.

– DOCHODZĘ... JA PIERDOŁĘ...

Chwilę później Jacek wyszedł z namiotu, zostawiając roztrzęsioną Gabrielę samą. Dziewczyna leżała na plecach. Wydawało jej się, że spada w bezkresną otchłań, z której nie było wyjścia. Słyszała swój głos, który mówił, że już nic nigdy nie będzie takie jak dawniej. Jacek odebrał jej wszystko. Zniszczył ją.

Gdy w końcu odzyskała świadomość, obolała podniosła się i zaczęła szukać w ciemności telefonu. W końcu go znalazła i zadzwoniła do Rafała. Chłopak nie odbierał.

– Rafał... – Gabriela wyczołgała się z namiotu i wstała, płacząc z bólu. – RAFAŁ! – krzyknęła przez łzy, chłopak jednak nie odpowiadał.

Nic nie rozumiała. Przecież miał szybko wrócić. Dlaczego go przy niej nie było? Tak bardzo się bała... Pragnęła, by ją przytulił i zapewnił, że to, co się stało, tylko jej się przyśniło. Chciała usłyszeć, że przeszywający jej ciało ból i zakrwawione szorty były jedynie wytworem jej wyobraźni.

Ruszyła przed siebie w poszukiwaniu chłopaka. Nie zaszła jednak daleko, wyczerpana osunęła się na ziemię. Opadła na plecy i wpatrywała się w zachmurzone niebo. Na czoło spadła jej kropla deszczu. Po chwili druga wylądowała jej na policzku. Zaczynało padać. Gabriela odczuwała z jednej strony ulgę, a z drugiej paniczny strach. Ulgę, bo deszcz zmyje z niej krew i pot Jacka. Przerazało ją jednak to, że przy okazji znikną też dowody jego zbrodni.

– Rafał... – mówiła cichym, piskliwym głosem. Chłopak jednak nie wracał. Gabriela starała się nie myśleć o tym, że być może już nigdy go nie zobaczy. To się nie mogło tak skończyć. Mieli przecież tyle wspólnych planów na przyszłość. Nie wyobrażała sobie życia bez Rafała.

On musiał wrócić. Bez niego nic nie miało sensu.

ROZDZIAŁ 1

NIECAŁE CZTERNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ

W drodze do pracy Ignacy Sznyder zadzwonił do przyjaciela, by potwierdzić odwołanie wieczornego sparingu.

– Jeszcze raz sorry, Miki – powiedział. – Uznałem, że pojedę do Zgierza dziś wieczorem. Mam wrażenie, że mama nie jest ostatnio w dobrej formie. Powinienem spędzić z nią więcej czasu.

– Jasne, stary. Wszystko rozumiem – odparł Michał Bożynow. – Nie ma sensu organizować wyjazdu na ostatnią chwilę. Jakie macie plany na jutro?

Igi na moment zamknął oczy i pomyślał o ostatnich chwilach spędzonych z młodszym bratem. Następnego dnia miały minąć cztery lata od zaginięcia Tymona. Igi nigdy nie przestał go szukać. Mimo braku jakichkolwiek śladów wciąż tliła się w nim nadzieja, że pewnego dnia sprowadzi brata do domu. To właśnie Tymon zainspirował go do porzucenia dotychczasowych zajęć i utworzenia Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Igi postanowił pomagać bliskim zaginionym, bo nie chciał, by ktokolwiek musiał żyć z bólem, jaki doskwierał mu każdego dnia. A dzięki nowej współpracownicy, Sandrze Milton, agencja wreszcie miała szansę rozwinąć skrzydła. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że Igiego czeka pasmo sukcesów.

Gdyby tylko przestał czuć w sercu tę wyniszczającą pustkę...

Igi otworzył oczy, gdy usłyszał klakson jadącego z tyłu auta. Kierowca rozpędzonej białej hondy wyminął go i szybko się oddalił.

– Debil – mruknął, po czym odpowiedział na pytanie Michała: – Pewnie zrobimy to samo, co w zeszłym roku: pojedziemy z mamą za miasto i pospacerujemy po łąkach.

– A co u twojego ojca? – dopytywał Miki. – Na pewno chcesz się z nim konfrontować?

Na myśl o ojcu Igi poczuł ucisk w klatce piersiowej. Nienawidził go za to, że zawsze cenił alkohol bardziej od rodziny i gnębił bliskich psychicznie. To przez niego Ignacy wyprowadził się do Warszawy, a Tymona zostawił w Zgierzu. Tak bardzo żałował, że nie zdążył ściągnąć do siebie brata...

– Nie opuszczę przecież mamy w takim dniu...

– Mogłaby przyjechać do Warszawy – zasugerował Miki. – Myślę, że to by jej nawet dobrze zrobiło. Praktycznie wcale cię nie odwiedza.

– Za każdym razem, gdy jej to proponuję, powtarza, że jest już za stara na podróże. Myślę, że tak naprawdę boi się oddalać od domu, bo – westchnął – wciąż wierzy, że Tymon może w każdej chwili wrócić.

– Czegoś nie rozumiem... – odezwał się po minucie Miki. – Z tego, co mówiłeś, twoja mama stwierdziła ostatnio, że najwyższy czas uznać twojego brata za zmarłego...

– Nie wierzę, że mówiła poważnie. – Igiemu zadrżał głos. – Po prostu nie wierzę.

– Wiesz, stary... Problem leży chyba w tym, że to ty wciąż nie pogodziłeś się z tamtym zdarzeniem. Chcesz przyjacielskiej rady? Uszanuj decyzję mamy...

Oczy zaszły Igiemu łzami.

– Mam pozwolić jej zapomnieć o Tymonie?

– Sądzę, że nigdy o nim nie zapomni, ale nie może do końca życia się tym zadreć. Zobacz, do czego cię to doprowadziło...

Igi nagle poczuł się zupełnie bezradny.

– Dobra, Miki... Muszę kończyć. Zbliżam się do biura.

– Sorry... Nie chciałem cię zdenerwować.

– Nie zdenerwowałeś. Przecież możesz mi mówić wszystko. Od tego ma się kumpli. Na razie.

Igi się rozłączył, a potem zjechał na pobocze. Przez kilka minut krzyczał i przeklinał, wyrzucając z siebie wszystkie negatywne emocje. Nie potrafił ruszyć naprzód. Niby jak miał to zrobić bez ukochanego brata? Brata, który być może nigdy by nie zniknął, gdyby on go nie opuścił...

Zanim ruszył w dalszą drogę, zdjął z głowy czapkę z daszkiem, na której widniało godło Polski. Dostał ją od brata i nigdy się z nią nie rozstawał. Igi najbardziej bał się tego, że z czasem zapomni o Tymonie. Czapka miała temu zapobiec.

Pięć minut później zaparkował przy odrestaurowanej kamienicy czarnym jeepem, który otrzymał od Sandry.

– Co tak wcześnie, szefie? – spytała sekretarka Diana Kamień, posyłając Igiemu wymowny uśmiech. – Mamy dopiero jedenastą.

– Bardzo śmieszne. – Igi przewrócił oczami, zdjął kurtkę i poszedł do swojego gabinetu.

– A co ty taki nie w sosie? – spytała psycholożka Amanda Rybciak. Kobieta wyminęła Igiego i wręczyła Dianie plik kartek. – Czyżby kacyk?

– Też byś była nie w sosie, gdyby dziewczyna przez cały wieczór zmuszała cię do słuchania popu.

– Dziewczyna? – Amanda zmrużyła oczy. – To ta Amerykanka, prawda? Jak jej było na imię...

– Zaraz tam dziewczyna, przejęzyczyłem się... – Igi uniósł brwi. – Rybka... A skąd ty w ogóle o niej wiesz?

– Wszyscy wiedzą. – Amanda uniosła lewy kącik ust. – Na mieście mówią...

– Miasto, czyli Sandra. – Igi pokręcił głową.

– Co masz przeciwko muzyce pop? – wtrąciła się Diana. – Mógłbyś być bardziej tolerancyjny...

– Ciekawe, czy mówiłabyś to samo, gdyby ktoś zmusił cię do słuchania przez trzy godziny największych przebojów Katy Perry.

– Nawet nie wiedziałam, że ma ich tak dużo – stwierdziła Amanda.

– No właśnie nie ma. Becky zapętlala z dziesięć piosenek.

– Becky! No tak... Kiedy ją nam przedstawisz?

Igi przyglądał się byłej dziewczynie z zażenowaniem.

– Nigdy. Wracajcie do pracy – uciał, po czym stanął przy uchylonych drzwiach. W gabinecie zobaczył siedzącą za jego biurkiem współpracowniczkę. Miała na sobie szeroką szarą bluzę z kapturem, a jej krótkie jasne włosy były dziś wyjątkowo starannie zaczesane.

– Cze – rzuciła na powitanie.

– Cze, cze... Kiedy w końcu zaczniesz mówić po polsku, pani dziennikarko? Wystarczyłoby zwykłe „cześć”.

– Ktoś tu chyba wstał lewą nogą – zauważyła Sandra.

– Po prostu nie lubię, gdy ktoś panoszy mi się po gabinecie. – Igi stanął przed nią i czekał, aż zwolni mu miejsce.

– Płakałeś? Masz czerwone oczy...

– Daruj sobie. – Mężczyzna usiadł przy biurku, westchnął i dodał: – Wybacz. Mam dziś nerwa. To przez Mikię. Rozmawialiśmy przez telefon i dotarliśmy do mojego czułego punktu...

Sandra podeszła do okna i oparła się o parapet.

– Rozumiem... Ja również ostatnio zachowuję się okropnie.

– Tylko ostatnio? – Igi uśmiechnął się do współpracownicy, na co ta zmarszczyła czoło.

– Bardzo zabawne.

– Jakież wieści od Leny?

– Niestety żadnych...

Sandra myślała o kobiecie, która nasza ją niedawno w jej mieszkaniu. Nieznajoma twierdziła, że Lena żyje i bardzo chce się spotkać z siostrą. Nie widziały się od prawie czterech lat, gdy podczas rodzinnej kolacji wigilijnej w domu Miltonów doszło do tragedii. Przestępcy działający dla groźnego gangstera Skorpiona wtargnęli do środka, zabili ojca Sandry i porwali Lenę. Tamten dzień bezpowrotnie zmienił Sandrę, która z energicznej, ambitnej i towarzyskiej kobiety przeobraziła się w osobę wycofaną, zamkniętą w sobie i pozbawioną poczucia własnej wartości. Podobnie jak Igi, nie pogodziła się ze zniknięciem najbliższej osoby i zmagala się z poczuciem winy. Wiedziała, że jej rodzina nigdy by się nie rozpadła, gdyby jako dziennikarka śledcza nie zadarła z niewłaściwymi ludźmi. Na szczęście teraz w jej życiu pojawił się cień nadziei. Nie mogła się doczekać, aż wreszcie spotka Lenę i przytuli ją najmocniej, jak potrafi.

– Nie wydaje ci się to podejrzane? – spytał Igi.

– Niby co?

– To, że jakaś kompletnie obca kobieta przychodzi do ciebie akurat teraz i wspomina o twojej siostrze.

– Sądzisz, że to oszustka?

– Nie wiem. A jeśli tak?

Sandra wyjrzała przez okno.

– To niemożliwe... Znała słowa z naszyjnika. „Lena i Sandra. Na zawsze”. Nie znał ich nikt poza nami, rozumiesz?

– W takim razie dlaczego nie wraca? – Igi wstał i dołączył do kobiety przy oknie. – Po co dała ci nadzieję, skoro teraz ją odbiera?

– Może ujawnianie się teraz byłoby niebezpieczne...

Sandra przypuszczała, że po ostatnich wydarzeniach Skorpion nienawidził jej jeszcze bardziej. To między innymi za jej sprawą policja poszukiwała gangstera w sprawie morderstwa Ziemowita Hajduka. Przez Sandrę Skorpion musiał się ukrywać przed policją. Na pewno się domyślił, że maczała w tym palce, i pragnął zemsty. Właśnie dlatego Sandra codziennie powtarzała sobie, że musi się uzbroić w cierpliwość. Nie było to łatwe, ale nie chciała, by z jej powodu Lena ponownie znalazła się w niebezpieczeństwie.

– Nic już z tego nie rozumiem... – Igi przejechał dłonią po twarzy. – Dziwne to wszystko, nie sądzisz?

– Świat ogólnie jest dziwny – odparła, po czym postanowiła zmienić temat: – Jak ci się jeździ?

– Świetnie. Jeszcze raz dzięki.

– Słuchaj, wiem, że jutro rocznica, i pomyślałam, że może przydałoby ci się dziś jakieś towarzystwo...

Igi uniósł brwi.

– Czy ty właśnie zapraszasz mnie na randkę? Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem...

– Bardzo śmieszne. Proponuję ci jedynie wspólny wieczór przy piwie. Nie musimy nawet rozmawiać. Jeśli chcesz, mogę z tobą zająć...

– Cóż za poświęcenie. – Igi uśmiechnął się szeroko. – Ty chyba naprawdę mnie lubisz...

– Nie przeginaj. – Sandra spojrzała na niego surowo. – Moja propozycja to inwestycja.

– Niby w co?

– W twoje zdrowie psychiczne. Muszę pilnować, by mój wspólnik był stabilny i nie zaniedbywał swoich obowiązków.

– Rozumiem... A zatem chodzi tylko o agencję...

– A niby o co innego? – Sandra ruszyła w stronę drzwi. – Gdybyś zmienił zdanie, to daj znać najpóźniej do szóstej.

– Sandra... – Igi odezwał się, zanim kobieta wyszła na korytarz. – I tak wiem, że mnie lubisz.

– Skończ, proszę cię.

Sandra usiadła przy nowym dębowym biurku, które zamówił dla niej Igi. Nie nalegała na swój własny gabinet, dlatego ulokowała się obok pracującej na linii wsparcia Kamili Zakrzewskiej. Przez kilka ostatnich dni rozmawiała z nią częściej niż od początku pracy w agencji.

– Sandra... – Diana właśnie stanęła w przejściu. – Masz gościa.

– Był umówiony?

– Nie, ale bardzo chce, żebyś go przyjęła. Co mam zrobić?

Sandra zerknęła na zegarek. Do kolejnego spotkania miała ponad godzinę.

– Poproś go. Najwyżej przejrzy papiery później...

ROZDZIAŁ 2

– Jacek Kaftan. – Wysoki, barczysty mężczyzna przed czterdziestką w niebieskiej kurtce i wytartych dżinsach przywitał się z Sandrą mocnym uściskiem dłoni.

– Sandra Milton. – Jego perfumy wydały jej się zbyt słodkie. – Może przejdziemy do gabinetu mojego wspólnika? Diana, weźmiesz od pana kurtkę?

Sandra weszła do środka bez pukania. Igi akurat SMS-ował z Becky.

Oh, my exotic Polish boy. Maybe we could meet again later today?

Mężczyzna odpisał znajomej, że ma już plany, ale mogą pomyśleć o wspólnym wieczorze w przyszłym tygodniu.

– Mamy klienta. Możemy...?

– Jasne. – Igi wstał i zwolnił Sandrze swoje miejsce.

– Dzięki, postoję – odrzekła kobieta.

Po tym, jak mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, Igi poprosił gościa, by zajął miejsce po drugiej stronie biurka.

– Napije się pan czegoś?

– Dzięki, nie trzeba. Przepraszam, że nachodzę bez uprzedzenia, ale nie mogę dłużej czekać. Uznałem, że mail to nie to samo co rozmowa w cztery oczy, a że akurat jestem w Warszawie, to pomyślałem, że tu przyjdę...

– W czym możemy panu pomóc? – spytała Sandra.

– Czytałem o waszej agencji wiele dobrego... Jeśli wy go nie znajdziecie, to już nikt tego nie zrobi...

– Kogo mielibyśmy odszukać?

– Człowieka, którego wszyscy uważają za zmarłego – odrzekł z powagą w głosie Jacek Kaftan, a Igi i Sandra spojrzeli po sobie pytająco. – Pewnie nie kojarzycie mojej sprawy, bo nie była jakoś specjalnie medialna, ale w połowie dwa tysiące ósmego roku skazano mnie na ponad dwanaście lat więzienia za gwałt, pobicie ze skutkiem śmiertelnym i ukrycie ciała. Zgwałciłem, zgwałciłem, ale pozostałych przestępstw nie popełniłem.

Igi w pośpiechu otworzył przeglądarkę i wpisał na pasku hasło „jacek kaftan”. Na ekranie wyświetlił się spis poświęconych mężczyźnie artykułów. Na samej górze znajdował się wpis z portalu „Włodawa News”. Igi kliknął w link i przeczytał fragment pierwszego akapitu:

„Doczekaliśmy się wyroku w sprawie zabójstwa, które przed rokiem wstrząsnęło lokalną społecznością. Decyzją sądu Jacek K. został uznany za winnego pobicia ze skutkiem śmiertelnym i ukrycia zwłok Rafała S. Mężczyzna spędzi za kratami najbliższe dwanaście i pół roku”.

– Pochodzi pan z Włodawy? – spytał Igi.

– Spod Włodawy – sprecyzował Kaftan.

– Czy mógłby nam pan przybliżyć okoliczności sprawy? – poprosiła Sandra.

– Było lato dwa tysiące siódmego roku. Pojechałem ze znajomymi pod namioty nad Jezioro Białe... Mieszkaliśmy góra dziesięć kilometrów od Białego, więc bywaliśmy tam bardzo często. Akurat tamtego lata w pobliskiej wsi organizowano letni festiwal. Ludzi było mnóstwo, ale na szczęście znaleźmy bardziej odludne miejsca po drugiej stronie jeziora. Nie miałem pojęcia, że on też tam będzie...

– Ma pan na myśli Rafała S.? – spytał Igi.

– Rafał Szymowski. Tak się nazywa.

Igi przeglądał artykuły na temat wydarzeń sprzed lat. Tymczasem Sandra postanowiła wypytać Kaftana o rzekomą ofiarę:

– Dlaczego uważa pan, że ten człowiek żyje? Ma pan jakiegokolwiek dowody?

– Nie, ale wiem, że go nie zabiłem. Zostałem wrobiony. Niestety, sąd uwierzył prokuratorowi.

– Nic dziwnego, skoro tamtej nocy był pan pod wpływem alkoholu i narkotyków. – Igi posiłkował się artykułem na Onecie. – Badania toksykologiczne to potwierdziły.

– Tak, byłem, ale to nie znaczy, że go zabiłem! – W głosie mężczyzny pobrzmiwała coraz większa irytacja. – Bardzo was proszę, pomóżcie mi. Zapłacę, ile będzie trzeba. Co prawda, wyszedłem na wolność dopiero kilka miesięcy temu i jeszcze nie znalazłem pracy, ale rodzice przez lata odłożyli dla mnie sporą sumę. To jak będzie?

– Tu jest napisane, że tamtej nocy zgwałcił pan dziewczynę Rafała Szymowskiego. – Igi nie odrywał wzroku od ekranu laptopa.

Kaftan spuścił głowę i przez krótką chwilę milczał.

– To prawda. Nie pamiętam tego... Właściwie to niewiele pamiętam, ale badania potwierdziły, że jej to zrobiłem. Przeprosiłem tę dziewczynę. Nic więcej

nie mogłem zrobić.

– Dlaczego ją pan skrzywdził? – Sandra spojrzała na niego pytająco.

Kaftan pomasażował się po czole, po czym odrzekł:

– Naprawdę nie wiem... Byłem porządnie zrobiony i jakimś cudem znalazłem się w jej namiocie pod nieobecność Rafała. Nic do niej nie miałem... Przysięgam. Rafał też już dawno przestał mnie obchodzić. Zaproponowałem nawet znajomym, żebyśmy się przenieśli, ale gdy odmówili, postanowiłem zignorować obecność Rafała i jakoś przerwać wyjazd.

– Właśnie czytam zeznania dziewczyny. Na krótko przed tym, jak wszedł pan do namiotu, usłyszała krzyk swojego chłopaka.

– Ja też go słyszałem. Rafał krzyczał chyba, że ją kocha. A może tylko mi się zdawało... Naprawdę nie byłem wtedy sobą...

– Na pewno? Proszę mówić szczerze. Ta wymówka już raz pana zawiodła – powiedziała Sandra.

– To nie wymówka – odparł zirytowany mężczyzna. – Byłem totalnie naćpany, a wódka tylko pogorszyła mój stan.

– Czy wcześniej pomiędzy panem a Rafałem był jakiś konflikt? – dopytywała kobieta.

– To długa historia, ale odkąd pamiętam, nie było nam po drodze... Okej, przyznaję, że ze znajomymi trochę się nad nim znęcaliśmy. W młodości robi się różne głupoty. Popełniłem masę błędów, ale nie ten, za który mnie skazano. Nie macie pojęcia, jakie to podłe uczucie, przesiedzieć w pace tyle czasu. Miałem zaledwie dwadzieścia trzy lata, gdy wsadzono mnie za kratki. Wszystkie moje plany poszły się... Szkoda gadać.

– Założmy, że Rafał Szymowski żyje... Dlaczego tak bardzo panu zależy na jego odnalezieniu? Przecież odbył pan już karę i nie cofnie czasu – zauważył Igi. – Chodzi o zemstę? Jeśli tak, to przepraszamy, ale nasza agencja nie zajmuje się pomaganiem ludziom w wyrównywaniu rachunków.

– Nie chodzi o zemstę. Po prostu chcę znać prawdę. – Kaftan przeniósł wzrok na Sandrę i dodał: – Czytałem o pani siostrze, wiem, że mnie pani rozumie. Nie ma nic gorszego niż życie w ciągłej niepewności...

Sandra poczuła ukłucie w sercu. Potem jednak przypomniała sobie, że przecież Lena żyła i czekała, aż wreszcie będzie mogła wyjść z ukrycia.

– Nie zapędza się pan? To dwa zupełnie różne przypadki. Rafał Szymowski został uznany za zmarłego. Poza tym nie był pana bliskim.

– Ale on żyje! – Mężczyzna omal nie podskoczył na krześle. – Przekonacie się, jeśli tylko pomożecie mi go znaleźć.

Igi i Sandra wymienili szybkie spojrzenia.

– Zastanowimy się – odpowiedziała kobieta. – Prosimy przesłać nam mailem jak najwięcej informacji na temat osób, które były wtedy z panem nad jeziorem.

– Najlepiej niech wypisze pan wszystkich, którzy mogli mieć jakikolwiek związek ze zniknięciem Rafała – dodał Igi.

– Tak się składa, że już to zrobiłem. – Mężczyzna wsunął dłoń do kieszeni spodni i wyjął z niej złożoną kilka razy kartkę. – Tutaj macie wszystkie nazwiska wraz z adresami zamieszkania.

– Gabriela Nowak – przeczytał na głos na Igi.

– To właśnie jego dziewczyna. Wcześniej nazywała się Muniecka. Przeprowadziła się na wieś na początku dwa tysiące siódmego. Mieszkała kilka domów od Rafała. Jakoś w maju Rafał przyszedł z nią do lokalnego baru. Trochę się wtedy poprzytykaliśmy... Mówię wam to, bo i tak byście się dowiedzieli. Ludzie, którzy byli wtedy w barze, zeznali później, że groziłem Rafałowi śmiercią.

– A groził pan? – zapytał Igi.

– Nie mówiłem przecież poważnie. W tamtym czasie dużo piłem i nie myślałem trzeźwo. Odkąd wyszedłem na wolność, nie wypilem nawet kropli alkoholu i nigdy tego nie zrobię. To gównu w połączeniu z dragami na pewno nie przemawiało na moją korzyść. Nawet najlepsi prawnicy nie mogli nic poradzić w sytuacji, gdy nie wiedziałem, co się ze mną działo. – Prychnął. – Ponadto nad Białym zaginęła wtedy jeszcze młoda dziewczyna. Z początku łączono te dwie sprawy, ale nie znaleziono żadnych dowodów na to, że coś jej zrobiłem.

– A znaleziono jakiś niezaprzeczalny dowód, że zabił pan Rafała? – spytał Igi.

– Moim zdaniem nie. Powinienem być zostać uniewinniony od zarzutu morderstwa. Mimo to sąd uznał, że ktoś tak naćpany jak ja byłby w stanie zabić tamtej nocy człowieka i ukryć jego ciało tak, że do dziś nie ma po nim śladu. Uważam, że zrobiono ze mnie kozła ofiarnego. Agresywny narkoman, któremu niejednokrotnie było nie po drodze z prawem, stanowił idealny cel. Przypuszczam, że policja wpłynęła jakoś na wyrok sądu.

– Policja?

– Nie mogli pozostawić obu tych spraw bez wyjaśnienia. W mediach wrzało, a społeczeństwo oskarżało służby o nieporadność. Plotkowano też o dymisjach. Uznano więc, że trzeba jakoś ostudzić nastroje. Ktoś musiał za to wszystko beknąć. Padło na mnie.

– Kim jest Aleksander Łyska? – spytała Sandra.

– Olek był moim najlepszym przyjacielem. Zналиśmy się od piaskownicy. Pierwszej nocy podczas wyjazdu spaliśmy w jednym namiocie.

– Czy on też zażywał z panem narkotyki?

– Tak. Nie stroniliśmy od używek. Razem z Lilą, moją ówczesną dziewczyną, zeznali, że gdy gwałciłem Gabi i rzekomo zabijałem Rafała, byli w naszym obozie i niczego nie słyszeli. Ponoć byli już tak zrobieni, że szykowali się do snu.

– Mogli nic nie słyszeć? – dociekała kobieta.

– Uznano, że tak. Każdego wieczora puszczaaliśmy głośno rockowe kawałki, bo nie podobała nam się muzyka docierająca do nas ze sceny festiwalu. Organizatorzy zaprosili jakieś lokalne zespoły, którym tylko się wydawało, że potrafią grać. Poza tym od miejsca, gdzie rozbili się Rafał i Gabi, dzieliło nas dobre kilkadziesiąt metrów krzaków i drzew.

– Bardzo to wszystko dziwne... – Sandra podrapała się po podbródku.

– Niech to pani powie ludziom, którzy doprowadzili do tego, że wylądowałem w pudle i zafundowali moim rodzicom lata katuszy. Oboje tego nie wytrzymali i zmarli, zanim wyszedłem na wolność.

Igi przeniósł wzrok na leżącą przed nim kartkę.

– Liliana Przymyk... Jej adresu akurat pan nie podał.

– Bo go nie mam. Gdy poszedłem siedzieć, odwiedzała mnie przynajmniej raz na miesiąc. Trwało to kilka lat, ale w końcu zerwała ze mną kontakt. Czułem się zdradzony. Po wyjściu od razu pojechałem do jej rodziców. Nie chcieli ze mną rozmawiać. Wyklęto mnie we wsi, zrobiono ze mnie potwora. Nikt nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Może nam pan podać adres jej rodziców? – poprosiła Sandra.

– Jasne. Macie długopis?

Chwilę później Igi zapytał mężczyznę o kolejną osobę na liście.

– Szymon Partyka to skurwiol, z którym od dłuższego czasu miałem na pieńku – wyjaśnił Jacek. – Zaczęło się od tego, że próbował odbić mi Lilę. Później podbierał mi po okolicy klientów, którym sprzedawałem trawkę i inne dragi. Na dodatek wtedy w barze stanął po stronie Rafała. Nienawidziłem gościa, a on nienawidził mnie.

– Dlaczego go pan dopisał? Mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią...?

– Ze zniknięciem Rafała – poprawił Igiego Jacek. – Tak, mógł. Był wtedy w okolicy, co potwierdziło kilka osób, w tym Lila i Olek. Podobno spotkał mnie, gdy zataczałem się wzdłuż drogi.

– Kiedy dokładnie to było?

– Jeśli mówił prawdę, to już po tym, jak rzekomo zabiłem Rafała.

– Pamięta pan to spotkanie?

– Tak. To znaczy na tyle, by potwierdzić, że faktycznie tam był. Nie pamiętam natomiast, o czym rozmawialiśmy, ale Szymon utrzymywał w sądzie, że byłem wszystkiego świadomy. Skłamał, by wsadzić mnie za kratki. Prawda jest taka, że mocno mnie wtedy skopał. Przez kilka godzin spałem w krzakach, a gdy się obudziłem, ruszyłem przed siebie jak zahipnotyzowany i dotarłem do pola namiotowego jakiś kilometr dalej. Niektórzy biwakowicze zeznali później w sądzie, że prosiłem ich o kokainę i zachowywałem się agresywnie, kiedy próbowali mnie przepędzić. Może trochę mnie poniosło, ale nie panowałem nad sobą. Nikomu jednak nie stała się krzywda.

Sandra usiadła na parapecie i uchyliła okno. Zapach słodkich perfum mężczyzny unosił się już w całym pomieszczeniu.

– Dobrze, więc podsumujmy: tamtego lata wybrał się pan z dziewczyną i przyjacielem pod namiot nad jeziorem. Tak się złożyło, że w okolicy biwakował chłopak, z którym był pan skonfliktowany. Któregoś wieczoru...

– Drugiego – wtrącił się Jacek.

– Drugiego wieczoru zakradł się pan do ich namiotu i brutalnie zgwałcił jego dziewczynę. W tym czasie pana znajomi nie ruszali się z waszego biwaku.

– Byłem pijany i naćpany – przypomniał mężczyzna.

– Dziewczyna twierdziła później, że słyszała krzyki Rafała krótko przed pana wejściem do namiotu – dopowiedział Igi. – Uznała, że musiał mu pan coś zrobić.

– Pomyliła się. Jestem niemal pewny, że krzyknął, że ją kocha.

– Czy Gabi mogła wziąć to za okrzyk „pomocy”? – spytała Sandra.

– Teoretycznie tak... Rafał był już dość daleko, bo słabo go słyszałem.

– A czy zeznała, ile czasu minęło między okrzykiem Rafała a pańskim wtargnięciem do namiotu? – Igi zamknął laptop i spojrzał na mężczyznę.

– Mówiła, że jakieś trzy minuty...

– A pan jak sądzi?

– Nie wiem... Może rzeczywiście tyle minęło...

– Trochę mi się to nie klei. – Sandra zeskoczyła z parapetu i podeszła do Igiego. – Zakładając, że mówi pan prawdę...

– Mówię.

– Nie znam pana, więc muszę brać pod uwagę wszystkie możliwości – wyjaśniła kobieta. – Rafał musiał się znajdować dość daleko, skoro jego dziewczyna pomyliła wyznanie miłości z przeraźliwym krzykiem. A zatem miał

pan trzy minuty, by go zabić i ukryć zwłoki w bezpiecznym miejscu, a potem przebiec kilkadziesiąt metrów do namiotu.

– Teoretycznie jest to możliwe – powiedział Igi.

– Uznano, że zostawiłem ciało Rafała w krzakach, a potem po nie wróciłem i zawiozłem gdzieś indziej.

– Tylko co się stało z ciałem? – Igi masował się z tyłu głowy.

– Nie ma żadnego ciała, bo Rafał przeżył. Poszedłem prosto do namiotu i zgwałciłem Gabi. Myślę, że gdy wrócił i się dowiedział, co zrobiłem, chciał mnie dopaść i się zemścić. Nie zrobił tego, bo Gabi mu to wyperswadowała.

– To się nie klei – rzekła Sandra. – Rafał ukrywałby się przez tyle lat, by zrobić pana w morderstwo?

– Nienawidził mnie jak nikogo na świecie. Wierzę, że był zdolny do wszystkiego, byle tylko mieć pewność, że poniosę karę.

– Wyrok za gwałt by nie wystarczył? – spytała zdziwiona Sandra. – Poza tym w tym wypadku on też został ukarany, i to może bardziej niż pan – dodała.

– To tylko przeczucie. – Jacek rozłożył ręce. – Mówi mi, że Rafał wszystko zaplanował.

– Przeczucie to za mało – odparł Igi. – No i co z jego dziewczyną? Rozumiem, że zafundował jej pan piekło, ale czy w tamtej chwili, gdy była w szoku, mogłaby obmyślić tak złożony plan zemsty?

– A jeśli to pomysł Rafała? Może Gabi nie miała wyboru? Nie wiem, co się wtedy wydarzyło, ale ja go nie zabiłem! Nie byłem w stanie ukryć zwłok!

– No dobrze. – Igi westchnął. – Zatem po wszystkim szwendał się pan półprzytomny po okolicy, aż natrafił na Szymona. Doszło między wami do bijatyki, po której wylądował pan w krzakach.

– Reszta nocy nie ma znaczenia, bo Rafał zdążył już uciec. Musiał to zrobić wtedy, kiedy błąkałem się po okolicy. Proszę, żebyście odkryli prawdę na temat tamtej nocy i go odnaleźli.

– A jeśli Rafał nie żyje?

– To znajdźcie go martwego. Oferuję pięćdziesiąt tysięcy.

Sandra przełknęła ślinę.

– Jest pan pewny?

– A co, za mało? Dobrze, może być osiemdziesiąt. Dam wam wszystko, co mam, ta sprawa jest dla mnie najważniejsza.

– Proszę nam zostawić swój numer. Musimy się zastanowić. Damy panu znać w ciągu kilku dni.

Jacek Kaftan wstał z poważną miną.

– Mam nadzieję, że się zdecydujecie. Jesteście moją jedyną nadzieją. Wprawdzie nie odzyskam straconego czasu, ale chcę przynajmniej powalczyć o prawdę.

ROZDZIAŁ 3

Po czwartej Igi odebrał telefon od matki.

– Synku, może byś jednak przyjechał jutro rano?

– Coś się stało? – spytał zaniepokojony mężczyzna. – Dobrze się czujesz?

– Tak, nic mi nie jest, ale twój ojciec... – Igi od razu domyślił się reszty. – Nie chcesz go zobaczyć w takim stanie.

– Czy coś ci zrobił? – spytał drżącym głosem mężczyzna. – Powiedz prawdę, mam... Podniósł na ciebie rękę?

– Nie, Ignasiu... Wariuje, krzyczy i przeklina, ale na tym koniec. Możesz być spokojny.

– Powinienem przyjechać. Martwię się o ciebie.

– Zaufaj mi. Znam twojego ojca lepiej niż ktokolwiek. Odreagowuje jutrzejszą rocznicę. Odpocznij po pracy i się wyśpij. Zobaczymy się jutro.

– Jak uważasz.

Kilka minut później Igi poprosił Sandrę do swojego gabinetu.

– Co jest? Zdecydowałaś w sprawie tego faceta?

– Jeszcze nie... Cały czas mam wątpliwości, czy powinniśmy w tym grzebać. Policja zakończyła śledztwo, a sąd wydał wyrok. Nie mamy czego szukać.

– Też tak sędzę. Z drugiej strony osiemdziesiąt tysięcy piechotą nie chodzi...

– Dla takiej milionerki jak ty to kieszonkowe.

– Być może, ale dla agencji to potężny zastrzyk gotówki. Przemyśl to.

– A może przemyślimy sprawę razem dziś wieczorem? Zapraszam do siebie.

Sandra zmrużyła oczy.

– Jak to? Przecież miałeś jechać do Zgierza...

– Dzwoniła mama. Ojciec znów się upił.

– Niech zgadnę: boi się, że jeśli dziś przyjedziesz, wdasz się z nim w awanturę?

– Oczywiście, że bym to zrobił. Myślisz, że dlaczego w ogóle zacząłem trenować sztuki walki? Zadając ciosy przeciwnikowi na ringu, przez długi czas wyobrażałem sobie, że biję ojca. Jego alkoholizm i ciągłe awantury były nie do zniesienia. – Igi zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Wiele razy chciałem go

zabić. Zawsze mógłbym powiedzieć, że się broniłem. W razie potrzeby mama i Tymon potwierdziliby moją wersję.

– Problemy z rodzicami... – Sandra westchnęła. – Coś o tym wiem.

– A co u twojej mamy? Lepiej?

– Codziennie wieczorem dzwonię do jej opiekunki. Chyba będę musiała tam niedługo pojechać. Mama znów odmawia jedzenia. Martwią mnie te jej gorsze epizody... Jak długo można znosić ciągle wahania formy?

– Przykro mi, Sandra. Naprawdę.

– Nieważne. Po co w ogóle ci o tym mówię...

– Co nie? To takie nie w twoim stylu.

– Spadaj – warknęła kobieta.

– To co, przyjedziesz? No chyba że wolisz, bym wpadł do ciebie?

– Przyjadę. I tak nie mam nic innego do roboty.

*

W drodze do domu Igi zrobił szybkie zakupy. Kupił trzy butelki czerwonego wina i dziesięć puszek ciemnego piwa, które Sandra bardzo lubiła. W godzinę pośpiesznie sprzątnął mieszkanie, słuchając muzyki trance z lat dziewięćdziesiątych. Kilka lat temu przypadkiem natrafił na YouTube na kilkugodzinną playlistę i od tamtej pory słuchał jej co najmniej raz w miesiącu.

Nim zdążył skrócić jointy, usłyszał dźwięk domofonu. Dwie minuty później do mieszkania weszła Sandra.

– Za wcześnie? – spytała, rozglądając się niepewnie po pomieszczeniu. W dłoni trzymała butelkę whisky.

– Wchodź. Najwyżej poczekasz na jaranko.

– Wiesz, że tego nie pochwalam. Wolałabym, by mój wspólnik zachowywał trzeźwość umysłu.

– Mówisz tak, jakbym przychodził zjarany do pracy. – Igi usiadł na kanapie i zgarnął ze stołu bletkę.

– Zbyt częste jaramie siada na mózg. Znam paru takich, którzy nie mogli bez tego żyć, a później chodzili zblazowani i ledwo łapali kontakt.

– Nie przesadzaj... – Igi zmarszczył brwi. – Wiesz, że nie robię tego często. Poza tym do niczego cię nie zmuszam.

– Tylko daję ci znać, że będę cię mieć na oku. Lepiej nie przesadzaj z tym świństwem.

– To świństwo za chwilę tak cię rozluźni, że zapomnisz o wszystkich problemach.

W końcu Sandra zgodziła się wziąć kilka buchów. Najpierw jednak Igi przyniósł z kuchni dwa kieliszki do wina.

– Nie za dużo – poinstruowała go Sandra.

– Mam wrażenie, że jesteś jakaś spięta... Coś się stało po moim wyjściu z biura?

– Nie o to chodzi – odpowiedziała kobieta. – W drodze do domu ktoś mnie śledził.

– Jesteś pewna? Może tylko ci się wydawało? – Igi podał jej kieliszek.

– Mnie takie rzeczy się nie wydają – odparła Sandra i upiła duży łyk.

– Myślisz, że to znowu ta kobieta?

– Nie wiem. Nie zdołałam się przyjrzeć.

– Ale przypuszczasz, że to ktoś związany z Leną.

– Tak czuję. Nie mówmy o tym. Może posłuchamy klasyki?

Igi zrobił wielkie oczy. Specjalnie na ten wieczór przygotował playlistę z rockowymi piosenkami z lat osiemdziesiątych.

– Klasyki? Nie sądziłem, że lubisz taką muzykę...

– A co? Lubię wiele rzeczy...

Igi uśmiechnął się wymownie.

– Dobrze wiedzieć.

– Spadaj.

Wypalili dwa skręty do muzyki Bacha i wypili pół butelki whisky. Igi relaksował się na kanapie, a Sandra siedziała na dywanie z zamkniętymi oczami.

– Dobrze mi – szepnęła.

– O to chodziło, czyż nie?

– Już dawno nie czułam się tak rozluźniona...

Igiemu zależało na tym, by Sandra poczuła się komfortowo i zechciała wreszcie się przed nim otworzyć. Czuł, że kobieta zbyt długo tłumila w sobie negatywne emocje. Liczył, że używki pomogą jej wyrzucić z siebie wszystkie zmartwienia.

– Poczytałem dziś trochę o tym Jacku Kaftanie – powiedział po dłuższym milczeniu. – Bardzo dziwna sprawa... Przejrzałem stare artykuły i komentarze w internecie. Zdaje się, że lokalna społeczność wydała na niego wyrok jeszcze przed rozprawą.

– Myślisz, że jest niewinny? – Sandra otworzyła oczy. Kręciło jej się w głowie.

– Nie mnie to oceniać, ale wydaje mi się, że wyrok jest co najmniej dyskusyjny. Z informacji, do których dotarłem, wynika, że w okolicy kręciło się dużo ludzi, a policja nie znalazła żadnych śladów krwi zaginionego ani niczego, co wskazywałoby na zabójstwo. Okej, tamtej nocy padało i deszcz wymył wszystkie potencjalne ślady, ale to tylko działało na korzyść Kaftana. Być może coś przeoczyłem, ale moim zdaniem nie zasługiwał na więzienie. Sędzia popełnił duży błąd.

– Tego jeszcze nie wiemy. – Sandra dolała sobie więcej whisky. – Igi...

– No?

– Odpalisz kolejnego skręta?

– Mało ci?

Kobieta posłała towarzyszowi surowe spojrzenie.

– Odpalaj.

– Dobra... Tylko zostaw coś dla mnie.

Pół godziny później Sandra leżała na podłodze i patrzyła w sufit. Myślała, że alkohol i marihuana pozwolą jej choć na chwilę zapomnieć o Lenie. Tymczasem wszystkie jej myśli krążyły wokół siostry.

– Zastanawiam się, jak teraz wygląda – powiedziała w przerwie między utworami. Igi od razu się domyślił, że miała na myśli Lenę. – Mam do niej tyle pytań, że nawet nie wiem, od którego bym zaczął.

– Domyślam się – mruknął Igi, któremu tak kręciło się w głowie, że wolał nie otwierać oczu. – Pewnie nie możesz się doczekać, aż wreszcie spojrzysz jej w oczy.

– Niczego bardziej nie pragnę, choć jednocześnie boję się, że zobaczę w nich zupełnie inną osobę. – Sandra pociągnęła nosem, a potem wstała z podłogi i ruszyła chwiejnym krokiem w stronę kuchni. – Chcesz wina?

– Nie. Ty też nie powinnaś pić.

– Muszę.

– Musisz?

Sandra wróciła z butelką i otwieraczem.

– Tak. Nie zniosę na trzeźwo czekania w kompletnej niepewności. Chcę wiedzieć, co się działo z Leną przez ostatnie cztery lata – odparła, po czym zatopiła wzrok w Igrim. Mężczyznę zaskoczył widok łez w jej oczach. – To wszystko przeze mnie, rozumiesz? Gdybym wybrała bezpieczniejszą robotę, ona i tata wciąż by tu byli...

Igi zszedł z kanapy i usiadł obok Sandry.

– Lena tu jest i wkrótce znów będziecie razem – powiedział, patrząc kobiecie w oczy. Pod wpływem impulsu ścisnął jej dłoń. Sandra nie zareagowała. – Gdyby miała do ciebie żal o to, co się stało, nigdy nie próbowałaby się z tobą skontaktować – zauważył.

– Może masz rację i Lena faktycznie mi wybaczyła. – Sandra spuściła głowę i pociągnęła nosem. – Problem w tym, że nie wiem, czy ja potrafię sobie wybaczyć...

Igi powoli wziął od kobiety butelkę wina i postawił ją koło kanapy. Uznał, że osiągnął zamierzony cel.

– Musisz to zrobić – kontynuował. – Lena na pewno by tego chciała i jestem pewny, że sama ci to powie, gdy się już spotkacie.

Sandra przez chwilę walczyła ze wzruszeniem. Wreszcie nie wytrzymała i się rozplakała.

– Boję się, Igi... Tak bardzo się, kurwa, boję, że to nie będzie ta Lena, którą zapamiętałam. Nie umiem sobie wyobrazić, jakie piekło zafundował jej Skorpion... – Szlochała coraz głośniejsze. – A tym bardziej nie pojmuję, jak udało jej się to przetrwać. Boże, jak mogłam zgotować własnej siostrze tyle cierpienia?

– Zrozum wreszcie, że to nie twoja wina! – Igi potrząsnął Sandrą. – Byłaś i jesteś świetną dziennikarką, która działała w dobrej sprawie. Nic nie poradzisz na to, że na świecie żyje wielu złych i bezwzględnych ludzi. Zrzuć z siebie poczucie winy. Zadręczanie się nie ma sensu, bo nie cofniesz czasu.

Sandra otarła mokre policzki wierzchem dłoni.

– I mówi to człowiek, który każdego dnia zadręcza się z powodu zaginięcia brata...

Igi zastygł w bezruchu. Być może to używki sprawiły, że wspomnienia o Tymonie stały się wyraźniejsze. Mężczyźnie wydawało się, że stoi przed chłopakiem i żegna się z nim przed jednym z zagranicznych wyjazdów.

– Weź mnie ze sobą, brat. *Please...*

– Wiesz, że nie mogę. – Igi poklepał Tymona po policzku, jak to miał w zwyczaju. – Nie możesz zrywać się z zajęć.

– Przecież studiuje zaocznie! – zauważył. – Nic się nie stanie, jak odpuszczę sobie jeden weekend.

– Może następnym razem. Zresztą zanudziłbyś się. Dla mnie to nie wycieczka. Jadę tam, by trenować i walczyć.

Na twarzy Tymona pojawił się grymas niezadowolenia.

– Mówisz tak za każdym razem i zostawiasz mnie z tym skurwielem.

– Ktoś musi mieć oko na mamę. – Igi położył ręce na ramionach niższego o pół głowy brata. – Obiecuję, że was stąd wyrwę.

– Jasne...

Igi ocknął się zapłakany. Żałował, że tyle razy odmówił bratu wspólnego wyjazdu. Choć to mógł dla niego zrobić.

– Igi... – szepnęła zaniepokojona Sandra. – Przepraszam. Ja... nie chciałam.

– Źle się czuję. Chyba muszę rzygnąć...

Mężczyzna przez kilka minut siedział na podłodze w łazience i płakał. Nie chciał, by Sandra zobaczyła go w takim stanie. Nie spodziewał się, że wspólny wieczór przybierze taki obrót. To przecież Sandra miała się przed nim otworzyć, a on miał ją pocieszać. Tymczasem wystarczyło jedno wypowiedziane przez nią zdanie, by Igiego przygniotły własne demony. Jak miał wspierać Sandrę, skoro sam trwał w poczuciu bezradności i wyniszczającej niepewności?

Igi zdjął z głowy czapkę z daszkiem i przycisnął ją do siebie. Nie rozstawał się z nią nawet w domu. Gdy tylko mógł, nosił ją na głowie, by Tymon zawsze był przy nim. Po wyjściu z łazienki dostrzegł stojącą w przedpokoju Sandrę. Próbowała włożyć kurtkę.

– Co ty robisz?

– Na mnie już czas.

– Już? Nie ma jeszcze nawet pierwszej...

– Za szybko się upiliśmy i niepotrzebnie jaraliśmy.

– Daj spokój. – Igi zabrał jej kurtkę i odwiesił ją na miejsce. – Raz na jakiś czas chyba możesz wyluzować?

– Myślałam, że tak, ale jak widać, nie wyszło mi to na dobre. Miało być miło, a skończyło się na uzalaniu się nad sobą. – Sandra zachwiała się i oparła plecami o ścianę.

– Nie pozwolę ci wyjść w takim stanie. Prześpisz się w salonie.

Sandra zgodziła się bez słowa. Czuła, że sama daleko by nie zaszła.

Igi poszedł do sypialni i wyjął z szuflady czysty koc. Gdy wrócił, Sandra leżała na kanapie z zamkniętymi oczami. Ostrożnie ją okrył i zgasił światło.

– Igi... – usłyszał.

– Tak?

– Przepraszam za... no wiesz.

– Ja też przepraszam. Chciałem dobrze, a jak zwykle osiągnąłem odwrotny efekt.

– Trudno... Igi...

– No?

– Znajdziemy Tymona. Obiecuję ci to.

Igi poczuł, jak miękną mu nogi.

– Nie mów tak, Sandra. Nie możesz mi tego obiecać. Nikt nie może.

ROZDZIAŁ 4

Sandra po przebudzeniu pobiegła do łazienki i spędziła kwadrans, wymiotując do sedesu. W tym czasie skacowany Igi przygotował naprędce tosty z szynką i żółtym serem.

– Dzięki, ale chyba nic dziś nie przełknę – powiedziała blada i wymęczona kobieta. – Zamówię taksówkę i pojedę zdychać do siebie.

– Też bym chciał spędzić cały dzień w łóżku i nie musieć nic robić – odrzekł, po czym przyłożył Sandrze tost do ust. – To co, może weźmiesz chociaż gryza?

– Okej, ale robisz to na własną odpowiedzialność.

– Zaryzykuję.

Niedługo potem Sandra była gotowa do wyjścia.

– Słuchaj, Igi... Myślałam o tym, co mi powiedziałeś na temat Leny. Głupio mi, że obarczałam cię swoimi problemami, podczas gdy ty... – Urwała.

– Podczas gdy ja nawet nie wiem, czy mój brat żyje?

– Wybacz, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Igi wzruszył ramionami.

– Masz wielkie szczęście, Sandra. Zrozum to wreszcie. Nie zadręczaj się tym, co przeszła Lena. Najważniejsze, że żyje. Teraz musicie tylko się upewnić, że możecie się bezpiecznie spotkać.

– Tak... – Sandra zacisnęła powieki i odwróciła się do Igiego plecami. – Muszę iść. Do zobaczenia w poniedziałek.

*

Przed drugą Sandra czuła się już na tyle dobrze, że mogła wstać z łóżka bez ataku mdłości. Kobieta puściła cicho muzykę klasyczną, poszła do kuchni i zaparzyła sobie zieloną herbatę. W tym czasie odczytała na smartfonie wiadomość od Igiego:

Nie uwierzysz, co się stało... Ojciec wziął mnie na rozmowę w cztery oczy i poprosił o wybaczenie. Powiedział, że nie był dobrym ojcem i popełnił wiele błędów, ale chce

naprawić relację z jedynym synem, który mu pozostał. Nie sądziłem, że dożyję tej chwili...

To chyba dobrze? Może w końcu poszedł po rozum do głowy...

Nie musiała długo czekać na wiadomość od Igiego:

Wątpię... Lata spędzone w tym domu nauczyły mnie jednego: tacy ludzie jak on się nie zmieniają. A co u Ciebie? Jak się czujesz?

Wracam do żywych. Pomyślałam, że poczytam trochę o Kaftanie...

Czyli rozumiem, że odkładamy wszystko na bok i zajmujemy się walką o jego dobre imię?

Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrezygnowałby z takiego honorarium.

Okej. Daj znać, jeśli znajdziesz coś ciekawego. Ja sprawdzę go jutro.

Po lekturze kilkunastu artykułów na temat procesu z 2008 roku Sandra doszła do tego samego wniosku co Igi: w sprawie zaginięcia Rafała Szymowskiego było zbyt wiele niewiadomych, by można było uznać Jacka Kaftana za winnego zabójstwa. Zastanawiała ją też, dlaczego mężczyzna się upierał, że Szymowski żyje i się ukrywa. Zwykły człowiek zadałby sobie pytanie: czy to możliwe, by ktoś rozplynął się w powietrzu na tak długo? Sandra nie musiała się nad tym zastanawiać, bo знаła odpowiedź. Do agencji „Echo” codziennie zgłaszali się ludzie, którym zaginęli bliscy. Większość z nich udawało się odnaleźć. Przeważnie były to osoby, które postanowiły zerwać kontakt z rodziną: zbuntowani nastolatki czy dorośli, którzy zapragnęli zapomnieć o dotychczasowym życiu i zacząć wszystko od nowa. Nie brakowało też przypadków osób cierpiących na poważne choroby, takich jak staruszkowie z alzheimerem, którzy po wyjściu z domu tracili orientację w terenie, czy ludzie chorujący na depresję. Sandra wiedziała, że choć w przypadku zaginięcia istniała bardzo duża szansa na odnalezienie, to malała ona wraz z upływem czasu. Być może nikt nigdy nie odkryje, co przytrafiło się Rafałowi Szymowskiemu...

Pod wieczór Sandra miała już zarezerwowany pokój w gospodarstwie agroturystycznym w Okunince nad Jeziorem Białym. Jako że rodzinna wieś Kaftana znajdowała się niecałe dziesięć kilometrów dalej, Sandra uznała, że połączy przyjemne z pożytecznym: sprawdzi wszystkie osoby z listy mężczyzny, a w wolnych chwilach będzie spacerować nad jeziorem. O tej porze roku nad Białym praktycznie nie było turystów, co jeszcze bardziej zachęcało Sandrę do wyjazdu.

Potem spróbowała odnaleźć w sieci jak najwięcej informacji o dawnych znajomych Kaftana. Najwięcej dowiedziała się na temat Szymona Partyki, którego Jacek spotkał przed laty nad jeziorem już po tym, jak zgwałcił Gabi i rzekomo zabił jej chłopaka. Mężczyzna mieszkał w Lublinie i zarządzał firmą produkującą dachówki ceramiczne. W social mediach chwalił się szczęśliwym życiem: dużym domem, żoną i dwójką małych dzieci. Nie wyglądał na człowieka, który kiedykolwiek znalazł komuś za skórę. Sandra pomyślała, że właśnie dlatego powinni go z Igi dokładnie sprawdzić. Najpierw jednak chciała porozmawiać z Gabrielą Nowak. Zgodnie z oficjalną wersją zdarzeń dziewczyna Rafała była – poza Jackiem – ostatnią osobą, która widziała go żywego. Sandra nie oczekiwała, że dowie się od niej czegoś, co mogłoby pomóc w śledztwie, ale chciała zobaczyć, jak kobieta będzie się przy niej zachowywała.

W przypadku kilku osób z listy Sandra miała problemy ze znalezieniem czegokolwiek w sieci. Postanowiła więc poprosić o pomoc najlepszego i jedyne go hakera, jakiego знаła:

– Cześć, Master – powiedziała przez telefon do współpracującego z agencją informatyka Leszka Golucha. – Mógłbyś sprawdzić ludzi, których nazwiska wysłałam ci właśnie mailem? Niektórych nie udało mi się znaleźć w necie.

– Jasne. A co konkretnie chcesz wiedzieć?

– Wyciągnij jak najwięcej. Chodzi o sprawę Jacka Kaftana. Zapisz też sobie to nazwisko.

– Dobra. Odezwę się jutro, okej?

– Dzięki.

Sandra zadzwoniła do Igi, który wracał już do Warszawy.

– Wyjeżdżam w środę. Zatrzymam się nad jeziorem Białym.

– Zawieźć cię tam? – Igi pamiętał, że Sandra z powodu swoich epizodycznych napadów paniki nie lubiła siadać za kierownicą. Mimo dużego majątku, który zostawił jej ojciec, wciąż nie kupiła sobie auta.

– Nie trzeba. Jakoś sobie poradzę.

– Jesteś pewna?

– Tak. Na razie zostań w Warszawie i zajmij się pozostałymi sprawami. Ja powęszę po okolicy i gdy wybadam teren, dam ci znać, co dalej. Być może przydasz mi się do śledzenia paru osób. Igi...

– No?

– Masz czas w weekend?

– A co, masz ochotę na kolejną randkę? – Było słychać, że się uśmiechnął.

– Kolejną? Czyżbym coś przegapiła?

– A nasz wspólny wieczór?

Sandra pokręciła głową.

– Bardzo śmieszne. Będę potrzebowała twojej porady w kwestii auta. Podjechałbyś ze mną jutro do jakiegoś salonu?

– Nareszcie! – zawołał Igi. – Myślałem, że już nigdy się nie zdecydujesz.

– Może koło południa?

– Im wcześniej, tym lepiej. Wreszcie będę mógł zobaczyć z bliska fury, na które pewnie nigdy nie będzie mnie stać.

– Nie zapędzaj się. Nie myślałam o niczym wydziwionym.

Sandra nie obnosiła się z pieniędzmi. Jej mieszkanie było urządzone skromnie, w szafie trzymała niewiele ubrań: głównie ciemne bluzy z kapturem, T-shirty w jednolitym kolorze i szerokie spodnie. Nigdy nie zabiegała o niczyją uwagę. Lubiła się trzymać na uboczu i podążać własnymi ścieżkami.

– Niech ci będzie. Najważniejsze, że w końcu będziesz miała własne auto.

Po dziewiątej Sandra wyszła na spacer po okolicy. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, bo kwadrans wcześniej dopadły ją duszności i zawroty głowy. Bała się, że z powodu używek i ciągłego stresu naraziła się na kolejny atak paniki. Zaczęły się po tragedii sprzed czterech lat. Nie powinna była tyle pić. Obiecała sobie, że z tym skończy.

Okrażyła kilka razy osiedle i poszła do sklepu po butelkę zimnej coli. Po wyjściu na zewnątrz stanęła przy koszu na śmieci i powoli sączyła napój, dyskretnie rozglądając się dookoła. Wiedziała, że od pewnego czasu jest obserwowana. Ktoś umiał się jednak ukryć, bo poza przypadkowymi przechodniami i kobietą wyprowadzającą psa Sandra nikogo nie dostrzegła.

Nagle pomyślała o Lenie. Czy to możliwe, że jej siostra była gdzieś w pobliżu, ale bała się jej pokazać? Może Sandra powinna ją zawołać? Pragnęła to zrobić, ale pamiętała o tym, że Lena nie ukrywała się bez powodu. Najwyraźniej nie czuła się jeszcze bezpiecznie. A co, jeśli nigdy się nie poczuje?

Sandra ruszyła w stronę apartamentowca, w którym mieszkała. Gdy mijała latarnię rzucającą na chodnik jasne światło, dostrzegła dwa cienie. Odwróciła

się gwałtownie i zobaczyła idącą za nią w pewnej odległości kobietę. Jak to możliwe, że wcześniej jej nie zauważyła?

– Dobra jesteś – powiedziała ze spokojem w głosie do nieznajomej, która skrywała twarz za szarą chustą. Od razu ją rozpoznała. – Co z Leną? Może wejdziemy do środka i spokojnie porozmawiamy?

– Nie mogę. Nie mam zbyt wiele czasu. – Kobieta wzięła Sandrę pod rękę i oddaliła się od latarni. – Posłuchaj mnie uważnie: twoja siostra jest gotowa na spotkanie. Jutro punktualnie o dwudziestej drugiej w lesie nieopodal Otwocka. Na wszelki wypadek zapisałam ci dokładne współrzędne. – Nieznajoma wręczyła Sandrze złożoną na pół karteczkę. – Zapamiętaj je i spuść kartkę w sedesie. – Do zobaczenia.

– Zaczekaj! Czy mogłabyś dać mi do niej numer? Ja... – Sandra chciała powiedzieć, że tęskni za głosem siostry, ale wzruszenie odebrało jej mowę.

– Niestety, nie mogę. Żadnych telefonów i maili. Dla świata nie istniejemy. Nie może być po nas śladu. Cześć.

Kobieta oddaliła się szybkim krokiem, a Sandra jeszcze przez kilka minut stała w miejscu, łudząc się, że nieznajoma wróci i podyktuje jej numer.

*

Po dziewiątej obudził ją dzwonek w drzwi.

– Jak tu wszedłeś? – Sandra zmierzyła wściekłym spojrzeniem uśmiekniętego od ucha do ucha Igiego. Trzymał w dłoniach dwie siatki zakupów.

– Akurat ktoś wychodził z budynku, więc skorzystałem. Cieszysz się, prawda?

– Jak widać... Wydawało mi się, że byliśmy umówieni bliżej południa.

– Domyśliłem się, że masz pustą lodówkę, dlatego pomyślałem, że wspólnie przygotujemy coś na śniadanie. To co, wpuścisz mnie?

Sandra się odsunęła, po czym powiedziała od niechcienia:

– Nie jadam śniadań.

– Dzisiaj zjesz. Musisz być pełna energii, gdy będziemy ci wybierali nowiutką brykę.

– Rozpakuj zakupy, a ja się przebiorę. Nie czuję się najlepiej, kiedy widzisz mnie w pizamie.

Igi zmrużył oczy.

– Chodzi ci o odsłonięte ramiona i łydki? Faktycznie, niezła z ciebie prowokatorka. Aż się rozgrzałem.

– Ha, ha. – Sandra prychnęła i wyszła z kuchni. Gdy wróciła kilka minut później, powiedziała: – Igi... Widziałam się znów z tą kobietą.

– Jak to? Kiedy? – Mężczyzna przerwał krojenie chleba i spojrzał na nią pytająco.

– Wczoraj wieczorem – odrzekła, po czym streściła mu przebieg rozmowy i na wszelki wypadek podyktowała współrzędne. – Nie zmrużyłam oka. Cały czas myślę o tym, co powiem Lenie...

– Spokojnie, Sandra... Nie musisz nic mówić. Wystarczy, że przy niej będziesz.

– Może masz rację... – Kobieta przyłożyła dłoń do czoła. – Mam mętlik w głowie.

– Domyślam się, dlatego odłóż wszystkie troski na bok i pomóż mi ze śniadaniem. Do roboty!

*

Wybór idealnego auta okazał się trudniejszy, niż Sandra przypuszczała. Odwiedzili z Igi kilka salonów, zanim wreszcie podjęła decyzję.

– Myślałem, że bardziej zaszalejesz – powiedział Igi, stojąc przy czarnym golfie, w którym siedziała Sandra.

– Taki mi wystarczy – powiedziała przez opuszczoną szybę kobieta. – Dzięki za pomoc. Jakoś ci się odwdzięczę.

– Możesz zaprosić mnie na kolejne śniadanie. – Uśmiechnął się wymownie, a Sandra uniosła brew.

– Nie pozwalaj sobie, koleś.

– Na pewno nie chcesz, żebym pojechał z tobą wieczorem?

– Dzięki, ale myślę, że nie ma takiej potrzeby.

– Mówisz tak, bo wolisz, żebym nie widział, jak znowu się rozklejasz...

Sandra obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Jeszcze jedna taka uwaga, a wykupię twoje udziały w agencji i cię z niej wyrzucę.

– Nie zrobisz tego – stwierdził pewnie Igi.

– Nie? Chcesz się przekonać?

– Proszę bardzo. I tak wiem, że jestem ci potrzebny. Poza mną nie masz żadnych przyjaciół...

Sandra pokręciła głową, próbując się nie uśmiechnąć.

– Do jutra – powiedziała na pożegnanie, po czym podniosła szybę i odjechała.

*

Sandra dotarła w umówione miejsce dwadzieścia minut przed czasem. Zatrzymała auto na poboczu leśnej drogi i w napięciu czekała na przybycie Leny. A może jej siostra już tam była i chowała się za drzewem, czekając na odpowiedni moment, by się ujawnić? Na wszelki wypadek Sandra wysiadła z auta, by Lena wiedziała, że nie przyjechał ktoś, kogo musiałyby się obawiać. Choć w tej ciemności dziewczyna i tak prawdopodobnie nic by nie dostrzegła.

Minuty mijały szybko, a Sandra coraz bardziej się stresowała. Gdy zegarek pokazał dziesiątą, poczuła na plecach zimny pot. A jeśli Igi miał rację i to wszystko było zasadzką? Czy nieznajoma, z którą rozmawiała, rzeczywiście знаła Lenę? W głowie Sandry kłębiło się coraz więcej myśli. Jak mogła zachować się tak nierozsądnie? Gdyby chodziło o kogoś innego, nigdy nie dałaby się tak podpuścić, ale pragnienie odzyskania siostry odebrało jej zdrowy rozsądek. Dziesięć minut później Sandra siedziała w golfie i traciła nadzieję, że Lena się zjawi. Na wszelki wypadek postanowiła jeszcze chwilę zaczekać.

Dwadzieścia minut po dziesiątej zobaczyła w lusterku światła samochodu. Po chwili pojazd zatrzymał się tuż za nią.

– Cześć – powiedział Igi do zaskoczonej kobiety.

– Ale... co ty tu robisz?

– Chyba nie sądziłaś, że zostawię cię samą w ciemnym lesie? Stałem jakies sto metrów dalej ze zgaszonymi światłami. Gdy zobaczyłem, że nie odjeżdżasz, zaniepokoiłem się.

– Cholera, Igi – syknęła Sandra. – Nie pomyślałeś, że mogłeś ją spłoszyć?

– Jej tu nie ma – odrzekł mężczyzna. – Rozumiesz? Nie ma jej.

– Musi być... Przecież sama chciała się spotkać.

– Najwyraźniej zmieniła zdanie. Wracajmy do Warszawy.

– Postoję tu jeszcze z kwadrans.

– Nie. Wracajmy. Las jest niebezpieczny o tej porze.

– Naogłądałeś się za dużo horrorów – stwierdziła Sandra.

– Być może, ale czy życie nie jest jednym z nich?

Sandra wracała do domu przygnębiona i przez całą podróż biła się z myślami. Wielokrotnie chciała zawrócić i pojechać w miejsce, które wskazała jej ta kobieta. Tak bardzo skupiła się na tym, co powie Lenie, że nie wzięła pod

uwagę tego, iż do spotkania nie dojdzie. Nic nie rozumiała. Jeżeli historia o Lenie była kłamstwem, to dlaczego ktoś zwabił Sandrę do lasu i kazał beczynn timer czekać w aucie? A może Lena naprawdę chciała się spotkać, ale z jakiegoś powodu się wycofała? Sandra wiedziała, że tej nocy znów nie zaśnie. Niepewność doprowadzała ją do szału. W pewnym momencie kobieta odpłynęła. Nim świat wokół niej zatonął we mgle, zdążyła zjechać z drogi i zatrzymać auto. Przez następne minuty starała się unormować oddech i powtarzała sobie, że nazywa się Sandra Milton i jest bezpieczna.

– Wszystko będzie dobrze. Nic się nie dzieje. Jesteś zdrowa i bezpieczna. Zachowaj spokój. Musisz być silna. Inaczej nigdy się nie dowiesz, co spotkało twoją siostrę.

ROZDZIAŁ 5

LUTY, ROK 2017

DWA MIESIĄCE PO PORWANIU

„Przepraszam cię, Lena. Skrzywdziłem cię i bardzo tego żałuję. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Obiecuj mi, że stąd uciekniesz”.

Dziewczyna wciąż słyszała słowa Ziemowita. Chłopak zwrócił jej wolność w chwili, gdy straciła wiarę w to, że na świecie żyją jeszcze dobrzy ludzie. Gdyby nie on, wciąż siedziałaby przywiązana do krzesła, kompletnie naga, posiniaczona i zakrwawiona w kroku. Ziemowit pomógł jej się ubrać, pocałował ją w czoło i kazał biec przez las, ile sił w nogach.

Po kilkuset metrach Lenę złapała zadyszka. Dziewczyna przykucnęła i złapała się za brzuch. Wszystko ją bolało, z nosa zaczęła jej lecieć krew. Była wykończona, ale wiedziała, że nie może się zatrzymać. Jeśli porywacze się zorientują, że jej nie ma, natychmiast ruszą za nią w pogoń. Lena musiała uciekać. Nie miała już nic do stracenia. Mało kto przeżyłby tygodnie nieludzkich tortur. Oprawcy znęcali się nad nią fizycznie i psychicznie. Gwałcili ją i zmuszali do oglądania przerażających filmów. Jakby tego było mało, doprowadzali ją do obłędu głośną deathmetalową muzyką. Lena nie miała prawa tego przetrwać, a jednak jej się udało. Świadczyło to o jej niezwykłej sile i woli przetrwania. Nie mogła tego zaprzepaścić.

Straciła już rachubę czasu i orientację w terenie. Kręciło jej się w głowie i co jakiś czas się zatrzymywała, by zwymiotować. Nie wiedziała, dokąd biegnie. Nie zdziwiłaby się, gdyby znów ujrzała dom przy lesie. Mimo to instynkt podpowiadał jej, że musi być ruchu.

Wreszcie dotarła do drogi. Schowała się za drzewem i nasłuchiwała, czy nadjeżdża samochód. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Wyjście z kryjówki i próba zatrzymania pojazdu mogłyby się źle skończyć. A gdyby jechali nim jej porywacze? To byłby koniec. Nie przeżyłaby kolejnych tortur. Nie miała jednak żadnego innego planu. Zostały jej już resztki energii i w każdej chwili mogła stracić przytomność. Na dodatek robiło się coraz zimniej, a ona miała na sobie cienkie, brudne i przepocone ubrania. Musiała zatrzymać jakiś samochód. Tylko to dałoby jej szansę na ucieczkę.

Przez pół godziny stała przy jezdni i machała do mijających ją aut. Większość kierowców na jej widok przyspieszała, a jeden się zatrzymał i spytał, ile sobie

życzy za usługę.

– Błagam, niech mnie pan stąd zabierze – jęczała. – O nic więcej nie proszę.

– Jasne, kotku, ale co dostanę w zamian? Dobrze ciagniesz?

Gdy Lena zaczęła płakać, mężczyzna przeklął pod nosem i odjechał. Dziewczyna zrozumiała, że nie będzie jej łatwo kogoś zatrzymać, a im dłużej próbowała, tym więcej ryzykowała. Przebiegła więc przez ulicę i zniknęła między drzewami. Sycząc i płacząc z bólu, myślała o mamie i Sandrze. Walczyła dla nich. Inaczej już dawno by odpuściła.

Po pewnym czasie osunęła się na ziemię i straciła przytomność. Ocknęła się chwilę później, jakby jej wyniszczone ciało podjęło ostatnią próbę ratunku. Szła chwiejnym krokiem, co rusz się zatrzymując. Wreszcie spostrzegła stojący kilkadziesiąt metrów dalej samochód terenowy. Jeszcze godzinę temu by się wahała, ale teraz bez namysłu ruszyła w jego stronę. A nuż się okaże, że należy do jakiegoś przypadkowego spacerowicza, który zgodzi się podwieźć ją do Warszawy. Tam będzie mogła wsiąść do pociągu, który zawiezie ją na drugi koniec kraju. Nie wiedziała jeszcze, co ze sobą pocznie. Nie mogła jednak wrócić do domu ani pójść na policję. To było zbyt niebezpieczne. Po tym, co przeszła, nie ufała nikomu poza mamą i siostrą. Może wyjedzie za granicę, odczeka kilka miesięcy, a potem skontaktuje się z Sandrą i poprosi ją o pomoc. Domyślała się, że jej siostra musiała przechodzić piekło, jednak to nic przy tym, co ci dranie zafundowałiby im obu, gdyby Lena wyszła z ukrycia. Bezpieczeństwo rodziny było dla niej ważniejsze od jej własnego.

Dopiero gdy była kilkanaście metrów od pojazdu zorientowała się, że ktoś siedzi w środku. Zastygła w bezruchu i patrzyła, jak nieznajomy mężczyzna wysiada z auta. Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, po czym zrobił dwa kroki w jej stronę.

– Kim jesteś? – spytał wyraźnie zaskoczony. – Zgubiłaś się? Potrzebujesz pomocy?

Lena się cofnęła i przygotowała do ucieczki. Była zziębnięta, głodna i obolała, ale buzująca w niej adrenalina dodawała jej energii i determinacji.

Nieznajomy uniósł ręce i powiedział, że nie ma złych zamiarów.

– Nie wiem, kim jesteś i co cię spotkało, ale nie zamierzam cię krzywdzić.

– Nie zbliżaj się! – warknęła Lena. Wtedy za drzewami rozległ się głośny śmiech. Pół minuty później na drogę wyszli mężczyzna i kobieta.

– Marzena już wysikana, możemy jechać – powiedział dwudziestokilkulatek w dresowych spodniach i puchowej kurtce. – Dzwoniłeś do szefa? Pewnie się zastanawia, dlaczego tak długo nie dajemy znaku... A kto to, kurwa, jest?

Lena poczuła na sobie spojrzenia trzech osób.

– A wy? Coście za jedni? – spytała drżącym głosem.

– To ja pierwszy spytałem – odpowiedział chłopak. – Artek, o co chodzi?

Kierowca wzruszył ramionami.

– Też chciałbym wiedzieć.

– Nie stójcie tak, tylko dajcie jej wodę! – krzyknęła nieznajoma ubrana w krótką ciemną spódniczkę i gruby fioletowy sweter. – Nie widzicie, że ledwo stoi?

Kobieta otworzyła tylne drzwi auta i zgarnęła z siedzenia plastikową butelkę. Próbowwała podejść do Leny, ale gdy się zorientowała, że ta jest gotowa do ucieczki, przystanęła i zaproponowała, że rzuci jej butelkę. Lena sprawnie ją chwyciła, w pośpiechu odkręciła zakrętkę i wypiła naraz prawie pół litra wody.

– To może teraz powiesz nam, co tu robisz sama o tej porze? – odezwał się kierowca.

Lena drżała z zimna i ze strachu. Bała się im zaufać, ale czuła, że nie ma wyboru.

– To jakaś dziwaczka. Nie marnujmy na nią czasu – powiedział drugi mężczyzna.

– Zabierzcie mnie stąd – powiedziała Lena cichym, piskliwym głosem.

– Co ona mówi? – Dziewczyna w swetrze się skrzywiła.

– Dokąd mamy cię zabrać? – spytał kierowca. – Do Warszawy?

– Jak najdalej stąd.

Nieznajomi popatrzyli po sobie.

– Dobra, wsiadaj. Pojedziesz z nami do Wawy, a potem pomyślimy, co dalej.

*

Gdy otworzyła oczy, oślepiło ją jasne światło. Z początku wydawało jej się, że jest w swoim pokoju. Nasłuchiwała dobiegających zza drzwi odgłosów i czekała, aż mama zawoła ją na śniadanie. Gdy obraz przed jej oczami wreszcie się wyostrzył, zorientowała się, że leży w obcym łóżku stojącym w dusznym, ciasnym pomieszczeniu. Zaniepokojona próbowała wstać, ale była tak słaba, że od razu opadała głową na poduszkę. Nie pamiętała, co się z nią działo, odkąd wsiadła do samochodu. Bała się, że ci ludzie ją otruli, a potem wykorzystali. Gwałtownie zrzuciła z siebie kołdrę. To nie było jej ubranie. Ktoś musiał ją przebrać. Nic z tego nie rozumiała.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Do środka weszła kobieta, którą spotkała w lesie.

– Wreszcie wstałaś – powiedziała, delikatnie się uśmiechając. – Martwiliśmy się, że zapadłaś w spóźniony sen zimowy.

– Długo spałam? – spytała zmęczonym głosem Lena.

– Jakies półtora dnia. Odleciałaś chwilę po tym, jak wsiadłaś do samochodu. Musiałaś być naprawdę wykończona.

Lenę przeszły dreszcze.

– Dwa dni?! Gdzie ja w ogóle jestem? Co mi zrobiliście?

– Spokojnie... Jesteś w bezpiecznym miejscu.

– Nigdzie nie jest bezpiecznie – odparła dziewczyna.

– Musisz mi zaufać. Nie pozwoliłam nikomu cię dotknąć.

– To znaczy, że ty mnie przebrałaś?

– Jasne, że tak. A niby kto? Chłopaki i tak nie chcieliby się tobą zajmować. Lubią młode dziewczyny, ale bez przesady. – Zachichotała, po czym wyciągnęła ku Lenie dłoń: – Jestem Marzena.

– Lena.

– Masz bardzo ładne imię. Jesteś głodna?

Lena była dezorientowana. Nie do końca wiedziała, jak powinna się zachować. Była zdana na łaskę zupełnie obcej kobiety. Gdyby jednak Marzena i jej znajomi chcieli ją skrzywdzić, już dawno by to zrobili.

– Wszystko mnie boli... Chce mi się spać.

– Domyślam się. Lena... Widziałam twoje blizny i siniaki. Obmyłam cię z zaschniętej krwi i opatrzyłam. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Lena podwinęła rękawy miękkiej koszuli. Świeższe rany były zaklejone plastrami.

– Dziękuję – odparła cicho.

– Nie wiem, co ci się przydarzyło, ale powinnaś to zgłosić na policję.

– Nie! – Na myśl o policji przeszedł ją dreszcz. – Nie mogę... Nikt nie może wiedzieć, że tu jestem.

Marzena odetchnęła z ulgą.

– To dobrze, bo my też nie chcemy mieć nic wspólnego z glinami.

– Dlaczego?

– Powiedzmy, że lepiej nie rozdrapywać starych ran... To co, może zrobię ci kanapki?

Gdy kilka minut później Marzena wróciła z talerzem skromnych kanapek z serem i salami, Lena spytała ją o mieszkanie.

– Wciąż nie powiedziałaś mi, co to za miejsce...

– Jesteśmy w mieszkaniu Artura na Bemowie – wyjawiała kobieta, siadając obok na łóżku. – Poznałaś go. Kierował autem.

– Tak... Pamiętam.

Lena jadła bardzo szybko, co nie zaskoczyło Marzeny.

– Wszedł jakieś dwie godziny temu – dodała. – Razem z Wojtim, którego też poznałaś, załatwiają jedną sprawę na mieście... Lena, chłopcy kazali ci przekazać, w razie gdybyś się obudziła, że jeszcze dziś wieczorem chcą stąd wyjechać. Musisz zdecydować, czy się z nimi zabierzesz.

– Ale dokąd?

– Wojti powiedział, że jadą na jakiś czas do Poznania, a potem zobaczą...

– Nie rozumiem... A co z tobą?

– Ze mną? Ja jestem tylko – chrząknęła – przyjaciółką Wojtiego z Warszawy. Kiedy tu przyjeżdża, zawsze spędzamy razem trochę czasu.

– Nie pojedę bez ciebie! – Lena upuściła na pościel talerz z ostatnią kanapką i chwyciła dłoń Marzeny.

– Nie możesz ze mną zostać. Nie znamy się, a poza tym mam współlokatorkę. Już teraz ledwo dajemy radę w ciasnym mieszkanku.

– To co mam zrobić? – Lena wpatrywała się bezradnie w swoją rozmówczynię.

– Sama musisz zdecydować. Ja ci nie pomogę. Wiem natomiast, że chłopaki nie miałyby nic przeciwko, gdybyś z nimi pojechała. Zrobisz, co uznasz za słuszne. Nie jesteś już głodna?

Lena wzięła ostatnią kanapkę i oddała Marzenie talerz.

– Chyba muszę się jeszcze zdrzemnąć.

– Odpoczywaj. Obudzę cię, kiedy wrócę.

*

Gdy się ocknęła, za oknem było już ciemno, a zza drzwi docierał do niej męski głos. Wyglądało na to, że Artek i Wojti już wrócili. Lena wstała z łóżka i podeszła do drzwi.

– Nie śpisz... To dobrze – powiedziała stojąca w przedpokoju Marzena. – Już miałam cię budzić... Chodź, musimy porozmawiać.

Artek siedział przy stole w wąskiej kuchni z telefonem w dłoni, a Wojti opierał się o parapet i palił papierosa przy uchylonym oknie. Lenę zemdliło.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś, kim jesteś? – wypalił Artek.

– Słucham? – spytała niepewnie Lena.

– Nie udawaj. Piszą o tobie w internecie. – Pokazał jej ekran telefonu, na którym widniał artykuł z końca roku. – Lena Milton, siostra znanej dziennikarki śledczej, uprowadzona z domu w Wigilię, do tej pory nikt nie wie, co się z nią dzieje...

– Jak mnie znalazłeś?

– To nie było trudne. Mogłaś przynajmniej podać Marzenie fałszywe imię.

Lena poczuła się osaczona. Rzeczywiście popełniła błąd, ale w tamtej chwili, gdy walczyła o życie, nie zastanawiała się nad takimi rzeczami.

– Podasz mi moje ubrania? – spytała Marzenę.

– Pewnie. Uprałam je i wysuszyłam.

– Siadaj. – Artek wskazał ręką drugie krzesło. – Musimy pogadać.

Próbował wyciągnąć z Leny jak najwięcej informacji. Dziewczyna w końcu nie wytrzymała jego nacisków i wyjawiała, że jej porwanie zlecił Skorpion.

– Tak nazywali swojego szefa ludzie, którzy mnie przetrzymywali. Wiem, kim on jest. Moja siostra w zeszłym roku zasłynęła reportażem, w którym ujawniała jego przestępstwa.

– Skorpion... – Artek zerknął na Wojtiego. – A więc to przed nim uciekałaś... Wiesz, że twoja rodzina oferuje dużą nagrodę osobom, które przekażą jakieś informacje w twojej sprawie?

– Błagam, nie wydawajcie mnie! Jeśli to zrobicie, moja mama i siostra będą w niebezpieczeństwie!

Mężczyźni namyślali się przez moment. Wreszcie odezwał się Wojti:

– Zabierzmy ją do Poznania i przedstawmy szefowi. On zdecyduje, co dalej.

– Szefowi?

– Tak. Jesteśmy w Warszawie... służbowo – wyjaśnił Artek. – Marzena powiedziała ci chyba, że jeszcze dziś wracamy. To jak? Ogarniesz się w dziesięć minut?

Lena nie nadążała z przetwarzaniem informacji. Obcy ludzie odkryli jej tożsamość i zamiast poinformować jej rodzinę i policję, zaoferowali pomoc. Jaki mieli w tym interes? I kim był ich szef?

– Dobrze. Pojadę z wami. Czy mogę skorzystać z łazienki?

– Możesz – odrzekł mężczyzna. – Tylko ruchy! Piotr nie lubi czekać.

ROZDZIAŁ 6

Sandra zaparkowała auto przed dużym, pomalowanym na biało domem z dachem pokrytym czarną dachówką. Wsiadła z samochodu, rozejrzała się dookoła i wzięła głęboki wdech. Powietrze pachniało tu zupełnie inaczej niż w spowitej smogiem Warszawie. Sandra do ostatniej chwili nie była pewna, czy powinna wyjeżdżać ze stolicy. Wciąż tliła się w niej nadzieja, że Lena spróbuje się z nią skontaktować. Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że kobieta podająca się za znajomą jej siostry była oszustką, która tak naprawdę nie wiedziała nic o Lenie. Igi nieustannie przypominał jej, że musi być czujna.

– Wiem, że chcesz wierzyć w historię nieznajomej, ale jako dziennikarka powinnaś wiedzieć najlepiej, że najważniejsze są fakty.

Sandra cały czas powracała wspomnieniami do tego, co kobieta powiedziała jej za pierwszym razem: „Lena i Sandra. Na zawsze”.

– Ona coś wie – upierała się.

– Być może, ale na razie nie dostarczyła żadnego dowodu na to, że twoja siostra żyje. Popełniłaś duży błąd, kiedy pojechałaś sama do lasu.

– Wiem, ale ty na moim miejscu postąpiłbyś tak samo...

Dopiero rano Sandra uznała, że jednak potrzebuje zmiany otoczenia. Wrzuciła do walizki przypadkowe ubrania, sprzęt do podsłuchu i dwie kamerki szpiegowskie, po czym ruszyła w drogę. Czuła, że podjęła dobrą decyzję. Nieopodal domu znajdowała się duża stajnia. Sandra wyczytała w sieci, że co roku późną wiosną i latem gospodarze organizowali lekcje jeździectwa dla gości. Jako dziewczynka marzyła o tym, by rodzice kupili jej konia. Co prawda, na lekcje było jeszcze za wcześnie, ale może gospodarz przynajmniej oprowadzi ją po stajni.

– Pani Sandra? – spytał stojący w drzwiach mężczyzna z gęstymi siwymi włosami.

– Dzień dobry. Tak, to ja.

– Dzień dobry! – Gospodarz ruszył w jej stronę z wyciągniętymi rękami. – Witamy w naszych skromnych progach.

– Nie takich skromnych – odrzekła, podziwiając rozległy teren ośrodka.

– Rzeczywiście nie znajdzie pani w okolicy drugiego takiego gospodarstwa. Pomogę pani z walizką i pokażę pokój.

Pół godziny później Sandra zeszła na dół i przywitała się z żoną właściciela.

– Czego się pani napije? Kawki? Herbatki? – spytała skromna kobieta z jasnymi, sięgającymi do uszu włosami i dużymi, okrągłymi okularami.

– Może być herbata. Dziękuję.

– Żona robi pyszne cappuccino – odezwał się gospodarz. – Musi pani spróbować.

– Dziękuję, ale nie przepadam za kawą.

– Proszę mi wybaczyć wścibstwo, ale jestem ciekawa, co sprowadza panią do nas poza sezonem – zagadnęła gospodyni, nalewając wodę do czajnika.

– Jestem dziennikarką i zlecono mi zapoznanie się z pewną sprawą kryminalną, która czternaście lat temu wstrząsnęła regionem.

– Och, naprawdę? Chociaż... Rzeczywiście wygląda pani znajomo... A o jaką sprawę chodzi?

– Czy mówi państwu coś nazwisko Kaftan? Jacek Kaftan?

Małżonkowie popatrzyli po sobie, po czym jednocześnie skinęli głowami.

– Tak – zaczął mężczyzna. – Rzeczywiście dużo się mówiło o tym morderstwie, a przez pewien czas mieszkańcy bali się chodzić nad jezioro w obawie, że przypadkiem natrafią gdzieś w krzakach na gnijące ciało tego zaginionego człowieka. – Jego twarz wykrzywił grymas obrzydzenia.

– Moim zdaniem zwłoki spoczywają gdzieś na dnie jeziora – stwierdziła gospodyni, stawiając przed Sandrą przykryty białym talerzykiem kubek. – Czy wie pani, że jego głębokość sięga trzydziestu czterech metrów?

– Dotarłam do informacji, że pletwonurkowie przeszukiwali jezioro – odpowiedziała Sandra.

– Chyba tak, ale to dość duży obszar. Może Kaftan przywiązał zwłoki do worka z kamieniami i wyrzucił za burtę na samym środku jeziora? – dywagował mężczyzna.

– Nie sędzę. Czytałam, że dno nie jest zarośnięte. Nurkowie nie mieliby raczej problemu z namierzeniem ciała – przekonywała ich Sandra.

– Może tak, a może nie... Tego pewnie się już nie dowiemy. – Starsza pani rozłożyła ręce. – A dlaczego zajmuje się pani akurat tą sprawą?

– Kilka miesięcy temu Jacek Kaftan wyszedł na wolność – wyjawiała.

– Doprawdy? Nie wiedziałam... Minęło już tyle lat, że nikt raczej nie wraca do tamtych wydarzeń.

– Czy znają może państwo kogoś, kto powiedziałby mi coś więcej na temat Kaftana?

– Raczej nie – odrzekł mężczyzna. – Ten człowiek przyjechał tu z innej wsi. Nie znam tam nikogo, a przynajmniej sobie nie przypominam. A może ty kogoś kojarzysz, kochanie?

– Jeśli ktoś mi się przypomni, to dam pani znać.

– Dziękuję.

*

Przed wizytą u Gabrieli Nowak Sandra jeszcze raz przejrzała mail od Mastera. Mężczyzna dowiedział się, że ojciec kobiety był dwukrotnie karany za rozboje alkoholikiem. Gabriela zaś jako nastolatka prowadziła w sieci bloga, na którym umieściła adres mailowy składający się z imienia i nazwiska. Archiwalna wersja strony zachowała się do dziś. Sandra przeczytała kilka gorzkich wpisów. Ich autorka sprawiała wrażenie osoby będącej w konflikcie ze sobą i światem. Wielokrotnie pisała o swojej nienawiści do ojca. Dopiero kiedy w jej życiu pojawił się Rafał, treści stały się bardziej pozytywne. Ostatni wpis opublikowała rok przed zaginięciem chłopaka. Sandry wcale to nie dziwiło.

– Wygląda na to, że naprawdę była w nim zakochana – powiedziała przez telefon do Igiego. – Kiedy dzięki Rafałowi poczuła się szczęśliwa, przestała wylewać żale na blogu.

– Jak zamierzasz to rozegrać? Podasz się za dziennikarkę czy powiesz wprost, że szukasz dowodów na to, że uznany za zmarłego człowiek jednak żyje?

– Chyba to drugie. Mam ochotę ją sprowokować i zobaczyć, jak będzie się zachowywać.

– Uważaj na siebie i informuj mnie na bieżąco.

Sandra dowiedziała się od Mastera, że Gabriela rok po tragicznych wydarzeniach dostała się na psychologię w Lublinie. Prawdopodobnie dziewczyna nie radziła sobie z traumą i potrzebowała zmiany otoczenia. Mimo to po studiach wróciła na wieś. Już w trakcie nauki wyszła za Filipa Nowaka, który zarządzał w Lublinie komisem samochodowym, i poświęciła się wychowywaniu trojga dzieci. W social mediach nieustannie chwaliła się szczęśliwym życiem rodzinnym. Często wypoczywała z bliskimi nad okolicznymi jeziorami, Sandra nie znalazła jednak żadnego zdjęcia znad Białego.

Nowakowie mieszkali na obrzeżach wsi Mariopol. Ich dom był otoczony zarośniętym bluszczem wysokim ogrodzeniem. Sandra zatrzymała auto przy bramie, wysiadła i podeszła do furtki.

– Słucham? – Z głośnika w domofonie rozległ się kobiecy głos.

– Dzień dobry. Czy rozmawiam z panią Gabrielą Nowak?

– Tak. A kto mówi?

– Nazywam się Sandra Milton i prowadzę Agencję Poszukiwań Osób Zaginionych „Echo”.

– Przepraszam, ale nie jestem zainteresowana państwa...

– Przychodzę w sprawie pani dawnego znajomego – wyrwała się Sandra.

– To znaczy kogo? Kasiu, proszę, wyłącz i odcedź ziemniaki!

– Chciałabym z panią porozmawiać na temat Jacka Kaftana.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Wreszcie kobieta przemówiła:

– O co pani chodzi? Od lat nie miałam kontaktu z tym człowiekiem!

– Proszę mnie wpuścić, to na spokojnie pani wszystko wyjaśnię.

Gabriela Nowak nie od razu zdecydowała się otworzyć Sandrze furtkę. Gdy to zrobiła, w pośpiechu wyszła przed dom i przywitała nieznajomą surowym spojrzeniem.

– Dlaczego mnie pani nachodzi i wypytuje o tego przestępcę?

– Nie chciałam pani zdenerwować. Mam tylko kilka pytań. Może wejdziemy do środka?

– Wolałabym nie rozmawiać o tej sprawie przy dzieciach. Proszę chwilę poczekać. – Kobieta weszła do środka, zostawiając uchylone drzwi. Sandra słyszała, jak prosi córkę, by nałożyła sobie i bratu ziemniaki i schabowego. – W lodówce masz mizerię. Ja muszę na chwilę wyjść.

Gdy wróciła do Sandry, zaproponowała spacer po ogrodzie.

– Imponująca posiadłość – zagadnęła Sandra. – Domyślam się, że wiosną ogród wygląda pięknie.

– To prawda, ale chyba nie o tym chciała ze mną pani porozmawiać?

Sandra postanowiła darować sobie *small talk* i przejść do konkretów.

– Zapewne pani wie, że na początku roku Jacek Kaftan wyszedł na wolność?

– Obiło mi się to o uszy, ale podobno nie pojawił się jeszcze we wsi. I oby tak pozostało. Czy powie mi pani wreszcie, co konkretnie chce wiedzieć?

– Będę z panią szczerą: Kaftan wynajął mnie, bym odnalazła Rafała Szymowskiego.

Gabriela zamarła.

– Jak to... odnalazła?

– Mój klient jest przekonany, że Rafał zrobił go w zabójstwo i od kilkunastu lat się ukrywa.

Sandra obserwowała uważnie swoją rozmówczynię. Gabriela pokręciła głową, nerwowo się uśmiechając.

– Wierzy mu pani?

– Staram się być bezstronna. Opieram się jedynie na faktach. A te są takie, że ciała pani byłego chłopaka nigdy nie odnaleziono.

– Oczywiście, że nie odnaleziono, bo ten potwór je ukrył! – Policzki Gabrieli się zaczerwieniły. – Nie pozwolił rodzinie nawet go pochować!

– Nie twierdzę, że tak nie było. Poproszono mnie jednak o zbadanie tej sprawy. Byłabym wdzięczna, gdyby zechciała pani ze mną współpracować.

Gabriela zamknęła oczy i przyłożyła palce do skroni.

– Przepraszam, to migrena. Właśnie dlatego staram się unikać stresujących sytuacji...

Oddaliła się, powolnymi ruchami masując się po głowie. Sandra tymczasem poszła do niedużej altany, gdzie cierpliwie czekała, aż Nowak się uspokoi.

– Proszę mi wybaczyć moje zachowanie – powiedziała Gabriela kilka minut później. – Gdy tylko usłyszałam nazwisko tego człowieka, wszystko się we mnie zagotowało.

– Proszę się nie tłumaczyć. Domyślam się, że nie jest pani łatwo powracać wspomnieniami do tamtych dni.

Gabriela dosiadła się do Sandry.

– Moja świętej pamięci babcia zawsze powtarzała, że życie każdego człowieka jest naznaczone jednym wydarzeniem – zaczęła. – Uważała, że takie doświadczenie może nas bezpowrotnie zmienić i zmusić do ukształtowania na nowo osobowości oraz stosunku do świata. Jako nastolatka nie do końca się z nią zgadzałam. Byłam przekonana, że każdy miewa w życiu wzloty i upadki, ale trzeba wierzyć w siebie i się nie poddawać mimo niepowodzeń.

– W takim razie mamy ze sobą wiele wspólnego – wtrąciła Sandra.

– Tamto lato wszystko zmieniło. Długo poszukiwałam sensu życia i zmuszałam się do uśmiechu. Mało brakowało, a kompletnie bym się poddała. – Przerwała na moment, by opanować wzruszenie. – Pomogła mi ucieczka do Lublina. Studia były wspaniałym czasem. Wreszcie odetchnęłam i nabrałam dystansu. Żałowałam jednak, że Rafała przy mnie nie było... Tamtego roku mieliśmy się wspólnie przeprowadzić do Lublina. Potrzebowaliśmy zmiany otoczenia. Do dziś wyrzucam sobie, że nie wyjechaliśmy wcześniej. Może wtedy

Rafał wciąż by żył... Pewnie dlatego nigdy nie zostawiłam za sobą przeszłości. Ból wciąż we mnie jest i czasem przejmuję nade mną kontrolę.

– Ma pani dla kogo żyć – szepnęła Sandra.

– To prawda. Nie wiem, co bym zrobiła bez Filipa... Nie przypuszczałam, że spotkam jeszcze mężczyznę. Filip zaimponował mi swoją pracowitością i zamiłowaniem do muzyki. Kiedy się poznaliśmy, grał z kolegami w zespole rockowym, który koncertował w całym województwie. Czułam się jak dziewczyna prawdziwego gwiazdora. – Zaśmiała się przez łzy.

– Z góry przepraszam za to pytanie, ale dlaczego nie dopuszcza pani do siebie myśli, że Rafał żyje?

– Jacek go zabił – powiedziała z pewnością w głosie. – On i jego banda latami się nad nim znęcali, upokarzali go na każdym kroku. Jacek gardził Rafałem i uwielbiał to okazywać. Gdyby Rafał żył, nie zostawiłby mnie...

Ukryła twarz w dłoniach.

– Z informacji, do których dotarłam, wynika, że została pani zgwałcona przed dwudziestą trzecią... Tak pani zeznała.

– Była dokładnie dziesiąta czterdzieści. Pamiętam godzinę, bo tuż po tym, jak Rafał wyszedł z namiotu, ustawiłam w telefonie budzik. Rano chcieliśmy wynająć rowery i wybrać się na wycieczkę po okolicy. Rafał miał tylko pójść do toalety przy większej plaży, jakieś sto pięćdziesiąt metrów od naszego namiotu. Obrońcy Kaftana przekonywali sąd, że Rafał poszedł za potrzebą, bo wypił kilka piw. Chcieli dowieść, że pod wpływem alkoholu sam sobie coś zrobił. To nieprawda. Tamtego wieczora nie piliśmy, mieliśmy kaca po poprzednim dniu. Poza tym Rafałowi nie chciało się tylko sikać... Sama pani rozumie. Nie mogłam uwierzyć, że prawnicy aż tak się tego uczepili.

– Taka ich praca – stwierdziła Sandra, po czym zadała kolejne pytanie: – Czy wiedzieliście, że Jacek i jego znajomy biwakowali w pobliżu?

Gabriela odetchnęła.

– Trudno było ich nie zauważyć. W piątek w nocy spotkaliśmy Jacka w drodze do namiotu. Ten wariat niemal rzucił się na Rafała z pięściami. Już wtedy był nabuzowany, pewnie coś brał. Po powrocie do namiotu Rafał zaczął się w pośpiechu pakować. Stwierdził, że nie wytrzyma ani minuty dłużej, jeśli Jacek będzie w pobliżu. – Po jej policzkach popłynęły łzy. – To moja wina. To ja przekonałam go, że nie możemy dać się im zastraszyć. Poza tym oboje byliśmy pijani po imprezie w barze. Gdyby nie ja, wyjechalibyśmy już pierwszego wieczora i prawdopodobnie Rafał wciąż by żył...

– Co się działo w sobotę?

– Staraliśmy się unikać Jacka. Rafał był podenerwowany, a ja cały czas go uspokajałam. Gdy zasugerował, że powinniśmy przenieść namiot w inne miejsce, nie zgodziłam się. Myślałam, że robię dobrze, nie chciałam, by Rafał wiecznie uciekał przed Jackiem. Wierzyłam, że najlepiej będzie, jeśli stawi mu czoła. Pokłóciliśmy się, a po południu Rafał zniknął na godzinę. Powiedział, że musi się przespacerować i zastanowić nad tym wszystkim. Pogodziliśmy się po jego powrocie. Spędziliśmy miły wieczór. A później doszło do tragedii...

– Podobno krótko po tym, jak Rafał wyszedł z namiotu, usłyszała pani jego krzyk...

Gabriela pociągnęła nosem.

– Wiem, do czego pani zmierza, ale zapewniam, że to nie były słowa „kocham cię”, jak twierdził Kaftan. Rafał wrzasnął, jakby ktoś lub coś go zaatakowało.

– Co pani wtedy zrobiła?

– Przestraszyłam się i przez moment nie wiedziałam, co robić.

– Nie pomyślała pani o tym, by wyjść i sprawdzić, co się stało z pani chłopakiem? – Sandra drążyła temat.

– Oczywiście, że pomyślałam. Po kilku sekundach osłupienie minęło, a ja wzięłam bluzę i... – Spuściła głowę.

– Nie zdążyła pani?

– Przepraszam, ale nie chcę rozmawiać o szczegółach tego, co było potem.

– One są bardzo ważne. Czy pamięta pani, jak długo trwał... stosunek?

– Gwałt – poprawiła ją Gabriela. – Proszę nazywać rzeczy po imieniu. To nie trwało długo, ale bardzo bolało. Kaftan uderzał mnie w twarz i przygniótł do ziemi, uniemożliwiając ruch. – Zamknęła oczy. – Nie mogę o tym mówić...

– Wiem, że to dla pani trudne, ale proszę mi opowiedzieć jeszcze tylko o pierwszych chwilach po tym, jak Jacek zostawił panią samą w namiocie... Kiedy zadzwoniła pani po policję?

– Nie od razu – przyznała Gabriela. – Minęły może dwie godziny, zanim w ogóle dotarło do mnie, co się stało.

– Dwie godziny? Nie sądzi pani, że to brzmi podejrzanie?

– Czy została pani kiedyś zgwałcona? – spytała poważnym głosem Gabriela.

– Nie – odrzekła Sandra.

– No właśnie. Nie ma pani pojęcia, co czuje kobieta w takiej chwili. – Głos jej zadrżał. – Mój mózg postanowił chyba wyłączyć ciało i przygotować mnie na uderzenie potwornego bólu. Gdy w końcu odzyskałam kontakt z rzeczywistością, popłakałam się. Jakimś cudem udało mi się jednak podnieść i sięgnąć po telefon. Pamiętam, że szłam przed siebie, nawołując Rafała.

W końcu opadłam z sił, usiadłam w trawie i zanim zasnęłam, zadzwoniłam po policję.

– A zatem nie wie pani, co przez ten czas działo się z Rafałem?

– Wiem, że Jacek miał wystarczająco dużo czasu, by pozbyć się zwłok.

– To tylko teoria – odrzekła Sandra.

– Nie, proszę pani. Tę wersję potwierdził sąd. Jacek jest mordercą i to, że wyszedł na wolność, uważam za porażkę wymiaru sprawiedliwości. Nie mówiłam tego mężowi, by go nie stresować, ale boję się, że Jacek znów spróbuje mnie dopaść... Ten człowiek jest niebezpieczny. Ile pani zapłacił? Dam więcej, jeśli przestanie pani dla niego pracować.

– Jeżeli zrezygnuję, on znajdzie kogoś innego. Nie pozbędzie się go pani w ten sposób.

Gabriela miała bezradną minę.

– Mieliśmy tyle wspólnych planów, a jeden człowiek wszystko pogrzebał... To Jacek powinien był wtedy zginąć... To morderca i psychopata, który nie cofnie się przed niczym. Wiedziała pani, że znęcał się nad Lilą?

– Swoją ówczesną dziewczyną?

– Tak. Co prawda, Lila nigdy tego nie potwierdziła, ale ja wiedziałam... Jacek najpierw uzależnił ją od siebie, a potem zniewolił – opowiadała drżącym głosem. – Nawet nie chcę sobie wyobrazać, ile razy musiał jej... to zrobić.

Sandra chciała pociągnąć temat Liliany, ale rozmowę przerwał im odgłos rozsuwającej się bramy. Po chwili na teren posesji wjechało czarne bmw. Wysiadł z niego mężczyzna ubrany w dżinsowe spodnie i casualową marynarkę.

– Na tym chyba skończymy. Proszę nie mówić mojemu mężowi, kim pani jest – poprosiła Gabriela, po czym ruszyła w stronę mężczyzny. – Jak w pracy?

– W porządku. Jestem trochę głodny. Masz gościa? – Mężczyzna patrzył podejrzliwie na Sandrę.

– Ta pani już wychodzi.

– Sandra Milton. – Kobieta wyciągnęła rękę.

– Milton... Skądś kojarzę to nazwisko. Filip Nowak, miło mi.

Sandra wyjęła wizytówkę.

– Proszę się ze mną skontaktować, gdyby przypomniała sobie pani jeszcze jakieś ważne fakty.

– Powiedziałam pani już wszystko, co wiem. – Kobieta sprawiała wrażenie zakłopotanej. – Do widzenia.

Zmierzając w stronę furtki, Sandra usłyszała słowa Gabrieli:

– To pani z urzędu gminy. Wypytywała mnie, czy wiem coś o nielegalnych składowiskach odpadów w okolicy...

W drodze powrotnej do gospodarstwa agroturystycznego Sandra zadzwoniła do Igiego i podzieliła się z nim nowymi odkryciami.

– Przypominam ci, że facet, dla którego pracujemy, to gwałciciel i prawdopodobnie morderca. Naprawdę cię dziwi, że znęcał się nad swoją dziewczyną?

– Nie wiem, Igi, ale ta sprawa śmierdzi na kilometr... Gdyby Jacek faktycznie zabił Rafała, to po co rozgrzebywałyby teraz tę sprawę? Każdy na jego miejscu po wyjściu z więzienia wyjechałby gdzieś daleko i starał się zacząć wszystko od nowa.

– Nie wiem... Bądź ostrożna. Przyjadę w piątek.

– Okej.

*

Po kolacji Sandra jeszcze raz przejrzała swoje notatki i materiały nadesłane przez Mastera. Interesowała ją postać Szymona Partyki. Postanowiła udać się rano do Lublina i złożyć mężczyźnie wizytę w biurze jego firmy.

Po dziewiątej odebrała połączenie z nieznanego numeru.

– Czy dodzwoniłem się do Sandry Milton? – usłyszała męski głos.

– A kto mówi?

– Filip Nowak. Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale wolałem poczekać, aż żona pójdzie wziąć kąpiel.

Sandra poczuła dreszczyk ekscytacji. Nie spodziewała się telefonu od męża Gabrieli.

– Słucham pana...

– Wiedziałem, że skądś panią znam, a internet to potwierdził. Pani jest tą znaną dziennikarką śledczą... Żona z początku nie chciała mi nic powiedzieć, ale potem zdradziła, że Kaftan panią zatrudnił...

– Zgadza się. Próbuję ustalić, co tak naprawdę stało się z Rafałem Szymowskim...

– Podobno jego zdaniem on wciąż żyje?

– To tylko przypuszczenia – odpowiedziała Sandra.

– Nie wiem, czy to pani pomoże, ale ja też w to wierzę.

Sandra wstała z łóżka i podeszła do okna, za którym rozciągał się widok na pogrążone w mroku łąki i pola.

– Myśli pan, że Rafał gdzieś tam jest?

– Obawiam się, że tak. Wie pani, moja żona za żadne skarby tego nie przyzna, ale ja czuję, że nigdy nie przestała go kochać. Zawsze żyłem w jego cieniu. Gdyby wtedy znaleziono ciało, sprawa zostałaby zamknięta, a Gabi mogłaby ułożyć sobie życie na nowo.

– Przecież to zrobiła – zauważyła Sandra. – Sama mi powiedziała, że wyjazd na studia pomógł jej się otrząsnąć po tragedii i przemyśleć wiele spraw.

– To kłamstwa. Gabi nigdy nie pogodziła się ze zniknięciem Rafała. Rozumie pani? Nigdy... Co roku w rocznicę jego zaginięcia znika na cały dzień, zawsze wymyśla jakiś pretekst. Albo jedzie w odwiedziny do koleżanki w Lublinie, albo na samotną wycieczkę rowerową... Nie wiem, co naprawdę wtedy robi, nigdy o tym nie mówi, ale zawsze, gdy wraca wieczorem, ma smutną minę i oczy czerwone od płaczu.

– Każdy niekiedy potrzebuje spędzić trochę czasu tylko ze sobą – stwierdziła Sandra.

– To prawda, ale dlaczego akurat w ten dzień? Proszę nie traktować poważnie tego, co zaraz powiem, ale wydaje mi się, że Gabi nie mówi mi wszystkiego. Myślę, że Rafał ukrywa się gdzieś w okolicy, a moja żona potajemnie się z nim spotyka. Te łzy... One oznaczają jedno: Gabi płacze, bo nie chce się rozstać z ukochanym mężczyzną, ale wie, że nie ma wyboru.

Zdaniem Sandry teoria Filipa Nowaka była zbyt śmiała.

– Dziękuję za tę informację. Postaram się odkryć prawdę.

– Dziękuję. Mam prośbę... Czy mogłaby się pani przyjrzeć Kornelowi Bartnikowi?

Sandra w pośpiechu wróciła na łóżko i wzięła do ręki kartkę z zapisanymi przez Jacka nazwiskami. Kornela Bartnika wśród nich nie było.

– A kto to taki?

– To właściciel baru Asturia. Nie powinna mieć pani problemu z jego znalezieniem. W Mariopolu nie ma innych barów. Wcześniej lokal prowadził ojciec Kornela. Z tego, co mi wiadomo, stary Bartnik zeznawał w sprawie Kaftana. Gabi wyjawiała mi lata temu, że chodziło o jakąś awanturę w Asturii.

– Dlaczego pan o tym wspomina? – spytała zaciekawiona Sandra.

– Kornel przyszedł do nas ostatnio, był pijany i chciał rozmawiać z Gabi. Żona kazała mi zostać w domu, a sama wyszła do ogrodu. Widziałem przez okno, że się kłócili. Gdy do nich wyszedłem, zamilkli, a Kornel odszedł bez słowa. Zbagatelizowałem to, ale kilka dni później przyszedł znowu. W końcu dorwałem go we wsi i próbowałem zmusić do gadania, ale niczego się nie

dowiedziałem. Gabi twierdzi, że jej ojciec zaciągnął dług u Kornela i ten próbuje wyciągnąć od nas pieniądze, ale ja uważam, że chodzi o coś innego...

– Podejrzewa pan żonę o romans?

– Spytałem ją o to, ale wszystkiego się wyparła.

– Czy Kornel mógłby mi jakkolwiek pomóc w sprawie Rafała?

– Nie wiem, ale uznałem, że być może ta informacja się pani przyda... Proszę obserwować moją żonę i tych ludzi. Oni coś ukrywają.

– Dziękuję za informację.

– Dobranoc – powiedział mężczyzna.

– Panie Filipie, jeszcze jedno...

– Tak?

– Podobno pański teść jest na bakier z prawem...

– To prawda, ale nigdy nie robił nam problemów. Gabi twierdzi, że zmienił się dzięki wnukom. Od kilku lat spędzamy nawet razem Wigilię. Podobno Gabi miała z jego powodu nieciekawą okres dojrzewania...

– Nie zdążyłam spytać o to pańskiej żony, a interesuje mnie, jak wyglądała jego relacja z Rafałem...

– Tego niestety nie wiem. Muszę kończyć.

Sandra podeszła z powrotem do okna, usiadła na parapecie i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ciemność za oknem. Czy Rafał jednak żył? Tego nie wiedziała, ale przyszła jej do głowy myśl, że świat jest wyjątkowo niesprawiedliwy. Rafał i Lena... Oboje rozpłynęli się w powietrzu i od lat nie dawali znaku życia. Niewykluczone jednak, że powody ich zniknięcia były inne. Rafał mógł zniknąć, żeby się zemścić. Lena została do tego zmuszona.

Jedni z własnej woli ukrywają się przed światem. Inni nie mają wyboru.

ROZDZIAŁ 7

LIPIEC, ROK 2006

ROK PRZED TRAGEDIA

Rafał nie przypuszczał, że kiedykolwiek to powie, ale naprawdę polubił Olka. Dawniej drżał na samą myśl o Jacku i członkach jego bandy. Nie wiedział, czego bał się bardziej: obelg, gróźb pobicia czy oskarżeń pod adresem jego i jego bliskich. Rafał przypomniał sobie incydent sprzed trzech lat, gdy rodzice zmusili go do zorganizowania w domu przyjęcia z okazji osiemnastych urodzin. Do Mariopola zjechało się całe stryjostwo i ich dzieci. Wieczorem kuzyni wyciągnęli Rafała do Asturii.

– Poproszę małe piwo – powiedział Rafał, który wcześniej unikał alkoholu.

– Nie bądź cipą jak twój stary! Pij jak facet – odezwał się siedzący przy barze Jacek, który sączył ciemne piwo z dużego kufla. – No chyba że jesteś taki jak on i też lubisz ssać pały?

Kuzyni Rafała nie poruszali tego tematu aż do momentu, gdy godzinę później opuścili bar.

– O czym mówił ten koleś? Że niby wujek jest...

– Jasne, że nie jest. Ten debil Jacek uwielbia zmyślać. Ciągłe się mnie czepia, zresztą jak wszystkich we wsi. Chyba nie ma nikogo, komu by nie podpadł.

Do rana kuzyni o wszystkim zapomnieli, Rafał jednak długo rozpamiętywał słowa Jacka. Plotki o jego ojcu krążyły już od kilku lat, w domu starano się nie poruszać tego tematu. Zaczęło się od imprezy sylwestrowej, podczas której Bernard Szymowski pocałował w usta swojego kolegę. Na jego szczęście świadkowie uznali to za pijacki wybryk. Temat powrócił jednak kilka miesięcy później, gdy po wsi rozniosła się wieść, że ktoś widział Szymowskiego całującego się w samochodzie na parkingu w Lublinie z jakimś mężczyzną. Rafał wiele razy chciał porozmawiać o tym z ojcem, brakowało mu jednak odwagi. Dobijało go to, że Jacek i reszta bezlitośnie wykorzystywali te plotki, by jeszcze dotkliwiej mu dokuczać. Rafał coraz bardziej zamykał się w sobie, a gdy dwa miesiące temu ojciec oznajmił mu, że zatrudnił Olka do pomocy przy układaniu kostki brukowej i budowy ceglanego ogrodzenia, poczuł się zdradzony.

– A co miałem zrobić? Na ciebie nie mogę liczyć – wytknął synowi Szymowski.

– Przecież pracuję! – warknął Rafał. – Nie rozdwoję się.

– Dlatego rozmawiałem ostatnio z Frankiem Łyską i spytałem jego młodego, czy nie chciałby mi pomóc.

– Mogłeś poprosić każdego. Dlaczego akurat jego?

Ojciec Rafała nie zamierzał ustąpić, toteż chłopak musiał się oswoić z bliskością wroga. O dziwo, z dala od Jacka Olek zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Już pierwszego dnia przywitał się z Rafałem uściskiem dłoni, jakby ich konflikt nie miał znaczenia. Na wszelki wypadek przez kolejny tydzień Rafał brał w pracy nadgodziny, dzięki czemu praktycznie nie widywał Olka. Tymczasem ojciec nieustannie zachwalał chłopaka.

– Jeśli się sprężymy, to może w piątek będziemy mogli świętować.

Skończyli w środę. Bernard Szymowski z wdzięczności dał Olkowi premię i zaprosił go na sobotniego grilla.

– W sumie to... czemu nie? – odrzekł Olek, patrząc niepewnie na Rafała. Ten jednak nie zgłosił sprzeciwu.

Sobotni wieczór spędzili we trzech w ogrodzie, zajadając się kiełbaskami i pijąc zimne piwo. Rafał w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie ojca i Olka o motoryzacji. Odnosił wrażenie, że ojciec dużo lepiej rozumiał się z Olkiem niż ze swoim synem. Nie pamiętał, kiedy sam ostatnio tak żywo dyskutował z nim na jakiś temat. Po kilku piwach Szymowski, który był drwalem i prowadził firmę zajmującą się wycinką drzew, złożył Olkowi kolejną propozycję:

– W sierpniu będziemy mieli sporo roboty w Sobiborskim Parku Krajobrazowym. Zlecono nam wycięcie około stu drzew. Tak się składa, że potrzebujemy kogoś do pomocy przy zrywce.

– To legalne? – wtrącił się Rafał.

– Chodzi o pielęgnację drzewostanu – wyjaśnił mu ojciec. – To jak? – Nie odrywał wzroku od Olka.

– Dodatkowa kasa zawsze się przyda, ale nie wiem, czy sobie poradzę...

– Na pewno. Nie każę ci przecieć ścinać drzew. Przygotowywałbyś jedynie drewno do transportu.

Olek zerknął na Rafała, który miał nieprzeniknioną minę.

– Okej! Wchodzę w to!

Późnym wieczorem, gdy ojciec przysypiał na krześle w ogrodzie, Rafał odprowadził Olka do furtki.

– Dzięki za pomoc tacie przy płocie i kostce – mruknął.

– Spoko. Masz hojnego staruszka. Udało mi się już uzbierać na nowy motor. – Gdy chłopak wyszedł na ulicę, dodał: – Sorry za... no wiesz, ogólnie...

Serce Rafała zabiło szybciej. Nie mógł uwierzyć, że Olek właśnie go przeprosił.

– Spoko, zapomnijmy o tym...

Olek uśmiechnął się lekko.

– To na razie.

– Dobranoc.

Rafał czuł, że nastąpił przełom. Olek zyskiwał przy bliższym poznaniu i w gruncie rzeczy okazał się całkiem sympatyczny. Chłopak wierzył, że od teraz ich stosunki będą wyglądały zupełnie inaczej. Nareszcie pojawiła się nadzieja, że Jacek da mu odetchnąć. Przecież to się musiało kiedyś skończyć. No bo jak długo można się znęcać nad jedną osobą?

*

SIERPIEŃ, ROK 2006

– Wody? – Bernard Szymowski dosiadł się w przerwie do Olka, który ocierał z twarzy brud i pot. Chłopak miał za sobą trudne dwa tygodnie. Jeszcze nigdy się tyle nie napracował, a czekał go przynajmniej kolejny tydzień pomagania Szymowskiemu i pozostałym drwalom. Było jednak warto, szybko zarobił mnóstwo pieniędzy.

– O tak. Dzięki. – Olek wziął od mężczyzny plastikową butelkę i wypił wszystko duszkiem.

– Coś ci się przyczepiło do pleców. – Bernard dotknął spoconego ciała chłopaka i strącił z niego liść. – Już.

Mężczyzna szybko odwrócił wzrok. Nie umiał tego wyjaśnić, ale odkąd po raz pierwszy zobaczył Olka bez koszulki podczas prac przy domu, kompletnie stracił dla niego głowę. Zdawał sobie sprawę z tego, że chłopak był w wieku jego syna, ale nic nie mógł na to poradzić. Zawsze czuł, że podobali mu się mężczyźni, jednak na wsi, gdzie dorastał, temat homoseksualności właściwie nie istniał, a jeśli już ktoś go poruszał, to tylko w negatywnym kontekście. Młody Bernard spędził więc swoje nastoletnie lata w przeświadczeniu, że nikt nie może się dowiedzieć o jego „chorobie”. Wmawiał sobie, że woli kobiety, i próbował się z nimi umawiać, nie udawało mu się jednak stworzyć trwałego związku. Nadzieję dała mu dopiero matka Rafała. Cicha, skromna i niedoświadczona Brygida okazała się idealną kandydatką na żonę. Dzięki niej Bernard zaznał spokoju, mógł żyć tak jak wszyscy.

Sielanka nie trwała jednak długo. Pragnienie obcowania z mężczyznami było coraz silniejsze i z czasem Bernard zaczął organizować comiesięczne wypadki do Lublina, podczas których sypiał z innymi ukrywającymi się gejami. Przez lata udawało mu się nie wzbudzać niczyich podejrzeń, ale pewnego dnia pijany pocałował kolegę. Od tego momentu wszystko zaczęło się rozpadać. Ktoś zobaczył go z kochankiem w Lublinie i rozpowiedział o tym ludziom we wsi. Bernard próbował nie dać po sobie poznać, że bolał go podejrzliwie spojrzenia ludzi w kościele czy niezręczna cisza podczas spotkań z kolegami, z którymi wcześniej potrafił godzinami dyskutować przy piwie. Z czasem przestano go zapraszać na wspólne oglądanie meczów czy urodziny kolegów. Nikt nie poruszył przy nim wprost tematu plotek o jego orientacji. Zadbano o to, by Bernard został stopniowo i możliwe jak najmniej boleśnie wykluczony z kręgu znajomych. On sam starał się nad sobą nie użalać. Gdy żona wypytywała go o relacje z kolegami, ucinał temat lub zbywał ją wyjaśnieniem, że nie ma czasu na wspólne piwo albo jest zmęczony po pracy. Stopniowo Brygida odpuściła.

Być może dlatego czas spędzony z Olkiem okazał się dla Bernarda tak cenny. Nie licząc Rafała, z którym nie umiał się porozumieć, od dawna nie miał regularnego kontaktu z żadnym mężczyzną. Dla dobra rodziny odpuścił wyjazdy do Lublina i znów zamknął się w sobie. Olek na nowo rozbudził w nim żądzę. Każdej nocy Bernard zasypiał z erekcją, wspominając płaski brzuch Olka, jego umięśnione ramiona i meszek na torsie. Wyczekiwał z utęsknieniem następnego dnia, by móc znowu podziwiać jego piękne ciało i wyobrażać sobie, że chłopak pozwala mu się dotknąć.

– Przypakowałeś! – Bernard poklepał chłopaka po ramieniu. – Widzisz? Jednak miałem nosa, by cię tu ściągnąć...

– Oby tylko nie przyczepił się do mnie kleszcz. Parę lat temu moja mama zachorowała na boreliozę. Pamiętam, jak bardzo się męczyła. Nadal nie wróciła do pełnej sprawności.

Bernard przyjrzał się szyi i ramionom Olka, po czym powiedział:

– Wstań. Obejrzę cię.

Badał chłopaka wzrokiem, przejeżdżał palcami po jego torsie, brzuchu, a potem po owłosionych nogach. Serce biło mu jak młotem i z trudem panował nad oddechem.

– I co? Widzi pan coś? – spytał w pewnym momencie Olek.

– Chyba nie... Będiesz zdrowy. Tylko pamiętaj o używaniu sprayu przeciwko kleszczom. A teraz wracajmy do pracy.

– Proszę pana – odezwał się Olek. – Może teraz ja pana obejrzę? – Bernard uniósł brwi. – Bez koszulki – dodał chłopak.

Mężczyzna wstrzymał oddech, gdy Olek dotknął jego drżącego ciała. Bernard zamknął oczy i wyobraził sobie, że ta chwila trwa wiecznie. Nagle poczuł, że dłoń Olka spoczywa na jego kroczu. Gdy otworzył oczy, ich spojrzenia się skrzyżowały. Nie musieli nic mówić. Dla Bernarda stało się jasne, że po długim czasie znów mógł być sobą.

– A co wy robicie? – usłyszał za plecami głos jednego współpracownika.

– My tylko... – W pośpiechu włożył koszulkę.

– Zaoferowałem panu Benkowi, że sprawdzę, czy nie ma kleszczy – wszedł mu w słowo Olek. – Pana też powinien ktoś obejrzeć. Ja już jednego u siebie widziałem. To nie są żarty.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał im się podejrzliwie.

– To prawda – odezwał się w końcu. – Trzeba uważać. Powiem wieczorem żonie, by mnie obejrzała.

Bernard i Olek wymienili spojrzenia, po czym wrócili do pracy.

*

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

– Tylko nie zapuszczaj się o tej porze do lasu – powiedziała do męża Brygida. Nie zdziwiła się, gdy po kolacji mąż powiedział jej, że musi iść pobiegać. Bernard od kilku dni celowo narzekał na skurcze i ból pleców po męczącej i przedłużającej się wycince. Chciał w ten sposób uśpić czujność żony.

– Wrócę za jakąś godzinę. Poprzeciagam się i zrobię rundkę po okolicy.

Po przebiegnięciu kilkuset metrów skręcił w polną drogę. Zmierzał w kierunku starego, opuszczonego młyna stojącego na skraju lasu. Miejscowa młodzież do niedawna spotykała się tam i potajemnie paliła marihuanę. Dopiero liczne interwencje policji zmusiły młodych do znalezienia sobie innej kryjówki.

Olek już tam na niego czekał. Wcześniej wysłał Bernardowi SMS-a o treści: „Nikogo nie ma. Kiedy będziesz?”.

Odkąd zbliżyli się do siebie w lesie, bardzo się pilnowali. Nie mogli pozwolić na to, by ktoś się zorientował, że coś ich łączy. Ostatniego dnia wycinki Bernard zaproponował, że odwiezie Olka do domu. Przed wyjściem z auta chłopak ścisnął nabrzmiące krocze mężczyzny i powiedział:

– Odezwę się za kilka dni. Wytrzymaj.

Od tamtej pory Bernard żył tylko myślą o potajemnym spotkaniu z Olkiem. Teraz od urzeczywistnienia swoich fantazji dzieliły go tylko minuty. Biegł tak szybko, że w pewnym momencie zabrakło mu tchu. Pochylił się, wziął kilka głębokich wdechów i ruszył dalej. Miał mało czasu. Gdy dotarł na miejsce, Olek siedział zniecierpliwiony na schodach prowadzących do zardzewiałych drzwi.

– Już się bałem, że zmieniłeś zdanie – powiedział, uśmiechając się ponętnie.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy – odrzekł Bernard. Zbliżył się do chłopaka i objął w biodrach. – Wchodzimy do środka?

Olek poszedł przodem. Bernard trzymał go za rękę, gdy znaleźli się w kompletnej ciemności.

– Nic nie widzę – powiedział mężczyzna. – Chcę na ciebie patrzeć.

– Chcę, byś najpierw zobaczył mnie oczami wyobraźni – szepnął, po czym opuścił Bernardowi spodnie. – Chcę cię nagiego...

– To mnie rozbierz – odrzekł mężczyzna i namiętnie pocałował Olka. – Och... Jesteś taki idealny...

Olek pomógł Bernardowi zdjąć koszulkę. Potem przykucnął i zdjął mu buty, spodnie oraz bieliznę. Mężczyzna stał przed nim w samych skarpetkach, drżąc z podniecenia. Gdy nagle poczuł na brzuchu dotyk języka Olka, głośno westchnął i objął dłonią swojego nabrzmiałego penisa.

– Weź go do ust... Proszę.

– Chcesz tego?

– Tak... Och... – zajęczał Bernard.

– Jak bardzo tego chcesz?

– Nie prowokuj mnie, bo zaraz sam ci go wepchnę...

– Co jeszcze chcesz mi zrobić? – pytał cicho chłopak.

Bernard wsunął chłopakowi dłonie pod koszulkę i masował go po płaskim brzuchu.

– Pragnę, byś na mnie usiadł, a potem uklęknął i wypiął się do mnie tym słodkim tyłeczkiem...

– Okej, zrobię to... stara cioto.

Bernarda przeszyły dreszcze.

– Co powiedziałaś?

Wtem oślepiło go jasne światło, a w pomieszczeniu rozległ się głośny śmiech. Mężczyzna zmrużył oczy i zrobił krok do tyłu. Zorientował się, że trzy osoby świecą w niego latarkami. Nagle usłyszał krzyk:

– TY STARY LACHOCIĄGU!

Zdezorientowany Bernard przykucnął, próbując znaleźć swoje ubrania. Wtedy ktoś mocno kopnął go w twarz. Mężczyzna zachwiał się i upadł na plecy.

– Patrzcie, ludzie, jak mu stoi! Tak wygląda zboczeniec, który chciał zgwałcić naszego kumpla – powiedział jeden z oprawców. Gdy przeniósł światło latarki na jego krocze, Bernard dostrzegł w jego drugiej dłoni telefon.

– Nie! – jęknął, po czym poderwał się z podłogi i ruszył w stronę drzwi. Wówczas ktoś podstawił mu nogę. – AAA! – Bernard odbił się od starego fotela i wylądował z powrotem na podłodze.

– Uuu... Jaka zgrabna pupcia. Ktoś ma na nią ochotę? Olek, może jednak się skusisz?

Bernard zwinął się w kłębek, gdy dwóch innych chłopaków zaczęło go kopać. Tymczasem Olek wyłonił się z ciemności i pochylił się nad nim.

– Nadal chcesz mi to zrobić? – spytał z szyderczym uśmiechem. – Wystarczy, chłopaki. Zmywamy się.

Bernard dostał jeszcze kilka ciosów w brzuch i plecy, a potem napastnicy skierowali się do wyjścia.

– Już po tobie, pedrylu – powiedział ostatni, machając jego ubraniami. – Miłego powrotu do domu.

Bernard przez kilka minut zwijał się z bólu i pluł krwią. Wciąż był w szoku i nie do końca rozumiał, czego właśnie doświadczył. Nie mieściło mu się w głowie, że Olek tak okrutnie go oszukał, i to po tym, jak mężczyzna okazał mu tyle dobroci. Naprawdę wierzył, że chłopak coś do niego poczuł, i wyobrażał sobie, że udaje im się w tajemnicy przed wszystkimi nawiązać romantyczną relację. Jak mógł być tak głupi i naiwny? Co mu przyszło do głowy, by ujawniać się przed rówieśnikiem syna? Jaka przyszłość czekała jego rodzinę?

Roztrzęsiony Bernard chodził na czworaka po zimnej i brudnej podłodze, szukając w ciemności swojego telefonu. Miał nadzieję, że ci brutale go nie zabrali. Wreszcie udało mu się go wyczuć przy ścianie. Dłonie tak mu drżały, że z trudem wybrał numer do Rafała.

– Tata? – odezwał się kilkanaście sekund później chłopak.

– Synu, przyjedź po mnie, proszę... Jestem w młynie przy lesie... Wiesz którym...

– A co ty tam robisz?

– Powiem ci, ale najpierw przyjedź... Tylko nic nie mów mamie, dobrze?

– Ale o co chodzi?

– Nie pytaj, tylko idź do samochodu... Aha, Rafał... Weź dla mnie jakieś spodnie i koszulkę. Cokolwiek. Wszystko ci wyjaśnię, kiedy przyjedziesz.

Bernard się rozłączył, a potem głośno przeklął. Kompletnie nagi siedział w kącie pomieszczenia, czekając na przyjazd syna. Powoli zaczynało do niego docierać, że tego dnia życie jego i jego bliskich bezpowrotnie się zmieniło. Najgorsze jednak miało dopiero nadejść.

*

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Bernard od kilku dni nie wychodził z domu. Kursował między sypialnią a piwnicą, gdzie przechowywał kolekcję wytrawnych win własnej produkcji. Nie planował ich wypijać. Chciał poczekać jeszcze kilka lat, a potem sprzedać je za dobrą cenę. Gdy jednak skończyła mu się wódka, pochłaniał butelkę wina za butelką, a potem wymiotował na podłogę. Tego wieczora, spocony, cuchnący i zapłakany, przytulał się do starego zdjęcia, które zrobił podczas rodzinnego weekendu nad Białym. Pięcioletni Rafał uśmiechał się od ucha do ucha, gdy ojciec oblewał go wodą na brzegu jeziora. Byli wtedy tacy szczęśliwi... Bernard miał wszystko, czego pragnie większość ludzi: troskliwą i kochającą żonę, wspaniałego syna. Mimo to zawsze czuł w sercu pustkę, przez którą nie mógł się cieszyć życiem. Pustkę popychającą go ku działaniom, których społeczeństwo nie akceptowało.

Późnym wieczorem kompletnie pijany zadzwonił do żony. W ciągu ostatnich trzech dni próbował się z nią skontaktować jakieś sto razy. Na początku Brygida odrzucała każde jego połączenie, później wyłączyła telefon. Rafał również nie odbierał. Oboje wyjechali do mieszkających w Chełmie krewnych, gdy nagranie z incydentu w młynie trafiło do sieci. We wsi nie mówiono o niczym innym. Zdruzgotany Bernard interweniował na policji i otrzymał zapewnienie, że nagrania zostaną skasowane, a jego oprawcy pociągnięci do odpowiedzialności. Wiedział jednak, że mleko już się rozlało. Upokorzył siebie i swoich bliskich. Stał się pośmiewiskiem. Nawet znajomi policjanci nie potrafili ukryć zgorszenia podczas rozmowy na posterunku. To koniec. Nie czekało go już nic dobrego.

*

TRZY DNI PÓŹNIEJ

Leżał na podłodze w ciemnym salonie. Odkąd Brygida i Rafał go opuścili, nie odsłaniał okien w obawie, że ktoś go zobaczy. Chciał się stać niewidzialny. Pragnął, by ludzie o nim zapomnieli. Znał mieszkańców Mariopola i nie łudził się, że po takiej aferze ktokolwiek spojrzy na niego łaskawym okiem. Pragnął jedynie, by żona i syn mu wybaczyli. Nie mógł sobie darować, że tak bardzo ich skrzywdził. Tymczasem Brygida i Rafał wciąż mieli wyłączone telefony. Gdy zadzwonił do szwagra, usłyszał, że ma przestać ich dręczyć.

– Benek... To, co zrobiłeś, jest niewybaczalne.

Mężczyzna opróżnił ostatnią butelkę wina. W głowie kłębiły mu się mroczne myśli, a gdy zamykał oczy, widział śmiejących mu się w twarz znajomych i zapłakanych bliskich. Słyszał głosy mówiące mu, by się zabił. „Tak będzie najlepiej dla wszystkich!” Bernard bił się po głowie i przeklinał. Podeszedł do komody i wyjął z górnej szuflady notes oraz długopis. Napisał żonie i synowi, że zawsze byli dla niego najważniejsi i umiera, by oni mogli żyć.

Kiedy skończył list, zszedł do piwnicy, wziął ostatni łyk wina i powiesił się na kłamce.

ROZDZIAŁ 8

Po upojnej nocy spędzonej z Becky Igi usmażył dla znajomej jajecznicę na śniadanie.

– *Thanks, my exotic Polish boy* – powiedziała Amerykanka.

– Proszę bardzo. *You're welcome*.

Igiemu odpowiadał ich oparty na seksie układ, choć martwił się, że Becky w pewnym momencie zacznie się bardziej angażować. Tak przynajmniej uważał jego przyjaciel Miki.

– Baby już takie są... Nim się obejrzysz, wyznają ci miłość – twierdził.

Po śniadaniu Igi wręczył Becky stułotowy banknot. Wspierał ją finansowo, bo wiedział, że ledwo wiązała koniec z końcem.

– *Oh, Igi... You don't need to do this*.

– Za każdym razem tak mówisz, a i tak bierzesz kasę.

– *Sorry, nie rozumiem...*

– *Doesn't matter. Just take it*.

Igi po drodze do agencji odwiózł Becky do domu. Gdy wszedł do biura, Diana poinformowała go, że klienci, z którymi był umówiony na jedenastą, już przyszli i czekają na niego w gabinecie.

– Powinniście pomyśleć z Sandrą nad zorganizowaniem poczekalni – zasugerowała.

– Świetny pomysł, tylko gdzie? – Od pewnego czasu Igi rozważał zaproponowanie Sandrze zmiany biura na większe. Wspólniczka wniosła do agencji sporo pieniędzy, Igi mógł sobie więc pozwolić na płacenie większego czynszu.

Przez godzinę mężczyzna rozmawiał z małżeństwem w średnim wieku, których nastoletnia córka zaginęła w styczniu po kłótni ze starszym partnerem.

– Ten facet jest chyba w moim wieku! – grzmiał ojciec dziewczyny. – Przekonał policję, że ma alibi, ale jestem pewny, że wie, co się stało z Amelią.

– Błagamy państwa o pomoc. – Jego żona otarła palcem mokre od łez oko. – Niech ktoś wreszcie pomoże nam odnaleźć dziecko...

– Proszę powiedzieć wszystko, co wiedzą państwo o relacji Amelii z tym mężczyzną.

Przed drugą Igi odebrał telefon od Sandry.

– Jestem w Lublinie. Odwiedziłam Szymona Partykę.

– Tego faceta, z którym nasz klient pokłócił się po pijaku nad jeziorem?

– Tak. Wyobraź sobie, że przyjął mnie z otwartymi ramionami i przez całą rozmowę był wręcz oazą spokoju.

– Znając ciebie, pewnie podejrzewasz, że jest świetnym aktorem...

– Żebyś wiedział! W pewnym momencie zmienił temat i zaczął mi pokazywać zdjęcia swoich dzieci. Zupełnie się nie przejął tym, że Jacek wyszedł na wolność i zaczął grzebać w przeszłości.

– Może naprawdę nie ma nic do ukrycia? Dla niego ta sprawa jest zamknięta.

– Nie wiem... Wypytywałam go o relacje z Jackiem i Rafałem. Szymon przyznał, że Kaftan był jego wrogiem.

– Niczym Janusz Tracz i ksiądz proboszcz z *Plebani* – stwierdził Igi. – Tylko który był Traczem?

– Może żaden z nich?

– Co masz na myśli?

– Cały czas się zastanawiam nad tym, co mi powiedział mąż Gabrieli... Uważa, że żona go zdradza z właścicielem miejscowego baru. Przejadę się tam wieczorem i spróbuję się czegoś dowiedzieć.

– Nawet jeśli Nowak ma romans z tym człowiekiem, to jaki to ma związek z naszym śledztwem?

– Być może żaden, ale zawsze lepiej mieć asa w rękawie, nie sądzisz?

Igi zachichotał.

– Zobaczymy, na ile Gabriela wyceni naszą dyskrecję... A co ja mam robić?

– Przyjedź do Lublina i obserwuj Partykę. Ja zadzwonię do Mastera i poproszę go, by przyjrzał się jego firmie. Każdy skrywa jakieś grzeszki, tylko niektóre trudniej wykryć.

– Master jest dziś w biurze. Mogę do niego zagadać – zaproponował Igi. W tym momencie do jego gabinetu weszła Diana. – Zaczekaj chwilę.

– Szefie, ma pan gościa.

– Gościa? A był umówiony?

– Nie, ale twierdzi, że jest pańskim ojcem.

Igi poczuł nagły przypływ gorąca.

– Muszę kończyć – powiedział do Sandry.

– Okej. Tylko pamiętaj o Masterze.

– Tak, wiem.

Igi wziął głęboki wdech, a potem otrzepał czarny T-shirt.

– Wpuść go.

W drzwiach stanął Tadeusz Sznyder. Miał na sobie elegancki szary płaszcz, a jego wciąż gęste włosy po raz pierwszy od dawna były starannie zaczesane do tyłu.

– Witaj, synu. Przeszkadzam?

Igi starał się przypomnieć sobie sytuację, w której obecność ojca mu nie przeszkadzała.

– Coś z mamą?

– Z mamą wszystko w porządku – odpowiedział mężczyzna.

– W takim razie po co mnie nachodzisz?

Tadeusz Sznyder podszedł do biurka.

– Przespacerujemy się? Chciałbym z tobą spokojnie porozmawiać...

Igi najchętniej wyrzuciłby ojca za drzwi i kazał mu nie wracać. Pamiętał jednak o ich ostatniej rozmowie. Czy to możliwe, że tyran i alkoholik postanowił się zmienić i naprawić relacje z synem?

– Niech będzie, ale mam góra pół godziny.

– Wystarczy.

Szli w stronę pobliskiego skweru.

– To o co chodzi? – spytał zniecierpliwiony Igi.

– Gdy ostatnio rozmawialiśmy, odniosłem wrażenie, że mi nie uwierzyłeś...

Igi wydał z siebie odgłos przypominający stłumiony śmiech.

– A niby dlaczego miałbym ci wierzyć?

Tadeusz Sznyder głośno westchnął.

– Rozumiem, że masz do mnie żal, i dopiero teraz zaczynam dostrzegać, jak strasznie was traktowałem...

– Błagam, tylko nie próbuj zrzucić winy na alkohol.

– Uwierz mi, synu, że zamierzam wziąć pełną odpowiedzialność za swoje czyny.

Igi spojrział na ojca smutno.

– Nie uważasz, że trochę na to za późno? Poza tym sorry, tato, ale jeśli robisz to, by mieć kogoś, kto będzie się tobą zajmował na starość, to pomyliłeś adres.

– Mnie i tak już nic nie czeka na tym świecie – stwierdził mężczyzna. – Za to ty masz przed sobą całe życie. Nie chcę, byś już zawsze dusił w sobie żal do mnie.

– Schlebiasz sobie – mruknął Igi.

– Znam cię lepiej, niż myślisz. Udajesz twardego, ale tak naprawdę jesteś emocjonalnym chłopakiem. Twój brat też miał w sobie dużo wrażliwości...

– I dlatego tak nas gnębiłeś? Postrzegaliście nas jako łatwy cel?

Tadeusz Sznyder wzruszył ramionami.

– Chciałbym mieć na wszystko wytłumaczenie, ale nie mam... Wiem jednak, że mogę się zmienić dla ciebie i twojej mamy. Chcę tego, ale żeby to się stało, także musisz uczestniczyć w tej przemianie.

Igi zmrużył oczy.

– Nie rozumiem...

– Od pewnego czasu chodzę do terapeuty uzależnień. Dużo mu o tobie opowiadałem. To właśnie on zasugerował, że powinniśmy odbyć wspólną terapię. Tak będzie nam łatwiej wszystko przepracować i spróbować odbudować naszą relację. Pytanie tylko, czy tego chcesz...

Igi usiadł na pobliskiej ławce i próbował pozbierać myśli do kupy.

– Muszę wracać do pracy – powiedział po chwili.

– Przemyśl to, Ignacy...

– Igi – poprawił go syn. – Przemyślę, ale nie rób sobie nadziei. Nie wiem, czy chcę na nowo przechodzić przez to gówno...

– Proszę... Pozwól mi to naprawić – odparł drżącym głosem. – Zostałeś mi tylko ty. Tymonka już nigdy nie poproszę o wybaczenie... Jego już nie ma.

*

Tymczasem Sandra postanowiła złożyć wizytę matce Rafała, która kilka miesięcy temu przeprowadziła się do Lublina. Mieszkała na parterze dziesięciopiętrowego bloku. Sandra przypuszczała, że zmiana miejsca zamieszkania miała związek z wyjściem Jacka na wolność. Być może Brygida Szymowska obawiała się, że jeśli Kaftan wróci na stare śmieci, będzie jej codziennie przypominał o tragedii sprzed lat.

Drzwi do klatki schodowej były otwarte na oścież. Sandra minęła skrzynki pocztowe i podeszła do drzwi z numerem 3.

– To znowu ty, gówniarzu?! – Kobieta w fartuchu miała dłonie w mące.

– Dzień dobry. – Sandra zdjęła z głowy kaptur. – Pani Brygida Szymowska?

– Och, przepraszam... Pomyliłam panią z synem sąsiadów z trzeciego piętra. Może to przez tę bluzę...

– Pewnie tak. – Sandra przyzwyczaiła się już do tego, że ludzie często brali ją za nastoletniego chłopca. – A czym tak pani podpadł, jeśli mogę spytać?

– Długo by opowiadać... Muszę poważnie porozmawiać z jego rodzicami.
W czym mogę pani pomóc?

– Nazywam się Sandra Milton. Prowadzę Agencję Poszukiwań Osób Zaginionych „Echo”. Działam w imieniu Jacka Kaftana.

Matka Rafała zareagowała inaczej, niż Sandra się spodziewała.

– A zatem on naprawdę w to wierzy... – powiedziała zdumiona.

– Co ma pani na myśli?

– Proszę, niech pani wejdzie. Nie będziemy przecież rozmawiały w drzwiach.

– Dziękuję.

Brygida Szymowska zdjęła fartuch i umyła dłonie. Wytarła je ręcznikiem kuchennym i zaprosiła Sandrę do dużego pokoju.

– Mogę pani zaproponować tylko kawę. Niestety, skończyła mi się herbata. Ewentualnie wodę niegazowaną.

– Poproszę wodę.

Gdy kobieta wróciła do kuchni, Sandra rozejrzała się po skromnie urządzonej wnętrze. Na półce za szklanymi drzwiami regału stało kilka oprawionych zdjęć. Sandra od razu rozpoznała Rafała.

– Piękny chłopiec, prawda? Był taki młody... Proszę. – Matka Rafała podała jej szklankę z wodą.

– Dziękuję. Zanim weszłam, powiedziała pani, że...

– Proszę usiąść. – Kobieta wskazała ręką kremowy fotel. Sama zajęła miejsce na kanapie. – Mniej więcej dwa lata po ogłoszeniu wyroku odwiedziłam tego człowieka w więzieniu. Wcześniej nie mogłam. Zniknięcie Rafałka doprowadziło mnie na skraj wytrzymałości. Nagle zostałam całkiem sama, bo raptem rok wcześniej straciłam męża.

– Dlaczego postanowiła się pani spotkać z Jackiem?

Kobieta spuściła głowę.

– Chciałam, by mi powiedział, gdzie ukrył zwłoki Rafałka... Myśl o tym, że mój syn może leżeć zakopany gdzieś w lesie lub na dnie jeziora... To mnie wykańczało. Nadal wykańcza.

– Jacek nic pani nie powiedział...

– Ależ powiedział. Przekonywał mnie, że Rafałek żyje, a on padł ofiarą spisku. Robił z mojego syna przestępcę!

– Nie uwierzyła mu pani...

– Przez pierwsze tygodnie miałam nadzieję, że mój syn żyje, a policja wkrótce go odnajdzie. Gdy przeszukiwali jezioro, wiedziałam, że go tam nie znajdą. Ma

pani dzieci? – Sandra pokręciła głową. – Instynkt matki rzadko zawodzi... Czułam, że Rafałek jest gdzieś blisko, ale z jakiegoś powodu się ukrywa.

Sandra doskonale wiedziała, co przeżywała pani Szymowska. Sama od czterech lat odpychała od siebie myśli, że Lena mogłaby już nigdy nie wrócić.

– Jacek Kaftan powiedział mi praktycznie to samo. Pani, zdaje się, przestała już wierzyć w powrót syna.

– Po tylu latach bez jakiegokolwiek tropu rozumiałam, że Rafałek nie chciałby, bym żyła w złudnej nadziei. Musiałam nauczyć się w miarę normalnie funkcjonować. Rozumiem, że nigdy nie odzyskam syna. Policja zakończyła już poszukiwania. To koniec. I ten potwór doskonale to wie... On go zabił, proszę pani... Wiem to. Gdy odwiedziłam go wtedy w więzieniu, ścisnął moje dłonie i ze łzami w oczach powtarzał, że jest niewinny. Upierał się, że Rafałek żyje, i prosił, bym mu uwierzyła.

– Co mu pani powiedziała?

Kobieta przez dłuższą chwilę milczała, wpatrując się w ścianę.

– Powiedziałam, że mu wybaczam... Wtedy naprawdę myślałam, że jestem do tego zdolna, ale potem przypomniałam sobie te wszystkie okropności, jakich nasza rodzina doświadczyła przez Jacka i jego bandę. Mój mąż, proszę pani... – Wypuściła powietrze ustami. – Bernard miał pewne słabości, których nie umiał zwalczyć. Oni je wykorzystali i go zabili. A potem odebrali mi syna.

– Jeśli Jacek rzeczywiście zabił Rafała, to dlaczego mnie wynajął? Po co walczyłby o dobre imię, skoro wie, że nigdy nie uda mi się odnaleźć pani syna żywego?

– Myślę, że kieruje nim żądza zemsty... Zawsze czuł się bezkarny i nie pogodził się z tym, że uznano go za winnego. Żyje nienawiścią i będzie mnie nękał aż do śmierci. Wie pani, czego boję się najbardziej? Tego, że pewnego dnia stanie w drzwiach tego mieszkania i powie mi z uśmiechem, że zabijanie Rafałka było dla niego przyjemnością.

– Zrobię, co w mojej mocy, by odkryć, co spotkało pani syna – zapewniła Sandra.

– Gdyby przyszła pani do mnie kilka lat temu, pewnie cieszyłabym się, że ktoś wciąż interesuje się tą sprawą. Dziś pragnę jedynie świętego spokoju. Rafałek nie wróci. Pozostaje mi jedynie ufać, że jest mu dobrze po drugiej stronie. Proszę mi tylko obiecać, że zachowa pani czujność i nie będzie ślepo wierzyć we wszystko, co mówi Kaftan.

– Wierzę tylko w to, na co mam dowody – odrzekła Sandra. – Czy może mi coś pani powiedzieć na temat znajomych mojego klienta?

– To bardzo źli ludzie, którzy skrzywdzili wiele osób. Zawsze trzymali się razem: Jacek, jego dziewczyna Liliana i ten łajdak Olek, który... – Zasłoniła usta dłonią. – Nieważne. Nie chcę o tym mówić. Niech pani ma oko na Olka. To niebezpieczny człowiek, alkoholik i narkoman. Parę lat temu usłyszał wyrok w zawieszeniu za pobicie. Zasługiwał na gorszą karę, ale udało mu się uniknąć odsiadki. Dobrze się układa z policją i czuje się nietykalny. Moim zdaniem wie więcej, niż mówi.

– A co z Lilianą Przemyk? Nawet Jacek nie wie, gdzie przebywa...

– Znam jej rodziców. Kiedyś się przyjaźniliśmy. Liliana była cudownym dzieckiem: śliczną, zawsze uśmiechniętą brunetką z długimi rzęsami i miłym spojrzeniem. Często w tajemnicy przed mamą odwiedzała mnie, by skosztować mojego sernika. Wprost go uwielbiała. Liliana była pulchniutką dziewczynką i rodzice zabraniali jej jeść słodkości, ale nie potrafiłam jej odmówić... A potem jako nastolatka zbliżyła się do Jacka i zmieniła się nie do poznania. W ciągu roku strasznie schudła, a z jej twarzy zniknął uśmiech. Sprawiała wrażenie zmęczonej i zrezygnowanej. Myślę, że już wtedy brała narkotyki...

– Dlaczego wyjechała z Mariopola? – dopytywała Sandra.

– Myślałam, że pani wie... Wszyscy we wsi wiedzą.

– Co wiedzą?

– Liliana miała romans z mężem Gabrysi – wyjawiała kobieta.

– Filipem Nowakiem?

– Wiem tylko to, co ludzie gadali. Nie słyszałam nic ani od niej, ani od jej rodziców, bo po śmierci męża odcięłam się od sąsiadów. Rok później spadła na mnie kolejna tragedia. Od zniknięcia Rafałka nie zamieniłam z nimi ani słowa. Słyszałam jedynie, że ponoć Przemykowie nie mogli darować córce, że zszargała ich dobre imię. Zawsze liczyła się dla nich opinia innych...

– Jak Gabriela na to zareagowała?

– Trudno powiedzieć... Od paru lat nie miałyśmy zbyt częstego kontaktu. Rozmawiałyśmy głównie wtedy, gdy spotkałyśmy się przypadkiem w sklepie lub w drodze do kościoła. Widziałam jednak, że nie było jej łatwo. Mimo to została z Filipem. Zachowałam jej numer telefonu. Wiele razy zamierzałam do niej zadzwonić. Bardzo mnie wspierała w trudnych chwilach.

– To moja wizytówka. Gdyby przypomniawszy sobie pani coś ważnego, proszę dzwonić.

W drodze do samochodu Sandra wysłała Igiemu SMS-a:

Mam wrażenie, że nikt nie mówi mi całej prawdy. Przyjedź jak najszybciej, bo zaczynam się już w tym gubić.

Wciąż czekała ją wizyta w barze Kornela, postanowiła jednak, że wcześniej odwiedzi rodziców Liliany. To właśnie była dziewczyna Jacka interesowała ją najbardziej. Czy faktycznie rozplynęła się w powietrzu z powodu romansu z mężem Gabrieli? Co łączyło tę drugą z Kornelem?

I wreszcie najważniejsze: jaki związek ma z nimi wszystkim zaginięcie Rafała?

ROZDZIAŁ 9

LUTY, ROK 2007

PIĘĆ MIESIĘCY PRZED TRAGEDIĄ

Od kilku dni panował siarczysty mróz i Rafał martwił się, że jego spacer z Gabi się nie odbędzie. Dziewczyna wysłała mu jednak wiadomość z pytaniem, czy jest gotowy do wyjścia, co bardzo go ucieszyło. Dziesięć minut później szedł zaśnieżoną drogą. Na szczęście nie miał daleko do Gabi. Munieccy zamieszkali kilka domów od niego. Nie zbliżyli się do sąsiadów, co bardzo szybko zrodziło plotki. Życzliwi odkryli i rozpowiedzieli, że ojciec Gabi był dwukrotnie karany za rozbój. Podobno spalił za sobą mosty we wsi pod Lublinem, gdzie Munieccy mieszkali wcześniej. Skompromitowani i wykluczeni kupili dom w Mariopolu w nadziei, że będą mogli tu zaznać spokoju. Przeszłość jednak podążała za nimi jak cień.

– Cześć. – Gruby szalik zakrywał część jej twarzy. – Co tu robisz? Mówiłam, że przyjdę pod twój dom.

– Aż tak się boisz, że twój stary nas zobaczy? Masz dwadzieścia jeden lat. Możesz robić, co chcesz.

– Nie chcę go drażnić. Wiesz, jaki jest.

Rafał miał wątpliwą przyjemność poznać Szczepana Munieckiego w październiku, gdy Gabi po raz pierwszy i ostatni zaprosiła go do siebie. Ojca dziewczyny akurat nie było w domu i myślała, że wróci dopiero wieczorem. Ten jednak wtargnął do jej pokoju godzinę później, akurat wtedy, gdy siedzieli z Rafałem na łóżku i po raz pierwszy trzymali się za ręce. Pijany mężczyzna kazał chłopakowi natychmiast wyjść. Gdy Gabi zaprotestowała, Muniecki zepchnął go z łóżka.

– Zobaczymy się jutro. Gdyby coś się działo, dzwoń – powiedział Rafał. Nie chciał się wdawać w awanturę.

– A niby co miałyby się dziać? Coś sugerujesz, szczyłu?! – oburzył się ojciec Gabi.

Od tamtej pory Muniecki nie chciał słyszeć o związku swojej córki z Rafałem. Jego zdaniem miał na nią zły wpływ. Słyszał też plotki na temat jego rodziny. Gabi jednak coraz bardziej zbliżała się do chłopaka, aż wreszcie w listopadzie podczas wieczornego spaceru zainicjowała pocałunek.

– Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem – powiedział drżącym głosem Rafał.

– Skoro tak, to dlaczego nic nie zrobiłeś?

– Nie wierzyłem, że naprawdę chciałabyś ode mnie czegoś więcej niż przyjaźni...

– A czemu miałabym nie chcieć? – Rafał niewiele mówił Gabi na temat swojej przeszłości. Dziewczyna słyszała o samobójstwie jego ojca, ale uznała, że nie będzie o tym wspominać. Chciała go wspierać, tak jak on mimo własnych zmartwień wspierał ją w trudnych relacjach z ojcem. Czasem myślała, że właśnie dlatego tak szybko się do siebie zbliżyli. Oboje potrzebowali odskoczni od trudnej sytuacji w domu.

Rafałowi nie podobało się utrzymywanie związku w tajemnicy. Nie byli już przecież wymykającymi się z domu nastolatkami. Nie musieli się nikomu z niczego tłumaczyć. Gabi miała jednak inne zdanie.

– Łatwo ci mówić. Masz pracę i możesz się w każdej chwili wyprowadzić.

Rafał od trzech lat dorabiał w pobliskiej wytwórni stali. Nie miał z tego kokosów, ale starczało mu na przeżycie na wsi. Sytuacja Gabi była o wiele trudniejsza. Dziewczyna planowała przeprowadzić się do Lublina i rozpocząć studia psychologiczne. Przygotowywała się sumiennie do matury, gdy spadła na nią wiadomość o aresztowaniu jej ojca. Niedługo potem Gabi otrzymała od losu kolejny cios: udar jej mamy.

– To wszystko twoja wina! – krzyknęła zapłakana do ojca. – Gdybyś nie był takim chujem, mama nie żyłaby w ciągłym stresie!

Gabi nie zastanawiała się ani przez chwilę. Mama była dla niej najważniejsza i dziewczyna zamierzała pomóc jej wrócić do formy sprzed udaru. Munieccy mieli pieniądze, ale Gabi nie wyobrażała sobie, że jej mamą miałby się zajmować ktoś obcy. Wiedziała też, że nie mogła liczyć na ojca. Dorota Muniecka wyrzucała sobie, że przez nią Gabi zrezygnowała z marzeń.

– Złożę papiery na UMCS, gdy zaczniesz samodzielnie chodzić. Możemy się tak umówić? – odpowiadała wtedy Gabriela.

Rafał objął ukochaną i pocałował w usta.

– Zimno, co? Może pójdziemy do mnie i trochę się rozgrzejemy?

– Potem. Mam ochotę pospacerować i porobić zdjęcia. Zobacz, jaki piękny śnieg...

W trakcie spaceru Gabi powiedziała Rafałowi o swoich planach.

– Mama naciska, bym od października poszła na studia. Poważnie się nad tym zastanawiam.

– Dlaczego mówisz mi o tym akurat teraz? – Rafał posmutniał. – A było tak miło...

– Przepraszam... Uznałam, że będzie lepiej, jeśli powiem ci o tym wcześniej. Teraz możemy obmyślić plan działania.

– Niby jaki?

Nagle Gabi opuściła szalik i przyłożyła palec do ust.

– Sarny – szepnęła.

Rafał odwrócił się i kilkadziesiąt metrów dalej zobaczył sarnę z młodymi. Zwierzęta przechadzały się po pokrytym śniegiem polu.

– Co one tu robią w taki mróz? Przecież nie znajdują pożywienia.

– A co my robimy tu, na wsi? – spytała zagadkowo Gabi, po czym przyłożyła oko do wizjera aparatu.

Rafał zaczekał, aż zwierzęta oddalą się w stronę lasu. Kiedy skończyła zdjęcia, spytał:

– O co ci chodzi? Mam wrażenie, że coś knujesz...

– Tylko zasugerowałam, że może czas najwyższy zmienić otoczenie. Nie chciałbyś zamieszkać ze mną w Lublinie?

– Przecież dopiero co się tu przeprowadziłaś – zauważył Rafał.

– Zrobiłam to ze względu na mamę. Ciągłe upokorzenia, jakie fundował jej ojciec, utrudniały jej powrót do zdrowia i odsuwały od niej znajomych.

– I dlatego chcesz ją teraz zostawić na pastwę tego szaleńca?

– Ojciec nadal pije, ale trzyma się od mamy z daleka. Poza tym mogę ją ściągnąć do Lublina, gdy tylko zaoszczędzę trochę pieniędzy.

– A co ze mną? Nie chcę cię stracić, ale przecież nie rzucę roboty...

– W Lublinie zarobisz znacznie więcej – zapewniła go Gabi, a potem objęła w pasie. – Kocham cię, Rafał... Chcę, żebyśmy wreszcie oboje wyrwali się z tego bagna i zaczęli tworzyć swój własny, szczęśliwy świat. Wchodzisz w to?

*

MAJ, ROK 2007

DWA MIESIĄCE PRZED TRAGEDIĄ

– Nie chcę tam iść. To kiepski pomysł.

Gabi nie wiedziała już, jakich argumentów użyć, by wyciągnąć Rafała do baru.

– Rozumiem, że nie chcesz się spotkać z tymi typami, ale nawet nie wiesz, czy oni tam będą.

– Będą. Zawsze kiedy tamtędy przejeżdżam, widzę ich palących szlugi przed wejściem.

– Ukrywając się przed nimi, dajesz im przyzwolenie na to, by nadal źle cię traktowali. Nie tędy droga.

– I tak nie zrozumiesz...

– Ja nie rozumiem? Naprawdę tak uważasz? Mam ci przypomnieć, że mieszkam z człowiekiem, który przez całe życie podkopywał moje poczucie własnej wartości?

Rafał zacisnął pięści.

– Ci skurwiele zabili mi ojca... A wcześniej latami mnie prześladowali.

Gabi przysunęła się do siedzącego na łóżku Rafała i wtuliła w jego plecy.

– Pomyśl, że to twoje ostatnie miesiące tutaj. Wkrótce wyjedziemy do Lublina i zapomnimy o tych ludziach. Najpierw musisz się jednak przełamać i stawić im czoła. Inaczej już zawsze będziesz się ich bał. Proszę, Rafał... Jeżeli nie chcesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla siebie.

Chłopak spojrzał na nią i pokręcił głową.

– Nie znam drugiej tak upartej osoby jak ty.

W drodze do baru Rafał cały drżał, a serce biło mu jak oszalałe.

– Wszystko w porządku? – spytała Gabi, gdy nagle chłopak zastygł w miejscu.

– Tak. Zastanawiałem się tylko, czy zabrałem z domu portfel.

– A to? – Gabi wskazała palcem wypchaną kieszeń jego spodni. – Kotku, chyba nie wymiękasz?

– Nie prowokuj mnie...

– Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

– I dlatego prowadzisz mnie wprost do jaskini lwa...

– Nie, Rafał. Właśnie próbuję cię z niej wydostać. Idziemy.

Lokal wyglądał dokładnie tak samo jak dwa lata temu, gdy Rafał był w nim po raz ostatni. Przy stolikach siedziało kilku starszych mężczyzn, których kojarzył z widzenia.

– Siadamy przy barze? – Gabi ruszyła przodem i zajęła miejsce na jednym z wysokich krzeseł. – Dwa pszeniczniki – powiedziała do wycierającego szklanek właściciela.

Następne pół godziny upłynęło im względnie spokojnie. Rafał rozluźnił się na tyle, by zamówić dla siebie i Gabi po kieliszku wódki.

– Widzisz? Mówiłam, że będzie fajnie...

W tym czasie do środka weszło kilku mężczyzn. Rafał rozpoznał wśród nich Szymona Partykę. Nie pamiętał, by kiedykolwiek zamienił z nim choćby słowo. Szymon wraz z kolegami usadowili się po drugiej stronie baru.

– Wszystko w porządku? – spytała Gabi tuż po tym, jak Rafał zerknął przez ramię w stronę drzwi.

– Tak... Jeszcze po jednym?

Nim Rafał zdążył się zorientować, w barze zrobiło się tłoczno. Większości osób nie znał. Przypuszczał, że przyjechały z okolicznych wsi. Byli z Gabi po kilku piwach i shotach. Mieli świetny humor i byli pijani. Koło dziesiątej dwie pary odeszły od baru i zaczęły spontanicznie tańczyć do grającej głośno piosenki Maanam. Nagle Gabi ścisnęła Rafała za dłoń.

– Chodź, dołączymy do nich!

Rafał nie lubił śpiewać, a ostatni raz tańczył w podstawówce podczas zabawy karnawałowej na sali gimnastycznej.

– Gabi, daj spokój... Jeszcze ktoś nam zajmie miejsca.

– No i co z tego? Nie bądź taki sztywny. Dawaj, będzie fajnie!

Dziewczyna ciągnęła chłopaka za rękę, ale ten nie dawał za wygraną. W końcu Gabi puściła go i obruszona sama ruszyła w stronę tańczących. Rafał z zazdrością obserwował, jak dwóch starszych mężczyzn dołączyło do jego dziewczyny i próbowało zachęcić ją do wspólnego tańca. Gabi jednak zignorowała ich i pijana bujała się we własnym rytmie.

– Jeszcze shota – powiedział do barmana Rafał. – I piwo. Tylko ciemne.

Rafał od kilku minut nie zwracał uwagi na dziewczynę. Zatopił posępny wzrok w kufle piwa. Gabi bawiła się w najlepsze i nie potrzebowała jego towarzystwa. Rafałowi wydawało się, że muzyka grała coraz głośniej, mimo to śpiew Gabi się przez nią przebijał. Poirytowany i coraz bardziej pijany chłopak miał ochotę wrócić do domu. Obawiał się jednak usłyszeć od Gabi, że dopiero się rozkręca.

Odczekał dziesięć minut, zeskoczył z wysokiego krzesła i ruszył w stronę dziewczyny. I wtedy go zauważył. Jacek Kaftan, jego prześladowca i człowiek, przez którego od lat bał się wychodzić z domu, tańczył obok Gabi i macał ją po pośladkach. W pobliżu stało trzech jego kumpli, w tym Olek Łyska, którego Rafał nienawidził równie mocno. Zrobiło mu się słabo na wspomnienie zeszłego lata. To Olek przyczynił się do śmierci jego ojca... Miał ochotę go zabić.

Rafał najchętniej niepostrzeżenie wymknąłby się z baru, unikając konfrontacji z Jackiem i jego bandą. Nie mógł jednak zostawić pijanej Gabi,

która bujała się z zamkniętymi oczami i powoli traciła kontakt z rzeczywistością. Chłopak zacisnął zęby i ruszył w jej kierunku.

– Gabi, musimy iść – powiedział, jednak muzyka zagłuszyła jego słowa.

– Ej, odwal się od niej! – Jacek szturchnął go z taką siłą, że Rafał omal nie stracił równowagi. – Ja z nią tańczę! – Wyraźnie pijany i prawdopodobnie naćpany mężczyzna potrzebował chwili, by rozpoznać Rafała. – No proszę, kogo my tu mamy... Olek, patrz no... Mameja przyszła...

– Gabi, proszę... – Rafał, nie bacząc na Jacka, znów podszedł do dziewczyny. – Wracajmy do domu.

– Chyba coś powiedziałem! – Jacek uderzył chłopaka pięścią w brzuch. Rafałowi zabrakło tchu.

– Pogięło cię, koleś?! Zostaw mojego chłopaka w spokoju... – Gabi podeszła do Rafała. – Wszystko okej?

– Chłopaka? A więc to prawda, że Mameja ugania się za cipką? Olek, słyszałeś? Mameja już nie ssie kutasów!

Rafał od dawna nie czuł się tak upokorzony. Jacek od lat wyzywał go od słabeuszy i cipek. Na domiar złego rozpowiadał kłamstwa na temat jego orientacji, przez co od Rafała odwróciło się wielu znajomych, a on sam nawet nie próbował umawiać się z dziewczynami. Teraz jednak, stojąc między roztańczonymi ludźmi i czekając na kolejny cios od swojego największego wroga, Rafał zrozumiał, że nie ma już nic do stracenia. Musiał się postawić i pokazać Gabi, że nie jest taki, za jakiego wszyscy go uważali.

– Odsuń się – powiedział do Gabi. Zacisnął pięści i rzucił się na Jacka. Kaftan dostał cios w policzek, po którym uśmiechnął się złowieszczo i spojrzał na Olka. We dwóch powalili Rafała na podłogę i zaczęli go kopać po całym ciele.

– ZOSTAWCIE GO! – wrzasnęła Gabi, a ludzie dookoła się rozproszyli, jakby nie chcieli oberwać od któregoś z agresorów. – POMOCY!

– Pierdolona ciota! – Jacek przycisnął Rafała butem do podłogi, a potem uderzył go prawym sierpowym w twarz. – I co teraz powiesz, lachociągu? CO?!

– Dość tego! – Z pomocą przyszedł Rafałowi Szymon Partyka. Mężczyzna odepchnął zaskoczonego Jacka, a potem szarpnął Olka za czarną bluzę. – Wypierdalać stąd, zanim stracę cierpliwość.

Jacek podwinął rękawy koszuli i uniósł pięści. Kto wie, jak skończyłoby się ich starcie, gdyby właściciel nie wyłączył muzyki.

– Wynocha! – krzyknął rozwścieczony do Jacka i Szymona. – To nie jest miejsce na wasze prywatne porachunki!

Szymon podszedł do Rafała i spytał go, czy dobrze się czuje.

– Nic mi nie jest, dzięki – odparł chłopak, trzymając się za brzuch.

– Mameja znalazła sobie obrońcę – rzucił Olek, kierując się do wyjścia. – Który z was jest w łóżku chłopakiem, a który dziewczyną?

– Zamknij się – odgryzł się ze złością Szymon.

Wtedy Jacek podszedł do nich i odezwał się tak głośno, by usłyszeli go wszyscy w knajpie:

– Już po was, skurwysyny. Przyjdę po was wtedy, gdy najmniej będziecie się tego spodziewali... Zobaczycie...

Gabi z pomocą Szymona odprowadziła Rafała do baru.

– Zaczekajcie tu. Wyjdę na zewnątrz i zobaczę, czy ten złamas gdzieś się nie czai.

Mężczyzna wrócił trzy minuty później i dał im znać, że droga wolna.

– Jeszcze raz dzięki za pomoc – zwrócił się do niego Rafał.

– Spoko. Chętnie obiłbym ryj temu idiocie. Kiedyś przespał się z dziewczyną, z którą chodziłem, tylko po to, by mnie wkurzyć.

– Chodźmy stąd – powiedział Rafał do Gabi. – Mówiłem, że nie powinniśmy byli tu przychodzić.

Chłopak rozejrzał się po barze, jakby wiedział, że ogląda to miejsce po raz ostatni. Ta noc tylko utwierdziła go w przekonaniu, że Gabi miała rację. Wyjazd do Lublina był dla niego najlepszym rozwiązaniem. Musiał zacząć życie od nowa gdzieś indziej.

Prędzej zabije Jacka i jego koleśki, niż zostanie w Mariopolu.

ROZDZIAŁ 10

W drodze powrotnej do Mariopola Sandra odebrała telefon od opiekunki swojej mamy.

– Powinna pani przyjechać – oznajmiła pani Teresa. – Pani Beata od rana miała dobry nastrój, więc jakąś godzinę temu zabrałam ją na spacer. Niestety, musiałyśmy szybko wrócić, bo wpadła w histerię i omal mi nie uciekła.

– Histerię? Ale z jakiego powodu?

– Dopiero gdy udało mi się ją uspokoić, powiedziała, że widziała pani siostrę. Podobno stała przy drzewie po drugiej stronie ulicy. Ja tam nikogo nie widziałam. Przecież bym się zorientowała...

Sandrze tak bardzo zakręciło się w głowie, że musiała zjechać na pobocze.

– Mówiła coś jeszcze? – spytała, kiedy zatrzymała auto.

– Wciąż płacze i krzyczy, że zabrałam ją od córki. Musiałam jej podać lek na uspokojenie, wołałam nie ryzykować, że spróbuje wybiec z domu. Pani Sandro, proszę przyjechać...

– Niestety, nie ma mnie w Warszawie. Wyjechałam służbowo pod Włodawę – wyjaśniła kobieta. – Proszę mieć oko na mamę i informować mnie o jej stanie na bieżąco. Jeśli się nie poprawi, spróbuję przyjechać w piątek wieczorem.

– Dobrze. Tak zrobię.

Sandra przez resztę drogi płakała ze szczęścia. Jej mamie się nie przewidziało. Lena przyjechała w rodzinne strony, by choć przez chwilę poczuć się jak w domu. Teraz Sandra musiała się uzbroić w cierpliwość. Najważniejsze, że jej siostra żyła i była coraz bliżej nawiązania kontaktu.

Tuż pod Mariopolem Sandra zadzwoniła do Igiego.

– Czy mógłbyś przespacerować się dziś wieczorem wokół mojego osiedla? Czuję, że Lena spróbuje nawiązać ze mną kontakt. A może już próbowała, ale nie zastała mnie w domu...

– Sandra, to szaleństwo – odparł Igi. – Mam spędzić kilka godzin na ławce przed blokiem i uganiać się za każdą kobietą, która wyda mi się podejrzana?

– Proszę tylko, żebyś się rozejrzył... Moja mama ją dziś widziała...

– Że co? Twoja mama widziała Lenę?

Sandra potrzebowała chwili, by opanować wzruszenie. Nie chciała, by Igi słyszał, że płacze.

– Ona jest coraz bliżej, Igi. Wcześniej to czułam, a teraz to wiem.

Igi westchnął do telefonu.

– Dobrze, podjadę wieczorem, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

– Dzięki. Stawiam piwo.

*

Niedługo potem Sandra zajechała pod parterowy dom z płaskim dachem i dużymi oknami. Numer widniejący na tabliczce przymocowanej do płotu zgadzał się z adresem podanym przez Kaftana. Kobieta podeszła do otwartej na oścież furtki. Zanim weszła na podwórko, usłyszała szczekanie psa. Sekundę później zza domu wybiegł duży kundel.

– Bingo, cicho bądź! – krzyknęła kobieta z różową chustą na głowie, która szła za psem. Przeniosła wzrok na Sandrę i przez chwilę jej się przyglądała. – Dzień dobry...

– Dzień dobry! – odpowiedziała Sandra. – Pani Kalina Przemyk?

– Tak... A pani to...?

– Nazywam się Sandra Milton i jestem...

– Domyślam się, kim pani jest. – Sandra zmrużyła oczy. Wtedy kobieta dodała: – Usłyszałam dziś od znajomej w sklepie, że węszy pani w okolicy i wypytuje ludzi o – chrząknęła – tamtą sprawę.

– Widzę, że wieści szybko się rozchodzą...

– Wie pani, jak to jest w małych miejscowościach... Znajoma dowiedziała się od żony Nowaka, że była pani u nich... Spodziewałam się, że padnie i na mnie.

– Byłabym wdzięczna, gdyby poświęciła mi pani trochę czasu.

– Proszę, niech pani podejdzie. Bingo, do domu! I ani mi się waż czekać na naszego gościa! – Kobieta wprowadziła Sandrę do ciemnego przedpokoju. – Przepraszam, że o to proszę, ale dosłownie pół godziny temu odkurzyłam i umyłam podłogi, dlatego byłabym wdzięczna, gdyby zdjęła pani buty. Mogę dać pani kapcie...

– Nie ma problemu.

Gospodyni zaprowadziła ją do wypełnionego kwiatami salonu. Sandra naliczyła sześć doniczek na parapecie, dwie na regale, trzy na półce z telewizorem i cztery na podłodze.

– Pięknie tu...

– Dziękuję. Mąż zawsze powtarza, że mam rękę do roślin. Nieskromnie przyznam, że dużo w tym prawdy... – Gdy usiadły przy niewielkim drewnianym stole, kobieta spytała: – Wody?

– Nie trzeba, dziękuję.

– W takim razie przejdźmy do rzeczy. Co dokładnie chciałaby pani wiedzieć?
– spytała Kalina Przemyk.

– Jeśli mam być szczerą, to zastanawiam się, gdzie jest pani córka... Ani mnie, ani mojemu pracownikowi nie udało się jej namierzyć.

– Lilka wyjechała za granicę do pracy – odpowiedziała beznamiętnie gospodyni. – W najbliższym czasie raczej nie planuje przyjazdu do Polski.

– Rozumiem, że ma pani stały kontakt z córką?

– Oczywiście. Dzwonimy do siebie przynajmniej raz w tygodniu. Córka bardzo mnie wspiera w walce z chorobą. – Poprawiła chustę na głowie. – Gdyby nie ona, pewnie nie zdecydowałabym się na chemioterapię. Mój świętej pamięci tata leczył się przez rok. Pod koniec, gdy i tak nie było już nadziei, powiedział mi, że gdyby mógł cofnąć czas, to poświęciłby ostatnie chwile rodzinie.

– Przykro mi – odrzekła Sandra. – Czy wie pani, gdzie mieszka teraz Liliana?

– Wolałabym nie udzielać obcym takich informacji.

– To może chociaż mogłaby mi pani podać jej numer? Mam do niej parę pytań...

– Musiałabym z nią o tym pomówić. Nie wiem, czy Lilka chce wracać do tamtych wydarzeń.

Sandrze nie zabrzmiało to szczerze.

– Czy kiedykolwiek doszło między wami do poważnego konfliktu?

– Jakiego konfliktu? Nie rozumiem... Lilka nie sprawiała nam problemów. Nawet temu draniowi Jackowi nie udało jej się sprowadzić na złą drogę.

– W takim razie jak wytłumaczy pani opowieści o tym, że przed jej zniknięciem doszło między wami do poważnej kłótni?

Przemykowa zmarszczyła brwi i otworzyła usta.

– Kto pani nagadał takich bzdur? Niech zgadnę: pewnie Gabriela...

Sandra nie zamierzała zdradzić, że dowiedziała się o sprzeczce od matki Rafała.

– Chce pani powiedzieć, że to nieprawda?

– Oczywiście! Nigdy z mężem nie odwróciłibyśmy się od Lilki.

– Ludzie sądzą, że państwa córka nie wyjechała za pracą, tylko uciekła ze wstydu. Ponoć nie mogli jej państwo wybaczyć romansu z Filipem Nowakiem...

– ciągnęła Sandra, próbując ją sprowokować.

Przemysłowa złapała się za głowę.

– Większych głupot nie słyszałam! Ludzie to chyba żyją tylko plotkami i sensacją... Dobrze, że mojego męża tu nie ma, te bzdury zszargałyby mu nerwy. A Stefan ze względu na problemy z sercem nie powinien się denerwować.

– Co zatem łączyło Lilianę i Filipa? – dopytywała Sandra.

– Nic! Prawda jest dużo bardziej skomplikowana niż rozsiewane po wsi plotki – odparła podenerwowana kobieta. – Wiosną dwa tysiące piętnastego Nowak zaczął się zalecać do Lilki, ale ona nie odwzajemniała jego uczuć. Gdy myślała, że wreszcie udało jej się ostudzić jego zapały, Filip stał się jeszcze bardziej natrętny. Przed wyjazdem Lilka pracowała jako kasjerka w biedronce we Włodawie. Ten psychopata potrafił przyjeżdżać tam specjalnie na zakupy. Kupował czekoladę albo drożdżówkę i podchodził do obsługiwanej przez moją córkę kasy. Lilka nie chciała mi powtórzyć, co od niego słyszała. Myślę, że Filip jej zabronił.

– Sądzi pani, że jej groził?

– Jestem o tym przekonana. – Kobieta pochyliła się do przodu, nie odrywając wzroku od Sandry. – Lilka się go bała. Nie chciała się do tego przyznać nawet przede mną, ale ja swoje wiem, zbyt dobrze ją znam.

– Czy to możliwe, że pani córka wyjechała za granicę nie tylko z powodu pracy?

Przemysłowa zmarszczyła brwi.

– Sugeruje pani, że uciekła ze strachu przed tym człowiekiem? – Kobieta przeniosła wzrok na podłogę. – Nie będę kłamać... Wiele razy się nad tym zastanawiałam. Bo widzi pani, pamiętam doskonale jej spojrzenie, kiedy blisko sześć lat temu widziałyśmy się po raz ostatni... Miała w oczach strach. Bała się Filipa i chyba czuła, że ucieczka to jedyne wyjście. Zapewne przeczuwała, że gdyby zaczęła mówić głośno o zachowaniu Nowaka, ludzie i tak wzięliby jego stronę. I nie pomyliła się, skoro opowiadają dziś o niej takie historie. Kto wie, do czego posunąłby się ten szaleniec, gdyby moja córka postanowiła zostać...

– Przykro mi – mruknęła Sandra.

– Taka już polska rzeczywistość... Kobiety na wsi nigdy nie miały łatwego życia. Traktowano je jak służące. Ich zdanie się nie liczyło. Krew mnie zalewa, kiedy mijam uśmiechniętego Nowaka z żoną i dziećmi. Tymczasem moja córka od lat nie wraca do domu. Filip musiał jej coś zrobić. Może jej groził? Nie ma

dnia, bym o tym nie myślała, ale co ja mogę zrobić, skoro Lilki tu nie ma? Jestem tylko starą, schorowaną kobietą... Nie mam siły walczyć o prawdę.

Sandra próbowała szybko uporządkować wszystko, czego dowiedziała się od przyjazdu do Mariopola. Przypomniała sobie rozmowę z Gabi, podczas której kobieta zasugerowała, że Jacek znęcał się nad Lilianą.

– Porozmawiajmy przez chwilę o Jacku... Jak im się układało?

– Dobrze, nawet bardzo. Zaczęli się przyjaźnić bodaj w dwa tysiące trzecim. Lilka miała wtedy piętnaście lat, a Jacek siedemnaście. Córka nie miała wcześniej żadnych chłopaków, dlatego długo nie pozwalała mu się choćby pocałować. Zrobili to chyba dopiero rok później. Jacek rzadko nas odwiedzał, ale Lilka dużo o nim opowiadała. Widziałam, że była szczęśliwa. Ciągle powtarzała, że pewnego dnia wezmą ślub i będą mieli szóstkę maluchów. Lilka uwielbiała bawić się z dziećmi kuzynek czy koleżanek. Była stworzona do macierzyństwa. Wszystkie plany runęły wraz z aresztowaniem Jacka...

– To znaczy, że Liliana nie ułożyła już sobie życia z żadnym innym mężczyzną?

Przemykowa rozłożyła ręce.

– Wątpię, by kiedykolwiek przestała kochać Jacka. Przez pierwsze lata regularnie odwiedzała go w więzieniu. Wierzyła, że jakoś uda im się przeczekać ten straszny czas... Naprawdę podziwiałam ją za to, że tak długo wytrzymała. W końcu poznała innego mężczyznę i skupiła się na nim. Spotykali się przez pewien czas, ale nic z tego nie wyszło. Później córka próbowała ułożyć sobie życie z kilkoma innymi, ale zawsze kończyło się na kilkumiesięcznych romansach.

Sandra postanowiła wypytać kobietę o lipiec dwa tysiące siódmego roku.

– Czy Jacek mógł zabić Rafała?

– Nie sądzę, proszę pani... Poza tym dlaczego miałby to robić?

– Podobno razem z kolegami latami gnębili Szymowskiego...

– Młodzi już tak mają: kłócą się, godzą, potem znowu kłócą aż do momentu, gdy uświadomią sobie, że czas dorosnąć. Nawet jeśli dochodziło między nimi do jakichś nieporozumień, to moim zdaniem zostały one wyolbrzymione.

– A co może mi pani powiedzieć na temat ojca Rafała? Dowiedziałam się, że on też miał konflikt z Jackiem...

– Plotki o Benku Szymowskim krążyły od dawna... Widzi pani, Benek lubił mężczyzn bardziej niż kobiety...

– Próbuje pani powiedzieć, że był gejem?

Przemykowa sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– Tak to się dziś nazywa... W każdym razie wywołał oburzenie we wsi, gdy wyszło na jaw, że zalecał się do Olka, syna Łysków i przyjaciela Jacka... Chłopcy zastawili na Benka zasadzkę i nagrali go w kompromitującej sytuacji. Krótco po tym Szymowski popełnił samobójstwo. Nie mógł znieść tego, że przyniósł hańbę rodzinie.

– Czy Rafał obwiniał Jacka o śmierć ojca?

– Tego nie wiem... To pytanie do Brygidy...

Sandra czuła, że powinna złożyć matce Rafała kolejną wizytę. Wiedziała już, co spotkało jej męża, i chciała zrozumieć, jaki stosunek do śmierci ojca miał Rafał. Niepokoiło ją też to, że wersja wydarzeń przedstawiona przez Brygidę Szymowską różniła się od tego, co mówiła jej Kalina Przemyk.

– Jak wyglądały relacje pani córki z Rafałem?

– Przez wiele lat przyjaźniliśmy się z Szymowskimi i często się odwiedzaliśmy. Rafał i Lilka spędzali ze sobą w dzieciństwie dużo czasu, ale potem ich drogi się rozeszły.

– Związek Liliany i Jacka pewnie tylko pogorszył ich relacje...

– Być może, ale nigdy nie doszły nas słuchy, by Rafał zalił się rodzicom na cokolwiek. Może rzeczywiście mniej rozmawiał z Lilką, ale nie ucierpiały na tym nasze stosunki z jego rodzicami. Stało się to dopiero wtedy, gdy na temat Benka zaczęło krążyć coraz więcej plotek... Powiem pani, że do dziś dręczą mnie przez to wyrzuty sumienia. Był dobrym człowiekiem i zawsze mogliśmy na nim polegać, a sami odwróciliśmy się od niego w najtrudniejszym momencie. – Przemykowa westchnęła. – Chciałabym móc cofnąć czas...

– Niestety, na naprawienie błędów często jest już za późno – odrzekła Sandra.

– To chyba wszystko, co chciałam wiedzieć. Dziękuję za poświęcony czas.

– Proszę bardzo. Mam nadzieję, że w końcu poznamy prawdę.

– Ja również na to liczę. – Sandra wstała i ruszyła w stronę drzwi. Nagle przystanęła i obróciła się na pięcie. – Jeszcze jedno: co zatem wydarzyło się, pani zdaniem, wtedy nad jeziorem?

Przemykowa wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, pani Sandro. Wiem natomiast, że ludzie często znikają bez śladu. Może ktoś go wtedy dopadł i uprowadził? A może Rafał postanowił uciec? Domyślałam się, że Brygida obwinia Jacka o wszystko, co najgorsze, ale ja nie wysnuwałabym tak pochopnych wniosków... Do widzenia.

W drodze do baru Asturia Sandra zadzwoniła do swojego klienta.

– Jakież ciekawe informacje? – Jacek coś jadł, bo Sandra słyszała mlaskanie.

– Spytałem wprost: czy znęcał się pan nad Lilianą?

Mężczyzna prychnął i odpowiedział, gdy przełknął jedzenie:

– Rozmawiała pani z matką Rafała?

– Akurat tego dowiedziałam się od Gabrieli Nowak...

– Oczywiście, że tak... A to suka.

– Rozmawiałam z paroma osobami i sama już nie wiem, komu wierzyć. Jak pan wytłumaczy to, że każdy przedstawia zupełnie inną wersję wydarzeń?

– Ludzie mówią to, co jest dla nich wygodne – odparł Kaftan.

– Teoria o zemście Rafała jest wygodna dla pana – zauważyła Sandra.

– Ja nie kłamię, a ludzie gadają, bo chcą się na mnie odegrać. Czy gnębiłem Lilianę? Nie. Kochałem ją, a ona kochała mnie. Przynajmniej na początku, bo potem chyba postanowiła zrzucić z siebie ciężar... Tak było jej wygodniej. Owszem, zdarzały nam się kłótnie, jak w każdym związku, ale to nie znaczy, że ją lałem... Może parę razy się poszarпалиśmy, ale które pary tego nie robią?

– Dlaczego nie powiedział mi pan od razu o ojcu Rafała?

– A po co? Nie wiedziałem, że to istotne...

Sandra zatrzymała się na niedużym parkingu przed Asturią.

– Matka Rafała utrzymuje, że przyczynił się pan do samobójstwa jej męża.

– Nic na to nie poradzę, że ten stary pedał miał słabą psychikę. Przecież nie zawiązałem mu sznura wokół szyi. Szymowski chciał umrzeć. Dlaczego w ogóle o nim rozmawiamy?

– Przypuszczam, że to, co zrobił pan ojcu Rafała, przelało czarę goryczy. Dlaczego go pan tak gnębił?

– Niech pani nie robi ze mnie potwora... Ludzie zawsze śmiali się z Szymowskich. Nie tylko ja dokuczałem Rafałowi w szkole. Słabi, zakompleksieni i wycofani zawsze mają pod górkę. Rafał był czarną owcą, a ojciec gej tylko pogarszał jego sytuację. Znęcaliśmy się nad nim, bo to było dziecinnie łatwe. Prywatnie nic do niego nie miałem, ale też mu nie współczułem. – Mężczyzna przerwał i pociągnął łyk jakiegoś napoju. – Czego jeszcze udało się pani dowiedzieć?

– W skrócie: Gabriela i matka Rafała uważają, że jest pan mordercą. Ta druga twierdzi też, że miał pan zły wpływ na Lilianę i prawdopodobnie wpędził ją w uzależnienie od narkotyków.

– Co za bzdury! – krzyknął wzburzony Jacek. – Może i coś braliśmy, ale nie robiliśmy tego regularnie! Zresztą co ta stara kłępa może wiedzieć o naszym

związku?

– Z kolei matka Lilianny trzyma pana stronę – kontynuowała Sandra. – Wspomniała, że jej córka bardzo pana kochała.

– Tak? W takim razie dlaczego na mnie nie zaczekała?

– Ponoć Liliana uciekła przed Filipem Nowakiem.

Jacek zamilkł na moment.

– Zaraz... Mówi pani o mężu Gabi?

– Tak. Filip miał się jej narzucać, a gdy Liliana go odtrąciła, zaczął ją prześladować. Możliwe też, że jej groził. Co innego twierdzi matka Rafała. Usłyszałam od niej, że Liliana i Filip mieli romans.

Kaftan zaśmiał się do telefonu.

– Już się w tym wszystkim pogubiłem... To w końcu mieli ten romans czy nie?

– Ile osób, tyle historii...

– Jest tylko jeden sposób na poznanie prawdy: musi pani znaleźć Lilę.

– Obawiam się, że to nie będzie proste. Jej matka nie chce powiedzieć, gdzie córka dokładnie przebywa. Stwierdziła, że musi najpierw z nią porozmawiać.

– Może ma jakiś powód, żeby trzymać to w tajemnicy? – zasugerował Jacek. – Muszę kończyć. Proszę mnie informować na bieżąco.

Trzy minuty później Sandra stała przy pustym barze i rozglądała się po wnętrzu, które wyglądało tak, jakby nikt go nie zmieniał od co najmniej dwudziestu lat.

– Czy ktoś tu obsługuje? – spytała siedzącego przy stoliku staruszka. Poza nimi w lokalu nikogo nie było.

– Kornel powinien zaraz przyjść. Pewnie wyszedł na zaplecze.

W oczekiwaniu na właściciela Sandra odebrała telefon od Igiego.

– Słuchaj, przed chwilą wydarzyło się coś bardzo dziwnego... Akurat wychodziłem z biura, gdy zobaczyłem po drugiej stronie ulicy kobietę... Stała nieruchomo i patrzyła wprost na mnie.

Sandrę obleciał zimny pot.

– Jak wyglądała? Czy to była Lena?

– Nie wiem... Była dość daleko i miała na głowie kaptur...

– Do cholery, Igi, przecież widziałeś zdjęcia mojej siostry... Rozpoznałbyś ją.

– Nie sądzę, by to była ona, ale... Uznałem, że ci o tym powiem. Na wszelki wypadek podjadę dziś wieczorem pod twój blok i się rozejrzę.

– Dzięki.

- Zachowaj spokój, Sandra. Jeśli Lena rzeczywiście próbuje się z tobą skontaktować, to na pewno niebawem to zrobi. Wszystko będzie dobrze.
- Musi być dobrze – poprawiła go kobieta. – Musi.

ROZDZIAŁ 11

LUTY, ROK 2017

DWA MIESIĄCE PO PORWANIU

Późnym wieczorem czarne porsche zatrzymało się przed dwupiętrową kamienicą na obrzeżach Poznania.

– Zaczekaj z nią – powiedział do Wojtiego Artek, który siedział za kierownicą. Sam wysiadł i poszedł w stronę budynku.

– Co to za miejsce? – Lena z niepokojem wpatrywała się w widok za szybą. Kamienica wyglądała na opuszczoną, a okolica sprawiała wrażenie niebezpiecznej.

– Jeśli szef wyrazi zgodę, zaraz się przekonasz.

Pięć minut później Artek wrócił w towarzystwie wysokiego barczystego mężczyzny, którego Lena wzięła za ochroniarza.

– Znaleźliśmy ją w lesie – usłyszała. – Była przetrzymywana przez ludzi Skorpiona. Zmasakrowali ją. Nie wiem, jak udało jej się przeżyć. Teraz jest z nią trochę lepiej, ale i tak powinien ją obejrzeć lekarz.

Ochroniarz przyglądał się jej podejrzliwie.

– Dobra, idziemy. Szef zdecyduje, co z nią zrobimy.

Lena drżała z zimna i nerwów. Zastanawiała się, co skrywał budynek, w którym część okien była zabita deskami. Jak wielkie było jej zaskoczenie, gdy po wejściu do środka usłyszała muzykę. Wydawało jej się, że dobiegała zza ściany, ale nigdzie nie widziała drzwi.

– Co tak stoisz? – spytał ją Wojti. – No chodź...

Lena szła niepewnie ciemnym korytarzem. Muzyka była coraz głośniejsza. W końcu dotarli do drzwi, przy których stał inny ochroniarz. Gdy mężczyzna wpuścił ich do środka, w Lenę uderzyło jasnoróżowe światło z zawieszzonego pod sufitem reflektora. Stała w dużym, dusznym pomieszczeniu, w którym oprócz baru, stolików i czerwonych kanap znajdowały się trzy złote podesty, na których zamontowano rury do tańca. Wszystkie były zajęte przez dziewczyny ubrane jedynie w czarne stringi. Lenie zrobiło się niedobrze od zapachu potu i dymu papierosowego. Zanim Artek chwycił ją za rękę i zaprowadził do kolejnego korytarza, rzuciła okiem na siedzących przy stolikach mężczyzn. Wszyscy ubrani byli w garnitury i pili najróżniejsze rodzaje alkoholi. Na jednym ze stolików stało chyba z dziesięć butelek.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała Artka Lena, gdy zatrzymali się przy kolejnych drzwiach. Mężczyzna zapukał w nie trzy razy.

– W klubie szefa.

– Dlaczego jest ukryty?

– Nie pytaj, bo tylko narobisz sobie kłopotów.

Otworzył im wysoki na dwa metry masywny mężczyzna z wytatuowaną głową.

– Siema, Grot. Jest szef? – spytał Artek.

– Jest. Czeka na was.

Znaleźli się w pustym, ciemnym pokoju, w którym jedynym źródłem światła były wmontowane w podłogę, świecące na niebiesko żarówki. Kiedy Grot zamknął drzwi, w pomieszczeniu zapanowała cisza. Lena domyśliła się, że z jakiegoś powodu ściany były wygłuszone.

– Chodź. – Artek nie puszczał jej ręki. – Został ostatni pokój.

Zaprowadził ją pod niepozornie wyglądające dębowe drzwi. Gdy zapukał dwa razy, usłyszał głośnie „Wejść”.

– Jesteście wreszcie – przywitał ich siedzący za biurkiem mężczyzna z kilkudniowym zarostem, siwymi włosami, głęboką, poziomą zmarszczką na czole i okrągłymi okularami na nosie. Ubrany był w beżową, kraciastą koszulę. Nie wyglądał na szefa. Lenie przypominał raczej typowego szeregowego pracownika korporacji. – Podejź, koleżanko, nie bój się.

Lena zrobiła trzy kroki do przodu. Mężczyzna zamknął pokrywę laptopa i wstał z obrotowego fotela. Wyciągnął rękę w stronę dziewczyny i przedstawił się jako Piotr Osman.

– Lena – mruknęła zdezorientowana nastolatka.

– Lena Milton, prawda?

Nieśmiało skinęła głową, po czym spojrzała na Artka.

– Szef jest w porządku. Nie musisz się go bać – powiedział. Dopiero wtedy Lena nieco się rozluźniła. Wprawdzie nie знаła Artka i wiedziała doskonale, że nie powinna mu ufać, jednak nieufność i tak nie poprawiłaby jej beznadziejnej sytuacji. Postanowiła zatem uwierzyć w jego dobre intencje, by dać sobie choć cień nadziei na ocalenie.

– Pomożemy ci, Leno – powiedział ze spokojem w głosie Piotr. – Wiem, przed kim uciekasz i dlaczego nie chcesz, by cię odnaleziono. Tutaj jesteś bezpieczna. Jeśli zgodzisz się do nas dołączyć, zrobimy, co w naszej mocy, by nie spadł ci włos z głowy.

– Dołączyć... do was? Ale kim wy w ogóle jesteście?

– Wkrótce się dowiesz. Musisz jednak już teraz się określić.

– Wchodzisz w to czy nie? – odezwał się Artek.

Lena czuła się coraz bardziej zagubiona.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– To proste: tak lub nie. Albo stajesz się jedną z nas i dostajesz ochronę przed ludźmi, którzy cię ścigają, albo odrzucasz moją propozycję i opuszczasz nas, wiedząc, że jesteś zdana wyłącznie na siebie. Jak myślisz, ile czasu minie, zanim Skorpion cię dopadnie?

Lena czuła, że wpadła z deszczu pod rynnę.

– Boję się – jęknęła.

– To zrozumiałe. Doszły mnie słuchy, że przeszłaś piekło... Mogę? – Piotr okrążył biurko i chwycił Lenę za rękę. Podwinął rękaw jej koszuli i przyjrzał się pokrytej opatrunkami skórze. – Reszta ciała też tak wygląda? – Lena spuściła głowę, a Piotr dodał: – Jeden telefon i do południa będziesz po wszystkich badaniach i konsultacjach lekarskich. Co ty na to?

Lena zdawała sobie sprawę z tego, że czas działał na jej niekorzyść. Musiała zostać czym prędzej przebadana przez ginekologa. Ból i pieczenie w kroku nie ustawały, co wcale jej nie dziwiło. Te bestie robiły jej straszliwe, nieludzkie rzeczy.

– To jak będzie? – naciskał Piotr, a Lenie zaczęło szumieć w głowie. Tak bardzo pragnęła cofnąć się w czasie i wrócić do domu. Dlaczego ten koszmar musiał się przytrafić właśnie jej?

– Dobrze, zgadzam się – powiedziała bez przekonania.

– Wspaniale! Witamy w rodzinie. – Piotr uśmiechnął się szeroko, a potem uściśnął dziewczynę. Gdy ta zajęczała z bólu, mężczyzna gwałtownie się cofnął.

– Wybacz, nie pomyślałem... Artek, odwieziesz Lenę do domu?

Pół godziny później auto zatrzymało się przed nowoczesnym, oświetlonym ze wszystkich stron i wyglądającym jak wielka rzeźba domem. Przypominał on dwa nałożone na siebie trójkąty. Lenie od razu rzuciły się w oczy szerokie okna. Gdyby Piotr rzeczywiście miał coś do ukrycia, raczej nie odsłaniałby się tak przed światem.

Gdy wyszła z auta, spostrzegła stojącą w drzwiach domu kobietę. Była ubrana w strój do ćwiczeń i białe adidasy.

– Kto to? – Lena spojrzała pytająco na Artka.

– To Tamara, dziewczyna szefa. Zajmie się tobą.

Kobieta zbliżyła się do nich szybkim krokiem.

– Cześć, Lena. Piotr uprzedził mnie, że przyjedziesz. Zapraszam do środka.

Lena przyjrzała się smukłej blondynce z podkrążonymi oczami, małymi ustami i charakterystycznym pieprzykiem przy lewym kąciku ust. Wyglądała na mniej więcej czterdzieści lat, choć Lena mogła się mylić. Nie zdziwiłaby się, gdyby Tamara była w rzeczywistości dużo młodsza. Trudy życia potrafią się odbić na wyglądzie.

Chwilę później stały w przestronnym salonie, w którym dominowała biel. Wnętrze było czyste i uporządkowane. Na długich kremowych kanapach siedziało kilka dziewczyn w wieku zbliżonym do Leny. Jedna miała zamknięte oczy i słuchawki w uszach. Pozostałe dwie zajmowały się szydełkowaniem.

– Co to za miejsce? – spytała Lena.

– Nazywamy je schroniskiem niechcianych – wyjaśniła Tamara. – Piotr nic ci nie powiedział?

– Niewiele – odrzekła nastolatka.

– Opiekujemy się tu dziewczynami, które, podobnie jak ty, znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Widzisz tę szatynkę ze słuchawkami? To Maja. Trafiła do nas jakieś dwa tygodnie temu. Wcześniej nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Rodzice wyrzucili ją z domu, bo w wieku szesnastu lat zaszła w ciążę z chłopakiem uzależnionym od narkotyków. Ten jednak umył ręce. Maja tułała się od przytułku do przytułku. Po porodzie zostawiła dziecko w oknie życia i trafiła na ulicę.

– Jak się u was znalazła?

– Dostaliśmy cynk od znajomego, który pracuje w ośrodku pomocy społecznej. Wiedział, że u nas będzie jej najlepiej. Mamy wiele kontaktów w całej Polsce. Przygarniamy młode dziewczyny, które z różnych powodów straciły szansę na normalny rozwój i wykorzystanie swojego potencjału. Dzięki nam Maja w krótkim czasie stanęła na nogi. Spójrz tylko na nią... Nakarmiliśmy ją, wyleczyliśmy i daliśmy dach nad głową. Nie musi się o nic martwić. Może w spokoju powracać do pełni sił, a gdy będzie gotowa, pomożemy jej znaleźć pracę. Dziewczyny, jest już późno. Pora spać!

– Jeszcze chwila... – odpowiedziała Maja.

– Maksymalnie do północy. Musicie być wypoczęte. Chodź, oprowadzę cię po domu – zwróciła się do Leny.

Na schodach natknęły się na dziewczynę, która zdaniem Leny miała zadatki na modelkę.

– Magda, do łóżka – powiedziała stanowczo Tamara.

– Idę się tylko napić wody – wyjaśniła blondynka z prostymi, opadającymi na ramiona włosami i małym, lekko zadartym nosem.

– Niech będzie. Tylko zabierz ze sobą na górę Maję i resztę. Aha, i poznaj Lenę. Właśnie do nas przyjechała.

– Hej, Lena – mruknęła, uśmiechając się zdawkowo.

– Cześć – odrzekła cicho nastolatka, po czym wyminęła ją i szybko poszła na górę. Nie czuła się przy niej pewnie. Magda miała piękne, błyszczące włosy, czyste ubrania i gładką cerę.

– Wszystko w porządku? – spytała na piętrze Tamara.

– Ja tylko... chciałabym wyglądać jak dawniej.

Tamara przyłożyła jej dłoń do policzka.

– Daj sobie trochę czasu. Wkrótce z naszą pomocą odzyskasz dawny blask. No już, uśmiechnij się. – Lena z trudem uniosła kąciki ust. – Pięknie. Teraz pokażę ci pokój relaksu.

Kobieta uchyliła drzwi najbliższej schodów, a Lena otworzyła usta ze zdziwienia. W pomieszczeniu znajdowało się osobne wejście do sauny, co najmniej dziesięć leżaków, okrągłe jacuzzi, w którym siedziały dwie dziewczyny, i kilka kabin przypominających solarium.

– Za dnia możesz korzystać z usług masażystki i kosmetyczki – powiedziała Tamara. – Dodatkowo za domem znajduje się kryty basen.

– To wszystko... za darmo?

– Oczywiście – odrzekła kobieta. – Odwdzięczysz nam się w swoim czasie. Teraz pokażę ci twój pokój.

Po wyjściu na korytarz Lena pomyślała o tym, co widziała w klubie Piotra.

– Nie chcę tańczyć na rurze – odezwała się do idącej przodem Tamary.

– Spokojnie. Nikt ci nie każe.

– Ale te dziewczyny w klubie... One też najpierw trafiły do was?

– Większość z nich tak – wyjawiała Tamara.

– Nadal tu mieszkają?

– Już nie. Schronisko niechcianych ma pomóc dotkniętym przez los dziewczynom stanąć na nogi. Gdy uznamy, że jesteś w pełni zdrowa i gotowa do pracy, znajdziemy ci nowy dom.

– Gdzie?

– Na razie o tym nie myśl. Wszystko w swoim czasie.

– A jaką pracę mogłabym wykonywać? – dopytywała Lena.

– Ciekawska jesteś. – Tamara się zaśmiała. – Na razie skup się na wyzdrowieniu. Za kilka tygodni porozmawiasz z Piotrem o swoich możliwościach. A uwierz mi, jest ich wiele. Piotr zarządza siecią klubów i innych interesów. Mogłabyś być kelnerką, barmanką albo sprzątaczką.

Z pewnością znajdzie dla ciebie odpowiednie zajęcie. Nie martw się... – Poglaskała dziewczynę po ramieniu. – Najgorsze już za tobą. Wszystko się ułoży. A w tym pokoju spędzisz najbliższe tygodnie.

Lena znalazła się w przytulnym pomieszczeniu z błękitno-białymi ścianami i meblami z jasnego drewna. W pokoju mieściły się trzy łóżka. Na jednym z nich siedziała nastolatka ubrana w jednoczęściową żółtą piżamę.

– Karolinko, nie przeszkadzamy?

Dziewczyna odłożyła książkę i podniosła się z łóżka.

– Nie. Czytałam przed snem.

– Poznaj swoją nową współlokatorkę. Lena, to jest Karolinka.

– Karolina – poprawiła ją dziewczyna. – Cześć. W końcu nie będę tu sama.

Lena odwzajemniła uśmiech i uścisnęła dłoń dziewczyny.

– A teraz do łóżek.

– Przepraszam – odezwała się Lena – ale nie mam się w co przebrać.

– W drugiej szufladzie od góry znajdziesz piżamę. – Tamara wskazała stojącą przy ścianie komodę. – Przy umywalce w łazience postawiłam białą kosmetyczkę. Znajdziesz w niej szczoteczkę, pastę do zębów i inne potrzebne kosmetyki.

– Dziękuję – szepnęła nastolatka.

– Dobrej nocy.

Po wyjściu Tamary Lena opadła na łóżko i zamknęła oczy.

– Zmęczona? – usłyszała głos współlokatorki. – Też się tak czułam pierwszej nocy. To było trzy tygodnie temu. Pamiętam, że na widok łóżka omal się nie rozplakałam. Zasnęłam w ciągu minuty.

– Dlaczego tu trafiłaś? – spytała Lena.

– Trzy lata temu miałyśmy z mamą wypadek samochodowy. Ona zginęła na miejscu, a ja cudem ocalałam. Ojciec kompletnie się posypał. Szkoda gadać... Obwinił mnie o śmierć mamy i sugerował, że to ja powinnam była zginąć. Pił na potęgę, a gdy wylali go z pracy, próbował się odbić finansowo w kasynie.

– Przegrał wszystko – domyśliła się Lena.

– Zaciągnął takie długi, że musieliśmy sprzedać dom na wsi pod Rzeszowem. Za ostatnie pieniądze wynajęliśmy ciasną kawalerkę. Ojciec zrobił z niej melinę, sprowadzał tam podejrzanych ludzi. Któregoś razu jeden z nich próbował mnie zgwałcić. Ojciec nawet nie zareagował. Pamiętam, że zaśmiał się głośno i powiedział do tego człowieka, że jeśli chce mnie zerznąć, musi najpierw zapłacić. – Oczy zaszły jej łzami.

– Przykro mi...

– Tamtego dnia zabrałam najpotrzebniejsze rzeczy i wsiadłam do pociągu do Warszawy. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tego bydlaka. Za dnia chodziłam po sklepach i restauracjach, pytając o pracę. Wszyscy brali mnie jednak za naciągaczkę. W końcu wylądowałam w ośrodku dla bezdomnych. Gdy opowiedziałam kierownikowi swoją historię, ten odparł, że zna miejsce, w którym mogłabym stanąć na nogi. Tak trafiłam tutaj.

– Co wiesz o Piotrze?

– Niewiele... Właściwie to nic.

– Czyli nie byłeś w jego klubie?

– Nie, ale słyszałam o nim od innych dziewczyn.

Lena nie wiedziała, czy może ufać Karolinie, ale postanowiła zaryzykować:

– Widziałam dziewczyny tańczące na rurach... Pewnie za zamkniętymi drzwiami robią też inne rzeczy. Obawiam się, że Piotr... – Urwała.

– Co chcesz powiedzieć? Czego się obawiasz?

Lena usiadła po turecku.

– Tego, że Piotr wyłapuje dziewczyny z problemami, a potem wykorzystuje je w swoich klubach.

Karolina się uśmiechnęła.

– Piotr to naprawdę równy gość. Zapewnił mnie, że dostanę taką pracę, jaką sobie wybiorę.

– Skąd pewność, że tak będzie? A co, jeśli zmusi cię do prostytucji?

Karolina wzruszyła ramionami.

– Wierzę, że tego nie zrobi. Umiem rozpoznać złych ludzi. Wystarczy, że spojrzę im w oczy. Piotr jest inny. Gdyby nie jego pomoc, różnie mogłoby ze mną być. Nie sądzę, by mogło mnie spotkać coś jeszcze gorszego... Idę spać. Zgasisz światło?

Lena nie mogła zasnąć. Przez godzinę przewracała się z boku na bok i rozmyślała o wszystkim, czego ostatnio doświadczyła. W pewnym momencie wyszła z pokoju i poszła do łazienki.

– Cześć – przywitała ją stojąca przed lustrem dziewczyna. Miała opuchnięte oczy, jakby właśnie płakała. Wyglądała na nie więcej niż siedemnaście lat. – Czemu nie śpisz?

– Nie wiem... Nie mogę – odrzekła Lena.

– Jesteś nowa? Nie widziałam cię wcześniej...

Lena przytaknęła, odkręciła wodę w umywalce i zmoczyła sobie dłonie.

– Nie wiem, co sądzić o tym miejscu... To wszystko wydaje mi się podejrzane.

– Co masz na myśli?

Lena przyłożyła dłoń do twarzy.

– Nie ufam Piotrowi.

– A czy ufasz komukolwiek? – spytała nieznajoma. Gdy nie otrzymała odpowiedzi, dodała: – Tak myślałam. Pamiętaj, że możesz stąd wyjść w każdej chwili. Pytanie tylko, czy chcesz wracać do poprzedniego życia... Wątpię. Żadna z nas nie chce. Właśnie dlatego tu jesteśmy.

Lena zaczęła się zastanawiać, czy w jej sytuacji powrót do stanu rzeczy sprzed kilku miesięcy był w ogóle możliwy.

– Jak masz na imię? – spytała nieznajomą.

– Żaneta. A ty?

– Lena.

– Idź spać, Lena. Zawsze lepiej być wypoczętym. Nigdy nie wiadomo, jakim wyzwaniom przyjdzie nam stawić czoła po przebudzeniu.

– Co według ciebie powinnam zrobić? – spytała, zanim Żaneta opuściła łazienkę.

– Nie umiem ci doradzić. Sama musisz zdecydować. Aha, powinnaś wiedzieć o czymś jeszcze. – Dziewczyna zbliżyła się do Leny z poważnym wyrazem twarzy. – Jeśli zdecydujesz się zostać, to lepiej pozbądź się wątpliwości. Jedna z nowych dziewczyn nie umiała tego zrobić i marnie skończyła.

– To znaczy?

Żaneta uśmiechnęła się złowieszczo.

– Nie chcesz wiedzieć. Dobranoc.

ROZDZIAŁ 12

Sandra siedziała przy pustym barze w oczekiwaniu na Kornela Bartnika. Gdy właściciel wreszcie wyszedł z zaplecza, kobieta zeskoczyła z wysokiego krzesła i ruszyła w jego stronę.

– Dzień dobry. Czy mogę zająć panu chwilkę?

Mężczyzna postawił na podłodze skrzynkę z butelkami coca-coli, po czym wyprostował się i spojrzał na Sandrę podejrzliwie.

– Wygląda pani inaczej niż na zdjęciach w internecie. – Sandra zmrużyła oczy. Wtedy mężczyzna wyjaśnił: – Wieść o pani śledztwie szybko rozeszła się po wsi. Spodziewałem się, że w końcu padnie i na mnie...

– Czy mogłabym panu zadać kilka pytań?

Bartnik wszedł za bar i sięgnął po butelkę sprayu do czyszczenia drewnianych powierzchni.

– Nie bronię pani zadawać pytań – odrzekł, spryskując blat i wycierając go papierowym ręcznikiem. – Ale nie obiecuję, że na nie odpowiem.

– Jak dobrze znał pan Rafała Szymowskiego?

– A co, podejrzewa mnie pani o jego zabójstwo? A może sądzi pani, że pomogłem mu się ukryć? Słyszałem, że Jacuś zbzikował w pace i próbuje szukać nieboszczyka.

– Staram się jedynie ustalić, czy to w ogóle możliwe, że Rafał żyje.

– I myśli pani, że będę wiedział coś w tej sprawie? Rozczaruję panią: nic nie wiem.

– Kornel, jeszcze jedno! – zawołał siedzący przy stoliku klient.

– Robi się – odrzekł mężczyzna, po czym zwrócił się do Sandry: – Nie zadawałem się ani z Rafałem, ani z Jackiem. Jeden uchodził za dziwaka i odludka, a drugi za ćpuna, od którego lepiej było trzymać się z daleka. Napije się pani czegoś?

– Dziękuję. Prowadzę.

Kornel zaniósł klientowi szklankę piwa.

– Jacek to kawał drania – ciągnął, gdy wrócił do kontuaru. – Po tym, jak ojciec zeznał w sądzie na jego niekorzyść, kilku jego kumpli próbowało się włamać do baru. Na szczęście przewidziałem to i namówiłem ojca do

zamontowania alarmu. Przez kilka tygodni po tamtej rozprawie dosłownie mieszkaliśmy w barze i pilnowaliśmy, czy przypadkiem ktoś nie chce go podpalić. Odetchnęliśmy z ulgą dopiero wtedy, gdy Kaftan poszedł siedzieć.

– Co może pan powiedzieć o dawnych znajomych mojego klienta: Lilianie Przemek i Aleksandrze Łysce?

– Liliany nie widziałem od lat. Ludzie mówili, że wyjechała z rozpacz, bo Filip Nowak nie odwzajemnił jej uczuć. Domyślam się, że już pani to wie...

– A Olek? – dopytywała Sandra.

– Kilka razy widziałem go w sklepie, gdy kupował flaszkę. To niebezpieczny typ. Od paru lat nie ma wstępu do baru. Przestaliśmy go wpuszczać po tym, jak roztrzaskał innemu klientowi krzesło na głowie. Musieliśmy wzywać karetkę, bo facet stracił przytomność. Pani wybaczy, ale nic więcej nie powiem... Wolę trzymać się z daleka od Jacka i nie ryzykować, że spróbuje się zemścić. Wiem, że jest zdolny do wszystkiego. Mam rodzinę na utrzymaniu, a na dodatek dopiero niedawno wykaraskałem się z długów. Mam już dość oglądania się za siebie. Wyszedłem na prostą i chcę żyć w spokoju.

– Mam jeszcze tylko jedno pytanie: jak dobrze zna pan Gabrielę Nowak?

Bartnik uniósł brwi.

– A dlaczego pani o nią pyta?

– Próbuję ustalić jak najwięcej faktów na jej temat. Była w końcu jedną z ostatnich osób, które widziały Rafała.

– Nie utrzymuję z Nowakami prywatnych stosunków, ale nic do nich nie mam. Czy to wszystko?

– Na razie tak. Dziękuję za poświęcony czas.

Po wyjściu z Asturii Sandra pojechała prosto do Nowaków. Miała nadzieję, że zastanie w domu Gabrielę.

– To znowu pani? – spytała kobieta przez domofon. – Wydawało mi się, że ostatnio powiedziałam pani wystarczająco dużo.

– Pojawiły się nowe okoliczności. Czy mogę wejść?

Kobieta czekała na Sandrę przy drzwiach. Wyglądała na poirytowaną.

– Porozmawiajmy na zewnątrz. – Gabriela minęła Sandrę i poszła w kierunku altany. – Co to za okoliczności? – spytała po chwili.

– Czy pani mąż jest w domu?

– Nie, ale wkrótce powinien wrócić. A jakie to ma znaczenie?

Sandra zwróciła uwagę na czerwone ślady na szyi kobiety.

– Co się pani stało?

– Ach, to... – Gabriela zasunęła do końca zamek swetra. – Jakaś alergia, nic takiego...

– Proszę powiedzieć, czy to prawda, że Filip miał romans z Lilianą? – spytała bez ogródek Sandra. Jej rozmówczyni nie wydawała się zaskoczona.

– Dobrze pani węszy... Zresztą to żadna tajemnica: wszyscy we wsi o tym wiedzą.

– Dlaczego od razu mi pani o tym nie powiedziała?

– A miałam taki obowiązek? Nie znam pani, a poza tym pracuje pani dla mordercy. – Kobieta przez dłuższą chwilę mocno przygryzała dolną wargę. Gdy ochłonęła, dodała: – To nie jest coś, o czym mówi się ludziom na dzień dobry. Bardzo przeżyłam tamtą historię i nie chcę do niej wracać. Poza tym nie wiem, jakie to ma znaczenie dla pani śledztwa. Przecież to się wydarzyło długo po skazaniu Jacka.

– Być może nie ma żadnego znaczenia, ale wolałam z panią o tym porozmawiać – odparła Sandra. – Jak w ogóle doszło do tego, że Liliana i Filip nawiązali romans?

– Nie wiem... Filip nigdy mi nie powiedział. Gdy tylko go o to pytałam, nabierał wody w usta albo się wściekał, że niepotrzebnie drażę temat. Zresztą czy to ważne? Liczy się to, że mnie zdradził. Ciągle się zastanawiałam, gdzie popełniłam błąd. Być może powinnam była lepiej pilnować męża? A może nie byłam dla niego wystarczająco dobrą żoną? Zawsze wydawało mi się, że daję z siebie wszystko, ale w tamtym czasie zaczęłam wątpić. No bo gdyby Filip był ze mną szczęśliwy, nie zainteresowałby się inną kobietą...

– Jest pani pewna, że między Filipem i Lilianą faktycznie do czegoś doszło?

– Co pani sugeruje?

– Próbuję ustalić fakty. Dotarły do mnie różne wersje wydarzeń...

– Jakie? – Gabriela przyglądała jej się podejrzliwie.

– Czy pani mąż i Liliana ze sobą sypiali? – Sandra nie odpuszczała.

– Oczywiście, że tak. Jestem o tym przekonana. Jego koszula zawsze pachniała tymi samymi damskimi perfumami. Nie miał też ochoty na seks... Wcześniej to on prawie zawsze inicjował zbliżenie. Dlaczego tak to panią interesuje? Jaki to ma związek ze śledztwem?

– Czy to prawda, że Liliana wyjechała z powodu Filipa?

Gabriela wzruszyła ramionami.

– Zniknęła krótko po tym, jak ich romans dobiegł końca.

– Kto go zakończył? – dopytywała Sandra.

– Mąż przekonywał, że to on zerwał z Lilianą.

- Jest pani tego pewna?
- Uwierzyłam mu na słowo. Najważniejsze było dla mnie to, że został ze mną.
- Czy Filip kiedykolwiek panią uderzył?

Gabriela się wzdrygnęła.

- Dlaczego pani o to pyta?

– Jeżeli pani mąż jest agresorem, to można przypuszczać, że krzywdził też Lilianę.

- Do czego pani zmierza?

– Muszę do niej dotrzeć. Niewykluczone, że wie coś, co pomoże mi odnaleźć Rafała. Zastanawia mnie jednak to, że nikt nie wie, gdzie przebywa... Jej zniknięcie z pewnością było Filipowi na rękę...

Gabriela prychnęła.

- Nie zapędza się pani?

– Być może, ale musi pani przyznać, że ta sprawa wydaje się podejrzana...

Gabriela pokręciła głową i wyszła z altany.

– To ta kurwa od początku narzucała się Filipowi, aż wreszcie jej uległ. Na szczęście w porę poszedł po rozum do głowy. Liliana uciekła, bo nie mogła znieść odtrącenia. Myślała, że uda jej się rozbić moją rodzinę, ale spotkało ją duże rozczarowanie. Jeśli chce jej pani szukać, to proszę bardzo. Ja pani nie pomogę. Dla mnie Liliana nie istnieje. I oby już nigdy nie wróciła.

– Wciąż nie odpowiedziała pani na moje pytanie. – Sandra dołączyła do kobiety.

– Bo jest niedorzeczne! – Gabriela podniosła głos. – Filip... On mnie kocha. Nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Co panią łączy z Kornelem Bartnikiem? – wypaliła Sandra.

– Kornelem? Ale dlaczego pani... – Zmieszła się. Nagle zmrużyła oczy i zacisnęła usta. Chwilę później spytała: – To Filip kazał ci go sprawdzić, prawda?

Sandra poczuła, że ma kobietę w garści.

– Czy on się nad tobą znęca? Jeśli tak, to powiedz... Spróbuję ci jakoś pomóc.

– Przestań – warknęła Gabriela.

– Wiem, że Liliana się go bała – kontynuowała Sandra. – Czy mógł jej coś zrobić?

– Idź już. Lepiej, żeby cię nie zobaczył. – Gabriela ruszyła w stronę furtki.

– Boisz się go – ciągnęła Sandra. – Większość maltretowanych przez mężów kobiet wybiera milczenie. Pomogę ci się od niego uwolnić, tylko mi na to pozwól...

– Gówno wiesz – burknęła Gabriela, po czym otworzyła furtkę na oścież. – Do widzenia.

– Kornel próbował interweniować w twojej sprawie, mam rację? To dlatego tu przychodził?

Gabriela stłumiła śmiech.

– Wyjdź.

– Co was łączy? – Sandra zasypywała ją pytaniami.

– Przestań drażnić. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. – Gabriela wypchnęła Sandrę za furtkę i zatrzasnęła ją kobiecie przed nosem. – A teraz odejść, zanim zadzwonię po policję i oskarżę cię o nękanie!

Sandra wróciła do auta i przez kilka minut próbowała poukładać myśli. Rozmawiała już niemal ze wszystkimi osobami, które mogły coś wiedzieć w sprawie Rafała, a mimo to nie czuła, by zbliżyła się do rozwiązania zagadki. Nie wiedziała też, kto mówił prawdę, a kto próbował ją zmylić. Błądziła po omacku i chwyciła się czegokolwiek, co mogło mieć związek z zaginięciem Rafała.

Co właściwie zaszło między Lilianą i Filipem? Dlaczego kobieta ukryła się przed światem? I wreszcie: jaki naprawdę był Filip?

ROZDZIAŁ 13

LIPIEC, ROK 2015

OSIEM LAT PO TRAGEDII

Gabriela od kilku godzin ignorowała telefony od Filipa i nie odpisywała na jego SMS-y. Z samego rana zabrała rower i pojechała nad Jezioro Białe, by w rocznicę zniknięcia Rafała móc w ciszy i spokoju wspominać ich krótki, ale piękny związek. Doskonale pamiętała miejsce, w którym rozbili namiot. Tak bardzo się od tamtego czasu zmieniło... Wycięto rosnące wokół niego wysokie trzciny, a w pobliżu wybudowano nieduży pomost. Dziś pewnie rozbiliby się gdzie indziej.

Gabriela zamknęła oczy i pozwoliła, by ciepły wiatr smyrał ją po twarzy. Następnie powróciła wspomnieniami do tamtego tragicznego wieczora. Wyobrażała sobie ostatni pocałunek z Rafałem i żałowała, że pozwoliła mu wtedy opuścić namiot. Tylko czy jego obecność powstrzymałaby Jacka przed brutalnym gwałtem? Naćpany i pijany Kaftan zupełnie nad sobą nie panował i nie zamierzał cofać się przed niczym. Gabriela wiele razy próbowała wyobrazić sobie alternatywną wersję wydarzeń. Fantazjowała na temat szczęśliwego związku z Rafałem po wydarzeniach z dwa tysiące siódmego roku. Odcieliby się od toksycznej wsi i zaczęli razem od nowa w Lublinie. Z czasem założyliby rodzinę i kupili dom pod miastem. Mogli być tacy szczęśliwi, gdyby tylko jeden człowiek nie postanowił im wszystkiego odebrać...

Filip nie odpuszczał i zadręczał ją wiadomościami. Groził, że pożałuje, jeśli nie wróci natychmiast do domu. Gabriela dobrze wiedziała, o czym mówił. Filip stosował wobec niej trzy rodzaje kar. Na myśl o nich czuła ucisk w żołądku. Mimo to nie zamierzała się poddać. W końcu zirytowana włączyła w telefonie tryb samolotowy. Filip nie zepsuje jej tego dnia. Mógł ją krzywdzić codziennie, ale nie w rocznicę. To był czas dla niej i Rafała, czy mu się to podobało, czy nie.

Gdy po południu wyłączyła tryb samolotowy, zasypały ją powiadomienia o dziesiątkach nieodebranych połączeń i dwudziestu sześciu wiadomościach. Filip wpadł w furję, kompletnie nad sobą nie panował. Gabrieli wystarczyło przejrzenie kilku ostatnich wiadomości, by wiedzieć, że po powrocie do domu czeka ją piekło:

Gdzie jesteś, do kurwy nędzy?!

Ewelinka ciągle płacze i pyta o mamę!!! Oskarżę cię o porzucenie dziecka!!!

Rozmawiałem z twoimi starymi i powiedziałem im, co odjebałaś...

WRACAJ DO DOMU, KURWA MAC, TRACĘ CIERPLIWOŚĆ!1!!!!11!!!!

Pożałujesz tego.

Gabriela nie przypuszczała, że po narodzinach córki Filip zmieni się w zupełnie innego człowieka. Doszła do wniosku, że mężczyzna, którego pokochała, przez cały czas nosił maskę i postanowił ją zdjąć w momencie, gdy zyskał pewność, że żona nigdy od niego nie odejdzie. Ewelinka połączyła ich ze sobą na zawsze. Filip nie musiał już udawać i się starać. Gabriela należała do niego.

W drodze powrotnej do Mariopola kobietę dopadły wątpliwości. Zatrzymała się przy skrzyżowaniu, jakby nie była pewna, dokąd powinna jechać. Gdyby skręciła w lewo, miałyby przed sobą całą Polskę. Mogła porzucić swoje dotychczasowe życie, zacząć od nowa i zaszyć się gdzieś, gdzie Filip nieprędko ją znajdzie. Miałyby czas na obmyślenie planu. Gabrieli przeszła przez myśl ucieczka do Francji. Pomieszkałyby u znajomej w Bordeaux, znalazła pracę i odkuła się finansowo. Gdyby jednak uciekła, już nigdy nie zobaczyłyby córki. Filip by jej tego nie darował. Nie obchodziło jej to, że zrobiłby z niej potwora w oczach ludzi. Liczyła się dla niej tylko Ewelinka.

Po dłuższym namyśle Gabriela zrozumiała, że jedynym rozsądnym wyjściem był powrót do domu. Wcześniej jednak zamierzała zrobić coś, co planowała od pewnego czasu. Chciała sprawić, że Filip przestanie być w oczach mieszkańców wsi idealnym mężem. Jak mało kto dbał o dobre relacje z sąsiadami i pilnował, by mówiono o nim wyłącznie pozytywnie. Z pewnością nie spodziewał się burzy, którą Gabriela zamierzała wywołać. Liczyła, że w ten sposób uda jej się odebrać Filipowi poczucie, że ma nad wszystkim kontrolę. Dzięki temu mogłaby zwiększyć swoje szanse na ucieczkę z Ewelinką i ukrycie się w bezpiecznym miejscu.

Pół godziny później postawiła rower przed jedynym sklepem spożywczym we wsi.

- Dzień dobry, pani Halino – przywitała się z ekspedientką.
- A dzień dobry, Gabrysiu. A co ty taka smutna?

Gabriela potarła palcem lewe oko.

– Aż tak widać?

– Mnie nie oszukasz. Wiesz, że umiem czytać ludzi jak książki... Mów, co się stało. Mam nadzieję, że z córcią wszystko dobrze?

– Ewelinka jest zdrowa. Nie wiem jednak, czy mogę to samo powiedzieć o naszym małżeństwie...

Pani Halina wyszła zza lady i podeszła do drzwi. Obróciła wiszącą na nich tabliczkę tak, by klienci na zewnątrz widzieli napis „ZAMKNIĘTE. ZARAZ WRACAM”.

– Zamieniam się w słuch.

Gabriela przez kwadrans płakała kobiecie w rękaw, opowiadając jej o niewiernym mężu.

– Tak mi przykro, dziecko... Może tylko ci się wydawało? No bo kto by pomyślał, że Filip i córka Przemyków...

– Niestety, jestem pewna, że mają romans. Nie wiem, co teraz będzie...

Pani Halina objęła roztrzęsioną Gabrielę.

– Bądź dobrej myśli. Chłopy już takie są... Wyszaleją się, a potem wracają. Filip też wróci, zobaczysz...

Gabriela nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Sądzi pani, że powinnam go przyjąć?

– Rodzina to świętość, a zadaniem kobiety jest dbanie o to, by pozostała cała. Chyba nie chcesz wszystkiego stracić?

– Oczywiście, że nie, ale to nie znaczy, że wybaczę mu zdradę!

– Chłopy błędzą... Taka już ich natura. Skup się lepiej na tej, która próbowała ci go odebrać. Spokojnie, Gabrysiu... Liliana się z tego nie wywinie. Już ja o to zadbam...

Zanim Gabriela wróciła do domu, odwiedziła jeszcze dwie koleżanki i gospodynię księdza na plebanii. Liczyła, że wieść o zdradzie jej męża szybko rozniesie się po całej wsi, a Filip poniesie wreszcie karę za swoje występki.

– Mama! – krzyknęła Ewelinka, która spacerowała z dziadkiem po ogrodzie. Dziewczynka podbiegła do niej i mocno się w nią wtuliła. – Tata mówił, że już nigdy nie wrócisz.

– Nie wrócę? – Gabriela odstawiła rower. – Przecież nigdzie bym się bez ciebie nie wybrała...

– Jesteś wreszcie... – Szczepan Muniecki szedł powoli w kierunku córki. Na jego widok kobieta odruchowo zacisnęła zęby. – Filip pojechał do sklepu.

– Ewelinko, biegnij do domu i umyj ręczki. Są całe w trawie.

– Dziadek uczył mnie, jak robić gwiazdę.

Gabriela poczekała, aż dziewczynka się oddali.

– Idź już. Nic tu po tobie.

– Przyznaj, że chciałaś uciec. – Mężczyzna uniósł kącik ust.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

– Filip wspominał, że ostatnio jesteś rozchwiana emocjonalnie...

– A ty oczywiście we wszystko mu wierzysz. A czy powiedział ci, że ma kochankę?

Szczepan Muniecki nie sprawiał wrażenia zaskoczonego.

– Najwyraźniej uznał, że nie jesteś wystarczająco dobrą żoną...

Gabriela zmierzyła ojca nienawistnym spojrzeniem.

– Mogłam się tego po tobie spodziewać. Nigdy nie stałeś po mojej stronie. Wynoś się z mojego domu i trzymaj się z dala od mojej córki. Nie chcę, by miała kontakty z kryminalistą.

Muniecki miał ochotę odgryźć się córce, ale powstrzymał się od komentarza. Machnął ręką i poszedł w kierunku furtki. Nim do niej dotarł, brama obok się rozsunęła, a na podwórko wjechało auto Filipa.

– Tato, zabierz Ewelinkę do siebie – powiedział do teścia. – Ja porozmawiam sobie w spokoju z Gabriela.

Szczepan wyminął drżącą z nerwów córkę i z uśmiechem poszedł do domu. Tymczasem Filip zbliżał się do żony z kamiennym wyrazem twarzy. Gabriela wiedziała, że to cisza przed burzą. Miała ostatnią szansę, by uciec i uniknąć piekła, które zamierzał jej zgotować. Nie była jednak w stanie się poruszyć. Strach ją sparaliżował.

– Do domu – mruknął Filip.

Kiedy Gabriela szła do drzwi, nogi jej drżały. Każdy krok przychodził jej z trudem. Zanim dotarła do wejścia, z domu wybiegła Ewelinka. Tuż za nią podążał dziadek.

– Mamo, dziadek powiedział, że nauczy mnie grać w szachy!

– Wspaniale, kochanie – odezwał się Filip. – Odbiorę cię wieczorem, dobrze?

Gabriela przełknęła ślinę, gdy pół minuty później Filip trzasnął drzwiami.

– Nie wiem, jak genialną wymówkę musiałabyś wymyślić, bym ci darował. Na górę.

Gwałcił ją już blisko godzinę. Gabriela wiedziała, że mógłby to robić nawet przez resztę dnia. Filip był wiecznie niezaspokojony. Musiał się bardzo napracować, by osiągnąć orgazm, a nie poprzestawał na jednym, wciąż było mu mało. Tymczasem wymęczona Gabriela nie czuła już nawet bólu, a strach ustępował obojętności. Poddawała się, i tak nie mogła nic zrobić.

– Ty głupia, nieposłuszna suko... – Zaczął ją podduszać. Uwielbiał to, a nawet gdy zostawiał ślady, mógł powiedzieć, że jego żona lubi niegrzeczne zabawy w łóżku.

Gabriela wydawała z siebie chrapliwe dźwięki, walcząc o każdy oddech. Gdy Filip poluzował uścisk, przez minutę gwałtownie wciągała powietrze.

– Błagam – jęknęła. – Nie mam już siły.

– Wyobraź sobie, że ja też. – Uderzył ją zaciśniętą pięścią w mostek. To było jego ulubione miejsce. – Jestem zmęczony tym, że muszę znosić twoje nieposłuszeństwo. Miałaś jedynie nie robić mi problemów, a tymczasem na każdym kroku muszę ci patrzeć na ręce. Gdzie, kurwa, byłaś przez pół dnia?!

Gabriela płakała z bólu, oddychanie wciąż przychodziło jej z trudem.

– Pojechałam na wycieczkę rowerową...

– **DOKĄD, DO KURWY NĘDZY?!** – Filip wszedł w nią z taką siłą, że Gabriela jęknęła i wygięła plecy w łuk. – **GADAJ! CHCĘ TO USŁYSZEĆ!**

– **NAD BIAŁYM!** – krzyknęła Gabriela. – Pojechałam w tamto miejsce, gdzie... to się stało.

Filip w milczeniu przyglądał się żonie. W końcu wyszedł z niej i wstał z łóżka.

– Powiniennem cię teraz zabić, pierdolona kurwo. – Przykucnął, a potem otworzył dolną szufladę komody. Gabriela wiedziała, co zamierzał jej zrobić.

– **FILIP, ZLITUJ SIĘ!**

– Morda, suko – warknął, ale nie posłuchała.

– **JESTEŚ DLA MNIE NAJWAŻNIEJSZY! PRZECIEŻ WIESZ!**

Filip stanął przed nią z czarnym pasem w dłoni. Gabriela odwróciła wzrok, by nie musieć patrzeć na pokrywające materiał ostre metalowe wypustki.

– Gdyby tak było, nie żyłabyś przeszłością. Nie masz pojęcia, jakie to upokarzające, być wiecznie tym drugim.

– Jesteś pierwszy... Jesteś jedyny – mówiła drżącym głosem kobieta. Filip pokręcił głową.

– Kłamiesz... Na brzuch.

– Proszę...

– **NA BRZUCH, KURWA!**

Gabriela obróciła się z trudem. Zacisnęła powieki i zagryzła kołdrę. Pisnęła, gdy Filip uderzył ją w pośladki po raz pierwszy. Znała ten ból. Doświadczyła go wielokrotnie, ale za każdym razem cierpiała równie mocno. Nie sądziła zresztą, by do takiego bólu można było się w ogóle przyzwyczaić. Kiedy ostre wypustki wbijały jej się w skórę, napinała wszystkie mięśnie. To niestety tylko potęgowało ból.

– Nigdy więcej nawet nie pomyślisz o tym skurwielu – powiedział tuż przed dziesiątym, najmocniejszym uderzeniem. Gdy Gabriela myślała, że to już koniec, Filip wpadł w szał i uderzył ją kolejne dziesięć razy.

– AAA! – wrzeszczała.

– MORDA! JESTEŚ MOJA, ROZUMIESZ?! – Cisnął pasem o podłogę, a potem położył się na żonie. – Moja i tylko moja – szepnął, po czym ponownie w nią wszedł. Po wszystkim zepchnął ją z łóżka i zajął jej miejsce, ciężko dysząc.

Gabriela czuła, że jeśli powie to, co cisnęło się jej na usta, Filip wpadnie w jeszcze większą furję. Było jej już jednak wszystko jedno. Postanowiła zaryzykować:

– On nigdy... by mnie nie zdradził.

Zacisnęła zęby, oczekując na reakcję męża. Filip jednak ani drgnął.

– Tak mało wiesz o swoim chłoptasiu – powiedział po chwili milczenia. – Miłość i tęsknota za nim nie pozwalają ci spojrzeć na niego krytycznie. Wydaje ci się, że był nieskazitelny, ale prawda jest inna... Ponura... Bo widzisz, kochanie, ja też byłem wtedy ze znajomymi nad Białym.

Serce Gabrieli zabiło mocniej. Zakręciło jej się w głowie.

– Nie wierzę ci – wydusiła.

– Nie musisz. Nie mówiłem ci tego, bo wolałem zaczekać na odpowiedni moment. Właśnie nadszedł. Pamiętam dobrze, jak trzymałaś go za rękę w knajpie... Uśmiechałaś się do niego i wydawałaś się taka szczęśliwa. A ja... Ja się w tobie zakochałem. To było jak nagłe oświecenie. Nie znałem cię, ale wiedziałem, że jesteś tą jedyną.

– Kłamiesz. – Gabriela przyłożyła czoło do zimnej podłogi.

– Od tamtej pory was obserwowałem. Zastanawiałem się, jak taka idealna dziewczyna jak ty mogła stracić głowę dla takiego lamusa. Byłaś w niego tak ślepo zapatrzona... On na to nie zasługiwał. Nie masz pojęcia, jakim był skurwielem...

Gabriela poderwała się i spytała roztrzęsiona:

– O czym ty mówisz, Filip?

Mężczyzna uśmiechnął się złowieszczo.

– Wiem, co widziałem. Twój Rafałek nie był tym, za kogo go uważałaś.

– Przestań, do cholery! – Kobieta traciła cierpliwość. Wolała, żeby mąż znów ją skatował, zamiast wygadywać bzdury na temat Rafała w rocznicę jego zniknięcia.

– Wiedziałem, że cię to zaboli... Choćbym nie wiem, co ci zrobił, on zawsze będzie w twoim sercu. Ale spokojnie, kotku... Prawda cię od niego uwolni. Jesteś na nią gotowa?

ROZDZIAŁ 14

Prosto z domu Nowaków Sandra udała się do ostatniego świadka wydarzeń z dwa tysiące siódmego roku, z którym jeszcze nie rozmawiała.

– Jadę do Olka – powiedziała przez telefon Igiemu. – Zostawiłam go sobie na koniec.

– Odpocznij, Sandra – poradził jej współnik. – Przespaceruj się wokół jeziora, zrelaksuj, posłuchaj spokojnej muzyki... Przecież nigdzie nam się nie spieszy.

– Nie rozumiesz... Muszę rozwiązać tę sprawę jak najszybciej, by wrócić do Warszawy. A co, jeśli Lena...

– Zdaje mi się, że już o tym rozmawialiśmy – wszedł jej w słowo Igi. – Twoja siostra wróci, kiedy będzie gotowa. Musisz cierpliwie czekać, nie możesz zapominać o swoim życiu.

– Łatwo powiedzieć...

– Słuchaj, jeżeli tak bardzo chcesz być w Warszawie, to wracaj. Powęszę sam, nawet jeśli przez to śledztwo się wydłuży. Pamiętaj, że Kaftan czeka na poznanie prawdy już kilkanaście lat. Nic się nie stanie, jeżeli poczeka parę tygodni czy miesięcy dłużej. Poza tym zgodnie z umową nawet jeśli nie uda nam się odnaleźć Rafała, dostaniemy część honorarium.

Sandra wiedziała, że Igi miał rację. Mimo to nie potrafiła zrezygnować ze sprawy, w którą coraz bardziej się angażowała. Kiedy była w ciągłym ruchu i skupiała się na kolejnych poszlakach, nie myślała wciąż o Lenie. Bez pracy całymi dniami zdręczałaby się pytaniami na temat siostry. Nie mogła teraz zrezygnować.

– Spotkajmy się jutro w Lublinie. Wtedy podejmę decyzję, co dalej. Igi...

– No?

– Mimo wszystko podjedź pod mój blok. Proszę...

– Przecież ci to obiecałem. Zaraz tam będę.

– Dzięki.

Aleksander Łyska od wielu lat mieszkał sam na dużej, oddalonej o dwa kilometry od Mariopola działce, którą odziedziczył po stryju. Sandra musiała zaparkować auto mniej więcej sto metrów od drucianego płotu. Prowadziła do niego bowiem wąska, nierówna dróżka biegnąca między polami uprawnymi.

Kobieta pomyślała, że Olek sprytnie odizolował się od świata. Jakby tego było mało, stary drewniany dom znajdował się na samym końcu ogrodzonego terenu, tuż przy skraju lasu.

Sandra zatrzymała się przed zamkniętą furtką. Objęła wzrokiem dom oraz stojącą obok niego rozpadającą się stodołę.

– Dzień dobry! – krzyknęła.

Dopiero po chwili nawoływań zza domu wyszedł długowłosego mężczyzna z gęstą brodą. Był ubrany w szerokie materiałowe spodnie i rozpiętą granatową koszulę, pod którą nosił czarny podkoszulek.

– Pan Aleksander Łyska?

– Kim jesteś? – spytał gospodarz, przyglądając jej się podejrzliwie.

– Nazywam się Sandra Milton i przyszedłam, bo...

– Proszę odejść! – krzyknął. – Nie mam czasu na domokrażców.

– Przychodzę w innej sprawie. Chciałabym...

– Nie będziemy rozmawiać. Do widzenia.

Sandra wróciła do auta i przekręciła kluczyk w stacyjce. Tuż po wyjechaniu na główną drogę prowadzącą do Mariopola odebrała telefon od opiekunki matki.

– Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale pani Beata chciałaby z panią porozmawiać.

Sandra zjechała na pobocze i wyłączyła silnik.

– A co z mamą? Jak się czuje?

– Przespała większość popołudnia, a gdy się obudziła, miała dobry humor. Zjadła kolację i poprosiła nawet o dodatkową porcję budyniu.

Sandra odetchnęła z ulgą.

– To dobrze... Proszę ją zatem dać do telefonu.

– Córeczko, jesteś tam? – odezwał się kilka sekund później znajomy głos.

– Cześć, mamó. Podobno zasmakowałaś w budyniu. Niech zgadnę: jak zawsze czekoladowym z migdałową posypką?

Beata Milton zachichotała do telefonu.

– Był bardzo dobry, ale twój i tak jest najlepszy. Kiedy do mnie przyjedziesz?

– Niedługo. Wyjechałam służbowo na Lubelszczyznę. Zatrzymałam się przy pięknym jeziorze, które na pewno by ci się spodobało. Może przyjedziemy tu razem latem?

– Bardzo chętnie – odpowiedziała kobieta. – A Lenusię też zabierzemy?

Sandrę oblał zimny pot.

– Mamo, przecież wiesz, że nie możemy jej zabrać... Nie wiemy, gdzie ona jest.

– Jak to nie? Wiemy! Dopiero co widziałam ją niedaleko domu.

Sandra była bliska płaczu. Wiedziała, że nie powinna się wdawać z matką w dyskusję na temat Leny. Nie potrafiła jednak powstrzymać ciekawości.

– Jak wyglądała? – spytała cichym, piskliwym głosem.

– Była ubrana w błękitną kurteczkę i różową czapkę z pomponem. Nóżki miała cienkie patyczki. Tak bardzo schudła... Chciałam do niej podbiec, wziąć ją za rękę i zaprowadzić do domu. Nakarmiłabym ją pulpecikami w sosie kurkowym i specjalnie dla niej upiekła ciasto waniliowe z galaretką. Niestety, odwróciła się i odeszła, gdy Teresa przytrzymała mnie na chodniku. Bardzo się martwię o naszą Lenusię... Wyglądała, jakby od dawna nie jadła niczego treściwego...

Sandra starła łzy z twarzy. Chciała wierzyć, że Lena naprawdę przyszła pod dom, by zobaczyć mamę.

– Znajdę ją – powiedziała z pewnością w głosie. Wiedziała, że nie powinna była składać matce takich deklaracji, ale sprawy zaszły za daleko. – Lena jest blisko i wkrótce do nas wróci.

– Kiedy? – dopytywała Beata.

– Tego jeszcze nie wiem, ale musisz być silna. Chyba nie chcesz, by Lena zobaczyła cię w złym stanie?

– Wytrzymam, ile będzie trzeba, ale muszę mieć pewność, że ona wróci. Czy możesz mi to obiecać?

Sandra pomasaowała się po skroni. Źle postępowała, ale jeśli wiara w powrót córki miała poprawić matce samopoczucie, to być może warto było nagiąć prawdę?

– Obiecuję – odrzekła po chwili. – Lena wróci.

Sandra się rozłączyła, nie mogła już dłużej panować nad wzruszeniem. Gdy wreszcie udało jej się powstrzymać płacz, zadzwoniła do Igiego.

– Sorry, ale nikogo nie widzę. Kręcę się wokół bloku już z kwadrans.

– Ona musi gdzieś tam być...

– Masz dziwny głos – zauważył Igi. – Wszystko okej?

– Tak... Jestem tylko zmęczona. Olek przegonił mnie ze swojej działki. Nie zdążyłam go nawet o nic spytać.

– I tak uważam, że zrobiłaś głupotę, idąc tam sama. Ten człowiek był karany.

– Być może, ale nic mi nie jest. Igi, wracaj do domu. Nic tam po tobie.

– Jesteś pewna? Mogę jeszcze chwilę posiedzieć.

– Nie trzeba. Dzięki. Widzimy się jutro w Lublinie.

Sandra siedziała nieruchomo, wpatrując się w pustą ciemną ulicę. Wreszcie uznała, że musi wracać do gospodarstwa, w którym się zatrzymała. Była głodna i zmęczona. Miała za sobą trudny dzień.

Nagle w oddali kobieta dostrzegła dwa jasne światła. Niedługo potem minęło ją auto, które kilkadziesiąt metrów dalej skręciło w drogę prowadzącą na działkę Olka. Sandra odczekała dwie minuty, po czym wysiadła z pojazdu i poszła sprawdzić, kto złożył wizytę Łysce. Stary volkswagen stał w tym samym miejscu, w którym wcześniej zaparkowała Sandra. Na wszelki wypadek schowała się za krzakami i obserwowała postać, która szła wąską drogą w kierunku posesji Olka. Nie rozpoznała kierowcy volkswagena, ale zrobiła zdjęcie tablicy rejestracyjnej. Po powrocie do auta przesłała zdjęcie Masterowi i poprosiła go o jak najszybszy research. Mężczyzna zadzwonił do niej, gdy wjeżdżała do Okuninki.

– Kornel Bartnik – powiedział.

Sandra uniosła brwi.

– No proszę... Jesteś pewny?

– Kochana, ja zawsze jestem pewny.

– Dzięki, Master.

Po dotarciu do gospodarstwa Sandra po raz kolejny zadzwoniła do Igiego.

– Może spotykają się na browara? – zasugerował mężczyzna. – W końcu znają się od lat i mieszkają w tej samej wsi...

– Kornel dopiero co dał mi do zrozumienia, że nie utrzymuje z Olkiem bliskich kontaktów. Mało tego, przyznał, że zakazał mu wstępu do baru. Igi, odnoszę wrażenie, że w tej cholernej wsi każdy kłamie. O co tu chodzi? Jedni twierdzą, że Rafał wciąż żyje, a inni przekonują, że został zamordowany przez Kaftana. Na dodatek wiele wskazuje na to, że mąż Gabrieli to psychopata, który regularnie ją bije. Ona sama broni go na każdym kroku i obwinia o wszystko Lilianę.

– Trzeba ją odnaleźć – odezwał się Igi.

– Też tak sądzę. Ona może być kluczem do rozwiązania zagadki. A poza tym powie nam, co naprawdę zaszło między nią a Filipem. Nie wiem tylko, jakie to ma znaczenie dla śledztwa... Gabriela i Filip poznali się długo po tamtych wydarzeniach. Nawet jeśli Filip jest nieobliczalnym świrem, to nie mógł zabić Rafała. Nie było go wtedy nad jeziorem. Może szukamy nie tam, gdzie trzeba? Grzebiemy w sprawie romansu, który wydarzył się lata po zniknięciu Rafała.

– Sandra, zaczekaj – przerwał jej Igi. – Dlaczego z góry zakładasz, że Filipa nie było wtedy nad Białym?

– Co masz na myśli?

– Możliwe, że się zapędzam, ale co, jeśli on i Gabriela znali się już wcześniej?

– Masz rację, zapędzasz się.

– Nawet jeżeli, to warto to sprawdzić. Zaskocz Nowaka, sprowokuj go. Może powie coś, co się nam przyda. W tej chwili nie mamy innego tropu. Gdyby się okazało, że Filip też był na tym festiwalu, moglibyśmy się skupić na nim i ustalić jego motyw.

– Pogadamy o tym jutro w Lublinie.

– W porządku.

Przed kolacją Sandra napisała do Jacka Kaftana:

Czy Pana zdaniem istnieje możliwość, że Nowakowie znali się jeszcze przed zniknięciem Rafała?

Mężczyzna zadzwonił do niej pół godziny później.

– Dopiero zauważyłem SMS-a. Dlaczego pani o nich pyta?

– Próbuję ustalić, czy w lipcu dwa tysiące siódmego Filip Nowak również był nad Jeziorem Białym.

– Podejrzewa go pani o coś?

– Na razie snuję hipotezy, ale bez tej informacji nie ruszę dalej.

– Niestety, nic nie wiem o tym człowieku. Nie pomogę pani.

– Tak myślałam. Wolałam jednak spytać.

– Dobrze pani zrobiła. Proszę mnie o wszystkim informować.

Sandra zgasiła światło w pokoju i opadła na łóżko. Przez moment wpatrywała się w ciemny sufit, po czym zamknęła oczy i zaczęła odpływać. I wtedy coś jej się przypomniało.

– Master! Sorry, że znowu cię gnębię, ale...

– Nie szkodzi. Nic nowego – wszedł jej w słowo mężczyzna. – Kogo mam sprawdzić?

– Znajdź spis zespołów, które w dwa tysiące siódmym występowały na festiwalu rockowym w Okunince. Pamiętam, że Gabriela Nowak wspominała o muzycznej przeszłości męża. Ponoć w tamtym okresie koncertowali dużo na Lubelszczyźnie.

– Chodzi ci o Filipa Nowaka? – spytał dla pewności Master.

– Tak. Dowiedz się wszystkiego na temat jego zespołu. Jeśli to możliwe, sprawdź też wszystkie knajpy nad Białym. Nawet jeżeli nie grał na głównej scenie, to może zaprosili go z zespołem do jakiegoś lokalu...

– Mogę się odezwać jutro?

– Jasne.

Sandra po raz pierwszy czuła, że jest blisko rozwiązania zagadki. Brakowało jej jeszcze tylko potwierdzenia jednego faktu. Nie dopuszczała do siebie myśli, że się myli. Filip był jej jedynym tropem. Musiał być nad Białym.

*

Przed północą Igi i Miki zeszli z ringu.

– Dzięki, stary – powiedział ten drugi, zdjął rękawicę bokserką i poklepał przyjaciela po ramieniu. – Musiałem się dziś wyżyć przed snem.

– Gdybym miał żonę, wyżywałbym się inaczej – zażartował Igi.

– Boki zrywać. Zresztą po co ci żona do zabaw, skoro masz tę Amerykankę na każde zawołanie?

– Powinienem chyba ograniczyć spotkania z Becky – stwierdził Igi w drodze do szatni. – Nie chcę, by sobie pomyślała, że nasza znajomość może się przerodzić w coś więcej.

– Mówiłem ci już, że baby takie są. Pamiętam, jak było u mnie... Już po paru randkach świeciły jej się oczy na mój widok. Powinieneś porozmawiać z Becky i postawić sprawę jasno.

– Tak zrobię.

Kwadrans później mężczyźni byli już gotowi do wyjścia.

– Igi, tak się ostatnio zastanawiałem... Jak ci się układa z Sandrą?

– Co masz na myśli? – Igi przycisnął guzik na breloku od kluczy. Wszystkie światła w jego aucie zamigotały.

– No wiesz... Nie sądzę, by była w twoim typie, już nie wspominając o tym, że pewnie jest lesbą, ale spędzacie razem dużo czasu i tak sobie pomyślałem...

– Nie myśl. – Igi przewrócił oczami. – To cud, że nauczyliśmy się ze sobą normalnie rozmawiać.

– Kto się czubi, ten się lubi. – Miki się zaśmiał.

– No właśnie: lubi. I na tym pozostanmy. Zresztą Sandra ma teraz na głowie ważniejsze sprawy. Jesteśmy blisko odnalezienia jej siostry.

– Naprawdę? A to ciekawe...

– Nie powinienem ci o tym mówić. Zachowaj to dla siebie, okej?

– Jasne, stary.

Po wejściu do auta Igi opuścił szybę.

– Słuchaj, nie chciałbyś wpaść do mnie na szybkie jaranko? – spytał Mikięgo.

– O tej godzinie? Stary, nie chcę, by Gośka zaczęła mnie podejrzewać o romans. I tak miała wątpliwości, czy powinna mnie puścić tak późno na trening. Poza tym znasz moje zdanie na temat zioła. Już raz uratowałem cię przed pójściem na dno. Drugi raz może mi się nie udać.

– Przesadzasz, Miki. Do następnego.

Po powrocie do domu Igi odtworzył składankę ballad rockowych i zaczął przygotowywać jointa. Zamierzał zaciągnąć się dwa, góra trzy razy. Wcale nie potrzebował wiele, by wprawić się w stan przyjemnego rozluźnienia. Zanim jednak położył się wygodnie na kanapie, zgarnął ze stołu wibrujący telefon.

– Mama? – Wstrząsnęły nim dreszcze, jakby wiedział, że wydarzyło się coś złego.

– Ignasiu, przyjeźdź! – Irena Sznyder płakała. – Ojciec próbował się zabić!

Igiemu zmiękły nogi.

– Co z nim? Mamo, co z tatą?!

– Żyje... chyba. Nie wiem, synku – mówiła drżącym głosem. – Jak dobrze, że w porę poszłam do garażu i odwiązałam mu sznur, zanim się udusił... To chyba Boży głos podpowiedział mi, że powinnam zajrzeć do Tadeusza.

– Dzwoniłaś po karetkę? – spytał wstrząśnięty Igi.

– Tak, jesteśmy w drodze do szpitala. Przyjeźdź, Ignasiu... Boję się o ojca...

Igi chwycił leżącą na stole czapkę z daszkiem, a potem w pośpiechu włożył buty i kurtkę.

– Wkrótce do ciebie dołączę. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Tata nie umrze.

– Może i nie. Ale boję się, że duchowo już umarł. A to jest dużo gorsze...

ROZDZIAŁ 15

LUTY, ROK 2017

DWA MIESIĄCE PO PORWANIU

Drugiego dnia pobytu w schronisku niechcianych Tamara poprosiła Lenę, by wykonała test ciążowy.

– Nie... To niemożliwe. To nie może być prawda! – powiedziała roztrzęsiona dziewczyna, gdy zobaczyła wynik.

Tamara wzruszyła ramionami.

– Wykonałaś dwa testy. Jesteś w ciąży. Sama powiedziałaś, że ostatnio zmagasz się z porannymi mdłościami.

Lenie zaszumiało w głowie. Zupełnie nie powiązała tych objawów z ciążą. Nie pomyślała o tym, że podczas niezliczonych gwałtów mogło dojść do zapłodnienia. To przecież niemożliwe. Nosiła w sobie dziecko któregoś z oprawców? Myślała, że udało jej się odciąć od tamtych strasznych wydarzeń, a nagle spadła na nią tak druzgocąca wiadomość.

– Ja... nie mogę w to uwierzyć. I co teraz? Przecież... nie mogę być w ciąży.

– Spokojnie. W pierwszym trymestrze problem można skutecznie rozwiązać. Umówię cię ze znajomą lekarką. – Odczekała chwilę, po czym dodała: – Leno, wiesz, że musimy to zrobić. Nie jesteś gotowa na macierzyństwo.

Lena zgadzała się z kobietą, ale mimo to po policzkach pociekły jej łzy. Nie tak wyobrażała sobie pierwszą ciążę.

– Wezmę pigułkę – powiedziała łamiącym się głosem.

– Świetnie. A zatem dzwonię do lekarki.

TRZY MIESIĄCE PO PORWANIU

Lena powoli zapominała o przerwanej ciąży. Codziennie korzystała z zabiegów pielęgnacyjnych, masaży i kąpeli w basenie. Spacerowała też często wokół okazałej posiadłości i zaprzyjaźniała się z pozostałymi dziewczynami. Polubiła się ze współlokatorką Karoliną. Odetchnęła też z ulgą, gdy kilka dni temu dom opuściła Żaneta, którą pierwszej nocy poznała w łazience. Pamiętała, co jej wtedy powiedziała: „Jeśli już zdecydujesz się zostać, to lepiej pozbądź się wåtpliwości. Jedna z nowych nie umiała tego zrobić i marnie skończyła”. Przez

następne dni Lena próbowała się dowiedzieć, co Żaneta miała na myśli. Ta jednak wciąż ją zbywała, jakby trzymanie dziewczyny w niepewności sprawiało jej przyjemność. Wreszcie inna dziewczyna poradziła Lenie, by trzymała się od Żanety z daleka i jej nie słuchała:

– Wszyscy tu wiedzą, że jest chora psychicznie. To socjopatka, której największą przyjemność sprawia sianie zamętu.

Kiedy Żaneta zniknęła, rozwiały się wątpliwości Leny co do intencji Piotra. Mężczyzna, choć rzadko bywał w domu, starał się okazywać dziewczynie troskę i zainteresowanie. Tamara również wspierała ją na każdym kroku. Nieufna i strauumatyzowana Lena stopniowo otwierała się na ludzi i zaczynała czuć się bezpiecznie. Polubiła nowy dom i wygodne łóżko. Zdarzało jej się już spokojnie przesypiać noc. Koszmary i wizje brutalnych tortur ustępowały miejsca przyjemnym snom o najszcześniejszych chwilach spędzonych z bliskimi. Lena wiedziała, że mama i siostra jej szukają. Piotr pokazał jej kilka artykułów w internecie. Tragedia w domu Miltonów była przez długi czas jednym z głównych tematów w mediach. Udzielenie policji jakiegokolwiek informacji na temat miejsca przebywania Leny wiązało się z pokaźną nagrodą pieniężną.

– Nie martw się, nikt z nas cię nie zdradzi – zapewniał ją Piotr. – Dopóki jesteś z nami, nie spadnie ci włos z głowy.

Lena kilka razy poprosiła Piotra, by pokazał jej na smartfonie wyszukane w sieci zdjęcia siostry. Mimo że od porwania minęły raptem trzy miesiące, dziewczyna czuła, że jeszcze długo nie zobaczy Sandry i powinna już teraz zacząć pielęgnować pamięć o niej. Chciała zapamiętać każdy szczegół jej wyglądu, każdą krostkę czy zmarszczkę. W końcu jednak uzmysłowiła sobie, że patrzeć na fotografie przysparzało jej więcej bólu niż radości. Potrzebowała czasu, by ochłonąć i pogodzić się z nową sytuacją. Liczyła, że pomoże jej w tym zajęcie, które szykował dla niej Piotr.

– Jak się czujesz? – spytał po kolacji, w której wzięły udział wszystkie domownicy. Lena poczuła się wyróżniona, że to właśnie ją zaprosił na spacer wokół domu.

– Dobrze. Miałam dziś ćwiczenia z Mirką.

– Tą nową trenerką?

Lena skinęła głową.

– Sprawdzala moją zwinność. Mówi, że radzę sobie coraz lepiej.

– To wspaniale! Bardzo się cieszę. Leno, tak sobie myślę, że za mniej więcej tydzień będziesz gotowa...

– Gotowa? – spytała Lena, choć wiedziała, co mężczyzna miał na myśli.

– Chciałbym, żebyśmy porozmawiali na temat twojego zajęcia... Jesteś moim ulubionym członkiem rodziny i chcę, byś robiła to, co sprawi ci satysfakcję.

– Co konkretnie?

– Przygotowałem dla ciebie kilka propozycji, jako że odmówiłaś pracy w klubach nocnych.

– Klubach? To jest ich więcej niż ten, w którym byłam?

Piotr się uśmiechnął.

– Mam osiem klubów w Polsce, dwa w Czechach, jeden na Słowacji i trzy w Niemczech. Ale nie mówmy o tym. Chciałbym ci zaproponować inne zajęcie. Zarządzam pewną organizacją, której siedziba mieści się we Wrocławiu.

– Jaką organizacją? – Lena zmrużyła oczy.

– Nazywa się NLF: No Limit Fights.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Organizujemy zawody z udziałem bokserów, karateków, zawodników MMA, a nawet kompletnych amatorów. Każdy może wziąć udział w rywalizacji, oczywiście po uiszczeniu opłaty członkowskiej.

– Dlaczego ktoś miałby płacić za to, by się bić?

– To chyba oczywiste: z chęci zysku. Jesteśmy bardzo hojni. Zwycięzcy turniejów mogą zarobić nawet milion złotych. Rekordzista dostał dwa i pół miliona na czysto. Oczywiście wysokość nagród zależy od różnych czynników: wkładów sponsorów, liczby uczestników i inwestycji w zakładach bukmacherskich.

– Co miałabym robić w NLF? – spytała niepewnie Lena.

– A co byś chciała? W siedzibie mamy restaurację, siłownię, a nawet klub.

– Klub? – powtórzył zmartwiona.

– Spokojnie, to nie taki klub... Tam uczestnicy spotykają się głównie po to, by się napić po turnieju, odpocząć i w luźnej atmosferze porozmawiać z inwestorami oraz potencjalnymi sponsorami.

– Czyli nie musiałabym tańczyć na rurze?

– Nie – odrzekł stanowczo Piotr. – Nie musiałabyś.

– To dobrze.

– Mogłabyś być na przykład kelnerką albo barmanką.

– Nie znam się na tym – odrzekła dziewczyna.

– Nie szkodzi. Przeszłabyś odpowiednie szkolenie.

Lena sprawiała wrażenie nieprzekonanej.

– To chyba nie jest dobry pomysł... – Piotr przystanął i spojrzał na nią pytająco. Wtedy nastolatka dodała: – A co, jeśli akurat będzie tam któryś

z ludzi Skorpiona i mnie rozpozna?

– Myślisz, że aż tak się przejął twoją ucieczką?

– W zeszłym roku moja siostra bardzo mu się naraziła – wyjaśniła Lena.

– To wiem. Ale co ty masz z tym wspólnego?

– Byłam jego trofeum. Najpierw odebrał Sandrze ojca, a potem siostrę. Nie chciał mnie zabijać. Delektował się tym, że mnie miał i zadawał mi cierpienie. Ale mu uciekłam i Skorpion nie ma już nic, za pomocą czego mógłby się mścić na Sandrze.

– Dobrze, musimy zatem zapewnić ci anonimowość. Zawsze możemy zmienić ci wygląd: przefarbować i skrócić włosy, zrobić mocniejszy makijaż... Jeśli chcesz, mógłbym cię też umówić z chirurgiem plastycznym.

Lena nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby przejść aż taką transformację.

– Dlaczego robisz dla mnie to wszystko?

Piotr przycisnął ją do siebie.

– Och, dziecinko... Ja po prostu lubię pomagać ludziom w potrzebie. Sam kiedyś byłem w podobnej sytuacji i wiem, jakie to potworne uczucie, gdy nie możesz liczyć na nikogo, a po pewnym czasie zaczynasz się zastanawiać, czy możesz polegać choćby na sobie.

– Dziękuję, że mnie wspierasz – powiedziała cicho Lena. – Doceniam to, naprawdę, ale wolałabym robić coś dyskretniejszego...

Piotr przez chwilę się namyślał.

– Chyba mam pomysł... – Zaoferował Lenie pracę osobistej asystentki najbardziej wpływowych członków jego organizacji. – Szeregi NLF zasila wielu multimilionerów, którzy przywykli do pewnych standardów. Rozpieszczamy ich, a oni przekazują nam kolejne dotacje. Obsługiwałabyś też lożę graczy. To ludzie, którzy obstawiają ogromne kwoty. Przynosiłabyś im drinki, pytała, czy czegoś potrzebują i takie tam...

– Piotr, a czy oni mogliby ze mną też robić... coś innego?

Mężczyzna zrozumiał, co Lena miała na myśli.

– Będą mogli robić z tobą tylko to, na co ja im pozwolę. A wiesz przecież, że pragnę twojego dobra... Wiesz, prawda?

– Mhm – mruknęła nieśmiało dziewczyna.

– Jako asystentka miałabyś lepszą kontrolę nad tym, z kim masz osobisty kontakt. Działalabyś za kulisami i zawczasu znała tożsamość klientów. W ten sposób znacznie ograniczylibyśmy ryzyko, że zostaniesz przez kogoś rozpoznana. Poza tym ludzie Skorpiona nie mają wstępu do żadnego miejsca,

którym zarządzam. Nie chcę mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. Właściwie to z jego powodu jeszcze bardziej zależy mi na tym, by zapewnić ci ochronę. To jak, wchodzisz w to? Potrzebuję jasnej odpowiedzi.

Lena miała mnóstwo wątpliwości.

– A może mogłabym zostać tutaj? Pomagałabym Tamarze w prowadzeniu domu i opiece nad dziewczynami... Wiem, że dam sobie radę. Proszę, Piotr, zgódź się...

– Przykro mi, Leno – powiedział bez zawahania mężczyzna. – W naszej rodzinie panują określone zasady. Pomagamy dziewczynom stanąć na nogi, by mogły pracować i zbudować sobie lepszą przyszłość. Nikt nie zostaje w domu na stałe.

– A Tamara? – spytała Lena.

– Jest moją partnerką, a opieka nad dziewczynami to jej praca – wyjaśnił, po czym chwycił dziewczynę za dłoń. – Jesteś dla mnie bardzo ważna, ale takie są zasady. Albo idziesz do pracy, albo opuszczasz naszą rodzinę i musisz sobie jakoś radzić w tym okrutnym świecie wśród pozbawionych skrupułów ludzi.

Lena nie lubiła, gdy Piotr patrzył na nią tak surowo.

– Dobrze, zostanę asystentką – odrzekła po krótkim namyśle. – Tylko obiecaj mi, że będę bezpieczna.

– Obiecuję. – Poglaskał ją po ramieniu. – Zobaczysz, wszystko się ułoży.

*

KWIECIEŃ, ROK 2017

CZTERY MIESIĄCE PO PORWANIU

W ostatnich tygodniach dom opuściła znaczna część dziewczyn, w tym koleżanka Leny z pokoju, Karolina.

– Piotr załatwił mi pracę przy barze w klubie w Monachium – wyjawiała. – Podobno niemieccy klienci zostawiają duże napiwki.

– Uważaj na siebie. – Lena uścisnęła ją mocno. – I nie pozwól, by ktokolwiek cię wykorzystał.

– Miło było cię poznać – odrzekła Karolina. – Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy.

Dzień przed wyjazdem do Wrocławia Lena dostała w prezencie od Tamary dużą walizkę.

– Włożyłam do niej trochę nowych ubrań. Sama wybierałam. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

Lenę ogarnęło wzruszenie. Rzuciła się w ramiona swojej opiekunki i podziękowała jej za wsparcie.

– Kiedy się zobaczymy? – spytała, gdy udało jej się powstrzymać płacz.

– Niedługo, kochana. Niedługo.

Nazajutrz Tamara odprowadziła Lenę do czarnego bmw z przyciemnionymi szybami.

– Jeszcze raz dziękuję za wszystko – powiedziała nastolatka, po czym zajęła miejsce na tylnym siedzeniu. W tym czasie kierowca wkładał do bagażnika jej dużą walizkę. Trzy minuty później Lena po raz ostatni patrzyła na dom, w którym znalazła schronienie. Nie wiedziała, że już nigdy nie będzie jej dane tu wrócić.

I że prawdziwy koszmar miał się dopiero zacząć.

ROZDZIAŁ 16

Po przebudzeniu Sandra sięgnęła po smartfon i zdziwiła się, gdy spostrzegła powiadomienie z godziny 3.45 o nowej wiadomości od Igiego. Mężczyzna pisał, że z powodów rodzinnych nie może przyjechać do Lublina. Kilka minut później wysłał wspólnicze kolejną, bardziej wylewną wiadomość:

Ojciec próbował się powiesić. Jestem z mamą w szpitalu w Zgierzu. Sorry, że piszę tak późno, ale wcześniej nie miałem do tego głowy... Nie wiem, co ten idiota sobie myślał... To wszystko jest popierdolone. Poradzisz sobie jakoś beze mnie?

Sandra wzięła szybki prysznic, ubrała się i wyjechała w długą podróż do Zgierza. Nie zastanawiała się nad tym ani przez chwilę. Igi zawsze wspierał ją w trudnych chwilach. Teraz to on potrzebował wsparcia.

Igi wraz z matką siedzieli przy szpitalnym łóżku i wpatrywali się w śpiącego Tadeusza Sznydera. Lekarz zapewnił ich, że mężczyzna wróci do pełni sił.

– Pana tata potrzebuje odpoczynku – zwrócił się do Igiego. – Za kilka dni wypiszemy go do domu.

– Doktorze, a co potem? Przecież on może spróbować ponownie...

– W tej sprawie powinni się państwo skonsultować z psychologiem. Myślę, że konieczna będzie terapia, a może nawet leczenie farmakologiczne. Nie mnie jednak oceniać.

Igi objął mocno szlochającą matkę.

– Odwiozę cię do domu.

– Powinam tu zostać – odparła kobieta. – Wolę przy nim być. Wiem, Ignasiu, że twój ojciec w pewnym sensie nie zasługuje na naszą troskę, ale przecież poza nami nie ma nikogo.

– Rozumiem cię – westchnął – ale twoja obecność do niczego mu się teraz nie przyda. Nie spałaś całą noc. Musisz odpocząć. Proszę, mamó.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że tu wrócisz i posiedzisz przy ojcu.

– Umowa stoi.

Po powrocie do domu Irena Sznyder przygotowała pyszne śniadanie, po którym Igi czuł się jeszcze bardziej zmęczony, ale nie dał tego po sobie poznać,

żeby nie dokładać matce stresu.

– Dzięki. Zbieram się.

Dojechał przed szpital i uciął sobie godzinną drzemkę w aucie. Obudził go telefon od matki.

– Wciąż śpi. Dam znać, gdy coś się zmieni.

W drodze do sali Igi natknął się na lekarza, który opiekował się jego ojcem.

– Właśnie miałem do pana dzwonić. Pan Tadeusz przed chwilą się obudził.

– Naprawdę? Powiedział coś? Mogę do niego wejść?

– Proszę jeszcze poczekać. Zbadamy go, a potem pana wypuścimy.

Igi siedział przed salą blisko pół godziny. Gdy wreszcie pielęgniarka otworzyła drzwi i zaprosiła go do środka, ujrzał bladego jak ściana ojca.

– Cześć, tato – powiedział cicho Igi. Tadeusz Sznyder nie odpowiedział. Leżał ze wzrokiem wbitym w sufit.

– Proszę nie siedzieć za długo. Pana tata musi odpocząć.

Igi zajął miejsce na krześle stojącym obok łóżka. Przez dłuższą chwilę obaj milczeli.

– Jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś? – spytał w końcu, ale nie usłyszał odpowiedzi. Nie zraziło go to. – Mama była przy tobie przez całą noc. Odwiozłem ją do domu, by się trochę zdrzemnęła. Dobrze wyglądasz... Po weekendzie wrócisz do domu.

Ojciec przeniósł wzrok na Igiego i powiedział zachrypniętym głosem:

– Nie musisz być dla mnie miły. Obaj wiemy, że mnie nienawidzisz i najchętniej zerwałbyś ze mną kontakt.

Po tych słowach w Iгим coś pękło.

– A więc dlatego to zrobiłeś? Chciałeś zwrócić na siebie uwagę? Cóż, udało ci się.

– Nie zrozumiesz – odrzekł Tadeusz. – To życie w ciągłej tęsknocie i bezsilności mnie wykańcza... A na dodatek jedyny syn, który mi pozostał, nie chce mnie znać.

Igi energicznie wstał z krzesła.

– Nie mam siły tego słuchać. Może cię to zdziwi, bo widzisz tylko czubek własnego nosa, ale nie ty jeden dzień w dzień czujesz się chujowo i nie wiesz, jak to zmienić. – Pochylił się nad ojcem tak nisko, że daszek czapki prawie dotykał czoła mężczyzny. – Tymon był, kurwa, moim bratem – syknął. – Mnie też go brakuje, ale nie sięgam po najprostsze rozwiązanie – ścisnął mu mocno rękę – żeby spierdolić z tego świata, zostawiając innych z problemami.

Igi puścił ojca, gdy ten zaczął się krzywić z bólu.

– Ja naprawdę nie daję już rady – jęknął Tadeusz. – Potrzebuję pomocy.

– Pomocy? Wciąż ją od kogoś dostajesz. Gdyby nie mama, pewnie byśmy teraz nie rozmawiali. Nie zasługujesz na nią... na nas. – Igi odwrócił się do ojca plecami i otarł załzawione oczy. – Cholerny tchórz. Zawsze byłeś bezużyteczny.

W tym momencie do sali weszła pielęgniarka.

– Wszystko w porządku, panowie?

– Tak, my tylko – Igi chrząknął – rozmawiamy sobie.

– W porządku, ale nie dłużej niż pięć minut.

– W zasadzie to już skończyliśmy – odrzekł, minął kobietę i wyszedł bez pożegnania.

Rozżalony Igi jeszcze długo krążył po korytarzu i próbował się uspokoić. Czuł, że przesadził i niepotrzebnie naskoczył na ojca. Zamierzał przeprosić, ale gdy zajrzał do środka, Tadeusz Sznyder spał. Igi postanowił wrócić do domu. Szedł do samochodu, kiedy poczuł wibrowanie telefonu.

– Sandra?

– Cze. Jesteś jeszcze w szpitalu?

– Tak. A dlaczego pytasz?

– Widziałam się właśnie z twoją mamą. Zaczekaj na mnie. Zaraz przyjadę.

– Co? Jak to przyjedziesz? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że...

– Jestem w Zgierzu – weszła mu w słowo Sandra. – Będę za dziesięć minut.

Niedługo później czarny golf zatrzymał się tuż obok samochodu Igiego.

– Nie wierzę, że przyjechałaś – powiedział mężczyzna na widok współniczki ubranej w szeroką szarą bluzę. Przez głowę przeszła mu myśl, że gdyby ktoś obcy zobaczył Sandrę w tym worku na ziemniaki, nigdy by nie uwierzył, że mogłaby spokojnie nie pracować do końca życia. – Aż tak ci się nudziło nad jeziorem?

– Daruj sobie. Co z twoim starym?

– Właśnie się pokłóciliśmy, czyli wszystko w porządku.

– Wyglądasz na wykończonego – zauważyła Sandra.

– Dzięki. Właśnie to chciałem usłyszeć.

– Wracajmy do domu. Twoja mama lepi pierogi. Może jej pomożemy?

– Od kiedy kręci cię lepienie pierogów? – Igi posłał kobiecie wymowny uśmiech.

– W gruncie rzeczy to całkiem przyjemne zajęcie – stwierdziła. – I odstresowujące. Obojgu nam się przyda.

To było miłe, relaksujące popołudnie. Igi nie krył zdziwienia, gdy Sandra zjadła więcej pierogów od niego.

– Teraz tylko czekać, aż mama powie, że byłabyś jej idealną synową – zażartował, po czym zaproponował Sandrze spacer po okolicy. Pokazał jej boisko, na który którym uczył Tymona strzelać karne, i trzepak, gdzie jego brat zapalił pierwszego papierosa.

– Miał trzynaście lat i bardzo chciał spróbować. Miałem mu odmówić?

Potem zaprowadził Sandrę do baru, w którym spędzał z Tymonem niemal każdy piątkowy wieczór.

– Mam ochotę na duże ciemne piwo – powiedziała kobieta, gdy zajęli miejsca przy niewielkim stole. – Ale powinnam niedługo ruszyć z powrotem do Okuninki.

– Oszalałaś? Przejechałaś dziś chyba z czterysta kilometrów.

– Prawie – sprecyzowała Sandra. – I szczerze mówiąc, marzę o tym piwie. Jestem wykończona ostatnim tygodniem i należy mi się chwila relaksu.

– Nareszcie mówisz z sensem. – Igi zaklaskał i zwrócił się do barmana: – Zbychu, dwa piwa.

– Robi się, młody.

Niedługo potem Sandra wzięła dużego łyka i westchnęła z rozkoszy.

– Tego mi, kurwa, brakowało.

Igi parsknął śmiechem.

– Za wspólne piwko w Zgierzu, czyli coś, czego jeszcze wczoraj kompletnie bym się nie spodziewał. – Stuknęli się szklankami. – Słuchaj, to naprawdę szalone, że przyjechałaś tu z tak daleka, nie wspominając już o twojej, no wiesz, niechęci do jazdy. Chociaż... – Uśmiechnął się. – Nieważne.

– Co chciałeś powiedzieć?

– W sumie to nic takiego.

– Gadaj, Igi! – Sandra szturchnęła go w ramię.

– No okej. Właśnie sobie uświadomiłem, że jeszcze żadna kobieta nie jechała za mną przez pół Polski.

Sandra próbowała ukryć rozbawienie.

– Mówiłam ci, żebyś traktował moje wsparcie jako inwestycję w twoje zdrowie psychiczne.

– Tak, wiem, ale teraz widzę, że chyba jednak ci trochę, tak po ludzku, zależy na tej inwestycji...

Tym razem Sandra nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Głupek. Pij to piwo, bo chcę zamówić kolejne.

– Kolejne? Przecież wzięłaś raptem łyka.

– Jesteś pewny? – Kobieta opróżniła szklanę duszkiem i odstawiła na stół. – I co ty na to?

Igi przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Sandrę z otwartymi ustami.

– Gdzieś byłaś przez całe moje życie? – spytał z niekrytym podziwem.

Dwadzieścia minut później Sandra była w połowie drugiego piwa.

– Nie patrz tak na mnie. Nie jestem jeszcze pijana.

– Spoko. Po prostu nie wiem, co powiedzieć. – Igi wypił dopiero połowę pierwszej szklanki. – Ale tak całkiem poważnie: dzięki, Sandra. Z tobą jest mi jakoś różniej...

– Masz gównianego ojca. Ja wcale go nie mam. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Musimy się jakoś wspierać.

– Wiesz już coś w sprawie Nowaka? – Igi postanowił zmienić temat.

– Tak. Czekałam na odpowiedni moment, by ci o tym powiedzieć. Master sprawdził ten jego zespół i dotarł do ciekawych informacji... Wyobraź sobie, że był nad Białym w tym samym czasie, co Rafał, Gabi, Jacek i cała reszta.

– To pewne?

– Na sto procent. Master dokopał się do archiwum na stronie internetowej jednego z pubów w Okunince. W trakcie festiwalu odbywały się tam koncerty rockowe zespołów, które nie załapały się na główną scenę. Na liście widniała nazwa Light Fires. Filip Nowak był w nim wokalistą.

– Może to tylko zbieg okoliczności i chodzi o inną grupę?

– Master znalazł zdjęcia z koncertu. – Sandra odblokowała smartfon i pokazała Igiemu kilka fotografii. – To Nowak. Miał wtedy dłuższe włosy i był szczuplejszy, ale to na pewno on.

– Wiadomo, kiedy i o której grali koncert?

– W piątek i sobotę, szóstego i siódmego lipca. Sobotni koncert był zaplanowany na szóstą wieczorem, czyli na prawie pięć godzin przed rzekomym zabójstwem Rafała.

– Hm... Zatem po kolei: Gabriela jedzie z ówczesnym chłopakiem nad jezioro. Chłopak znika bez śladu. Rok później Gabriela idzie na studia do Lublina i poznaje tam przyszłego męża. I tak się składa, że ten mąż też był nad jeziorem, gdy doszło do tragedii. To jeszcze o niczym nie świadczy. Jezioro Białe to popularne miejsce wśród urlopowiczów. – Igi rozłożył ręce. – Zwłaszcza latem. Miałem kiedyś sparing z jednym gościem. Po treningu poszliśmy na piwo i okazało się, że obaj byliśmy w którymś roku na Woodstocku. Nie wzbudziło to moich podejrzeń, bo niby dlaczego? Było tam z milion osób, w tym pewnie sporo moich dalszych znajomych.

– Możliwe, że Nowak to błędny trop, i pewnie bym się tak na nim nie skupiała, gdyby nie to, że Filip kilka lat temu miał rzekomo romans z kobietą, która rozplynęła się w powietrzu. Nie uważasz, że to dziwne? Filip jest powiązany z dwiema zaginionymi osobami.

– Liliana nie jest oficjalnie uznana za zaginioną – zaznaczył Igi.

– Fakt, jej matka twierdzi, że utrzymuje z nią kontakt, ale jakoś mnie to nie przekonuje... Odniosłam wrażenie, że Przemykowa coś przede mną ukrywała. Sam pomyśl: oficjalna wersja jest taka, że Liliana uciekła ze wstydu z powodu romansu z żonatym mężczyzną. Rozumiem, że obawiała się potępienia sąsiadów, ale czy to rzeczywiście powód, by przez sześć lat pozostawać nieuchwytną dla świata? Nawet Masterowi nie udało się jej namierzyć.

– Sugerujesz, że Filip mógł jej coś zrobić?

– Liliana się go bała. Tak przynajmniej twierdzi jej matka. Dowiedziałam się też, że Filip prawdopodobnie znęca się nad Gabriellą. Igi, ten facet to agresor, a może i psychopata... A co, jeśli się naćpał po koncercie, a potem nabuzowany poszedł nad jezioro i spotkał Rafała?

– Nawet jeśli, to dlaczego miałby go zabić?

– Dobre pytanie...

Igi dopił piwo i zamówił kolejne.

– Musimy być ostrożni. To wszystko jedynie domysły.

– Dlatego musimy coś znaleźć na Filipa. Albo jego żonę. Mówię ci: czuję, że jesteśmy blisko rozwiązania zagadki.

– Proszę. – Barman przyniósł Igiemu piwo do stolika. – A dla twojej dziewczyny jeszcze jedno?

– Nie jestem... – Sandra urwała. – Tak, jeszcze jedno.

Igi uśmiechnął się pod nosem, ale nie skomentował sytuacji.

– Co proponujesz? – spytał po chwili.

– Słuchaj, jeśli czujesz, że powinienesz tu zostać przez jakiś czas i pomóc mamie, to zrozumieć. Jakoś dam sobie radę...

– Co proponujesz, Sandra? – powtórzył Igi. – Nie zostawię cię, zwłaszcza po dzisiejszej kłótni z ojcem.

– No dobra... Nadal powinniśmy działać osobno. Ja będę obserwować Gabriellę i Filipa, a ty przyjrzyj się Szymonowi Partyce.

– Temu facetowi, który miał na pieńku z Jackiem i wpadł na niego tamtej nocy nad jeziorem? Wciąż cię interesuje?

– Sprawdź go na wszelki wypadek. Ciągle zastanawia mnie jego zachowanie w trakcie naszego spotkania. Chciał mi za wszelką cenę udowodnić, że nic nie

wie, a ta sprawa już dawno jest za nim. Może był szczery, ale nie zaszkodzi się upewnić.

– W porządku. W takim razie jutro jadę do Lublina.

– No i mamy gotowy plan – powiedziała zadowolona Sandra, gdy barman stawiał przed nią piwo.

– To już ostatnie – odrzekł Igi. – Jutro czeka nas długa podróż i masz być w formie. A poza tym wiesz, że z twoimi lękami nie powinnaś przesadzać z alkoholem.

– Ktoś tu się chyba o mnie troszczy. – Sandra puściła do Igiego oko.

– Mówiłem ci, żebyś traktowała moje wsparcie jako inwestycję w twoje zdrowie psychiczne – przedrzeźnił ją. – I tak, trochę mi na tej inwestycji zależy...

ROZDZIAŁ 17

LIPIEC, ROK 2007

DZIEŃ PRZED TRAGEDIĄ

Rafał bardzo się cieszył ze wspólnego wyjazdu pod namiot z Gabi. Od śmierci ojca właściwie nigdzie nie bywał. Gdyby nie dziewczyna, nadal spędzałby całe dnie w swoim pokoju. Żyłby, ale tylko pozornie. Pojawienie się Gabi zmieniło jego świat. Rafał uwierzył, że jeszcze może być szczęśliwy. Łączyło ich niemal wszystko: od poczucia humoru po poglądy na kwestie społeczne i polityczne. Oboje nie mieli też łatwej sytuacji rodzinnej. Gabi nienawidziła swojego ojca, który z kolei nie był przychylny Rafałowi. Zakochani widywali się głównie u chłopaka lub urządzali sobie długie wieczorne spacerunki. Rafał wiedział, które miejsca były bezpieczne, a w których mógłby się natknąć na Jacka i jego paczkę. Od incydentu w Asturii, gdy z pomocą przyszedł mu Szymon Partyka, Rafał nie widział swoich oprawców. I miał nadzieję, że pozostanie tak do czasu, aż razem z Gabi wyprowadzą się wreszcie do Lublina.

– Tu jest tak pięknie – powiedziała dziewczyna, stojąc na brzegu jeziora i napawając się słońcem.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy tu nie byłaś – odrzekł Rafał, który rozkładał namiot. – Cała Lubelszczyzna co lato zjeżdża do Okuninki.

– Może i tak, ale zwykle spędzałam wakacje w domu albo u dziadków w sąsiedniej wsi. Wszystko przez ojca, który zawsze na wszystkim oszczędzał. Naprawdę trudno było go gdziekolwiek wyciągnąć. Dopiero teraz widzę, jak wiele mnie przez niego ominęło... Jako nastolatka miałam już dość wysłuchiwanie tego, że powinnam szanować tego chuja, bo to w końcu mój ojciec. To prawda, że ojca ma się tylko jednego, ale to nie znaczy, że trzeba być w niego ślepo wpatrzonym i wszystko mu wybaczać. Ja tego nie potrafiłam. Nienawidzę go.

– Spokojnie, kotku... – Rafał podszedł do Gabi i wtulił się w nią od tyłu. – Nie myśl o nim. To ma być tylko nasz weekend. Niech nikt nam go nie zepsuje.

Godzinę później zgłodnieli. Gabi zaproponowała, żeby wybrali się do restauracji nad sąsiednim Jeziorem Czarnym.

– Widziałam w internecie zdjęcia knajpy z samolotem w ogrodzie. Sprawdzimy ją?

– A co z namiotem i naszymi rzeczami? – Rafał jeszcze przed wyjazdem mówił, że powinni się rozbić na polu namiotowym, od którego dzielił ich mniej więcej kilometr. Gabi nie chciała jednak nocować w pobliżu lasu. Zależało jej na sąsiedztwie jeziora i spacerach nad brzegiem tuż po przebudzeniu.

– Nikt ich nam tu nie ukradnie – stwierdziła dziewczyna.

– Nie byłbym tego taki pewien. Zapominasz, że jesteśmy w Polsce.

Gabi przygryzła dolną wargę i przyłożyła dłoń do krocza Rafała.

– Cykasz się? Myślałam, że jesteś twardszy...

– Nie prowokuj mnie – zasyczał chłopak.

– Bo co? No weź, nie bądź cykorem... Chodźmy coś zjeść.

Rafał namyślał się przez chwilę.

– Zgoda, ale jeśli nas okradną, to już zawsze ja będę miał ostatnie słowo w kwestii wspólnych wyjazdów.

– Zawsze? Zgodzę się na rok.

– Dwa lata.

– Zgoda. Dwa lata. Jeśli jednak wszystko będzie na swoim miejscu, to wieczorem pójdziemy na imprezę.

– Wiesz, że nie lubię imprez. – Rafał zmarszczył brwi.

– Rany, ale z ciebie sztywniak... Okej, to niech będzie piwo w barze.

– Najpóźniej do dziesiątej – zaznaczył Rafał. – W takim razie idziemy na obiad.

*

– Tak, kurwa! – Filip dyszał ciężko, przygniatając swoim spoconym ciałem drobną brunetkę, którą poznał w barze. Gdy tylko ją zobaczył, od razu zapragnął ją zerznąć. Uwielbiał czuć, że nad kimś dominuje, i często posuwał się w łóżku do przemocy. Nie wszystkim dziewczynom to odpowiadało, ale Filipa nie obchodziło ich zdanie. W chwili, gdy rozkładały przed nim nogi, stawały się jego własnością i odzyskiwały wolność dopiero wtedy, kiedy kazał im spieprzać.

– To boli – jęczała dziewczyna, której imienia nie znał. – Auuu...

– Morda – wysyczał jej do ucha. Poczul, że jest blisko. – Kurwa, nie... Och...

Filip nie sądził, że dojdzie tak szybko. Minęły raptem dwie, może trzy minuty. Zmęczony opadł obok nieznajomej na łóżko i odwrócił się do niej plecami.

– To twoja wina. Za długo mi ssalaś – burknął. Dziewczyna wstała i podniosła z podłogi czerwone stringi. – A ty dokąd?

– Muszę wracać do znajomych. Mieliśmy tylko wypić dwa drinki i iść do kolejnej knajpy. Pewnie się wkurzają, że zniknęłam.

– Nic się nie stanie, jeśli jeszcze sobie na ciebie poczekają.

– Ale ja muszę...

Filip wstał z łóżka, stanął przed dziewczyną i zmierzył ją surowym spojrzeniem.

– Jedyne, co musisz, to mnie słuchać. Zrozumiano? – powiedział władczo.

– Ale...

– Cicho. – Filip uniósł rękę, a potem włożył bokserki i usiadł po turecku przy niskim szklanym stole. – Chodź...

– Nie chcę, naprawdę... – Dziewczyna skrzywiła się na widok woreczka z białym proszkiem. Po chwili Filip wysypał jego zawartość na blat i uformował dwa cienkie paski.

– Będzie fajnie. Zaufaj mi.

Pobudzony kokainą pieprzył dziewczynę przez następne pół godziny, a potem wyrzucił ją za drzwi, zanim zdążyła się ubrać. Do koncertu został kwadrans. Wiedział, że nie zdąży się umyć. Na szczęście pensjonat znajdował się tuż obok knajpy, w której miał wystąpić. W pośpiechu wyjął z szafy czyste spodnie i T-shirt z trupa czaszką. Włożył też swoją ulubioną dżinsową kurtkę. Przed wyjściem wciągnął jeszcze jedną kreskę.

– Idealnie.

Na scenie czuł się jak bóg. Porywał zgromadzonych przy scenie widzów charyzmą i śpiewał dużo lepiej niż na próbach. Gdy zaś zamykał oczy, wyobrażał sobie, że występuje na Wembley przed dziesiątkami tysięcy osób. Pod koniec był tak zmęczony, że nie wrócił na bis. Zamknął się na zapleczu i niemal od razu zasnął na krześle. Obudził go Adam, kolega z zespołu.

– Stary, żyjesz?

Filip przetarł zmęczone oczy.

– Muszę się położyć.

– A co z afterem? – spytał Adam.

– Jeszcze wam mało? Zapomnieliście, że jutro też gramy?

– No tak, ale w końcu jest lato i...

– Dołączę do was niedługo. Dajcie mi chociaż godzinę.

Po dziewiątej Filip wszedł do zatłoczonego baru, w którym razem z kolegami miał opijać udany koncert. W końcu ich dostrzegł. Zanim do nich podszedł, poprosił barmana o podwójne whisky z lodem.

– Dzięki – powiedział chwilę później, po czym zrobił krok do tyłu i wpadł na osobę stojącą tuż za nim. – Cholera, sorry. – Obrócił się i zamarł z wrażenia na widok pięknej szatynki z dużymi zielonymi oczami, wydatnymi ustami i zarumienionymi policzkami.

– Nie szkodzi – odpowiedziała nieznajoma, po czym wyminęła Filipa i zajęła miejsce przy barze. Nowak dopiero wtedy się zorientował, że dziewczyna nie była sama. Szczupły, niewysoki chłopak z przyszczem na brodzie nie odstępował jej nawet na krok. Filip nie rozumiał, jak taka piękność mogła się zadawać z takim lamusem.

– Patrzcie, kto przyszedł – rzucił do kolegów Adam. – I jak tam, wyspany?

– Taa... Już widzę, jak spał – odparł ze śmiechem Bartek, inny członek zespołu. – Spławił nas, bo chciał sobie poruchać. Ty to masz libido, stary. Myślałem, że ta panienka przed koncertem ci wystarczy...

– Rozczaruję cię, ale nie było żadnej panienki – burknął Filip, po czym zajął miejsce przodem do baru, dzięki czemu mógł obserwować piękną nieznajomą. Widział, jak się uśmiechała i rozmawiała ze stojącymi obok ludźmi. Była idealna: pewna siebie, energiczna i seksowna. Nawet gdy piła piwo, robiła to z gracją, której jej żaloszny chłopak pewnie nie dostrzegał. Filip zapragnął mieć ją dla siebie. Czuł, że tylko on umiałby z niej wydobyć wszystko, co najlepsze. Przy nim by rozkwitła. Musiał ją zdobyć.

Przez dwie godziny wypił raptem dwa drinki. Wciąż był zmęczony po ćpaniu i intensywnym koncercie. Poza tym nie chciał się upijać, urocza szatynka mogłaby zniknąć mu przez to z oczu. Dziewczyna wlewała w siebie piwo za piwem, a jej spojrzenie coraz częściej błędziło po suficie. Gdyby tylko nie miała przy sobie tego frajera, Filip już dawno by do niej podszedł. Musiał się go jakoś pozbyć... I chyba wiedział, jak tego dokona. Owca

*

– Wracajmy. – Rafał chwycił Gabi za rękę. – Mieliśmy zostać najpóźniej do dziesiątej.

– Plany zawsze można zmienić. – Dziewczyna dopiła piwo i zamówiła kolejne.

– Daj spokój, Rafał... Jest fajnie, dobrze się bawimy... Po co to przerywać?

– Nasz namiot od paru godzin stoi bez nadzoru – przypomniał jej chłopak, a Gabi przewróciła oczami.

– Już o tym rozmawialiśmy. Jeśli ktoś nas okradnie, to wezmę winę na siebie. Barman! Jeszcze jedno dla mojego marudnego chłopaka!

Dziesięć minut później dołączyli do nich znajomi dziewczyny.

– Kaśka? Cześć! – Gabi rzuciła się w objęcia blondynki z wydatnym biustem, a potem przywitała się z towarzyszącym jej mężczyzną. – Co wy tu robicie?

– A wy? – Kaśka spojrzała na Rafała i podała mu rękę. – Kaśka. Chodziłyśmy z Gabi do szkoły. Nie wiedziałam, że masz chłopaka – zwróciła się do znajomej.

– Powiedziałabym ci, gdybyś się do mnie częściej odzywała...

– Chciałam zadzwonić, ale wiesz, jak jest... Dostałam fuchę w dużym salonie fryzjerskim w Lublinie i ledwo wyrabiam. Nie mam nawet czasu na sen, nie mówiąc już o pogawędkach przez telefon. – Zamówiła piwo z sokiem truskawkowym. – Skoro już się spotykamy, to może nadrobimy stracony czas? Siedzimy na zewnątrz. Są z nami Jasiek i Kornelia. Mamy jeszcze wolne miejsca. Co wy na to?

Gabi popatrzyła błagalnie na Rafała. Chłopak milczał przez chwilę, przgryzając dolną wargę.

– Dobra. Chodźmy – powiedział w końcu.

Pół godziny później wszyscy byli już po kilku shotach wódki, które co chwilę zamawiał chłopak Kaśki. Rafałowi zaczęło się kręcić w głowie. W pewnym momencie dyskretnie poprosił Gabi, już bardzo pijaną, by wrócili do namiotu.

– Chcesz, to idź. Ja zostaję – rzuciła, oblewając się białym martini.

– Gabi, proszę. – Rafał szarpnął ją lekko za rękę.

– Co jest, kurwa?! Nie widzisz, że rozmawiam z przyjaciółką?

– Luzik, Rafciu – wtrąciła Kaśka. – Zaopiekujemy się nią. Nocujemy w domku dwieście metrów stąd.

Rafał poczuł się dotknięty. Nie spodobało mu się to, że jakaś obca dziewczyna próbowała ich rozłączyć. Jego ukochana wlewała w siebie kolejne shoty i popijała je drinkiem, a on mógł tylko bezradnie na to patrzeć. Czuł coraz większą złość. Miał ochotę wstać i zaprowadzić Gabi do namiotu siłą. Obawiał się jednak, że dziewczyna będzie mu to miała za złe. Nie chciał psuć weekendu, który przecież zaczął się tak miło. Zrezygnowany poszedł więc do środka, by w spokoju poczekać na Gabi.

– Jeszcze raz whisky – powiedział do barmana.

– Robi się.

– Gorszy dzień? – spytał mężczyzna, który niespodziewanie pojawił się tuż obok.

– Można tak powiedzieć...

– Niech zgadnę: kobieta?

Rafał zmarszczył brwi.

– A co ci do tego?

– Dziesięć złotych – odezwał się barman, a Rafał wręczył mu gotówkę.

– Chciałem tylko zagadać. Filip jestem. – Nieznajomy podał mu dłoń.

– Rafał. Sorry, moja dziewczyna rozpija się w najlepsze ze znajomymi, a ja nie mogę jej powstrzymać.

– Wiem coś o tym. Moja była żyła od weekendu do weekendu. Nawet ja za nią nie nadążałem – powiedział ze śmiechem Filip.

– Chcesz powiedzieć, że jesteśmy mięczakami?

– Nie... Po prostu czasy się zmieniają, a laski chleją więcej od facetów. To co, może wzniesiemy toast za imprezowe dziewczyny? Dwa shoty – zwrócił się do barmana. – Albo nie, od razu sześć.

– Ja nie mogę. – Rafał odsunął się od baru. – I tak wypilem więcej, niż zamierzałem.

– Nie przejmuj się, ja też. Ale skoro one mogą się bawić w najlepsze, to dlaczego nie my?

*

Filip z zadowoleniem przyglądał się coraz bardziej pijanemu Rafałowi. Sam pił wódkę na raty, a w pewnym momencie zaczął zamawiać kieliszki tylko dla swojego rozmówcy. Rafał oparł łokcie o drewniany blat i narzekał na swoją dziewczynę.

– Obiecała, że będziemy tu tylko do dziesiątej... Obiecała, kurwa...

– Może i obiecała, ale baby już takie są, rzucają słowa na wiatr. Pij, Rafał, za zdrowie niesłownych kobiet.

Filip podszedł do okna i zerknął na ogródek. Gabi, bo tak mówił o niej Rafał, wciąż siedziała przy stole ze znajomymi i roześmiana żywo gestykulowała. Gdy Nowak wrócił do baru, zastał Rafała z dłonią przyciśniętą do ust.

– Niedobrze mi...

– Chodź, zaprowadzę cię do łazienki.

Pięć minut później Rafał osunął się na podłogę w toalecie.

– Muszę znaleźć Gabi... Powinniśmy wracać.

– Spokojnie, kolego. Chcesz, żeby cię zobaczyła w takim stanie?

Rafał oparł głowę o ścianę.

– Muszę do Gabi – mruknął z zamkniętymi oczami.

– Za chwilę. Najpierw postawię cię na nogi. – Filip wyjął z kieszeni woreczek z kolorowymi tabletkami i wysypał sobie dwie na dłoń. – Weź, poczujesz się lepiej.

Rafał otworzył oczy i przyjrzał się pastylkom.

– Nie, dzięki – odrzekł zmęczonym głosem.

– Chcesz, żeby Gabi uznała cię za frajera? Jeśli zobaczy cię tak najebanego, na pewno tak pomyśli. Masz... – Rafał wahał się przez moment, ale w końcu skapitulował. – Zuch chłopak – pochwalił go Nowak. – A teraz wstawaj.

Wrócili do baru, gdzie Filip postawił Rafałowi dwa shoty, tym razem tequili.

– Jak się czujesz? – spytał po trzech minutach.

– Chyba lepiej – odpowiedział niepewnie Rafał.

– I lepiej wyglądasz. Normalnie jakbyś dostał zastrzyk energii! – Filip objął swojego rozmówcę i zaprowadził go szybko w stronę wyjścia, by przypadkiem nie natknąć się na Gabi. – Idziemy się zabawić, kolego. To czas tylko dla nas. Zobaczysz, tej nocy nie zapomnisz do końca życia. Gwarantuję...

ROZDZIAŁ 18

Igi na polecenie Sandry od wielu godzin obserwował w Lublinie Szymona Partykę. Mężczyzna nie robił niczego podejrzanego: większość czasu spędził w biurze, wyszedł tylko na biznesowy obiad. Po piątej pojechał do domu.

– Może powinniśmy dać sobie z nim spokój? – zasugerował podczas rozmowy telefonicznej z Sandrą. – Tracimy tylko czas. Facet wydaje się czysty. Lepiej skupić się na Nowakach. Filip to w tej chwili nasz główny podejrzany.

– Cierpliwości... Jeśli Szymon coś ukrywa, prędzej czy później wpadnie. Musimy zachować czujność.

– Bardziej przydałbym ci się na miejscu. – Igi szedł w zaparte. – Mógłbym obserwować Olka i właściciela baru. Sama powiedziałaś, że ich znajomość wydaje ci się podejrzana.

– To prawda... Kornel zaprzeczył, gdy go spytałam, czy dobrze zna Olka. Najchętniej skonfrontowałabym się z nim jeszcze raz, ale lepiej się nie zdradzać.

– No właśnie... To co robimy?

Sandra namyślała się przez moment.

– Obserwuj Partykę do końca dnia. Jeśli nic się nie wydarzy, wracaj do hotelu i przyjedź jutro do Okuninki.

– A jeżeli coś na niego znajdę?

– Wtedy będziemy go szantażować. Może to nieetyczne, ale masz inny pomysł?

*

Po siódmej Szymon wyszedł z domu i wsiadł do auta. Igi jechał za nim aż do siedziby firmy. Partyka spędził w biurze kwadrans, po czym ruszył w dalszą drogę. Zatrzymał się na parkingu nieopodal głównej stacji kolejowej i pomaszerował w kierunku odrestaurowanej kamienicy, na której wisiała metalowa tablica z napisem „KASYNO RELAX”.

– Jednak Szymon nie jest tak idealny, jak myśleliśmy – powiedział Igi do telefonu, parkując wzdłuż ulicy. Wszystkie miejsca na parkingu były już zajęte.

– Idę za nim do kasyna.

– Masz kamerkę? Może się przydać.

– Mam.

Igi wyjął ze schowka zegarek z kamerką szpiegowską i ruszył do wejścia, przy którym stał ubrany w garnitur mężczyzna.

– Dobry wieczór. Pierwszy raz u nas?

– A skąd pan wie? – Igi uniósł brwi.

– Pamiętam wszystkich naszych gości. Wstęp kosztuje pięćdziesiąt złotych. Płatne w recepcji. Przy barze dostanie pan darmowego drinka na powitanie. Zapraszam.

Już w korytarzu Igi usłyszał muzykę i mieszające się ze sobą głosy gości kasyna.

– Płatność tylko gotówką – powiedziała dwudziestokilkuletnia Mulatka. Igi wyjął z kieszeni spodni portfel i wyciągnął wymaganą kwotę. – Dodatkowo pięć złotych za pozostawienie kurtki w szatni.

– Dzięki, nie będę jej zdejmował.

– Nie zrozumieliśmy się. Szatnia jest obowiązkowa – odparła Mulatka.

– Niech będzie...

Igi wszedł do dużej, rozświetlonej sali. Mieściło się tam kilkanaście stołów, przy których goście grali w pokera lub ruletkę. Wzdłuż ściany rozstawiono automaty do gier. Igi podszedł do niedużego okrągłego baru, za którym stała ubrana na czerwono blondynka z włosami spiętymi w kucyk.

– Witam. Powiedziano mi, że...

– Drink? – Kobieta uniosła kąciki ust. – Już się robi.

– Poproszę coś bezalkoholowego. Jestem samochodem.

Igi rozglądał się po pomieszczeniu, próbując namierzyć Szymona. Wreszcie dostrzegł go przy stole.

– Dzięki – powiedział, odbierając drinka od barmanki. Powoli ruszył w stronę Partyki. Mężczyzna wpatrywał się w ruletkę z dłońmi zaciśniętymi na żetonach. Nawet nie zauważył, że Igi usiadł obok niego.

– Kurwa – syknął Szymon, gdy krupierka zgarnęła kilka jego żetonów.

– Chyba dobrze panu idzie... – zagadał Igi.

– Wręcz przeciwnie. – Mężczyzna nie spuszczał wzroku z ruletki. – Dopiero przyszedłem, a już straciłem większość budżetu na dziś.

– Spokojnie... Po porażce zawsze przychodzi wygrana.

Szymon spojrzał na Igiego, a potem parsknął śmiechem.

– Pan chyba jest tu pierwszy raz?

– Aż tak to widać?

– Kolego... – Szymon pochylił się do Igiego i położył mu rękę na ramieniu. – Zapamiętaj sobie, że w kasynie zawsze jest tylko jeden zwycięzca: kasyno.

– Skoro tak, to co pan tu robi?

Szymon wzruszył ramionami.

– Chyba wierzę, że w końcu uda mi się przechytrzyć system. To co, grasz czy tylko się przyglądasz?

W pół godziny Igi przegrał pięćset złotych. Stracił jednak niewiele w porównaniu z Szymonem, który utopił ponad dwa tysiące. Niepocieszony otworzył portfel i wyjął z niego ostatnie banknoty.

– Może drinka na rozluźnienie? – zasugerował Igi.

– Dzięki, ale muszę być trzeźwy. Żona myśli, że siedzę w biurze. Jeśli nie wrócę do jedenastej, zacznie coś podejrzewać.

– Często tu przyjeżdżasz?

– Raz w tygodniu, a czemu pytasz? – Spojrzał na Igiego podejrzliwie.

– Tak tylko... Moja narzeczona też nie wie, że tu jestem.

– Tak? To zagrajmy ostatnią rundkę na cześć naszych niczego nieświadomych kobiet.

Igi zakończył grę ze stratą trzystu pięćdziesięciu złotych. Szymon miał mniej szczęścia.

– No cóż... Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa. – Partyka schował portfel do kieszeni i odszedł od stołu. – Zajmiesz mi miejsce? – spytał Igiego.

– A dokąd idziesz?

– Wysikać się. Zaraz wracam.

Szymon nie wracał przez dziesięć minut, co kosztowało Igiego kolejne sto złotych. Krupierka powiedziała mu, że jeśli nie zamierza grać dalej, musi zwolnić miejsce przy stole. W końcu zniecierpliwiony Igi poszedł do toalety. Szymona w niej jednak nie było.

– Co jest, kurwa?

Igi wrócił do sali głównej i się rozejrzał. Nie dostrzegł jednak Partyki przy żadnym stole ani automacie. Zdezorientowany ruszył z powrotem w stronę toalety. Po drodze dostrzegł elegancko ubranego starszego mężczyznę, który stał przy drzwiach we wnęce. Igi nie zwrócił na niego wcześniej uwagi. Po chwili drzwi się otworzyły, a na korytarz wyszła pracownica kasyna. Miała na sobie taką samą sukienkę jak barmanka.

– Pan na dół? – spytała mężczyznę, a ten przytaknął. – Zapraszam...

– Przepraszam, co tam jest? – zaczepił ją Igi. – Jestem tu nowy i dopiero się rozglądam...

– To strefa relaksu, proszę pana – wyjaśniła pracownica.

– Relaksu?

– No tak. Kasyno Relax. Na górze mamy kasyno, a na dole relaks.

Igi zmarszczył brwi.

– Dzięki za wyjaśnienie.

– Proszę pana! Nie wejdzie pan tam bez karty wstępu. Można ją kupić przy recepcji za pięćset złotych.

– Pięćset złotych?! – Igi zrobił wielkie oczy. – Aż na tyle wyceniacie relaks?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Na dole przekona się pan, że to i tak niewielka kwota.

*

U stóp schodów czekał na niego mężczyzna w garniturze.

– Proszę o kartę.

Potem Igi usłyszał, że musi się udać do szatni, rozebrać do bielizny i zostawić wszystkie urządzenia elektryczne.

– Nie rozumiem... Czy to konieczne?

– Taki jest regulamin strefy relaksu. Szatnia znajduje się po prawej stronie.

Trzy minuty później Igi wrócił do mężczyzny w samych bokserkach.

– Jeszcze zegarek – zwrócił mu uwagę pracownik.

– Wolałbym go zachować. Muszę pilnować czasu, bo narzeczona zacznie coś podejrzewać, a nie widzę tu żadnych zegarów.

Mężczyzna w garniturze zmarszczył czoło.

– A jaki to zegarek? – Przyglądał mu się przez chwilę. – W porządku, niech pan idzie.

Igi odetchnął z ulgą. Na końcu korytarza znajdowały się drzwi, zza których dobiegała monotonna muzyka. W środku panowały mrok i duchota. Niepewnie przekroczył próg i zachwiał się, gdy ktoś na niego wpadł.

– Przepraszam – usłyszał męski głos. Było jednak za ciemno, by mógł dostrzec twarz.

Powoli szedł przed siebie, co chwilę wyczuwając na swojej drodze ludzi. Słyszał jęki, westchnienia, przekleństwa, a nawet donośny śmiech. Nagle poczuł na pośladku czyjąś dłoń.

– Co jest, kurwa?

Zanim zdążył zareagować, ktoś opuścił mu bokserki i naparł na niego nabrzmałym penisem.

– Och, tak...

Igi się wzdrygnął i odepchnął nieznanego.

– Pojechało cię, koleś?!

– Weź, wyluzuj. To tylko zabawa.

– Nie dla mnie taka zabawa. Spierdalaj.

Zdenerwowany Igi ruszył w kierunku jedyne źródła światła. Znalazł się w mniejszym, oświetlonym na różowo pokoju, w którym było kilkunastu mężczyzn i trzy kobiety. Igi ujrzał scenę rodem z filmu pornograficznego: mężczyźni na zmianę wchodzili w leżące na plecach kobiety, które ochoczo rozkładały przed nimi nogi. Inni wpychali im penisy w usta i wzdychali z rozkoszy. Z kolei ci, którzy musieli czekać na swoją kolej, masturbowali się i masowali po brzuchach. Mężczyzna w średnim wieku ruchem dłoni zachęcił Igiego, żeby podszedł bliżej. Ten ruszył jednak w stronę wyjścia. I wtedy go spostrzegł. Szymon Partyka siedział na kanapie w rogu pomieszczenia i uśmiechał się do ujeżdżającej go kobiety. Igi ruszył w jego kierunku i uniósł rękę, nakierowując zegarek wprost na niego.

– Kogo my tu mamy? – Partyka uśmiechnął się na jego widok.

– Szukałem cię – odrzekł Igi. – Pilnowałem ci miejsca przy stole.

– Wybacz, ale wezwwała mnie potrzeba. – Spojrzał na spoconą dziewczynę, co najwyżej osiemnastoletnią, po czym ścisnął jej duże piersi. – Daj mi mleczko, kotku.

Igi podrapał się po szyi, tak by kamera objęła twarz warczącego z podniecenia Szymona. Partyka długo pieprzył dziewczynę. W końcu głośno westchnął i osunął się bezwładnie na oparcie kanapy.

– Nikita jest twoja. – Strącił z siebie dziewczynę, wstał i niezdarnie ściągnął prezerwatywę ze sflaczałego penisa. – Bierz tę kurwę, póki ciepła. To moja ulubiona dziewczyna tutaj.

– Wychodzisz? – Igi odwrócił się do Partyki, który szedł w kierunku drzwi.

– Zrobiłem swoje i wracam do domu. Miłej zabawy, kolego.

Igi przez dłuższą chwilę próbował odpędzić od siebie Nikitę.

– Wsadź mi, przystojniaku – jęczała, ciągnąc go za dłoń i próbując przyłożyć ją sobie do krocza.

– Nie tym razem. – Igi się wycofał, co dziewczyna przyjęła z niezadowoleniem.

– Proszę... Jeśli mnie teraz nie zerzniesz, nie dostanę bonusu.

Igi spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Dają ci premię, jeśli wydupczy cię odpowiednio wielu facetów?

– Nieważne. Nie powinnam była o tym wspominać. To jak będzie?

– Sorry, może kiedy indziej.

Igi przebrał się w szatni i wyszedł z kasyna. W aucie połączył się przez bluetooth z kamerką w zegarku. Po chwili miał już w telefonie wszystkie nagrania. Na kilku z nich wyraźnie było widać Szymona Partykę grającego w ruletkę i uprawiającego seks z Nikitą.

– Sandra, mamy to – powiedział przez telefon do współpracownicy. – Jeżeli Szymon coś wie w sprawie Kaftana, będzie musiał mówić.

– Świetnie. Zostań w Lublinie i spróbuj go jutro przycisnąć.

– Tak zrobię.

– Igi, musisz o czymś wiedzieć... Miałam do ciebie dzwonić, ale mnie ubiegłeś.

– No?

– Obserwowałam dziś Nowaków, Kornela, a nawet Olka. Nie było to łatwe w pojedynkę, dlatego na wszelki wypadek zamontowałam kamery na drzewach w pobliżu domu Nowaków i drogi prowadzącej na działkę Olka.

– I co zobaczyłaś?

– Po kolei... Wieczorem czaiłam się przy Asturii. W pewnym momencie Kornel wyszedł z baru i wsiadł do samochodu. Śledziłam go aż do działki Olka. Gdy się oddalili, zakradłam się pod drzewo, do którego przymocowałam kamerę. Połączyłam się z nią, a potem pojechałam pod dom Nowaków, by ściągnąć dane z drugiej kamery. Przed chwilą wróciłam do siebie i obejrzałam nagrania. Nic już nie rozumiem...

– Co na nich jest, Sandra?

– Wygląda na to, że gdy traciłam czas na obserwowanie Asturii, Filip pojechał dokądś z dziećmi. Gabriela poczekała, aż zajdzie słońce, wyszła i wsiadła do auta, które po nią przyjechało. To był Olek. Zawiózł ją do siebie, potem dołączył do nich Kornel.

– Po co spotkali się we trójkę w domu Olka? Dlaczego Gabriela zadaje się z wrogiem swojego byłego chłopaka?

– Nie wiem, ale chyba powinnam tam pojechać. Możliwe, że ona wciąż tam jest...

– Nigdzie nie jedź – powiedział stanowczo Igi. – To zbyt niebezpieczne. Sama mówiłaś, że Olek ma wyrok w zawiasach.

– Nie widzisz, że do rozwiązania zagadki wciąż wiele nam brakuje? Wszyscy od samego początku mnie okłamywali. Nawet Gabriela nie była ze mną szczerą. To jakaś grubsza sprawa... Muszę mieć ich na oku. Może uda mi się zakraść pod dom Olka...

– Nie ma mowy, Sandra! Nigdzie dziś już nie wychodź. Czy to jasne?

– Proszę, proszę... Jak chcesz, to umiesz pokazać pazura – odparła żartobliwie.

– To nie jest zabawne. I tak zrobiłaś dziś wystarczająco dużo. Przyjadę do ciebie po rozmowie z Szymonem. Resztę śledztwa poprowadzimy razem. Bez dyskusji.

ROZDZIAŁ 19

LIPIEC, ROK 2007

DZIEŃ PRZED TRAGEDIĄ

– Na co się tak gapisz? – spytał Filip.

Rafał po wyjściu z knajpy zatrzymał się na środku chodnika i patrzył przed siebie.

– Jest taka piękna... – szepnął chłopak.

– Ale kto? – Filip podążył za jego spojrzeniem, dostrzegł jednak jedynie tłum ludzi. Było zbyt ciemno, by mógł przyjrzeć się ich twarzom.

– Dziewczyna w blasku księżyca...

– Jakim blasku? – dopytywał Filip, po czym zerknął na zachmurzone niebo. – Gdzie ty tu widzisz księżyc?

– Och, jest cudowna... Idzie tutaj... Światło pada wprost na nią...

Filip zrozumiał, że dał Rafałowi za dużo tabletek. Nawet nie znał ich składu, wiedział jedynie, że na każdego działały inaczej. Jedni mieli po nich halucynacje, inni wpadali w szal, a jeszcze innych nawiedzały depresyjne myśli. Wziął więc chłopaka pod rękę i odciągnął go od głównej drogi.

– Dokąd idziemy? – spytał Rafał. – Chcę do mojej bogini...

– Zaraz cię zapoznam z prawdziwą boginią.

Szli ciemną, wąską uliczką. Ze wszystkich stron docierały do nich głosy rozmawiających ludzi. Dotarli do ceglanego muru, za którym rosły wysokie świerki. Rafał patrzył, jak Filip naciska przycisk domofonu i czeka, aż ktoś odbierze połączenie.

– Kto tam?

– Ja do Rogera.

– Hasło?

– Czupakabra – powiedział, a furtka się otworzyła. – Chodź – zwrócił się do Rafała. – Mamy mało czasu, twoja dziewczyna w końcu się zorientuje, że cię nie ma.

Zatrzymali się przed piętrowym domem ze spadzistym dachem. Po chwili drzwi się otworzyły, a na zewnątrz wyszła ubrana na czarno gotka.

– Filip! Trzeba było mówić od razu, że to ty. – Zbiegła szybko po schodkach, omal nie rozlewając drinka. – Nie rozpoznałam twojego głosu. Rok się nie widzieliśmy!

– Nic się nie stało. – Filip objął znajomą i ścisnął jej pośladek. – Miśka... Piękna i zgrabna jak zawsze...

– Jak tam koncert? Sorki, że nas nie było, ale dopiero przyjechaliśmy. Ogarniamy chatę na jutrzejszą bibę. Wpadniesz z chłopakami?

– Skoro zapraszasz...

– Och, kochanie... – Dziewczyna przyłożyła dłoń do krocza Filipa. – Ty zawsze jesteś zaproszony. A to kto? – Zerknęła na przestępującego z nogi na nogę Rafała.

– To mój nowy znajomy... Jest trochę zrobiony i przydałaby mu się mała rozrywka...

Miśka uśmiechnęła się wymownie.

– Wiem, o co ci chodzi, ale to dopiero jutro... Przyjdźcie przed ósmą, to zaklepiecie sobie najsmakowitsze kąski.

– A kiedy będę mógł wreszcie zaklepać ciebie? – Filip przyciągnął dziewczynę do siebie.

– Och, przystojniaku... Gdyby Roger to usłyszał, powiesiłby cię za jaja na świerku. Spróbujcie wyrwać jakąś pijaną laskę na ulicy. Kręci się ich tu przecież multum.

– Ech... no dobra.

Filip pociągnął za rękę nieobecnego Rafała. Niedaleko baru, obok kontenera na śmieci zobaczył dziewczynę z długimi kręconymi włosami.

– Oto twoja bogini – powiedział do Rafała, po czym przeprowadził chłopaka przez jezdnię. Dopiero wtedy spostrzegł wymiociny na ubraniu nieznajomej. – Potrzebujesz pomocy? – Pochylił się nad dziewczyną.

– Zimno mi...

– Brałaś coś?

– Nie... Ja tylko piłam piwo...

– Może ktoś ci coś dosypał? Gdzie się zatrzymałaś? – Chwycił ją za przedramię. – Odprowadzę cię...

– Nie, proszę... Moi znajomi... oni zostali w środku.

Filip zerknął na Rafała, który sprawiał wrażenie coraz bardziej skołowanego. Jeśli jego plan miał się powieść, Nowak musiał działać szybko, zanim chłopak opadnie z sił.

– Zaufaj mi. Nie zrobię ci krzywdy. Jak masz na imię?

– Amelia.

– Piękne imię. Ze mną jesteś bezpieczna. – Amelia się broniła, ale Filip z łatwością zmusił ją do wstania. – Rafał, spójrz tylko na nią... Czy nie jest

śliczna?

Odurzony narkotykami chłopak zatopił nieobecny wzrok w pijanej i zdezorientowanej dziewczynie.

– Śliczna... tak...

– Wygląda jak bogini, czyż nie?

– Tak... bogini...

Oddalili się w stronę gęstych zarośli na końcu zwirowej dróżki.

– Rafał, podejdź bliżej... Skosztuj swojej bogini.

– Nie... proszę – jęczała Amelia. Była jednak zbyt słaba, by choćby ustać na nogach o własnych siłach. Rafał powoli się do niej zbliżał, a Filip rozpiął jej koszulę w kratę.

– Zobacz, jakie ma piękne cycuszki. Chciałbyś je possać?

Rafał oblizwał górną wargę.

– Gabi... moja Gabi.

– Tak... Twoja Gabi jest tutaj i chce, byś się nią zajął. Do roboty, ogierze. Należy tylko do ciebie.

– NIE! – Amelia próbowała się wyswobodzić z objęć Filipa. Tymczasem Rafał położył dłoń na jej prawej piersi i lekko ją ścisnął.

– Chwyć ją i zacznij ssać – podpuszczał go Filip. – No już! Na co czekasz?

Rafał pochylił się nad dziewczyną i wyciągnął język.

– Gabi... – szepnął.

– SSIJ, KURWA! – niecierpliwił się Nowak. Tymczasem Amelia kopnęła Rafała prosto w krocze. Chłopak się skulił i osunął na ziemię.

– POMOCY! – Amelia odepchnęła napastnika i ruszyła w kierunku drogi. Szybko jednak straciła równowagę i upadła. Filip szarpnął ją mocno za rękę, a potem przyciągnął do siebie.

– Dokąd to, mała kurwo? Rafał, wstawaj i bierz ją! Rusz się, do kurwy nędzy!

Rafałowi tak bardzo kręciło się w głowie, że gdyby nie pomoc Filipa, pewnie nie podniósłby się z ziemi o własnych siłach. Wreszcie objął Amelię i zaciągnął w krzaki. Gdy na nią patrzył, widział Gabi, która uśmiechała się do niego zmysłowo, jakby zachęcająco.

– Jest twoja – mówił głos za jego plecami. – Twoja Gabi... Twoja bogini... Bierz ją!

Rafał wpadł w trans i zaczął zrywać z Amelii ubrania. Gdy dziewczyna głośno jęknęła, chłopak uderzył ją w twarz i kazał jej się zamknąć.

– Tak! – ekscytował się Filip, po czym wyjął z kieszeni telefon i zaczął nagrywać. – Pokaż jej, kto tu rządzi. Zrób z nią porządek. Poczuj swoją siłę!

Rafał przycisnął Amelię do drzewa i wsunął jej dłoń pod spódnicę. Gdy zamknął oczy, wyobraził sobie spacer z Gabi po kwiecistej łące. Dookoła nich latały motyle, a w powietrzu unosił się przyjemny zapach kwiatów. Nagle Gabi przysunęła się do Rafała i przygryzła mu delikatnie dolną wargę.

– Kocham cię – powiedziała cicho, patrząc mu w oczy.

– Ja ciebie też. Nawet nie wiesz jak bardzo.

– Chcę, byś już zawsze był tylko mój – mówiła, a jej skóra błyszczała w wiosennym słońcu, jakby była pokryta brokatem.

– Jestem twój i zawsze będę.

Gabi uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła.

– Cieszę się. W takim razie mnie zerznij.

Rafał ocknął się, gdy poczuł silny ból na wysokości serca. Potrzebował kilku sekund, by się zorientować, że Amelia uderzała go pięściami w klatkę piersiową, a on wsunął palce do pochwy dziewczyny.

– Niegrzeczna dziewczynka – stwierdził ze śmiechem Filip. Nie przestawał nagrywać. – Nie bądź mięczakiem, Rafał. Zrób z nią porządek.

Rafał zasłonił Amelii usta dłonią, a potem wepchnął palce jeszcze głębiej. Przerazona dziewczyna wzdrygnęła się i ugryzła chłopaka w palec.

– AUUU! – wrzasnął Rafał. Chwycił Amelię za głowę i uderzył nią mocno o pień drzewa. Amelia jęknęła cicho, a z jej twarzy zniknęło napięcie. Przez chwilę wpatrywała się w swojego oprawcę, po czym się pochyliła i wymiotowała mu na buty.

– Chcę... do domu.

Rafał patrzył, jak dziewczyna chwiejnym krokiem próbowała przedrzeć się przez zarośla.

– Nie możesz pozwolić jej uciec – syknął Filip. – Pójdzie na policję. Zatrzymaj ją!

Rafał szybko dogonił Amelię i powalił ją na plecy.

– Proszę – powiedziała łamiącym się głosem dziewczyna.

Rafał ścisnął jej szyję i zaczął dusić. Amelia wierzgała nogami i próbowała się wyswobodzić z uścisku dużo silniejszego oprawcy.

– Kurwa! – krzyknął Filip, ale było już za późno.

– Gabi... Moja Gabi – majaczył Rafał, wpatrując się w leżące pod nim nieruchome ciało.

Filip wybiegł na dróżkę, by się upewnić, że w pobliżu nikogo nie ma, po czym wrócił do Rafała.

– Wstawaj. Musimy stąd spierdalać. – Pochylił się i chwycił zakrwawiony kamień.

– Ale... Gabi.

– Wstawaj, kurwa! – Szarpnął go mocno za rękę. Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś?

Odurzony narkotykami Rafał wpatrywał się beznamiętnie w Filipa.

– Zimno mi...

– Ja pierdolę. Nic z ciebie już dziś nie będzie.

Zabawa w knajpie trwała w najlepsze. Ludzie tańczyli i śpiewali do głośnej muzyki, a barman wznosił toasty z klientami. Filip posadził Rafała przy stole, na którym stało kilkanaście pustych szklanek po piwie, a potem zadzwonił do znajomego.

– Roger. Musimy się spotkać. Weź auto.

– A co się dzieje?

– Powiem ci na żywo.

– Stary, to nie może poczekać? Jestem zajęty. – W tle Filip usłyszał śmiech kobiety.

– Przyjeżdżaj albo zadzwonię do Wilczura. Chętnie się dowie, kto trzy lata temu podjechał mu sto koła.

Roger prychnął.

– Że niby ja? Masz jakiś dowód?

– Chcesz się przekonać?

Znajomy Filipa milczał przez chwilę, po czym powiedział:

– Dobra, kurwa. To gdzie mam przyjechać?

Po ukryciu ciała Amelii Filip wrócił do knajpy i rozglądał się w poszukiwaniu Gabi. W końcu dostrzegł ją na pakiecie. Półprzytomna dziewczyna tuliła się do dużo wyższego mężczyzny, który uśmiechał się od ucha do ucha. Filip przyglądał się im przez moment, a potem usiadł z Rafałem przy stole.

– Trzymasz się? – spytał, choć z miny chłopaka wywnioskował, że nie było z nim najlepiej. Zamierzał porozmawiać z nim o tym, co się stało, ale musiał z tym poczekać do następnego dnia. – Odpoczywaj. Do jutra.

Wyszedł z lokalu i obejrzał nagranie. Zobaczył ponownie śmierć niewinnej dziewczyny i zatrzymał film w momencie, gdy w kadrze znalazła się twarz Rafała. Chłopak uśmiechał się lekko, ale wyraźnie. Każdy, kto zobaczyłby ten film, uznałby, że chłopak nie żałował swojego czynu. Narkotyki go nie usprawiedliwiały. Rafał miał krew na rękach, a Filip dysponował bronią, która mogła go pogrozić. Nie chciał wydawać Rafała policji, sam miał zbyt wiele do

stracenia. Planował rozegrać to inaczej: zaczeka, aż Rafał wytrzeźwieje, a potem zmusi go do ucieczki z życia Gabi.

Dziewczyna należała do niego. I tylko do niego.

ROZDZIAŁ 20

Igi od kilku minut siedział w samochodzie zaparkowanym w pobliżu domu Szymona. Zegarek wskazywał wpół do dziesiątej, Partykowie najpewniej przygotowywali właśnie śniadanie. Igi nie chciał psuć im poranka. To przecież nie wina żony i dzieci, że Szymon był skończonym draniem. Igi planował jednak dotrzeć do Okuninki jeszcze przed południem, nie mógł więc dłużej czekać. Gdy miał już wysiąść z auta, spostrzegł, że brama się otwiera. Po chwili na ulicę wyjechał bordowy chevrolet, którym kierował Szymon. Igi odpalił silnik i ruszył za mężczyzną do, jak się zorientował, siedziby jego firmy. Niedługo później Igi zatrzymał się niedaleko biura i obserwował Partykę, który w pośpiechu wszedł do budynku. Odczekał chwilę, po czym podszedł do wejścia. Ostrożnie nacisnął na klamkę. Drzwi były otwarte. Przeszedł do pustej recepcji i stanął przy ścianie, tuż obok uchylonych drzwi, na których widniała plakietka z napisem „Szymon Partyka, prezes CERAMIXPOL”. Przez trzy minuty nasłuchiwał dobiegających z pomieszczenia męskich głosów.

– Co jeszcze mam zrobić, żebyś przestał się włamywać do mojego biura? Przecież powiedziałem, że do lata dostaniesz całą sumę! – mówił podniesionym głosem Szymon.

– Do lata? – Jego rozmówca parsknął śmiechem. – Debilu, na zapłacenie całości masz miesiąc i ani dnia dłużej, a części potrzebuję teraz.

– Jak to?

– Dwadzieścia pięć procent na już.

Zapanowała cisza, po której wybrzmiał głos Szymona:

– Daj mi trzy dni. Krucho u mnie z kasą, ale coś wymyślę...

Igi usłyszał odgłos przewracanego krzesła i jęk Szymona.

– Skurwysynu... Jeśli tylko spróbujesz nas wykiwać, to... Wiemy, gdzie mieszkasz. Chętnie zabawimy się z twoją żonką.

– Załatwię kasę! – krzyknął Szymon. – Trzy dni...

– Jeden – syknął jego rozmówca. – Przyjdę tu jutro o dwudziestej. I lepiej nie kombinuj.

Po chwili na korytarz wyszedł wysoki mężczyzna z gęstą brodą i długimi siwymi włosami. Był tak wzburzony, że nawet nie zauważył podsłuchiacza,

tylko pomaszerował prosto do wyjścia. Te kilka sekund wystarczyło jednak Igiemu, by rozpoznać Olka Łyskę. Poczł się zagubiony. Nic już z tego nie rozumiał... Co Olek robił u Szymona? O jakie pieniądze mu chodziło?

Gdy zajął do gabinetu, spostrzegł stojącego przy oknie Szymona. Mężczyzna trzymał się za głowę i przeklinał pod nosem. Igi zapukał dwa razy w drzwi.

– Czego jeszcze chcesz? – spytał agresywnym tonem Partyka, po czym zwrócił się w stronę Igiego i wytrzeszczył oczy. – Poznaję cię... Ty jesteś tym facetem z... – Zacisnął zęby i wyszczał: – Co tu robisz?

– Musimy porozmawiać. – Igi bez pytania wszedł do środka i usiadł na stojącym krzywo biurku.

– To oni cię nasłali? Będiesz mnie teraz pilnować?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedział ze spokojem w głosie Igi.

– Jasne. – Szymon prychnął. – No już, wypierdalaj albo zadzwonię po policję.

– Siadaj. – Igi wskazał ruchem głowy leżące przy ścianie krzesło. Partyka przez moment patrzył na niego z nienawiścią, ale podszedł do krzesła, podniósł je i usiadł z założonymi rękami.

– Śledziłeś mnie w kasynie...

– *No shit, Sherlock* – odrzekł Igi.

– Czego chcesz? Kim jesteś?

– Co on tu robił? – odpowiedział pytaniem na pytanie Igi.

– Olek? – Mężczyzna zmrużył oczy. – To wy się znacie?

Igi wyjaśnił Szymonowi, że jest prywatnym detektywem, który pracuje na zlecenie Jacka Kaftana.

– Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz na temat zniknięcia Rafała. I o jakie pieniądze chodziło Olkowi?

Na twarzy Szymona pojawił się pogardliwy uśmiech.

– Wypierdalaj.

Igi wstał z biurka i stanął przed mężczyzną.

– Albo zaczniesz gadać, albo twoja żona dowie się, gdzie spędziłeś wczorajszy wieczór.

Szymon momentalnie spowaźniał.

– Nie uwierzy ci. Nasze małżeństwo jest silniejsze niż kiedykolwiek.

– Tak się składa, że mam też filmiki. – Igi wyciągnął z kieszeni telefon i pokazał mężczyźnie fragment nagrania, na którym uprawiał seks z Nikitą.

– SKURWYSYNU! – Szymon poderwał się z miejsca i próbował zabrać Igiemu telefon. Wystarczył celny cios w obojczyk, by biznesmen się zachwiał i osunął na podłogę.

– Nagrania są w chmurze – wyjaśnił Igi. – Jeśli nie będziesz współpracować, pokażę je twojej żonie.

– Nie rób tego – odparł Szymon, sycząc z bólu.

– Od jak dawna chodzisz do kasyna?

– Wystarczająco długo, by pożalować każdej utraconej tam złotówki.

– Pięknie... Pewnie twojej żonie zrobi się miło na wieść, że regularnie przewalasz domowy budżet.

– To nie były nasze pieniądze.

– A czyje?

Szymon westchnął i pokręcił głową.

– Wydawałem w kasynie to, co zarabiałem na sprzedaży... – Urwał.

– Jakiej sprzedaży? Gadaj! – przyciskał go Igi.

– Zioła, kurwa! Możesz tak nade mną nie stać?

Igi się cofnął i spytał:

– A więc po to był tu Olek? Handlujesz z nim maryską?

– Olek ma plantację w szklarni za domem, a ja sprzedaję towar – wyjaśnił Szymon. – Dzielimy się zyskami. A przynajmniej się dzieliliśmy...

– Kto jeszcze jest w to zamieszany? Niech zgadnę, Kornel Bartnik?

Biznesmen spojrzał pytająco na Igiego.

– Skąd wiesz?

– To nieistotne. Kornel też handlował?

– Tak... Rozprowadzał towar we Włodawie i po okolicznych wsiach. Generalnie dało się na tym całkiem nieźle zarobić.

– A mimo to postanowiłeś wszystko przejechać – odparł Igi. – Czy Gabriela Nowak też z wami współpracuje?

Szymon zmarszczył czoło.

– Gabriela? Czemu o nią pytasz?

– Tak czy nie?

– Nie... Przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo.

„W takim razie co Gabriela robiła zeszłej nocy w domu Olka?” – pomyślał Igi.

– Co się stało z Rafałem? – spytał.

– A skąd mam wiedzieć? Myślisz, że go zabiłem?

– A zabiłeś?

Szymon parsknął śmiechem.

– Nie miałem żadnego powodu, żeby to robić. Prędzej rozprawiłbym się z Jackiem. Nienawidziłem skurwysyna.

– Może tamtej nocy czałeś się na Jacka, ale pomyliłeś go z Rafałem?

Mężczyzna wstał z krzesła, podszedł do okna i oparł się o parapet.

– Myślisz, że ktokolwiek kupi tę teorię spiskową? – prychnął. – Nie zabiłem Rafała. Nic do niego nie miałem. Wręcz wkurwiało mnie to, że Jacek i jego banda tak nim poniewierali. Zresztą sam miałem z nimi na pieńku.

– Skoro tak, to dlaczego robisz teraz interesy z najlepszym przyjacielem Jacka?

Szymon rozłożył ręce.

– Minęło kilkanaście lat. Jacek poszedł siedzieć, a życie toczyło się dalej. W pewnym momencie drogi moje i Olka się skrzyżowały. Zakumplowaliśmy się, choć nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Olek powiedział mi o ziole, gdy mieszkałem już w Lublinie. Kiedyś handlowałem i nie chciałem znowu wchodzić w to bagno. Firma dobrze prosperowała i wolałem nie ryzykować.

– W takim razie dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Olek kusił mnie perspektywą sporego zarobku. W tym samym czasie coraz bardziej uzależniałem się od hazardu. Grywałem w pokera z kolegami i chodziłem do kasyna. Z początku szło mi nieźle, ale gdy zacząłem przegrywać coraz większe sumy, zrozumiałem, że potrzebuję dodatkowego źródła dochodu. Nie chciałem podbierać pieniędzy z domowego budżetu, a tym bardziej z firmy.

– Przestałeś mu oddawać część należności...

– Nie chcę o tym gadać... Po prostu narobiłem sobie długów i teraz muszę wymyślić, jak je spłacić.

Igi postanowił zmienić temat.

– Czy twoim zdaniem Jacek zabił Rafała?

– Nie wiem, cholera...

– Wiesz. – Igi uniósł dłoń, w której trzymał telefon. – Mów albo twoja żona jeszcze dziś zobaczy nagranie.

Szymon bił się z myślami. W końcu odparł:

– Nie sądzę, by to zrobił. Gdy go spotkałem, był tak napruty, że ledwo stał na nogach. Nawet gdyby zrobił coś Rafałowi, nie dałby rady ukryć ciała. Ktoś musiałby mu pomóc.

– Hm... – Igi podrapał się po podbródku. – Ciekawe, że przed sądem powiedziałaś coś zupełnie innego. Stwierdziłaś, że Jacek był w dobrym stanie i wiedział, co się wokół niego działo.

Szymon przyłożył dłoń do czoła.

– Skłamałem. Wiedziałem, że w ten sposób zwiększę szansę na to, że Jacek zostanie skazany. Chciałem się na nim zemścić.

– W takim razie co się stało z Rafałem? – Igi drażył temat.

– Mówiłem, kurwa, że nie wiem! – Partyka wsunął dłonie do kieszeni szarych materiałowych spodni i podszedł do Igiego. – Chcesz znać moje zdanie? Rafał wychujał Jacka. Myślę, że wciąż żyje i się ukrywa. Jeśli zależy ci na sprawiedliwości, nie będziesz go szukał.

*

Po dwunastej Igi dojechał do gospodarstwa turystycznego, w którym zatrzymała się Sandra. Gospodyni ośrodka zaprosiła go do środka.

– Pani Sandra wspominała, że pan przyjedzie. Pokój już na pana czeka. Może ma pan ochotę na obiad?

– Dziękuję, ale zjadłem po drodze burgera.

– Burgera? – Starsza pani się skrzywiła. – Toż to nie ma nic wspólnego z porządnym, domowym jedzeniem! Zresztą taki duży mężczyzna na pewno znajdzie miejsce w żołądku na pyszny żurek i gołąbki. Wszystko świeże, dopiero co przygotowane. Już podgrzewam!

Po posiłku najedzony Igi spacerował po ogrodzie w towarzystwie Sandry.

– Musimy czym prędzej skonfrontować się z Gabriellą, Olkiem i Kornelem – zasugerowała kobieta. – Najlepiej z każdym z nich osobna. Ty pojedź do Olka, a ja w tym czasie dorwę Kornela w Asturii i wypytam go o romans z Gabriellą.

– Właśnie, a co z Nowakową? – spytał Igi.

– Nie ma jej w domu. Według nagrania z kamery Filip wrócił nad ranem z dziećmi, a po jedenastej wszyscy razem gdzieś pojechali. Dorwiemy ją, gdy wróci.

Pół godziny później Igi szedł wąską dróżką do starego drewnianego domu przy lesie. Udało mu się wspiąć na ogrodzenie i przedostać na teren Olka. Nagle w drzwiach domu stanął gospodarz. Przez chwilę przyglądał się Igiemu, po czym wyszedł mu naprzeciw z zaciśniętymi pięściami.

– O co chodzi? Coś ty za jeden?

– Spokojnie. – Igi uniósł ręce w geście kapitulacji. Spodziewał się takiej reakcji. – Chciałem porozmawiać.

– Wynocha stąd. Jak tu wszedłeś?

– Było otwarte – skłamał Igi.

– Gówna prawda! – warknął Olek, po czym popchnął wyższego od siebie mężczyznę. Igi wiedział, że powaliliby go na ziemię jednym ciosem, nie chciał jednak uciekać się do przemocy.

– Wiem, co masz w szklarni. Gdzie ona jest? Za domem? Gliny na pewno by się tym zainteresowały, tym bardziej że jesteś na warunkowym...

Olek zaśmiał się nerwowo.

– Szymon cię tu przysłał? A więc tak zamierza rozwiązać swój problem?

– Nie obchodzi mnie wasz konflikt. Interesuje mnie tylko jedno: co się stało z Rafałem Szymowskim.

– Z Rafałem...? – Olek potrzebował paru sekund, by połączyć fakty. – Ach, jesteś znajomym tej dziennikareczki, która węszy po wsi na zlecenie Jacka...

– Jeśli powiesz prawdę, policja nie dowie się, co tu robisz. Chcę wiedzieć, czy Rafał żyje, a jeżeli tak, to gdzie przebywa.

– A dlaczego zakładasz, że coś wiem?

Igi się wyprostował i spojrzał na niego surowo.

– Myślę, że wiesz znacznie więcej, niż mówisz. Gadaj, gdzie jest Rafał!

– Nie mam pojęcia, cwelu – odparł Olek. – I gównu mnie to obchodzi. A teraz wypad z mojego terenu, bo pójdę po strzelbę. Chcesz, żebym urządził sobie polowanie?

*

Drzwi do baru były zamknięte. Sandra widziała jednak przez szybę kogoś kręcącego się w środku. Po chwili otworzył jej Kornel Bartnik z mopem w dłoni.

– To znowu pani? Wydaje mi się, że ostatnio powiedziałem wszystko, co wiem.

– Mogę? – Sandra wyminęła mężczyznę i weszła do środka, nie czekając na rozmowę. – Obawiam się, że nie był pan ze mną szczery.

Bartnik oparł mopa o stół, a następnie skrzyżował ręce na piersi.

– O czym pani mówi?

– Koniec gierki, Kornel. Wiem, że handlujesz trawką z Olkiem i Szymonem. Kto wie, może macie też inne grzeszki na sumieniu.

Mężczyzna przez moment milczał, jakby nie wiedział, jaką strategię obrać.

– Ach tak...?

– Czy miałaś romans z Gabi? – kontynuowała Sandra.

Po tych słowach mężczyzna zrobił duże oczy i wybuchł gromkim śmiechem.

– Że co? A to dobre!

– W takim razie po co ją nachodziłeś? I co Gabriela robiła wczoraj u Olka?

Kornel wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nic nie powiem.

– A właśnie, że powiesz – syknęła Sandra. – Chyba że wolisz złożyć zeznania na komisariacie... Zaryzykujesz?

– Pierdol się, mała lesbo. Myślisz, że możesz nachodzić ludzi i im grozić?

Sandra uśmiechnęła się złowieszczo.

– Ty chyba jeszcze nie wiesz, co to jest prawdziwa groźba.

– Nie boję się ciebie. – Kornel machnął ręką i ruszył w stronę baru. – Ktoś cię musi wreszcie porządnie wyruchać. Może wtedy przestaniesz być taka jędzowata.

– Czy Rafał żyje? – spytała Sandra.

– A co ja jestem? Jasnowidz?

– Pieprzysz jego byłą dziewczynę i robisz interesy z kumplem Jacka. Na pewno coś wiesz.

Mężczyzna stanął za barem i pokazał Sandrze środkowy palec.

– Wiem, że na ciebie już pora.

– W porządku. Spodziewaj się tu wkrótce patrolu. Może wtedy będziesz bardziej rozmowny.

Sandra podeszła do drzwi i położyła dłoń na klamce.

– Zaczekaj – zatrzymał ją Kornel. – Jest coś, co powinnaś wiedzieć.

ROZDZIAŁ 21

KWIECIEŃ, ROK 2017

CZTERY MIESIĄCE PO PORWANIU

Lena od kilku dni przygotowywała się do sobotniej gali Best of Brutals, podczas której miała zadebiutować jako opiekunka najbardziej wpływowych członków organizacji NLF. Dziewczyna wciąż nie mogła się przyzwyczaić do nowej fryzury, ubrań i makijażu. Zatrudniona przez Piotra fryzjerka obcięła ją na krótko i przefarbowwała włosy na ciemnoczerwono. Kosmetyczka zaproponowała z kolei mocny, ciemny makijaż, który kojarzył się Lenie ze zbuntowanymi nastolatkami. Jakby tego było mało, stylistka wybrała dla niej skąpe i przylegające do ciała sukienki mini, w których Lena z trudem chodziła.

– Boję się, że jeśli się schylę, materiał pęknie mi na tyłku – rzuciła żartobliwie do kelnerki Emilii. Dziewczyna pracowała dla Piotra prawie miesiąc i była już na gali, podczas której rozgrywano brutalne zawody.

– Nie pytaj, co się dzieje na ringu, tego nie da się opisać. Musisz to sama zobaczyć, ale ostrzegam: może ci się zrobić niedobrze.

Lena od razu znalazła z Emilią wspólny język. Nie wiedziała jednak, czy dziewczyna naprawdę miała tak na imię. Sama z początku przedstawiła jej się jako Patrycja. Tak ustaliła z Piotrem. Szybko jednak zdradziła dziewczynie swoje prawdziwe imię. Czuła, że mogła jej zaufać. Poza tym cieszyła się, że Emilia mogła ją wesprzeć. Zajmowały też sąsiadujące ze sobą pokoje w rezydencji Piotra na obrzeżach Wrocławia. Żadna z ponad dwudziestu pracownic organizacji nie mogła samodzielnie opuszczać posesji, nawet do pracy jeździły specjalnym busem. Lenie odpowiadał taki styl życia. Czuła się chroniona i nie musiała co chwilę oglądać się za siebie. Skorpion i jego poplecznicy już jej nie zagrażali.

Lena często rozmyślała o Sandrze i mamie. Tuż po przyjeździe do Wrocławia poprosiła Piotra o informację na temat siostry. Mężczyzna obiecał jej poczytać o Sandrze w internecie. Kilka godzin później odszukał Lenę w łożu graczy.

– Z twoimi bliskimi wszystko w porządku. Są bezpieczni.

Lena zalała się łzami i wtuliła w Piotra. Niczego więcej nie chciała wiedzieć.

Jej przełożoną była Sorana – zgrabna, wysportowana trzydziestokilkulatka z mocno zarysowaną zuchwą. Plotkowano, że wpadła Piotrowi w oko po wygraniu ważnych zawodów. Mężczyzna miał jeszcze tego samego dnia

zapropionować jej pracę menadżerki. Sama Sorana nie chciała jednak potwierdzić tej wersji wydarzeń. Trzymała wszystkich na dystans i nigdy nie rozmawiała na prywatne tematy. Dziewczyny nazywały ją żartobliwie „matroną”. Ich zdaniem zadzierała nosa. Niektóre pracownice uważały ją za hipokrytkę.

– Każe nam nosić te ciasne miniówki, a sama paraduje w szerokich dresach.

Lena od razu polubiła szefową. Kobięcie zależało na tej pracy, a poza tym nigdy nie odmówiła, gdy dziewczyna ją o coś poprosiła.

– Dobra robota, Lena – usłyszała w sobotę od Sorany. – Jesteś gotowa.

Lena stresowała się przed swoim debiutem. Miała być jedną z dziewczyn obsługujących VIP-ów. Starła się nie zawieść Piotra. Doceniała zaufanie, jakim ją darzył. Teraz tylko musiała udowodnić swoją wartość.

Gala rozpoczynała się o dziewiątej wieczorem. Lena dotarła na miejsce już o piątej. Wcześniej zjadła obiad i ucięła sobie popołudniową drzemkę. Była zatem zrelaksowana i gotowa na ciężką, wielogodzinną pracę.

Następną godzinę dziewczyna spędziła w garderobie, gdzie fryzjerka, makijażystka i stylistka dbały o każdy szczegół jej wyglądu. Lena czuła się jak gwiazda pop, która lada moment miała stanąć na scenie przed dziesiątkami tysięcy podekscytowanych fanów.

– Wyglądasz rewelacyjnie – usłyszała od Piotra, który czekał na nią w swoim gabinecie. – Podejdz. Przejrzysz ze mną nazwiska ze złotej listy i z łoży graczy. Tych ludzi będziesz dziś obsługiwać. Czy kogoś poznajesz?

Lena przez kilka minut wpatrywała się w fotografie mężczyzn w różnym wieku.

– Nie kojarzę ich... Ale to nie znaczy, że oni nie znają mnie.

– Wątpię, by ktokolwiek z nich miał jakieś powiązania ze Skorpionem. Sprawdzaliśmy ich. Zresztą większość z nich to zaufani ludzie, którzy wpompowali w organizację ogromne pieniądze. Gdybym wiedział, że układają się ze Skorpionem, wyrzuciłbym ich na zbity pysk. A wierz mi, Leno, że to ostatnie, czego by chcieli. NLF uzależnia. Dziś sama się o tym przekonasz.

Przed ósmą na ogromną halę zaczęto wpuszczać pierwszych gości. Podczas gdy rzędy krzeseł wokół dużego prostokątnego ringu zaczęły się zapełniać, stojąca przy balustradzie na piętrze Lena spostrzegła otwierające się za nią drzwi. Dwie hostessy wprowadziły do środka ubranych elegancko mężczyzn, którzy poszli prosto do łoży graczy.

– A co ty tu robisz? – spytała Sorana, która nagle pojawiła się za plecami dziewczyny. – Nie powinnaś być teraz w Sali Królewskiej?

– Przepraszam. Po prostu zapatrzyłam się na tłum...

– Zmykaj, póki VIP-y nie weszły. Pamiętaj, by szeroko się uśmiechać i nieustannie pytać, czy czegoś nie potrzebują. W razie czego inne dziewczyny służą ci pomocą.

Sala Królewska zajmowała przestrzeń dwukrotnie większą niż łoża graczy, choć zgodnie z planem tej nocy miało w niej przebywać nie więcej niż dziesięciu milionerów z tak zwanej złotej listy. Mieli oni dostęp do osobnego parkingu, windy, a nawet schronu w podziemiach na wypadek zamachu. Lena zachichotała, gdy Sorana po raz pierwszy wspomniała jej o tym ostatnim.

– Gdybyś miała tyle pieniędzy co oni, też dbałabyś o bezpieczeństwo – wyjaśniła kobieta.

Salę Królewską od całej reszty oddzielało pancerne lustro weneckie. Dzięki temu goście mieli zapewnioną pełną dyskrecję. Lena stała z inną dziewczyną przy wysokich pozłaczanych drzwiach z tacą z kieliszkami bajecznie drogiego szampana. Gdy z windy zaczęli wychodzić pierwsi milionerzy, zdenerwowana nastolatkaomal nie upuściła tacy.

– Witamy na gali Best of Brutals – powiedziała drżącym głosem. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy podstarzali mężczyźni rozsiedli się na skórzanych kanapach.

– Opanuj się – poradziła jej współpracownica. – Nie możesz okazywać nerwów.

Niedługo w całej hali zrobiło się ciemno, a nad ringiem rozbłysły jasne światła. Z rozmieszczonych wokół głośników wybrzmiała muzyka, po której rozległ się głos spikera:

– **JESTEŚCIE GOTOWI NA NOC PEŁNĄ NIEZAPOMNIANYCH WRAŻEŃ?**

Lena usłyszała głośnie: „Tak!”.

– **JESTEŚCIE GOTOWI NA KREW, BÓL I JESZCZE WIĘCEJ KRWI?**

– **TAK! TAK! TAK!** – skandowała publiczność.

– **A CZY JESTEŚCIE GOTOWI NA WIELKIE PIENIĄDZE!**

– **TAAAK!** – krzyczeli podekscytowani widzowie.

– **W TAKIM RAZIE ROZPOCZYNAMY MISTRZOSTWA BRUTALI!**

Światła mieniły się najróżniejszymi kolorami, gdy na ring wbiegała drużyna cheerleaderek. Po trwającym pięć minut show dziewczyny pomachały do publiczności, po czym udały się na zaplecze. Ich miejsce zajął elegancko ubrany Piotr. Mężczyzna trzymał jedną dłoń w kieszeni, a w drugiej ścisnął mikrofon.

– Witajcie, moi drodzy. To będzie niezwykły wieczór. Przygotowaliśmy dla was kilkanaście pojedynków, w których wezmą udział najlepsi z najlepszych.

Specjalnie na tę okazję ściągnęliśmy z Argentyny jedyne w swoim rodzaju legendarnego mistrza Psycho Rodrigueza!

Rozległy się gromkie brawa. Nawet członkowie złotej listy wydawali się podekscytowani. Lena nie miała pojęcia, kim był Psycho Rodriguez, ale z pewnością wzbudzał emocje.

– Jak wiecie, od trzech lat Psycho jest na emeryturze. Dla nas postanowił zrobić wyjątek. Już o północy stanie do walki z żądnym krwi Kacprem „Furiatem” Borowieckim! CZEKACIE?

– CZEKAMY! – krzyknął tłum.

– KTO WYGRA WALKĘ? – podpuszczał ich Piotr.

– PSYCHO! PSYCHO! PSYCHO!

– To jednak nie wszystko – ciągnął prowadzący, gdy wrzawa ucichła. – Już za moment rozpoczniemy pierwszą rundę turnieju, który wyłoni mistrza brutalii! Przez ostatni miesiąc setki osób przechodziły mordercze eliminacje. Dwudziestu najsilniejszych śmiazków stanie na ringu i zawalczą o nagrodę główną, która w tym roku dzięki naszym hojnym sponsorom wynosi aż półtora miliona złotych! – Publiczność zaklaskała. – Życzę wszystkim powodzenia i zaczynamy!

– Ej, niunia – usłyszała za plecami Lena. Gdy się odwróciła, spostrzegła łysiejącego mężczyznę z długimi szarymi wąsami, który wyciągał do niej rękę. – Daj jeszcze szampana.

– Przepraszam. – Lena podeszła do mężczyzny i zaczęła, aż ten weźmie z tacy kieliszek. – Czy mógłby mi pan powiedzieć, kim jest Psycho Rodriguez?

Milioner zaśmiał się głośno, po czym wypił szampana duszkiem.

– Gdybyś wiedziała, ile dziewczyn przed tobą mnie o to spytało... Psycho to najlepszy zawodnik, jaki kiedykolwiek dla nas walczył. Nie przegrał żadnego pojedynku i odszedł w glorii chwały trzy lata temu po walce z Lorenzem Angelem. Żeby było ciekawiej, Lorenzo rok wcześniej został mistrzem brutalii. Tamtym zwycięstwem Psycho tylko utrwalił swoją legendę.

– Ja też poproszę szampana – odezwał się stojący przy szybie pięćdziesięciokilkulatek w dresie.

Podczas gdy Lena obsługiwała najważniejszych członków organizacji, spiker zapowiadał po kolei dwudziestu ubranych jedynie w krótkie spodnie mężczyzn, którzy wbiegali na ring i witali się z podekscytowanymi widzami. Wszyscy mieli na prawych nadgarstkach czarne opaski. Gdy wreszcie przedstawiono ostatniego zawodnika, muzyka ucichła, a wszystkie reflektory skierowały się na ring. Po chwili do mężczyzn dołączyła ubrana w krótką spódniczkę hostessa,

która wskazała każdemu zawodnikowi, gdzie ma się ustawić. Kandydaci do tytułu mistrza stali przy linach w równych odstępach od siebie, zwracając się twarzami do środka ringu.

– Zapewne wszyscy znacie zasady pierwszej rundy, ale przypomnę je dla formalności – oznajmił spiker. – Po usłyszeniu gongu zawodnicy mają pięć minut na to, by przetrwać i wyeliminować jak największą liczbę rywali. Każdy gracz ma mierzone tętno za pomocą opaski na nadgarstku. Ucieczka z ringu oznacza dyskwalifikację. Runda może zostać przedwcześnie zakończona, jeśli co najmniej dziesięć opasek nie odnotuje tętna.

– A co w sytuacji, gdy gracze zmówią się między sobą i nie będą chcieli walczyć? – Lena spytała otyłego starucha w przyciasnej koszuli, którego częstowała ostatnim kieliszkiem szampana.

– Wierz mi, złotko, żadnemu z nich nie byłoby to na rękę. Do następnego etapu może przejść maksymalnie dziesięciu zawodników. Jeśli po upływie pięciu minut na ringu wciąż pozostanie ponad dziesięciu żywych zawodników, runda będzie powtarzana do skutku.

– Myślę, że najsilniejszemu z nich taki scenariusz jak najbardziej by pasował. Zamęczyłby pozostałych rywali, zanim w ogóle doszłoby do kolejnej rundy – zauważyła Lena.

– Coś w tym jest... Niezły z ciebie strateg – skomplementował ją mężczyzna. – Robię się głodny. Przynieś mi coś słodkiego.

Lena poszła do kuchni i wróciła z tacą słodkich przekąsek. Podczas gdy milioner zastanawiał się, czego spróbować, dziewczyna zerknęła kątem oka na znajdujący się poniżej ring. To, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze wyobrażenia. Zawodnicy w amoku okładali się pięściami, gryźli, kopali, a nawet wkładali sobie palce do oczu. Lena widziała leżącego na plecach mężczyznę z zakrwawioną twarzą. Inny złapał się za głowę i osunął na ring. Tymczasem stojący obok przeciwnik splunął na niego krwią i... odgryzionym uchem. Lena odwróciła wzrok.

– Nie bój się, lalczko. – Milioner pogłaskał ją po głowie. – Patrz. Tak właśnie wygląda miłość do pieniędzy. Niektórzy cenią je bardziej niż życie.

Minęły trzy minuty rundy pierwszej. Na ringu leżało nieruchomo pięciu zawodników, a jeden ze strachu wyszedł za liny. Oznaczało to, że musiało odpaść jeszcze czterech mężczyzn, by runda została zakończona. Lena dostrzegła znajdującego się w centrum ringu osiłka, który bez problemu skręcił kark dużo niższemu rywalowi. Mężczyzna uderzył się zaciśniętą pięścią w pierś, sygnalizując wolę walki o główną nagrodę. Nie spodziewał się chyba,

że jego gest zamiast wystraszyć, zachęci przeciwników do ataku. Czterech z nich przerwało walki, popatrzyło po sobie i rzuciło się na osiłka. Po chwili wszyscy pozostali przy życiu zawodnicy walczyli z jednym przeciwnikiem.

– Mądra strategia – skwitował akcję na ringu jeden z milionerów.

Minutę przed końcem rundy zakrwawiony osilek padł nieruchomo na ring, a pozostali zawodnicy rozeszli się pod liny, by chwilę odpocząć.

– Kurwa mać... Byłem pewny, że Piorun wygra to z palcem w dupie! – powiedział jedyny elegancko ubrany mężczyzna w Sali Królewskiej.

Wstrząśnięta Lena nie odrywała wzroku od podskakującego energicznie bruneta, który jej zdaniem mógł mieć co najwyżej osiemnaście lat. Chłopak został przy osiłku i kilka razy nadepnął mu z całej siły na twarz. Na hali rozległo się westchnienie, gdy spod głowy ofiary zaczęła wypływać ciemna krew.

Niedługo gong wybrzmiał ponownie. Na ringu wciąż stało trzynastu zawodników. W chwili, gdy spiker oznajmiał, że runda musi zostać powtórzona, do Sali Królewskiej weszła Sorana.

– Dlaczego jeszcze cię nie ma w łoży graczy?

– Powiedziałaś, że najpierw mam się zająć...

– Idź tam – poleciła jej Sorana. – Wszyscy rozpaczają po Piorunie, a dziewczyny nie nadążają z donoszeniem drinków. Maja, dasz sobie radę tu sama przez chwilę?

– Raczej tak.

Przez następne dwie godziny Lena kursowała między Salą Królewską a łożą graczy. Tymczasem na ringu kolejne rundy mistrzostw brutalnie przeplatane były przerwami na zabranie zwłok i wyczyszczenie ringu oraz specjalnymi pojedynkami. I tak oto pochodzący z Japonii Hiroto Angel rozprawił się w ciągu dwóch minut z aspirującym polskim zawodnikiem Krzysztofem Żołądkiem.

– Nie wątpię, że po tym ciosie żołądek będzie bolał Krzysia jeszcze bardzo długo – żartował spiker.

W kolejnej walce zawodnik z Gruzji omal nie pozbawił głowy dużo niższego przeciwnika z Niemiec. Z kolei powtórzona pierwsza runda mistrzostw brutalnie przyniosła zaskakujący rezultat. Zginęło aż ośmiu zawodników, przez co w rywalizacji pozostało już tylko pięciu. Jeden z hazardystów podskoczył z miejsca i poprosił o szampana. Okazało się, że jako jedyny wytypował pięcioosobowy skład w drugiej rundzie.

Lena stopniowo traciła rezon. Nikt wcześniej nie poinformował jej, że w trakcie walk będą umierali ludzie. Zestresowana dziewczyna wyszła na

korytarz i zaczepiła przechodzącą obok hostessę.

– Widziałaś Piotra?

– Właśnie wszedł do Sali Królewskiej.

Lena poszła w kierunku złotych drzwi. Piotr akurat rozmawiał z otyłym milionerem w ciasnej koszuli.

– Mogę cię prosić na słowo?

– Jasne, Le... To znaczy Pati. Już idę.

Przeszli do kuchni. Lena zaczęła, aż Piotr zamknie za sobą drzwi, po czym powiedziała cicho:

– Piotr, boję się...

– Czego? – Mężczyzna wpatrywał się w dziewczynę ze zdziwieniem.

– Tego okrucieństwa. – Do oczu napłynęły jej łzy. – Przecież to rzeź. Ci ludzie... oni zachowują się jak wściekłe psy walczące o kawałek mięsa. Gdy na nich patrzę, widzę obłęd w ich oczach, myślę o piwnicy, w której mnie więziono, i tych potworach...

Piotr objął Lenę.

– Ciii, dziecinko... Ich już nie ma. Więcej cię nie skrzywdzą. A tymi na ringu się nie przejmuj. Nikt ich do niczego nie zmusza. Robią to, co chcą.

– Być może, ale też nikt ich przed tym nie powstrzymuje.

– Nie zamartwiaj się – szepnął. – Nie zbawisz świata. Jeśli ktoś ma destrukcyjne zapędy, to prędzej czy później wyrządzi sobie krzywdę. Tak już jesteśmy skonstruowani. A teraz weź głęboki wdech i spróbuj się wyciszyć. – Poglaskał ją po głowie. – Jestem przy tobie. Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Dziękuję.

Piotr zaczął, aż Lena się uspokoi.

– Wracaj do pracy. Przed nami najważniejsze pojedynki gali. Nasi goście będą potrzebowali dużo jedzenia i jeszcze więcej alkoholu.

Przez następne dwie godziny Lena dyskretnie sęczyła szampana. Czuła, że tylko pod wpływem alkoholu uda jej się przetrwać resztę gali. Bogaci sponsorzy z Sali Królewskiej pili coraz więcej, czego dziewczyna nie mogła powiedzieć o hazardzistach. Ci w skupieniu przyglądali się rozgrywkom i zakładali się na ogromne kwoty.

W rywalizacji o mistrzostwo brutali pozostało już tylko trzech graczy. Po reakcji w obu łóżkach Lena wywnioskowała, że nie takiego składu półfinałowego spodziewali się eksperci. Spiker podsycił atmosferę na widowni i mówił o niezwykle zaciętej rywalizacji.

– Jaką strategię przyjmą gracze? Zmowa dwóch przeciwko jednemu? A może pójdzie na żywioł i totalna rozróżba? Co wolicie?

– ROZRÓBE! ROZRÓBE! – skandował tłum.

– A ZATEM ZACZYNAMY PÓŁFINAŁ!

Z początku wydawało się, że wszyscy zawodnicy działali na własną rękę. Cała trójka czaiła się przy linach, czekając, aż któryś z nich ruszy pierwszy. Niektórzy widzowie buczeli, próbując zagrześć graczy do walki. Wreszcie rozległy się brawa, gdy dwóch zawodników w tym samym momencie napało na dużo większego i bardziej umięśnionego mężczyznę.

– To się może udać! – Jeden z milionerów poderwał się z kanapy. – Jebaniutcy wyeliminują Sławka!

Wszyscy w napięciu obserwowali pojedynek dwóch przeciwko jednemu. Sławek, najsilniejszy z nich, przez pierwsze dwie minuty skutecznie odpierał ataki i przymierzał się do przejścia z pozycji obronnej do ofensywy. Gdy jednak spróbował znokautować jednego z rywali, drugi zrobił unik i ścisnął go za krocze. Publiczność wybuchnęła śmiechem, kiedy Sławek upadł na kolana. Mężczyzna zdołał jednak szybko wstać i zadać rywalom jeszcze kilka ciosów. Jeden z nich się zachwiał, po czym splunął krwią. Gdy zegar wskazywał ostatnią minutę pojedynku, doszło do nagłego zwrotu akcji. Zawodnik ze współpracującej ze sobą dwójki wyłamał się z układu i postanowił działać razem ze Sławkiem.

– A to skurwieli! – Otyły milioner westchnął. – Mogli być sensacją!

Sławek i jego kompan w ciągu kilku sekund zapędzili rywala w róg. Zdezorientowany mężczyzna w ostatniej chwili wyskoczył za liny.

– KONIEC RUNDY! – oznajmił spiker, a publiczność zaczęła buczeć.

– Podjął słuszną decyzję – powiedział elegancko ubrany bogacz. – Nie miał już żadnych szans.

W trakcie pojedynku przed rundą finałową Lena dorwała Emilię obsługującą gości w restauracji na parterze.

– Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, że to tak wygląda? – spytała po przejściu z koleżanką na zaplecze.

– Przepraszam... Uznałam, że tak będzie lepiej. Nie chciałam cię przestraszyć. Ja dowiedziałam się dwa dni przed moim debiutem. Z nerwów nie mogłam jeść i spać. Na kilka godzin przed rozpoczęciem gali byłam bliska rezygnacji. Nie lubię widoku krwi. Zawsze wpadam w panikę na widok igieł.

– W takim razie jak udało ci się wytrwać?

– Staram się nie śledzić tego, co się dzieje na ringu. Odwracam wzrok i skupiam się na pracy. Ignoruję powód, dla którego wszyscy tu przyszli. Tobie też to radzę. Nie patrz, Lena. Po prostu nie patrz.

Lena wróciła na piętro, zanim rozpoczęła się runda finałowa. Dziewczyna udała się do łoża graczy, gdzie zdesperowani w ostatniej chwili zmieniali swoje zakłady. Pojedynek przebiegł bez większego zaskoczenia. Sławek szybko rozprawił się z rywalem i nie okazał mu litości nawet wtedy, gdy mężczyzna wyraźnie sygnalizował, że chce się poddać.

– ZAJEB GO! – krzyczał siedzący w pierwszym rzędzie hazardzistów.

Sławek skatował rywala serią prawych sierpowych. Potem się wyprostował i nadepnął na brzuch zakrwawionego, z trudem oddychającego rywala. Machając do publiczności i zachęcając ich do głośniejszych wiwatów, Sławek opóźnił zadanie decydującego ciosu. Wreszcie kopnął przeciwnika w twarz z taką siłą, że jego głowę odrzuciło, a krew rozbryznęła się dookoła.

– PANIE I PANOWIE! OTO NASZ NOWY MISTRZ BRUTALI!

Po ceremonii dekoracji i wręczeniu zwycięzcy czeku na gigantyczną sumę nadszedł czas na walkę wieczoru. Pojawienie się na ringu Psycho Rodrigueza wywołało wrzawę nawet w Sali Królewskiej.

– Przynies mi butelkę cheval blanc rocznik tysiąc dziewięćset czterdziesty siódmy, kochanie – zwrócił się do Leny mężczyzna, który dotychczas jako jedyny niczego od niej nie chciał. Dziewczyna przegapiła początek pojedynku Psycho z Kacprem „Furiatem” Borowieckim. Zawodnicy kopali się, przewracali, podduszali i okładali pięściami przez ponad cztery minuty. Przez moment wydawało się, że młody, ambitny Furiat pokona utytułowanego rywala. Psycho wykorzystał jednak swoje bogate doświadczenie i nieoczekiwanie powalił mężczyznę, po czym przygniótł go umięśnionym ciałem i dusił, dopóki nie wybrzmiał gong obwieszczający zgon rywala.

– ZROBIŁ TO! – krzyczał spiker. – PSYCHO ZNOWU TO ZROBIŁ!

Przez następny kwadrans Lena kursowała między Salą Królewską a łożą graczy. Wszyscy wznosili toasty za zwycięzcę i chwalili organizację gali. W pewnym momencie do sali wszedł Piotr i przyjął gratulacje od sponsorów.

– Dziękuję, panowie, za wasze wsparcie. To były piękne mistrzostwa.

– Chyba pamiętasz, co nam obiecałeś, Piotrusiu? – odezwał się otyły milioner.

Piotr podrapał się po głowie.

– Pamiętam, ale czy to konieczne po takim widowisku?

– Nie po to dorzuciłem sto tysięcy, by nie doświadczyć rzezi aniołków – upierał się bogacz.

Piotr spuścił głowę i poszedł w stronę drzwi.

– Chodź ze mną – powiedział do stojącej przy ścianie Leny. – I żadnych pytań. Lena wytrzymała w ciszy raptem pół minuty.

– O czym on mówił? Jaka rzeź? Piotr, powiedz mi... Boję się...

– Spokojnie. Przecież wiesz, jak jesteś dla mnie ważna. Będę przy tobie. – Zaprowadził ją do sąsiadującego z główną halą pomieszczenia, które nazywał salą bankietową. – Zostań tu. Niedługo wrócę.

Niebawem dołączyły do niej pozostałe pracownice. Spoglądały po sobie pytająco, zastanawiając się, dlaczego je tu wezwano.

– Wiesz coś? – spytała Emilię, która przyszła jako jedna z ostatnich. – Jeden z tych dziadów mówił o jakiejś rzezi aniołków.

Emilia pokręciła głową.

– Pierwsze słyszę. I wątpię, by inne dziewczyny coś wiedziały. Podobno żadna nie zagrzewa tu miejsca zbyt długo.

– Jak to? Piotr mi o tym nie wspominał...

– To tylko plotki, ale kiedy tu przyszłam, żadna z dziewczyn nie miała stażu dłuższego niż dwa tygodnie. Normalnie jakby się pozbyli wszystkich pracowników i zastąpili je nowymi.

Lena nic z tego nie rozumiała, ale coraz bardziej się stresowała. Jakiś czas później do sali zaczęli wchodzić milionerzy, których dziewczyna zdążyła już poznać. Jako ostatni dołączył do nich Piotr.

– Drogie panie, chciałbym podziękować wam za świetną pracę podczas dzisiejszej gali. Zebrano ogromną kwotę, co jest po części także waszą zasługą.

Zapadła niezręczna cisza, po której jedna z kelnerek zaczęła bić brawo. W ślad za nią poszły kolejne dziewczyny. Lena i Emilia spojrzały po sobie ze zdziwieniem i jako jedyne nie klaskały.

– Przejdźmy do konkretów, Piotrus – odezwał się otyły milioner. – Dlaczego zawsze musisz robić to długie wprowadzenie?

– Jak wiecie, nasza organizacja nie istniałaby bez hojnych sponsorów, którzy umożliwiają nam organizowanie gal – kontynuował Piotr. – Sponsorzy ci jednak od czasu do czasu mają pewne oczekiwania...

Lena poczuła ucisk w żołądku. Nagle wszystko stało się jasne. Pod wpływem impulsu podeszła do Piotra i chwyciła go za rękę.

– Co ty robisz? – spytała szeptem. – Chcesz pozwolić tym staruchom, by sobie na nas poużywali?

– Nie mam wyboru, Leno. To oni rozdają karty. Bez nich nie istnieję.

Dziewczynie zmiękły nogi, a krew uderzyła jej do głowy.

– Błagam – powiedziała piskliwym głosem. – Nie mogę znowu przez to przechodzić... Obiecałeś, że nikt mnie już nie skrzywdzi.

– Nie, Leno. Obiecałem ci, że nie będziesz tańczyć na rurze. Nie powiedziałem, że nie będziesz robić innych rzeczy.

– Ale...

– Dodałem też, że inni zrobią ci tylko to, na co im pozwolę.

Po policzkach Leny popłynęły łzy, a za jej plecami rozległy się szepty zdenerwowanych dziewczyn.

– Piotr...

Mężczyzna patrzył beznamiętnie przed siebie.

– Wracaj do pozostałych i bądź posłuszna. Bez dyskusji.

W ostatnich miesiącach Lena wiele razy czuła się bezwartościowa, jednak takiego ciosu nie zadał jej jeszcze nikt. Stała przez chwilę przy Piotrze, licząc, że mężczyzna zmieni zdanie. Gdy jednak odwrócił się do niej plecami i dołączył do sponsorów, Lena zrozumiała, że po raz kolejny została wykorzystana.

– No dobrze, panienki. – Otyły milioner zatarł dłonie, oblizując dolną wargę.

– To która idzie na pierwszy ogień?

ROZDZIAŁ 22

Kornel zaczekał, aż Sandra usiądzie przy barze. Oparł ręce o blat i powiedział:

– Niepotrzebnie przyjmowałaś to zlecenie. Pracujesz dla skurwiela.

– Jego osobowość nie ma dla mnie znaczenia, ważne, że płaci. Od kiedy romansujesz z Gabriellą?

Bartnik pokręcił głową.

– Pomyliłaś się. To nie mnie coś łączy z Gabi.

– A kogo?

– Jak to kogo? Olka.

– Olka? – powtórzyła zaskoczona Sandra. – Nic już z tego nie rozumiem...

– Zrozumiałabyś, gdybyś wiedziała, jak Filip traktuje Gabi... Od lat się nad nią znęca. Co gorsza, większość ludzi we wsi o tym wie, ale nikt nawet nie kiwnie palcem. Każdy pilnuje własnego nosa. Gabi też z jakiegoś powodu wciąż jest z tym złamasem. Jedynie Olek wyciągnął do niej pomocną dłoń... Zresztą to nie moja sprawa. Współczuję Gabi, ale wkurwia mnie, że wtrąca się w nasze biznesy...

– Co masz na myśli?

– Olek stracił dla niej głowę i o wszystkim jej powiedział. Gdy Gabi odkryła, co rośnie w szklarni, nakazała Olkowi z tym skończyć. Bała się, że znowu trafi do więzienia.

– A więc to dlatego nachodziłaś Gabrielę? Próbowalesz ją namówić, by przestała mącić Olkowi w głowie?

– Dziwisz mi się? Ostatnio dobrze nam się powodzi. Wyciągam tyle, że spłaciłem większość długów. Przez Gabi interes zawisł na włosku. Przestraszyłem się, że Olek jej posłucha. Wiesz, to dziwak i odludek, ale przy niej zachowuje się zupełnie inaczej... Nie poznaję go. Nie sądziłem, że ktoś taki jak on byłby w stanie kogoś pokochać.

– Czy Rafał żyje? – zapytała Sandra spokojniejszym tonem.

– Nie wiem... Przecież mnie tam wtedy nie było!

– Gabriela i Olek muszą coś wiedzieć! – naciskała.

– Nie wiedzą – Kornel rozłożył ręce – ale wierzą, że Jacek to zrobił.

Sandra uniosła brwi.

- Nawet jego najlepszy przyjaciel tak uważa?
- Olek rzucił kiedyś, że tamtej nocy Jacek pomieszał dragi z alkoholem, ale mimo to był świadomy wszystkiego, co się wokół niego działo. Ponoć wpadł w szał i odgrażał się, że zabije Rafała i Gabi. A potem poszedł do ich namiotu.
- To dziwne, że Olek i Liliana nie próbowali go powstrzymać...
- Olek powiedział, że byli już wtedy mocno zrobieni i szykowali się do spania
- wyjaśnił Kornel. – Zresztą nie sądzili, że Jacek posunie się do zbrodni. Myśleli, że poszedł się odlać.
- To wszystko nie ma sensu – odparła Sandra. – Olek nie mógł ocenić, czy Jacek był świadomy wszystkiego, skoro sam ledwo kontaktował i nie miał nawet siły uspokoić przyjaciela.
- Kornel zaśmiał się cicho.
- Bawisz się w adwokata? Kochana, spóźniłaś się o kilkanaście lat.
- Nigdy nie jest za późno na sprawiedliwość – zauważyła kobieta, po czym zeskoczyła z wysokiego krzesła i ruszyła w stronę drzwi.
- Hej! – zawołał ją Kornel. – Może zostaniesz i napijesz się piwa?
- Zachciało ci się podrywać małą lesbę? Dzięki, ale nie jestem zainteresowana.

*

Igi czekał na Sandrę w aucie niedaleko domu Nowaków.

- To prawda? Gabi i Olek...?
- Na to wygląda. Na wszelki wypadek cały czas miałam włączony dyktafon. Wszystko się nagrało.
- Dobra robota.
- Łyska coś powiedział? – spytała Sandra.
- Nic. Groził, że mnie zastrzeli.
- Ostrzegałam... Nowakowie już wrócili?
- Tak. I uważaj: mają gości. Jak myślisz, do kogo należy tamten opel? – Przeniósł wzrok na zaparkowany po drugiej strony ulicy samochód. – Myślałem, że mam przywidzenia, gdy zobaczyłem naszego klienta.
- Jacek jest w Mariopolu? Ale... Dlaczego nic nam nie powiedział?
- Dobre pytanie. Oddalmy się i poczekajmy, aż wyjdzie. Potem dorwiemy Gabriellę.
- Niecałe dziesięć minut później zobaczyli Jacka idącego szybkim krokiem do swojego auta. Gdy mężczyzna odjechał, Igi i Sandra podjechali bliżej domu

Nowaków, po czym ruszyli w stronę furtki.

– Ach, to pani... Proszę wejść – powiedział przez domofon Filip Nowak. Po chwili mężczyzna wyszedł z domu. – My się chyba jeszcze nie poznaliśmy...

– Ignacy Sznyder. Jestem współnikiem Sandry.

– Coś takiego... Myślałem, że pani Sandra działa w pojedynkę... A tak w ogóle to o co chodzi? Przecież dopiero co był u nas wasz klient...

– Czego chciał Jacek? – spytała Sandra, a Filip zrobił wielkie oczy.

– To wy nie wiecie? Myślałem, że sami go tu przysłaliście... Przyszedł wzburzony i groził nam, że jeśli nie powiemy mu prawdy na temat śmierci Rafała, to nas zniszczy. Odparłem, że jeżeli jeszcze raz tu przyjdzie, to zadzwonię po policję i oskarżę go o nękanie. Lepiej dopilnujcie, by ten drań trzymał się od nas z daleka.

– Wyjaśnimy z nim to – zapewnił Igi.

– W porządku. I jak, udało wam się ustalić, co łączy moją żonę z Kornelem? – spytał szeptem.

Sandra zerknęła wymownie na Igiego, po czym odparła:

– Nie mają romansu.

Filip nie krył zaskoczenia.

– Jesteście pewni? Może dobrze się ukrywają?

– Panie Nowak, chcielibyśmy porozmawiać z pańską żoną – powiedział stanowczo Igi.

– Moją żoną? A czy mógłbym...

– Na osobności – dodał mężczyzna.

Filip wahał się przez moment.

– Dobrze – skapitulował. – Pójdę po nią.

Gabriela dołączyła do nich po dłuższej chwili. Była ubrana w długi czarny płaszcz.

– Kto to jest? – Wpatrywała się w Igiego.

– Mój współnik – wyjaśniła Sandra. – Możemy porozmawiać?

– Dlaczego nasyłacie na nas Jacka?

– To nie my. O niczym nie wiedzieliśmy. Przejedziemy się w jakieś spokojne miejsce?

Gabriela spojrzała w stronę domu. Filip stał w oknie i bacznie ich obserwował.

– To nie jest najlepszy pomysł. Przejdźmy do altany.

– Boisz się go – stwierdziła Sandra. – Nie musisz już udawać. Wiemy, że się nad tobą znęca.

– Nie tutaj. Chodźcie.

W altanie Sandra poruszyła temat Olka.

– Od kiedy macie romans? I co jeszcze ukrywasz?

Kobieta nerwowo oglądała się w stronę domu.

– Mówiliście już o tym Jackowi?

– Jeszcze nie – odpowiedział Igi.

– Tak myślałam. Gdyby wiedział, pewnie wspomniałby o tym przy Filipie, a tak jedynie krzyczał na nas przy dzieciach i groził, że jeśli nie pozna prawdy, uruchomi kontakty, by nam zaszkodzić.

– Będziemy mu musieli powiedzieć – odparła Sandra. – To nasz klient.

– Nie róbcie tego, proszę... Jeżeli Filip się o tym dowie...

– Dokąd pojechał wczoraj z dziećmi?

– Do swoich rodziców. Teść urządzał imprezę urodzinową. Miałam do nich dołączyć później, ale powiedziałam mężowi, że boli mnie głowa.

– Wiemy, że spotkałaś się w tym czasie z Olkiem i Kornelem – wyjawiała Sandra.

– Proszę, zachowajcie to dla siebie. To się nie może wydać!

– Dlaczego wciąż nie odeszłaś od Filipa? Co on na ciebie ma? – pytał Igi.

– Wiele kobiet znajduje się w podobnej sytuacji – dodała Sandra. – Wydaje im się, że nie mają szans na ucieczkę, ale to nieprawda. Pozwól sobie pomóc.

Gabriela pociągnęła nosem i otarła oczy szybkim ruchem palca.

– Nie wiecie, jak to jest żyć z kimś takim jak Filip... Nie mogę mu się sprzeciwić. Jestem na jego utrzymaniu, mamy dzieci... Boję się, że jeśli wypowiem mu wojnę, stracę wszystko.

– Zawsze możesz odejść od męża i pójść do pracy. Przecież masz wykształcenie – zauważyła Sandra.

– Nigdy nie pracowałam w zawodzie. Jestem zdana na Filipa.

– W najgorszym razie dzielilibyście się opieką nad dziećmi. Jest duża szansa, że Filip musiałby płacić alimenty.

– Nawet jeżeli, to nie wiem, czy mam siłę z nim walczyć. Błagam, nie mówcie nikomu o mnie i Olku... To się nie może wydać. Filip jest nieobliczalny. Na pewno coś wymyśli, by się na nas zemścić.

– Czy twój mąż mógł skrzywdzić Rafała i Lilianę? – spytała Sandra, a Gabriela po raz kolejny spojrzała na dom. – Mamy dowody na to, że Filip spędził tamten weekend nad Białym. Wiedziałaś o tym?

– Nie, przysięgam.

– Jeśli wiesz, co naprawdę stało się tamtej nocy, to teraz jest najlepszy moment, żeby o tym opowiedzieć.

– Filip nie zabił Rafała – wyznała Gabriela. – Jacek to zrobił. Jestem tego pewna. Nienawidził Rafała i latami zatruwał mu życie.

– Mówiłaś, że poznałaś Filipa dopiero w trakcie studiów...

– To prawda! Nie wiedziałam, że był wtedy nad Białym.

– A czy Rafał miał z nim jakiś kontakt?

– Nie – odparła bez zająknięcia Gabriela. – Mój mąż nie jest idealny, ale na pewno nikogo nie zabił.

– Nie kryj tego bydlaka – syknął Igi. – Jeżeli to on stoi za zniknięciem tej dwójki, pójdzie siedzieć na resztę życia.

– Pomożemy ci się od niego uwolnić – zawtórowała współnikowi Sandra.

Gabriela wzdrygnęła się, gdy przed domem zjawił się Filip.

– Kochanie, wszystko w porządku?

– Tak... Już idę!

– Powiedz prawdę albo Filip dowie się o twoim romansie – zagroziła Sandra.

Zdenerwowana Gabriela wstała, po czym szepnęła:

– Powiem wam wszystko, co chcecie wiedzieć. Dajcie mi tylko trochę czasu. Mam twój numer – zwróciła się do Sandry. – Zadzwoń.

*

Prosto od Nowaków pojechali do rodzinnego domu Jacka.

– Czyli już wiecie o moim przyjeździe – stwierdził, wymownie się uśmiechając.

– Dlaczego nas pan nie powiadomił? – spytała poirytowana Sandra, zanim mężczyzna zdążył ich wpuścić do środka. – I dlaczego pojechał pan do Nowaków bez uzgodnienia tego z nami?

– Przyjechałem na parę dni. Zamierzałem wam powiedzieć, ale nie sądziłem, że tak szybko się zorientujecie. Wejdźcie. – Przeszli do dusznego, ciemnego salonu. Drewniany stół pokrywała warstwa kurzu. – Nie mam nawet herbaty, by was poczęstować.

– Nie szkodzi – odparła Sandra, po czym dodała: – Będziemy wdzięczni, jeśli nie będzie pan ingerował w śledztwo. Jesteśmy już blisko rozwiązania zagadki.

– Czyżby? Odnoszę wrażenie, że wręcz przeciwnie. Poprosiłem was, żebyście namierzyli Lilę. Tymczasem wciąż nic nie macie...

– Minęło za mało czasu – stwierdził Igi. – Czasem śledztwa trwają latami...

– Latami? – Kaftan parsknął śmiechem. – Nie mogę tyle czekać! Spędziłem pół życia za kratami. Chcę wiedzieć, gdzie ukrywają się Rafał i Liliana! I co wie Gabriela! Ona na pewno nie mówi wszystkiego. Dlaczego tego nie sprawdzicie? Za co wam płacę?!

– Wszystko sprawdzamy – zapewniła go Sandra. Kobieta postanowiła na razie nie wspominać mu o romansie Gabrieli i Olka. – Gabriela zapowiedziała, że niebawem powie nam wszystko, co wie.

– Niebawem? – Jacek podrapał się po podbródku. – Czyli kiedy?

– Czekamy na jej telefon. Damy panu znać. Tylko prosimy, niech pan nie prowadzi śledztwa na własną rękę.

ROZDZIAŁ 23

LIPIEC, ROK 2017

SIEDEM MIESIĘCY PO PORWANIU

Obudził ją zapach zgnilizny.

Lena poderwała się z podłogi i uszczypnęła się w przedramię. Gdy się upewniła, że wciąż żyje, zaczęła się zastanawiać, skąd pochodził ten smród. Czy to możliwe, że Emilia...? Nie, na pewno nie, przecież ona nie mogła umrzeć. Nie zostawiłaby jej w najgorszym momencie. Poza tym nawet gdyby doszło do najgorszego, jej ciało zaczęłoby gnić dopiero po kilku dniach. Tymczasem Lena dobrze pamiętała ich wczorajszą rozmowę. Opowiadały sobie o najpiękniejszych miejscach, które odwiedziły. Lena zachwycała się Egiptem, a szczególnie monumentalnymi piramidami w Gizie, a Emilia wspominała szerokie, piaszczyste plaże w Dębках nad Bałtykiem.

– Raz na kilka lat spędzaliśmy tam z rodziną dwa tygodnie lipca. Pamiętam, że zawsze zatrzymywaliśmy się w tym samym pensjonacie. Bardzo lubiłam jego właścicieli.

Lena wyteżyła wzrok, ale w ciemności nie mogła dostrzec zbyt wiele. Mimo to udało jej się doczołgać do Emilii i chwycić ją za rękę.

– Obudź się, proszę!

Potrząsała nią tak długo, aż usłyszała ciche westchnienie.

– Co się stało? – spytała zmęczona i zaspana Emilia.

– Nic – odpowiedziała wzruszona Lena. – Po prostu się bałam, że...

– Że nie żyję? – dokończyła za nią koleżanka. – Spokojnie, jeszcze się trzymam.

– Przepraszam. – Lena otarła łzy szybkim ruchem ręki. Cieszyła się, że było zbyt ciemno, by jej towarzyszka je dostrzegła. Martwiła się jedynie, że zdradziło ją pociągnięcie nosem. – Nie wiem, dlaczego w ogóle myślę o takich rzeczach...

– Nie przepraszaj – szepnęła Emilia. – Mnie też zaczyna odbijać, ale nie ma się co dziwić... Ten świat to chore miejsce... Długo żyłam w bańce, rodzice traktowali mnie jak małą księżniczkę i rozpieszczali. Dostawałam wszystko, czego zapragnęłam. Wierzyłam, że na świecie nie ma zła, że istnieje tylko szczęście... Kiedy miałam dwanaście lat, zginęli w wypadku samochodowym.

Dopiero wtedy zrozumiałam, jak niewiele wiedziałam o życiu. A teraz najchętniej bym zniknęła...

– Nie mów tak! – obruszyła się Lena.

– Dobrze, może przesadzam. Mimo wszystko chcę żyć, ale jednak coraz częściej przygotowuję się do... – Urwała, po czym spytała: – Co tak śmierdzi?

Potrzebowały chwili, by się upewnić, że ich ubrania i koce, na których leżały, nie były źródłem nieprzyjemnego zapachu. Prawdopodobnie gdzieś na ścianie zaległa pleśń. Lena wiedziała, że im dłużej będą tu przebywały, tym gorzej wpłynie to na ich zdrowie.

– Nie mam żadnego planu – powiedziała bezradnie. Właśnie tego bała się najbardziej: nie bólu lub samej śmierci, ale bycia zdaną na łaskę złych ludzi. Pamiętała koszmar z początku roku, gdy uprowadzona z własnego domu, przetrzymywana w nieludzkich warunkach i torturowana każdego dnia żegnała się z życiem. Zgadzała się z Emilią. Zło czaiło się wszędzie i nikomu nie można było ufać. Wszyscy tylko czekali, by zaatakować i ugrać coś dla siebie.

Wszyscy poza Ziemowitem.

Lena powróciła wspomnieniami do najstraszniejszego tygodnia w swoim życiu, gdy brutalnie gwałcona przez porywaczy nie miała już nawet siły myśleć. Myślała o Ziemowicie, który dawał jej nadzieję w tym piekle. Naraził dla niej życie, czego nigdy by się po nim nie spodziewała. Nie wiedziała, co się z nim stało. Mogła mieć jedynie nadzieję, że Skorpion nie odkrył jego udziału w ucieczce.

– Żadnego planu – powtórzyła, patrząc w ciemność. – Jesteśmy zdane na ich łaskę.

– Dopóki trzymamy się razem, nic nam nie grozi – odrzekła słabym głosem Emilia.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Człowiek w kryzysowej sytuacji chwyta się wszystkiego, co da mu choć odrobinę nadziei. Tak już jesteśmy stworzeni. Śpij dalej. Musimy oszczędzać energię.

Lena wiedziała, że jej towarzyszka miała rację. Wróciła więc na swoje miejsce i położyła się na brudnym kocu. Nie miała poduszki. Spartańskie warunki były karą za to, że tydzień wcześniej razem z Emilią próbowały uciec z willi Piotra nad jeziorem Morzycko, nieopodal granicy z Niemcami. Piotr ściągnął je tu niecały miesiąc temu, gdy uznał, że wykończone seksualnymi torturami w klubie sportowym nie nadawały się już do pracy. Podczas brutalnych sesji

bogaci sponsorzy podwieszali je, dusili rękami, gwałcili najróżniejszymi przedmiotami, bili, opluwali, wyzywali, a nawet podtapiali. Po wszystkim upychali je w ciasnym pomieszczeniu gospodarczym i przetrzymywali je w nim nawet przez dwa dni. Niektóre dziewczyny traciły przytomność, a inne załatwiały się pod siebie, przez co pozostałe musiały godzinami znosić smród odchodów. Doprowadzało to do wymiotów i napadów hysterii. Z całej grupy jedynie Lena zachowywała spokój. Przechodziła już przez podobne piekło i pamiętała, jak to jest być krok od śmierci. Wiedziała, że musi wytrzymać. Nie miała już nic do stracenia. I wtedy Piotr postanowił ukrócić ich cierpienie.

– Nie kłamałem, gdy mówiłem, że jesteś dla mnie ważna – powiedział w drodze do willi. – Wszystkie jesteście. Gdybyście nie były, zostawiłbym was na łasce tych zwyrodnialców. Ocaliłem was przed nimi. Docię to, Leno.

Uciekinierki nie zaszły daleko. Ludzie Piotra szybko je dopadli i na jego polecenie zaciągnęli do piwnicy. Lena czuła, że zmarnowała szansę na odzyskanie dawnego życia, którą dostała od Ziemowita. Znow była więźniem, a na myśl, że już zawsze nim pozostanie, włosy jeżyły jej się na głowie.

Myślała o Piotrze. Ufała mu, przez długi czas wydawało jej się, że dopóki się go trzyma, nikt i nic jej nie skrzywdzi. Tymczasem to właśnie on okazał się największym zagrożeniem. Zapewniał, że jest dla niego jak rodzina. Lena zastanawiała się, jak mogła być tak naiwna i mu uwierzyć. Nie rozumiała, dlaczego to właśnie jej przydarzały się takie okropności. Przecież na to nie zasłużyła. Popełniała błędy, jak każdy, ale nigdy nie wyrządziła nikomu większej krzywdy. Była zwyczajną nastolatką, którą spotkało nieszczęście, bo jej siostra zadarła z niewłaściwymi ludźmi. Sandra... Mama... Lena tak bardzo za nimi tęskniła i modliła się w myślach o ich bezpieczeństwo. Nie czuła żalu do starszej siostry. Zawsze podziwiała ją za odwagę i walkę o sprawiedliwość. Jako dziennikarka śledcza Sandra dokonała niezwykłych rzeczy. Niestety, często wielkie czyny mają poważne konsekwencje. „Ten świat jest okropny”, pomyślała przed snem Lena.

– Wstań – usłyszała.

Otworzyła oczy i się skrzywiła, gdy oślepiło ją jasne światło. Po chwili ujrzała Tamarę, partnerkę Piotra. Kobieta skierowała latarkę na podłogę, a potem podała Lenie talerz, na którym leżały bułka i kilka plastrów wędliny.

– Jedz. Szybko.

– Która godzina? – spytała Emilia.

– Jedz, nie pytaj.

Gdy zjadły i wypily po malej butelce wody, Tamara powiedziala, ze dochodzi siódma. Odwiedzala je dwa razy dziennie – wczesnie rano, przynoszac jedzenie, i kilka godzin pozniej, by wymienic im wiadro na odchody. Kobieta mowila Piotrowi tylko o tych drugich wizytach. Lena wiedziala, ze Tamara bardzo sie dla nich narażala. Wciaz nie miala jednak pewnosci, czy moze ja uznac za dobra osobe.

– Dlaczego wciaz wspierasz Piotra, skoro wiesz, ze to, co robi, jest zle? – zapytala ja kilka dni wczesniej.

– Lena ma racje. Powinnas od niego odejsc – dodala Emilia.

– Gdyby to bylo takie proste. – Tamara westchnela.

– Wszystko jest mozliwe, gdy ma sie chenci – stwierdzila Lena.

– Musisz sie jeszcze wiele nauczyc o zyciu – odpowiedziala jej kobieta. – Czasem znajdujemy sie w sytuacji bez wyjścia i musimy robic cos wbrew sobie.

– To dlatego nam pomagasz? – spytala Emilia. – Probujesz zagluszyc wyrzuty sumienia?

– Ja juz nie mam sumienia – wyznala Tamara. – Najedzone? Musze isc. Przyjde koło dziesiatej. Moze uda mi sie przemycic troche sucharów.

– Zaczekaj – odezwała sie Lena. – Co z nami bedzie? Przeciez nie mozemy tu siedziec w nieskonczoność.

– Wytrzymajcie jeszcze troche. Wkrótce wyrusza pierwszy transport do Niemiec. Wy rowniez sie zabierzecie.

– Transport? – spytala niepewnie Emilia. – To znaczy, ze my i reszta dziewczyn...

– Przykro mi, ale nic nie moge na to poradzić. – Tamara bezradnie rozlozyla rece. – Wierzcie mi, ze gdybym tylko mogla wam jakoś pomoc, juz dawno by was tu nie bylo.

– Dokad nas zawioza? – dociekala Emilia.

– Do prestizowego seksklubu w Berlinie. Dziala tam ogromne podziemnie. Te z was, ktorym sie poszczesci, zostana tam na stale.

– A co z reszta? – Lena nie byla pewna, czy chce znac odpowiedz na to pytanie.

– Podejrzewam, ze zostana sprzedane gdzieś indziej...

– Podejrzewasz? Daj spokój, Tamara, na pewno znasz szczegoly – odezwała sie poirytowana Emilia.

– I tak powiedzialam wam juz za duzo. Nie macie pojecia, co mi grozi, jesli Piotr sie dowie, ze wam pomagam...

– Dokad trafia reszta dziewczyn? – naciskala Lena.

– To zależy. Mamy kontakty w Niemczech, Francji i Austrii. Wierzcie mi, że Berlin to najlepsze, co mogłoby się wam przytrafić. Pozostałe miejsca nie są tak przyjazne. A już w ogóle krzyżyk na drogę dziewczynom, które... – Urwała, przykładając dłoń do ust. – Głupia... Nie wiem, po co was straszę...

– Dokończ. – Lena nie odpuszczała. – Chcę wiedzieć. Ta niepewność mnie wykańcza.

Tamara westchnęła i wbiła wzrok w podłogę.

– Najlepsze dziewczyny sprzedajemy grubym rybom: podstarzałym milionerom, prezesom wielkich firm i emerytowanym politykom, którym odbiło na starość i wydaje im się, że cokolwiek zrobią, będą chronieni dzięki znajomościom. Ci ludzie to prawdziwi zwyrodnialcy cierpiący na kompleks Boga.

– I pewnie najwięcej płacą – stwierdziła Lena, a Tamara kiwnęła głową.

– Boję się. – Emilia objęła nogi rękami. – Chcę wrócić do domu...

– Wiesz, jakie Piotr ma wobec nas plany, prawda? – Lena spojrzała przenikliwie na Tamarę. Ta natychmiast odwróciła się do dziewczyny plecami.

– Nie wiem... Nie pytaj mnie o to. To nie są moje decyzje. Ja tu tylko... jestem.

– Powiedz... Proszę. W naszej sytuacji niepewność jest gorsza niż najstraszliwsza prawda.

Tamara przez moment biła się z myślami. W końcu pokręciła głową i powiedziała:

– Piotr wspominał, że obie traficie do Francji. Niestety, znam człowieka, któremu was sprzedał. – Głos jej zadrżał. – Bardzo mi przykro...

Lena przeniosła wzrok na Emilię, która jęknęła cicho.

– Pomóż nam stąd uciec – poprosiła Tamarę w akcie desperacji, a potem wstała i chwyciła ją za rękę. – Zostaw uchylone drzwi, a my zajmiemy się resztą...

– Oszalałaś? Nie mogę aż tak ryzykować...

– Piotr by cię nie skrzywdził! – odparła Emilia. – Przecież się kochacie!

– Nasza relacja jest... skomplikowana. – Spojrzała w stronę wyjścia. – Muszę już iść. Zdrzemnijcie się. Niedługo wrócę.

– Tamara, proszę... Jesteś naszą ostatnią nadzieją.

Kobieta podeszła do drzwi ze spuszczoną głową.

– Powtórzę raz jeszcze: bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że jakoś uda wam się to przetrwać.

Gdy zamknęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku, Emilia wybuchnęła płaczem.

– Chcę do domu! Do mamy, taty, brata... Boże, dlaczego mnie to spotyka?

Lena podeszła do dziewczyny i mocno ją przytuliła.

– Spokojnie, nie bój się... Nie damy się im. Coś wymyślimy.

Minęło jednak kilka dni, a one wciąż nie miały pomysłu na poprawę swojej sytuacji.

– Dziewczyny – zaczęła Tamara – powinnyście o czymś wiedzieć... Termin najbliższego transportu został ustalony na wieczór.

– I mówisz nam dopiero teraz?! – Lena podniosła głos. – Przecież to za kilkanaście godzin.

– Nie wiedziałam, że Piotr postanowi przyspieszyć transport. Tak się umówił ze strażnikami na granicy.

Lena mogła się tylko domyślać, z kim jeszcze układał się Piotr.

– Zrób coś dla mnie, proszę... Zadzwoń do mojej siostry i pozwól mi z nią porozmawiać.

– Wybacz, ale prosisz mnie o zbyt wiele.

Lena czuła, że wszystko się w niej gotuje.

– Tamara...

– Zrobiłam dla was, co mogłam.

– Przecież to tylko jeden pierdolony telefon! – krzyknęła Lena. Jeszcze w zeszłym roku do głowy by jej nie przyszło, że mogłaby wybuchnąć gniewem z jakiegokolwiek powodu. Była introwertyczką, miała niewielu przyjaciół. Ponadto lubiła ciszę i równowagę. Nie wdawała się z nikim w kłótnie, a wszystkie negatywne emocje dusiła w sobie. Odślaniała się tylko przed osobami, którym ufała bezgranicznie: rodzicami i siostrą. Wyobrażała też sobie, że w przyszłości będzie pracować w pojedynkę. Chciała otworzyć własne biuro rachunkowe. Spokój był dla niej najważniejszy.

– Naprawdę nie mogę – powtórzyła cicho Tamara. – Na mnie już czas.

Roztrzęsiona Lena zacisnęła zęby. Nagle dotarło do niej, że tamtej niewinnej, beztroskiej nastolatki już nie ma. Dawna Lena stała się ofiarą, która zrobi wszystko, by przetrwać.

– Powiem mu – odezwała się do zmierzającej ku drzwiom Tamary. – Albo dasz mi swój telefon, albo Piotr dowie się, że nas dokarmiasz.

– Lena, co ty... – odezwała się zaskoczona Emilia.

Tamara zastygła w miejscu, a po chwili stanęła przodem do dziewczyn.

– Nie zrobisz tego – powiedziała z przekonaniem w głosie.

– Założymy się? Chcę zadzwonić...

– Nie. – Twarz Tamary nie zdradzała emocji. – Nie jesteś morderczynią, Lena... A wiesz, że jeśli doniesiesz na mnie Piotrowi, wydasz na mnie wyrok śmierci. Jesteś gotowa wziąć na siebie taki ciężar?

Po tych słowach obróciła się na pięcie i wyszła, a w pomieszczeniu znów zapanowała ciemność.

– Nie mówiłaś poważnie, prawda? – spytała niepewnie Emilia. – Tamara bardzo nam pomaga... Błagam, Lena, powiedz, że nie wsypałabyś jej przed Piotrem. Nie jesteś potworem.

Lena położyła się na kocu i zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że znów jest z mamą i siostrą. Tylko ta myśl podtrzymywała ją przy życiu i pozwalała jej choć przez chwilę poczuć się jak dawniej.

– Oczywiście, że bym tego nie zrobiła – powiedziała bez przekonania. – Muszę się zdrzemnąć. To będzie trudny dzień.

*

Zbudził ją odgłos klucza przekręcanego w zamku. Po chwili drzwi się otworzyły, a do pomieszczenia wpadło trochę światła. Lena podniosła głowę i przetarła oczy.

– Wychodzimy – powiedział znajomy męski głos. To był Adam, współpracownik Piotra. – No już!

W ostatnich dniach Lena głównie leżała, dlatego kiedy wstawała, omal nie straciła równowagi. Z pomocą przyszedł jej drugi mężczyzna. Objął ją w pasie i wyprowadził z pomieszczenia. Lena spojrzała przez ramię, szukając Emilii. Zanim zdążyła wykrzyknąć jej imię, dziewczyna pojawiła się w drzwiach w towarzystwie Adama. Lena odetchnęła z ulgą. „Dopóki trzymamy się razem, nic nam nie grozi”, powtarzała w myślach.

Czuła się brudna i marzyła o ciepłym prysznicu. W domu rodzinnym miała dużą wannę z jacuzzi. Żałowała, że nie korzystała z niej częściej. Teraz najchętniej w ogóle by z niej nie wychodziła. Niestety, jak mawiał jej tata, człowiek jest zawsze mądry po fakcie.

– Tamara... Chcę porozmawiać z Tamarą – powiedziała do prowadzącego ją po schodach mężczyzny. Czuła, że tylko partnerka Piotra mogłaby jej pomóc.

– Niby po co?

– Proszę... Zaprowadź mnie do niej.

– Nie mamy czasu. Wkrótce odjeżdżacie.

Gdy wyszli na zewnątrz, Lena ujrzała stojące nieopodal willi dwie ciężarówki z długimi przyczepami. Przed jedną z nich stało kilkanaście dziewczyn. Z kolei przy głównych drzwiach budynku rozmawiało trzech mężczyzn. Po chwili dołączył do nich Piotr. Na jego widok Lena zacisnęła zęby. Nienawidziła go. Przez ostatni tydzień nawet nie zszedł do piwnicy, żeby sprawdzić, jak sobie radzą. Zresztą czego mogła oczekiwać od człowieka, który sam rozkazał je tam zamknąć?

– Dobrze wyglądasz – powiedział na jej widok. – Schudłaś.

Lena odwróciła wzrok. Nie chciała, by Piotr dostrzegł w jej oczach łzy.

– Może je umyć, szefie? – spytał Adam, który dołączył do nich z Emilią. – Strasznie śmierdzą.

– Czuję... Zaprowadźcie je za dom i opłuczcie szlauchem. Tylko szybko, bo czas goni.

Chwilę później człowiek Piotra kazał im się rozebrać. Lena zrobiła to bez skrępowania. W ostatnich miesiącach doświadczyła znacznie większych upokorzeń niż stanie nago przed obcym mężczyzną. Poza tym cieszyła się, że może wreszcie zdjąć brudne, przepocone ubrania.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by lodowata woda obmyła jej twarz, a potem ciało. Po wszystkim Adam poprosił towarzysza, by przyniósł z domu ręczniki i suche ubrania. Lena nie spodziewała się po nich takiego ludzkiego odruchu. Była pewna, że każą im jechać nago.

W drodze do ciężarówki dostrzegła Tamarę. Stała obok Piotra, który przyglądał się wprowadzanym do przyczepy dziewczynom. Lena chciała ją zawołać i błagać o ratunek. W całym tym chaosie Tamara była jej jedynym sprzymierzeńcem. Tylko czy na pewno? Tamara przecież nie zaryzykowałaby dla nich własnego życia. Lena dobrze wiedziała, że wystarczyłby jeden błąd, by kobieta podzieliła jej los i wylądowała z nią w ciężarówce. Była wolna tylko z pozoru, a w rzeczywistości skazana na łaskę Piotra.

Lena, Emilia i inne dziewczyny tłoczyły się na przodzie przyczepy. Od drzwi odgradzały je rzędy dużych skrzyń. Lena nie wiedziała, co się w nich znajduje, ale była pewna, że Piotr zadba, by strażnicy na granicy wpuścili kierowców na terytorium Niemiec bez żadnych problemów. Przed zamknięciem przyczepy usłyszały, że mają siedzieć cicho, a jeśli któraś spróbuje wołać o pomoc, gorzko tego pożałuje. Lena nie zamierzała krzyżeć. Czowała, że i tak na nic by się to zdało. Pozostało jej wierzyć, że jakimś cudem zdoła uciec podczas postoju. Na trasie do Francji podobno miało być kilka przystanków. Jedna z dziewczyn wyjawiała, że podsłuchiwała rozmowę ludzi Piotra:

– Będą co najmniej cztery rozładunki w Niemczech. Większość z nas wysiadzie jeszcze przed Frankfurtem.

Lena ścisnęła dłoń siedzącej obok Emilii. One miały wysiąść jako ostatnie.

Ciężarówka zatrzymała się po niecałym kwadransie jazdy. Lena przypuszczała, że właśnie dotarły do granicy.

– Tak szybko? – spytała dziewczyna, która siedziała przy drugiej ścianie.

– Boję się – szepnęła Emilia. – Coś jest nie tak.

– Spokojnie. – Lena pogłaskała ją po ramieniu. – Może to tylko chwilowy postój.

Wszystkie milczały, nasłuchując odgłosów z zewnątrz. Kilku mężczyzn głośno o czymś dyskutowało. Lena próbowała ich zrozumieć, ale bez skutku. Po mniej więcej minucie zapadła kompletna cisza, którą przerwał odgłos przypominający wystrzał z karabinu.

– Boże! – Emilia wzdrygnęła się tak mocno, że prawie podskoczyła.

– Cholera, co jest? – niepokoila się brunetka, którą Lena poznała w przyczepie.

Gdy karabin wystrzelił po raz kolejny, większość dziewczyn skuliła się i złapała za głowę. Tymczasem Lena analizowała możliwe scenariusze. Czy ludzie Piotra strzelali do strażników na granicy? Nie, Lena wiedziała, że to niemożliwe. Piotrowi najbardziej zależało na dyskrecji. W takim razie ktoś musiał przybyć im na ratunek. Tylko kto?

Strzelanina trwała kilka minut. Dźwięki wystrzałów mieszały się z wrzaskami mężczyzn i jękami stłoczonych wokół Leny dziewczyn. Niedługo znów zrobiło się cicho. Lena nienawidziła ciszy – zawsze zwiastowała coś złego.

– Jestem przy tobie. – Objęła drżącą i zgrzytającą zębami Emilię. – Wszystko będzie dobrze.

Słyszała, że coś działo się przy pierwszej ciężarówce. Minęło trochę czasu, zanim ktoś wszedł do ich przyczepy. Lena zamknęła oczy i pomyślała o rodzinie. Wyteżyła wszystkie zmysły i wyobraziła sobie, że Sandrze udało się ją odnaleźć i ściągnąć pomoc. Gdy ponownie otworzyła oczy, usłyszała męski głos:

– Sprawdźcie, czy tu też są kurwy.

Nieznajomi potrzebowali dłuższej chwili, by rozsunąć skrzynki. W końcu stanął przed nimi mężczyzna w czarnej kurtce i czapce z daszkiem.

– Są! – krzyknął. – I to jeszcze więcej.

Lenę przeszyły dreszcze. Intuicja podpowiadała jej, że ludzie, którzy zatrzymali ciężarówki, wcale nie mieli dobrych intencji.

– Wychodźcie – rozkazał drugi mężczyzna z gęstą brodą.

Dziewczyny przez moment spoglądały po sobie, jakby czekały, aż któraś odważy się zrobić pierwszy krok. Wtedy brodacz podbiegł do Emilii i szarpnął ją mocno za rękę.

– Auuu! – jęknęła dziewczyna. – Lena!

– Jestem! – Lena chwyciła koleżankę za koszulkę i ruszyła za nią. – Trzymam cię!

Po opuszczeniu przyczepy rozkazano im stanąć na poboczu i patrzeć pod nogi. Z nerwów Lena się trzęsła i miała mdłości. Była pewna, że chwilę wcześniej dostrzegła leżące na ziemi ciało. Kimkolwiek byli ci ludzie, nie mieli litości.

– Niech mi któraś podniesie wzrok, a rozwalę jej łeb – zagroził brodacz.

Lena poczuła się bezsilna. Uwierzyła, że dzięki Piotrowi i Tamarze już nigdy nikt jej nie skrzywdzi. Tymczasem po raz kolejny okrutnie ją wykorzystano.

– Sprawdźcie skrzynki – odezwał się znajomy głos. – Pospieszcie się. Mamy niewiele czasu.

Z początku Lena nie dopuszczała do siebie myśli, że znów przyszło jej spotkać człowieka, który wyrządził jej tyle krzywd. Nie mogła jednak oszukiwać samej siebie. Znała ten głos, wiedziała, do kogo należał.

– Co tam, piękne panie? – Mężczyzna szedł wzdłuż rzędu ustawionych przy jezdni dziewczyn. – Chciałyście uciec z naszego pięknego kraju? Szkoda by było stracić takie śliczne... – Zatrzymał się tuż przed Leną. – Co jest, do... – Chwycił dziewczynę za podbródek i uniósł jej głowę. – Ja pierdolę!

Lena jęknęła, a po jej policzkach pociekły łzy. To był Konik, człowiek Skorpiona i jeden z jej oprawców. Dopadł ją, choć z jego miny Lena wywnioskowała, że wcale jej nie szukał. Zaskoczenie szybko jednak ustąpiło miejsca złowieszczemu uśmiechowi.

– Proszę – zdołała wydusić z siebie Lena.

– Szef będzie zachwycony – powiedział ucieszony Konik. – Oj, kurwa, będzie...

ROZDZIAŁ 24

Po południu Igi długo rozmawiał przez telefon z matką. Pani Irena poinformowała syna, że jego ojciec dostał nad ranem ataku szału i omal nie zaatakował pielęgniarki.

– Nie wiem, co się z nim dzieje, Ignasiu – płakała kobieta. – Kompletnie się posypał... Lekarz powiedział, że w takiej sytuacji powrót do domu może być niemożliwy. Prawdopodobnie trzeba będzie wysłać go prosto do szpitala psychiatrycznego.

– Spokojnie, mam. Niedługo przyjadę. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Staram się, ale chwilami sama zaczynam się zastanawiać, czy to wszystko ma sens...

Igi cieszył się, że matka nie widziała łez ciekących mu po policzkach.

– Nie mów tak. Nie możesz się poddać. Co zrobię, jeśli stracę i ciebie?

– To te nerwy... Przyjedź, synku, to wspólnie się zastanowimy, co zrobić z ojcem.

Mężczyzna rozłączył się i wybuchnął płaczem.

– Kurwa – przeklął pod nosem, wycierając wilgotną twarz rękawem koszuli.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

– Nie przeszkadzam? – spytała Sandra. – Słuchaj, dostałam wiadomość od... Igi, co się dzieje?

– Nie chcę o tym mówić... – Mężczyzna odwrócił się do współniczki plecami.

– Okej. Przyjdę za jakiś czas. Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Sandra, czekaj. Sorry, nie chciałem być chamski. Wejdz, proszę.

Kobieta zamknęła za sobą drzwi i podeszła do łóżka, na którym siedział Igi.

– Coś nie tak z twoim tatą?

Igi powtórzył Sandrze to, co usłyszał od matki.

– Myślisz, że jestem słaby?

– Nie... Nigdy o tobie tak nie pomyślałam.

– To dziwne, bo ja mam wrażenie, że od dawna nie mam kontroli nad swoim życiem. Widzisz, ludzie uważają, że taki facet jak ja nie może nawet przez moment okazać słabości. Musiałem dusić w sobie złe emocje i udawać, że nad

wszystkim panuję. A przecież – pociągnął nosem – jestem, kurwa, tylko człowiekiem. Chyba też mam prawo czasem powiedzieć, że czuję się chujowo?

– Oczywiście, że masz. – Sandra usiadła obok Igiego. – Doskonale cię rozumiem. Ja też... – Urwała, jakby nie miała odwagi stawić czoła prawdzie.

– Dokończ, Sandra. Może czas najwyższy, żebyśmy przestali udawać i stawili czoła temu, co rozpierdala nas od środka?

Sandra zamknęła oczy i wyobraziła sobie Lenę. Wyglądała tak jak wtedy, gdy widziały się po raz ostatni.

– Ja też nie jestem sobą od zniknięcia Leny – powiedziała cicho, powracając wspomnieniami do najszcześniejszych chwil z siostrą. – Jeszcze kilka lat temu zachowywałam się zupełnie inaczej. Było we mnie tyle radości i pozytywnego myślenia... Tamten dzień wszystko zmienił. Czasem stoję przed lustrem i dosłownie siebie nie poznaję.

– Fakt. Na starych zdjęciach wyglądasz zupełnie inaczej – Igi zaśmiał się przez łzy.

– Najgorsze są poranki, gdy budzę się z poczuciem, że moje dawne życie nie istnieje i nie ma już żadnego znaczenia. Urodziłam się na nowo cztery lata temu i muszę od początku tworzyć swoją tożsamość.

– To nieprawda, Sandra. – Igi chwycił ją za dłoń. – Nieprawda. Wciąż jesteś tą samą osobą co przed zniknięciem Leny.

Sandra spuściła głowę i zacisnęła zęby. Nie chciała płakać. Miała już dość łez.

– Mam wrażenie, że już dawno straciłam wcześniejszą siebie. I przeraża mnie myśl, że tamta wersja mnie może już nigdy nie wrócić. Igi... – Spojrzała na mężczyznę. – Nienawidzę nowej Sandry. To nie jestem prawdziwa ja.

Igi przysunął się do kobiety i mocno ją przytulił. Przez kilka minut oboje płakali, a gdy wreszcie się uspokoili, Igi westchnął.

– To było niesamowite. Na trzeźwo jeszcze nigdy nie otworzyłaś się przede mną do tego stopnia.

Sandra zmarszczyła czoło.

– A więc to była manipulacja?

– Nie... Po prostu cieszę się, że czujesz się przy mnie coraz bardziej komfortowo. Twoja szczerość dowodzi, że nigdy nie utraciłaś dawnej siebie. Wszystko się ułoży, Sandra. Musimy się tylko nawzajem wspierać. To jak, zostaniesz moją przyjaciółką?

– Przyjaciółką? – Sandra teatralnie się skrzywiła. – Nie zapędzasz się? Może jeszcze zaproponujesz, żebyśmy wybrali piosenkę, która byłaby hymnem naszej przyjaźni?

– Może być, ale pod warunkiem że to będzie coś rockowego – odparł ze śmiechem Igi. – Mam dość cukierkowego popu, którym zamęcza mnie Becky.

Świeżo upieczeni przyjaciele usłyszeli pukanie do drzwi. Gospodyni zaprosiła ich na dopiero co wyjęte z piekarnika ciasto.

– Dziękujemy. Zaraz przyjdziemy – powiedziała Sandra, po czym zamknęła za kobietą drzwi. – Igi, zamierzałam ci powiedzieć o wiadomości od Gabrieli. Chce, żebyśmy punktualnie o dziesiątej zjawili się u Olka. Zabroniła komukolwiek o tym mówić.

– Hm... Nie wydaje ci się to podejrzane? A jeśli to zasadzka?

– Też o tym pomyślałam, ale nie mamy wyboru. Sprawy zaszły już za daleko. Musimy poznać prawdę. Poza tym nie sądzę, by Gabriela i Olek chcieli nam zrobić krzywdę. Mają zbyt wiele do stracenia. – Sandra odblokowała smartfon i wysłała wiadomość do Gabrieli:

Będziemy. Tylko nie próbujcie z Olkiem żadnych sztuczek. Jeśli komuś z nas spadnie choć włos z głowy, automatyczna skrzynka wyśle Filipowi nagranie, na którym Kornel mówi o twojej zdradzie. Na policję wpłynie zaś zgłoszenie o dużej hodowli marihuany na działce Olka. Nikt z nas nie chce kłopotów, prawda?

– Ty z tą automatyczną skrzynką tak na serio? – spytał Igi.

– Master się tym zajmie. To co, wyjeżdżamy po dziesiątej?

*

Igi i Sandra zatrzymali się przy starej furtce i zczekali, aż stojący przed domem Łyska pozwoli im wejść na swój teren. Mężczyzna zaciągnął ich do środka, a potem rozkazał im podwinąć ubrania.

– Muszę się upewnić, że nie macie podsłuchu.

– Zgoda, ale ani mi się waź mnie dotykać – powiedziała Sandra.

Potem zaprowadził ich do ciasnego, zagraconego pokoju i kazał usiąść na kanapie.

– Nie wolno wam wstać. A teraz dzwoń po Jacka – rozkazał Sandrze. – Powiedz, że na niego czekamy i nie może nikomu powiedzieć, dokąd się wybiera.

– Olek... – odezwała się Gabriela. Sprawiała wrażenie równie zdezorientowanej, co Sandra.

– Zaufaj mi. Wiem, co robię.

Sandra coraz bardziej się denerwowała. Musiała jednak robić to, co kazał jej Łyska. Jacek odebrał telefon po drugim sygnale i bez wahania zgodził się przyjść.

– Będę najpóźniej za kwadrans.

Olek zaczekał, aż Sandra przerwie połączenie, po czym zabrał jej telefon.

– To na wypadek, gdybyś postanowiła włączyć dyktafon. Ty też oddawaj swój – zwrócił się do Igiego. – I nie odzywajcie się, chyba że wam pozwolę.

Mężczyzna krążył po pomieszczeniu i intensywnie o czymś rozmyślał. Wreszcie chwycił Gabrielę za rękę i wyprowadził ją z pokoju, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Co on odważa? – spytał szeptem Igi.

– Nie wiem. – Sandra zerknęła na zegarek Igiego. – Wziąłeś go...

– Oczywiście, że tak. A co myślałaś? Przezorny zawsze ubezpieczony.

– Dobra robota.

Nagle rozległo się skrzypienie drzwi, a do środka wpadł Olek.

– Chyba wyraziłem się jasno: żadnych rozmów – powiedział ostro. – Chcecie wszystko spierdolić?

Jacek się spóźniał, co wyraźnie irytowało Olka. Igi i Sandra słyszeli dobiegające zza drzwi krzyki i przekleństwa. W końcu do pokoju weszła Gabriela.

– Przyszedł. Chodźcie ze mną.

– Dokąd? – wyrwała się Sandra.

– Do stodoły. Tam sobie porozmawiamy.

Wnętrze budynku było ciemne, kompletnie puste i pozbawione nieprzyjemnego zapachu. Jacek stał z rękami skrzyżowanymi na piersi, a na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie.

– Gabi... – Na widok kobiety zrobił wielkie oczy. – Ty tutaj?

– Też się nie spodziewałam, że będę musiała cię oglądać – odpowiedziała niechętnie. – Nadal masz spojrzenie skończonego skurwysyna.

Jacek zarechotał.

– W twoich ustach brzmi to jak komplement. Dlaczego nie odwiedziłaś mnie w więzieniu przez te wszystkie lata?

– Pytasz poważnie? – Kobieta stłumiła śmiech. – Mam ci przypomnieć, co zrobiłeś?

– Przecież przeprosiłem cię przed sądem za incydent w namiocie.

– Incydent? – Gabriela pokręciła z niedowierzaniem głową. – Zgwałciłeś mnie, bydlaku, a potem zabiłeś Rafała.

– Nie zabiłem go i dobrze to wiesz. Złożyłaś fałszywe zeznania, by się na mnie zemścić i wsadzić za kratki. Co tu robisz?

– Nie twoja sprawa – odparła.

Jacek przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, po czym przerzucił wzrok na Olka.

– Nie... – Zbliżył się na trzy kroki do dawnego przyjaciela. – Oluś, chyba nie powiesz mi, że pieprzysz się z tą dziwką?

– Nie nazywaj jej tak – wycedził przez zaciśnięte zęby Łyska. – I ani kroku bliżej.

Jacek kręcił głową, chichocząc pod nosem.

– Przecież... to wróg! – Podniósł głos. – Zbratałeś się z wrogiem! Zawsze wiedziałem, że nie masz za grosz honoru, ale mimo to dawałem ci szansę... Chciałem ci ufać, rozumiesz? Beze mnie byłbyś nikim.

– Obudź się, Jacek. Wciąż kurczowo trzymasz się przeszłości. Nie było cię szmat czasu. Wszystko się zmieniło. – Łyska wyciągnął rękę w stronę Gabrieli. Sandra spostrzegła na jego dłoniach czarne lateksowe rękawiczki. – Nauczyłem się żyć bez ciebie. I wiesz, co ci powiem? Okazało się, że to życie jest dużo przyjemniejsze. – Począł, aż Gabriela do niego dołączy, po czym objął ją i pocałował namiętnie w usta.

– Ty skurwy... – syknął Jacek.

– Już nie muszę żyć w twoim cieniu. Zrozumiałem, że nigdy nie byłeś moim przyjacielem. Potrzebowałeś mnie jedynie do odwalania brudnej roboty.

– To ja cię stworzyłem – odparł Kaftan. – Nadałem twojemu życiu sens. A ty wszystko spierdoliłeś.

– Wręcz przeciwnie. Bez ciebie wszystko jest lepsze. Żałuję, że wróciłeś.

Jacek przez chwilę wpatrywał się nienawistnie w dawnego przyjaciela.

– Co stało się wtedy nad jeziorem? Powiedz mi wreszcie prawdę...

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Olek rozpiął kurtkę, po czym wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni.

– Gadaj, skurwysynu! – wściekał się Jacek. – Czekałem zbyt długo!

Igi odruchowo osłonił Sandrę, jakby przeczuwał, co się za chwilę wydarzy.

– Wybacz, przyjacielu. Prawda jest tylko dla wybranych. – Wyprostował rękę, w której trzymał pistolet, a potem bez wahania strzelił Jackowi prosto w serce.

– OLEK! – krzyknęła zszokowana Gabriela. Tymczasem Igi chwycił Sandrę za rękę i poprowadził ją ku wyjściu.

– STAC! – wrzasnął do nich Olek. – Spróbujcie się poruszyć, to was też rozjebię.

Jacek przez kilka sekund przyglądał się mężczyźnie z niedowierzaniem, po czym spuścił głowę i przyłożył dłoń do klatki piersiowej. Wreszcie osunął się na ziemię, a z jego ust wypłynęła krew.

– Zabiłeś go – szepnęła Sandra.

– Zrobiłem to, o czym marzyłem od dawna. Poza tym niepotrzebny nam niewygodny świadek. Podejź – zwrócił się do kobiety, a następnie rozładował pistolet. – Weź go. Zostaw na nim jak najwięcej odcisków palców. Kiedy skończysz, podaj go swojemu koleźce.

– Popierdoliło cię?! – oburzył się Igi. – Chcesz nas zrobić w morderstwo?

– To tylko zabezpieczenie na wypadek, gdybyście postanowili dalej nas nękać. Mogę też od razu was rozwalić. Wybierajcie.

Sandra niechętnie wzięła od mężczyzny broń.

– To co tak naprawdę stało się tamtego wieczoru? Powiesz nam? – spytała Olka, po czym wręczyła pistolet Igiemu.

– Ja wam powiem – wtrąciła roztrzęsiona Gabi. – Mam nadzieję, że to zamknie tę sprawę raz na zawsze.

ROZDZIAŁ 25

LIPIEC, ROK 2007

NOC TRAGEDII

– Gabi? – Dziewczyna usłyszała znajomy głos. Gdy otworzyła oczy, spostrzegła stojącego nad nią Rafała. – Boże, co ty tu robisz? Dlaczego leżysz w trawie?

Chłopak pomógł jej wstać i zaprowadził ją pod namiot. Dopiero tam spostrzegł krew na szortach i udach Gabi.

– Gdzie byłeś? – spytała słabym głosem.

– Przepraszam, ale toi-toi był zamknięty, więc pobiegłem do tego drugiego przy głównej ulicy. Gabi, co ci się stało?

– On mnie... – Urwała, po czym wybuchnęła płaczem i wtuliła się w chłopaka. Rafał przeczuwał najgorsze.

– Gabi, powiedz to... – Potrząsnął nią. – Powiedz! Muszę to usłyszeć.

– To Jacek... Przyszedł chwilę po tym, jak wyszedłeś.

Oczy zaszyły Rafałowi łzami.

– Nie... Gabi, błagam... powiedz, że on nie...

Dziewczyna skinęła głową.

– On to zrobił... Ten potwór to zrobił...

Rafał puścił Gabrieleę, a potem odszedł, trzymając się za głowę. Powrócił myślami do chwili, w której opuszczał namiot. Gdy oddalił się na kilkanaście metrów, postanowił krzyknąć do dziewczyny „kocham cię”. Po pierwszym słowie potknął się jednak o wystający korzeń drzewa i upadł z krzykiem na ziemię. Wtedy spostrzegł, że ktoś lub coś poruszało się w krzakach. Kiedy wstał i ponownie zerknął w tamto miejsce, nie dostrzegł niczego podejrzanego. Otrzepał się więc z ziemi i ruszył przed siebie.

– Nie... nie. To niemożliwe. Ten skurwiel... On tam był... Obserwował nas... Czekaj, aż odejdę... Jak mógł cię tak skrzywdzić? Zapiardolę go, Gabi. Ja go po prostu zapiardolę!

– Proszę, nie rób tego! – powiedziała przez łzy dziewczyna. Rafał jej jednak nie słyszał, zapanowały nad nim furia i rozpacz. Wyminął dziewczynę, która zapłakana upadła na ziemię, i pobiegł w stronę biwaku Jacka.

– GDZIE JESTEŚ?! – krzyknął rozjuszony, kiedy zbliżył się do namiotów. – WYCHODŹ, SKURWYSYNU!

– Co jest, koleś? – Spozrzegł siedzącą przy dogasającym ognisku Lilianę. Dziewczyna piła piwo i paliła papierosa.

– Gdzie jest Jacek?!

– A skąd mam wiedzieć? Dokądś poszedł...

Rafał otarł łzy z twarzy.

– Ten skurwiel zgwałcił mi dziewczynę... Zajebię go!

Nagle zawładnęła nim żądza zemsty. Spojrzał na Lilianę i zrozumiał, że ma idealną okazję, by odegrać się na Jacku za to, co zrobił Gabrieli.

– Co ty robisz? – Liliana poderwała się z rozkładanego krzesła. – EJ!

Rafał popchnął dziewczynę. Zachwiała się i upadła na plecy.

– Zapłacisz za to, kurwo!

Chłopak usiadł na dziewczynie i rozerwał jej koszulę.

– PRZESTAŃ! – krzyczała przerażona Liliana. – POWALIŁO CIĘ?!

Jej słowa nie docierały jednak do Rafała, który myślał wyłącznie o tym, co Jacek zrobił jego ukochanej. Chłopak zerwał z Liliany biustonosz i ścisnął mocno jej piersi. Potem rozpiął jej szorty i wsunął dłoń pod cienkie majtki.

– Wy potwory – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie daruję wam tego.

Pijana i naćpana Liliana nie stawiała dużego oporu, gdy Rafał ściągał jej spodnie i bieliznę. Gdy jego penis był już wystarczająco twardy, rozłożył Lilianie nogi i przysunął ją do siebie. I wtedy dotarło do niego, że nie mógł jej tego zrobić. Nie był Jackiem. Nie był zdolny do bezdusznej zemsty. Oszołomiony odsunął się od dziewczyny i przez pół minuty wpatrywał się w nią z przerażeniem.

– Ja... przepraszam. Boże, wybacz mi. Nie zrobiłbym ci tego, nie mógłbym...

– NIE! – krzyknęła Liliana, ale było już za późno. Stojący za Rafałem Olek z całej siły uderzył go w głowę grubym kawałkiem drewna. Rafał runął na ziemię, a z jego głowy pociekła krew. – KURWA, OLEK!

– No co?! Rzucił się na ciebie! – Olek przykucnął przy leżącym nieruchomo chłopaku. – Ja pierdołę... Co tu się odjechało?! – Złapał się za głowę. – Poszedłem się tylko odlać... Gdzie jest Jacek?!

– Nie wiem... Kurwa, musimy coś z nim zrobić!

Nagle obok stojącego dalej namiotu zjawiała się Gabriela. Dziewczyna niepewnie podeszła bliżej, a na widok leżącego przy ognisku Rafała głośno krzyknęła.

– BOŻE! RAFAŁ! – Uklękła przy chłopaku i próbowała go ocucić.

– Chciał mnie zgwałcić! – powtarzała Liliana. – Olek stanął w mojej obronie...

– RATUNKU! – krzyknęła Gabriela. Wtedy Olek rzucił się na nią i ją przydusił.

– Cicho, bo skończysz tak jak on.

Liliana i Olek stali nad ciałem Rafała i zastanawiali się, co zrobić dalej. Gabriela siedziała na ziemi i głośno szlochała.

– To wszystko wina Jacka... Rafał by tu nie przyszedł, gdyby Jacek...

– Co Jacek? – spytała Liliana. Dopiero wtedy dostrzegła zakrwawione szorty Gabrieli i zrozumiała, co zrobił jej chłopak. – Nie...

– To wszystko wina Jacka – powtarzała Gabi.

– Kurwa, zajebię kutasa. Gdzie on jest?! – Przyływ adrenaliny sprawił, że w Lilianę wstąpiła energia. – Olek, znajdź go albo...

– USPOKÓJ SIĘ! – Chłopak podniósł głos. – Mamy problem i musimy go rozwiązać.

Liliana zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich wdechów.

– Dobra, chyba mam plan – powiedziała po chwili milczenia. – Ale jeśli to się nie uda, będziemy mieli przejebane...

– Mów! – poganiał ją Olek. – Nie mamy czasu.

Liliana odetchnęła, a potem zaproponowała, żeby wspólnie wrobili Jacka w morderstwo.

– Spójrz na mnie – powiedziała do Gabi. – Musisz się zgodzić. Inaczej to nie wypali.

– Mój Rafał... Zabiliście go... Zabiliście... – powtarzała dziewczyna.

Liliana uklękła przed Gabriellą i nią potrząsnęła.

– To Jacek go zabił! Słyszysz? Jacek! Ten skurwysyn, który zjebał życie mnie, twojemu chłopakowi, a teraz także tobie. Spójrz na mnie, Gabi! Jacek musi zapłacić za wszystkie wyrządzone nam krzywdy. Mamy mało czasu. Pewnie błąka się naćpany po okolicy i wkrótce wróci. Musimy ukryć ciało.

– Ukryć? Niby gdzie? – spytał Olek.

Gabrieli kręciło się w głowie. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Tymczasem zaczęło padać.

– Gdzie zaparkowaliście? – spytała kilka sekund później.

– Na niestrzeżonym parkingu jakieś trzy minuty stąd.

– Musimy go tam przenieść – powiedziała drżącym głosem Gabriela. – Ja nie dam rady. Będę szła przodem i rozglądała się, czy kogoś nie ma w pobliżu.

– Najważniejsze, żebyśmy nie natknęli się na Jacka – dodała Liliana.

– Załóżmy, że nam się uda. Co potem? – dopytywał Olek.

– Wywieziesz ciało, a ja zadzwonię po policję. Minęła już prawie godzina od napaści. Nie mogę dłużej czekać. Ile czasu zajmie ci dojechanie do domu, zostawienie ciała i powrót?

– Pół godziny, może czterdzieści minut... Tyle że ja nie mogę prowadzić – odparł Olek. – Jestem pijany i wciągałem kokę...

Gabriela uświadomiła sobie, że tylko ona mogła usiąść za kierownicą.

– Pojedziesz ze mną – zwróciła się do Olka. – Weźmiemy auto Rafała.

– Poszukam czegoś, na czym moglibyśmy położyć ciało. Lepiej, żeby w aucie nie było śladów krwi. – Liliana ruszyła w stronę swojego namiotu. – Aha, nie zapomnijcie wyjąć karty z telefonu Rafała.

Wzmagająca się ulewa przepędziła ludzi, dzięki czemu Gabriela, Liliana i Olek niepostrzeżenie przenieśli ciało Rafała do samochodu.

– Jedźcie ostrożnie, a ja spróbuję ogarnąć ten bajzel – powiedziała Liliana tuż po tym, jak ułożyli ciało Rafała w bagażniku. Tymczasem roztrzęsiona Gabriela przekręciła kluczyk w stacyjce i otarła oczy. Wciąż nie docierała do niej powaga sytuacji. Intuicja podpowiadała jej jednak, że musiała zachować zimną krew. Inaczej pozwoli Jackowi wygrać. Liliana miała rację: Kaftan musiał ponieść karę. „I poniesie”, pomyślała Gabi, po czym ruszyła w stronę Mariopola.

*

LIPIEC, ROK 2015

OSIEM LAT PO TRAGEDII

Gabriela wpatrywała się z przerażeniem w uśmiechniętego Filipa.

– Kłamiesz... Nie było cię wtedy nad Białym, a Rafał nikogo nie zabił.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, dlatego spieszę z dowodami. – Usiadł obok żony i pokazał jej fragment nagrania, na którym Rafał próbował zgwałcić przerażoną dziewczynę. Gdy Gabriela odwróciła wzrok, Filip dodał: – Byłaś tak pijana, że nawet nie zauważyłaś, kiedy wyszliśmy.

– A więc ta dziewczyna... To wszystko wasza sprawa? – Gabriela złapała się za głowę. – Nie... Co ja mówię... To twoja wina. Tylko twoja – wycodziła przez zęby. – Pewnie go naćpałeś! Rafał nawet nie wiedział, co robi.

– Och, zaręczam ci, że wiedział...

Gabriela pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Nawet nie zauważyła, gdy Filip zjawił się tuż za nią.

– Tuż przed tym, jak zostawiłem Rafała w knajpie, spisałem sobie jego numer telefonu. Po południu kupiłem sobie drugą kartę i wysłałem mu wiadomość późnym wieczorem, kiedy po koncercie bawiłem się na imprezie u znajomej.

Gabriela powróciła wspomnieniami do tamtego wieczora. Przypomniała sobie, że gdy uprawiała z Rafałem seks, rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Powiedział, że dostał wiadomość od matki... To byłeś ty. Rafał nie poszedł się załatwić. Pobiegł do ciebie...

– Brawo, Einsteinie. – Filip zaklaskał. – Przyszedł mniej więcej wtedy, gdy byłaś gwałcona przez Jacka.

Gabi zacisnęła pięści.

– Gdyby nie ty, nigdy by do tego nie doszło...

– Przykro mi, kochanie. Nie wiedziałem, że tak się to potoczy. W każdym razie powiedziałem mu, że policja zaczęła się interesować zaginięciem Amelii. Na szczęście właściciel pobliskiej knajpy nie zamontował monitoringu, więc policja nie trafiła na nasz ślad. Powiedziałem Rafałowi, że jeśli od ciebie nie odejdzie, to wszyscy zobaczą nagranie.

– Co zrobiłeś?! – Gabrieli zrobiło się niedobrze i zwymiotowała jeszcze raz.

– Kotku, powinnaś wiedzieć, że gdy czegoś zapragnę, to nie odpuszczę, dopóki tego nie zdobędę. W chwili, w której cię zobaczyłem, zrozumiałem, że musisz być moja. Problem w tym, że ten lamus próbował mi się postawić. Zagroził, że jeśli go wkopię, to pociągnie mnie za sobą na dno.

– Dlatego go zabiłeś? – spytała Gabriela, choć wiedziała, że to niemożliwe.

– Nic mu nie zrobiłem. Nie jestem mordercą. – Zaśmiał się. – Przyznaję, po głowie chodziły mi takie myśli, ale nie zdążyłem ich urzeczywistnić. Wróciłem do znajomych, a Rafał poszedł w swoją stronę. Następnego dnia cała okolica mówiła o jego zniknięciu.

– Czyli nasze spotkanie w Lublinie... to nie był przypadek? Przez cały czas mnie obserwowałaś i czekałaś na odpowiedni moment, by się pojawić?

Filip uniósł lewy kącik ust.

– Nie mów, że nie dałem ci dobrego życia. Mieszkasz w dużym domu, masz świetne dzieciaki i nawet nie musisz pracować. Żyjesz jak królowa i nie umiesz tego docenić.

– Jak mam docenić męża, który się nade mną znęca? – Gabriela wstała i podeszła do zlewu.

– Nie znęcam się nad tobą. Próbuję wyplewić z ciebie słabość, jaką jest twoja miłość do tego sukinsyna. Wciąż go kochasz i nie możesz o nim zapomnieć. To takie wzruszające... Tak długo próbowałem sprawić, że mnie pokochasz równie mocno, ale mi się nie udało...

– I dlatego postanowiłeś stać się skończonym chujem, który pieprzy inne kobiety?

– Dobrze wiesz, że między mną a Lilianą do niczego nie doszło.

– Myślałeś, że uda ci się mnie zmusić do miłości... Naprawdę nie widzisz, że swoim zachowaniem jeszcze bardziej mnie do siebie zraziłeś? Ty łajdaku... Mogłabym pójść na policję i wpakować cię do więzienia. Jesteś tak samo odpowiedzialny za śmierć tej dziewczyny jak Rafał!

– Może i jestem, ale nie piśniesz słowa, bo dobrze wiesz, że to nie zwróci życia Rafałowi. Poza tym masz za dużo do stracenia. Po pierwsze, nie jesteś mi w stanie niczego udowodnić, a po drugie, możesz sobie jedynie narobić kłopotów. – Filip podszedł do żony i ścisnął mocno jej nadgarstek. Gabriela jęknęła z bólu, a mężczyzna kontynuował: – Coś mi mówi, że wiesz, co spotkało Rafała, i nie chcesz, by prawda wyszła na jaw. Dlatego wszystko będzie po staremu, rozumiesz? Należysz do mnie i to się nigdy nie zmieni. Spróbuj tylko mi się sprzeciwić, a odbiorę ci dzieci i zrobię wszystko, by twoje grzeszki wypłynęły na powierzchnię.

Gabriela spojrzała na odbicie męża w lustrze. Nienawidziła tego człowieka, ale wiedziała, że sprawy zaszły za daleko i nie mogła mu się sprzeciwić. Była skazana na Filipa i dla dobra dzieci zamierzała z nim wytrzymać.

– Wyjdiesz? Chcę wziąć prysznic.

– Oczywiście – powiedział spokojnie Filip. – Pójdę przygotować nam coś do jedzenia. Masz ochotę na sałatkę grecką?

– Poproszę – odpowiedziała Gabriela, a na twarzy Filipa pojawił się szeroki uśmiech.

– Widzisz? Kiedy chcemy, umiemy być dla siebie mili. Dlaczego nie może być tak zawsze?

ROZDZIAŁ 26

– Naprawdę nie wiem, jak tamtej nocy udało mi się utrzymać nerwy na wodzy – powiedziała Gabriela. – Prowadziłam auto jak w transie i nie myślałam o ciele Rafała w bagażniku. Jacek musiał ponieść karę za to, co nam zrobił. Tylko pragnienie zemsty utrzymywało mnie na powierzchni.

– Ukrywaliście prawdę przez tyle lat... – odrzekła zdumiona Sandra.

– Nie mieliśmy wyboru. Gdyby Jacek nie trafił do więzienia, nadal zatruwałby nam życie. – Spojrzała z pogardą na leżące nieopodal ciało mężczyzny. – Zasłużył na taki los. Niczego nie żałuję.

– Gdzie ukryliście ciało Rafała? – spytał Igi.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – odezwał się Olek. – To spójrz w dół.

Igi zrobił odruchowo krok w tył.

– Kurwa...

– No dobra, żartowałem. Zakopałem go pod starą jabłonią za domem. Jacek też tam spocznie.

– Nie – zaprotestowała Gabriela. – On nie zasługuje, by leżeć obok Rafała. Zakop go gdzieś pod płotem.

– Jak uważasz.

– Jesteście popierdoleni – warknął Igi. – To wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej.

– Nie było innego wyjścia – odparł Olek. – Nikt nigdy nie pozna prawdy. A jeśli spróbujecie komukolwiek powiedzieć, to dopilnuję, żebyście za to zapłacili. – Pomachał im przed oczami przezroczystym workiem, w którym trzymał pistolet.

– Jedno wciąż mnie zastanawia... – odezwała się Sandra. – Co się stało z Lilianą? Ją też zabiliście? I co tak naprawdę wydarzyło się między nią a twoim mężem? – zwróciła się do Gabrieli.

– Wkrótce sama będziesz miała okazję ją o to spytać.

– Co masz na myśli? – spytał Igi.

– Lila już tu jedzie. Przez te wszystkie lata byłam jedyną osobą, która utrzymywała z nią jakikolwiek kontakt. Raz na parę miesięcy dzwoni do mnie z zastrzeżonego numeru. Zwykle nie rozmawiamy dłużej niż dziesięć minut.

Lila dała mi też, jak mówi, numer alarmowy. Prosiła, bym w krytycznych sytuacjach wysyłała jej wiadomość o treści „Przyjedź” i z dokładnym adresem. Powiedziała, że zjawi się w dwie, trzy godziny. Dziś po raz pierwszy skorzystałam z tej możliwości.

– A zatem musi być Polsce... Jej matka powiedziała, że Liliana wyjechała za granicę.

– Przemysłowa nie ma żadnego kontaktu z córką – wyjaśniła Gabriela. – Po aferze z Filipem odwróciła się od Lili. Twierdziła, że przynosi jej wstyd.

– Powiedziała nam, że regularnie rozmawiała z nią przez telefon.

– Bzdura. Jej reakcja bardzo dotknęła Lilę. Zresztą co wam będę mówić. Zaczekajcie, a wszystkiego się dowiedziecie. Napisałam do niej dwie i pół godziny temu. Myślę, że niebawem się zjawi.

Gabriela zaprowadziła ich do domu. W tym czasie Olek zakopywał ciało Jacka pod płotem. Trzy kwadranse później wszedł do środka i wezwał Gabrielę.

– Przyszła.

– Gdzie jest? – spytała wyraźnie poruszona kobieta.

– Czeka na zewnątrz.

– Dlaczego jej nie wpuściłeś? – Gabriela ruszyła w stronę drzwi. Po chwili siedzący na kanapie Igi i Sandra usłyszeli głośne westchnienie. – Lila... Wreszcie jesteś!

– Też za tobą tęskniłam – powiedziała niskim głosem kobieta, kiedy obie weszły do przedpokoju. – Co się stało, Gabi? Dlaczego mnie wezwałaś?

– Zaraz wszystkiego się dowiesz. Najpierw musisz kogoś poznać. – Gabriela wprowadziła do pokoju szczupłą, ubraną w skórzaną kurtkę kobietę z zapadniętymi policzkami i smutnym spojrzeniem. Spod czarnej czapki wystawały końcówki blond włosów.

– Ty... – Wskazała palcem Sandrę. – Nie, tylko nie to...

– O co chodzi? – Sandra podniosła się z kanapy.

– Znam cię. Sandra Milton... Gabi, co ona tu robi? – Liliana przyłożyła dłoń do ust.

– To detektywi, których Jacek wynajął, by odnaleźli Rafała – wyjaśniła Gabriela.

– Nie... To nie może być przypadek. Musimy uciekać. Wszyscy. Jak najszybciej.

– Lila, o czym ty mówisz? – spytała ją zdezorientowana Gabriela.

– Komuś bardzo zależało na tym, żebyśmy się tu spotkały – zwróciła się do Sandry. – Chodźcie ze mną... Uciekajmy, póki jeszcze możemy.

- Dokąd? I przed kim? – wypytywała Sandra.
- Przed ludźmi, którym bardzo zależy na tym, by dorwać twoją siostrę.

ROZDZIAŁ 27

CZERWIEC, ROK 2006

ROK PRZED TRAGEDIA

– Jak to koniec? – Jacek wpatrywał się z niedowierzaniem w Lilianę. – Chcesz mi powiedzieć, że odchodzisz?

– Powinnam to zrobić już w zeszłym roku. – Dziewczyna przypomniała sobie dzień, kiedy dowiedziała się, że zaszła z Jackiem w ciążę. Łudziła się, że dziecko umocni ich związek i sprawi, że Jacek przestanie ciągle ją zdradzać. Na wieść o ciąży chłopak wpadł w szał i kazał Lilianie czym prędzej zapisać się do ginekologa.

– Pojechało cię? Mam dopiero dziewiętnaście lat! Chcę korzystać z życia, a nie niańczyć pasożyta!

Liliana długo nie mogła sobie darować, że przerwała ciążę. Nie obchodzili jej konserwatywni rodzice, złośliwi ludzie na wsi, a nawet Jacek. Już jako kilkuletnia dziewczynka wyobrażała sobie, że zostaje mamą. Pragnęła dać dziecku miłość, której sama nigdy nie zaznała. I gdy wreszcie była tak blisko spełnienia największego marzenia, Jacek wszystko jej odebrał.

– Nie bądź śmieszna – powiedział chłopak, po czym wyjął z szafki butelkę whisky i nalał sobie odrobinę do szklanki. – Źle ci ze mną? Przecież mnie kochasz... – Zbliżył się do dziewczyny i uśmiechnął się rozbrajająco. Liliana nigdy nie umiała mu się wtedy oprzeć. – Kochasz, prawda?

Dziewczyna przełknęła ślinę, gdy chłopak przyłożył dłoń do jej piersi.

– Przestań – szepnęła.

– Chcesz tego... Jestem centrum twojego wszechświata.

– Jacek... – Zamknęła oczy. Cała drżała. – Powiedziałam, żebyś...

– Masz obsesję na moim punkcie. Nigdy mi nie odmawiasz.

– DOŚĆ! – krzyknęła. Odepchnęła Jacka i podeszła do okna. – Dłużej tego nie zniosę. Gdzie byłeś przez ostatnie trzy dni?

– Mówiłem ci, że miałem do załatwienia parę spraw w Lublinie.

– A czy te sprawy miały rybie usta i wielkie cycki?

– Daruj sobie.

Liliana zagryzała dolną wargę i zaciskała powieki, starając się nie popłakać. Nie chciała okazywać słabości przy Jacku.

– Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza – usłyszała za plecami.

– Skoro tak, to dlaczego ci nie wystarczam? Dlaczego musisz ciągle sypiać z innymi dziewczynami?

– To tylko seks. Czysta rozrywka, która nic dla mnie nie znaczy.

– Ale dla mnie tak! – Liliana nie wytrzymała i się rozplakała. – Dłużej nie będę tego tolerować! Nie chcę cię znać!

Jacek odstawił szklankę na stół i zbliżył się powoli do wzburzonej dziewczyny. Dobrze wiedział, jak z nią postępować. Liliana nieustannie miewała wahania nastroju i urządzała mu sceny zazdrości. Nie było miesiąca, by zapłakana nie groziła mu rozstaniem. Za każdym razem wystarczyło zaciągnąć ją do łóżka, porządnie zerznąć, a potem mocno przytulić i wyszeptać jej do ucha, że zawsze liczyła się dla niego tylko ona. Po wszystkim uszczęśliwiona Liliana zasypiała.

– Lilciu... Najdroższa... Masz rację. Zachowałem się jak idiota. Zresztą nie pierwszy raz. – Objął ją od tyłu. – Tak bardzo cię kocham... Jesteśmy dla siebie stworzeni – szeptał.

– Nie wierzę ci – jęknęła Liliana, a wtedy Jacek pocałował ją w szyję.

– Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie... Żadna nie może się z tobą równać...

– Jacek, proszę... – Liliana czuła, że coraz trudniej było jej się mu oprzeć. Chłopak rozpiął jej guzik dzinsów i opuścił spodnie do kolan.

– Taka seksowna... i tylko moja.

Nim dziewczyna zdążyła zareagować, Jacek wziął ją na ręce, zaprowadził do sypialni i zafundował jej najprzyjemniejszą godzinę jej życia. Po wszystkim wtulił się w nią mocno spoconym ciałem i pomasaował po udzie.

– Nigdy nie kochałem się tak z żadną kobietą. A wiesz dlaczego? Bo do żadnej nie czułem tego, co czuję do ciebie.

Liliana uśmiechnęła się i poczuła ulgę. Jacek należał do niej. Teraz to wiedziała. Zanim odpłynęła, zdążyła wydusić z siebie ciche „kocham cię”. Wszystko było dobrze.

*

CZERWIEC, ROK 2007

MIESIĄC PRZED TRAGEDIĄ

– TY SKURWYSYNU! – krzyknęła, po czym cisnęła w niego szklanką. Jacek w ostatniej chwili zrobił unik, a naczynie roztrzaskało się o ścianę. – PODŁY,

KŁAMLIWY JEBAKO!

– Uspokój się, do kurwy nędzy! Co w ciebie wstąpiło?

Liliana zgarnęła z regału kolejną szklankę. Jacek w ostatniej chwili rzucił się na dziewczynę i złapał ją za rękę.

– PUSZCZAJ! ZABIJĘ CIĘ!

– Opanuj się albo wyjdę i już mnie więcej nie zobaczysz.

Groźba podziałała. Liliana natychmiast się uspokoiła, a z jej twarzy zniknęła furia.

– Jak mogłeś się przespać z Karolą? Przecież wiesz, że się kiedyś przyjaźniłyśmy...

– Och, Lilciu... Chyba nie będziemy się kłócić z powodu jakiejś pustej lali?

– TA PUSTA LALA DAŁA CI DUPY! – wrzasnęła Liliana, po czym rzuciła się na chłopaka z pięściami.

– Upiłem się, zapaliłem i mnie poniosło. To nic nie znaczyło. Dobrze wiesz, że Karola mi się nawet nie podoba.

– ALE I TAK JEJ WSADZIŁEŚ!

Liliana biegała po mieszkaniu, przewracając krzesła i strącając z parapetów doniczki z kwiatami. Jacek dopadł ją w końcu w sypialni. Przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował w usta.

– Przestań! Puść mnie!

– Nigdy. Zapomniałaś już? Ty i ja... na zawsze – powiedział, a potem popchnął ją na łóżko i przygniótł całym ciałem. Tego wieczora pobili rekord: uprawiali seks przez ponad dwie godziny. W tym czasie Jacek zafundował Lilianie cztery orgazmy. Wreszcie wycieńczona dziewczyna zasnęła. Chłopak zaś przytulał ją mocno i szeptał jej do ucha, że nigdy jej nie opuści.

*

GRUDZIEŃ, ROK 2008

PÓLTORA ROKU PO TRAGEDII

Roztrzęsiona Liliana siedziała przy stole i czekała na nadejście Jacka. Po chwili mężczyzna wszedł do pomieszczenia w towarzystwie strażnika.

– Witaj, moja słodka... – Na jej widok z twarzy chłopaka od razu zniknęło przygnębienie. – Tak dobrze znów cię widzieć.

Po skazaniu Jacka Liliana przeżyła załamanie nerwowe. Wcześniej myślała, że wrabiając go w morderstwo Rafała i wysyłając na wiele lat do więzienia, wreszcie uwolni się od tego toksycznego, wyniszczającego ją uczucia. Tymczasem obsesyjna miłość do Jacka połączyła się z chorobliwą tęsknotą, tworząc iście wybuchową mieszaninę. Doszło nawet do tego, że zrozpaczona Liliana rozważała powiedzenie chłopakowi prawdy. Tłumaczyła sobie, że to jedyny sposób, by mogli być znów razem. Była gotowa wziąć na siebie całą winę, byle tylko móc znów zasypiać i budzić się u jego boku.

W końcu uznała, że może się starać odciąć od Jacka, ale jej życie bez niego nigdy nie będzie miało sensu. Gdyby nie interwencja Gabi i Olka, prawda na temat śmierci Rafała wyszłaby na jaw. Powstrzymali ją w ostatniej chwili, a i tak w drodze do więzienia Liliana do ostatniej chwili wahała się, czy nie powiedzieć wszystkiego Jackowi.

– Jak się masz? – spytał chłopak, gdy strażnik zostawił ich samych.

– To chyba ja powinnam zadać to pytanie. Marnie wyglądasz.

– Dzięki. Właśnie to chciałem usłyszeć. – Spuścił głowę. Wtedy Liliana wyciągnęła ku niemu rękę.

– Nie radzę sobie bez ciebie. Ostatnio w ogóle nie sypiam, ciągle śnię mi się koszmary. Boże, Jacek... Nie będzie cię kilkanaście lat... – Pociągnęła nosem. – Chyba dopiero zaczyna to do mnie docierać... Co ja zrobiłam?

– Ty? Lilciu, to nie twoja wina... To wszystko przez Rafała. To on mnie zrobił. – Ścisnął jej dłonie. – Spójrz na mnie. To Rafał nas rozdzielił. Rozumiesz?

Liliana patrzyła chłopakowi w oczy i walczyła z własnym rozsądkiem, który nakazywał jej milczeć. Wyjście Jacka z więzienia nie przyniosłoby niczego dobrego. Po kilku szczęśliwych tygodniach znów zacząłby ją zdradzać i okłamywać. Na każdym kroku manipulowałby nią i wykorzystywał jej dobre serce. A ona wszystko by mu wybaczała, bo nie widziała świata poza nim. „Nie”, mówił głos w jej głowie. „Nic mu nie powiesz. Lepiej przez kilkanaście lat cierpieć z tęsknoty za więźniem, niż codziennie zastanawiać się, którą dziewczynę właśnie bzyka”.

– Jak my to przetrwamy? – spytała po dłuższej chwili milczenia.

– Damy radę. Nasza miłość wytrzyma każde trzęsienie ziemi. – Oparł łokcie o stół i pochylił się ku dziewczynie. Zrobiła to samo i pozwoliła, by Jacek pocałował ją w usta. – Bez siebie nie istniejemy. Zapamiętaj to i czekaj cierpliwie. Pewnego dnia wrócę i wynagrodzę ci ten trudny czas.

*

SIEDEM I PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ

Liliana zaparkowała nieopodal restauracji w Warszawie, gdzie umówiła się na kolację z mężczyzną poznanym pół roku wcześniej na portalu randkowym. Michał przykuł jej uwagę zdjęciami na tle pięknych krajobrazów. Wyznał jej, że marzy o podróży dookoła świata z ukochaną kobietą u boku. Liliana szybko znalazła z nim wspólny język. Pisali codziennie, a po miesiącu przeszli na rozmowy wideo na Skypie. Michał nalegał na spotkanie, jednak Liliana za każdym razem go zbywała. Odmówiła nawet wtedy, gdy zaproponował, że do niej przyjedzie.

– Nie musiałyś nawet wychodzić z domu.

– Jesteś bardzo miły, ale nie o to chodzi...

– A o co? Masz kogoś i to ukrywasz? – spytał pół żartem, pół serio Michał.

– Nie... No coś ty...

Liliana nie mogła mu powiedzieć, że zaledwie rok wcześniej chorobliwie zazdrosny Jacek nasłał zbirów na Karola – mężczyznę, z którym wówczas randkowała. Napastnicy wysłedzili Karola we Włodawie i czekali na niego przed jego blokiem. Skatowali go i pozostawili nieprzytomnego na ulicy. Jacek nigdy nie potwierdził, że stał za napaścią na mężczyznę, ale Liliana знаła prawdę... Gdy spotkała się z nim w więzieniu, widziała błysk w jego oczach. Jacek triumfował i czerpał przyjemność z kontrolowania jej na odległość.

– Jesteś moja – powtarzał, wymownie się do niej uśmiechając.

Z początku Liliana odwiedzała Karola w szpitalu, jednak gdy pewnego dnia spostrzegła obserwujących ją osiłków, zrozumiała, że Jacek nie odpuści. Postanowiła więc zerwać znajomość z Karolem, który nie krył żalu. Nie rozumiał, jak mogła go zostawić w tak trudnej chwili. Liliana długo zmagiła się z wyrzutami sumienia. Obiecała też sobie, że już więcej nie narazi na niebezpieczeństwo żadnego mężczyzny. Mijały jednak miesiące, a po znajomych Jacka nie było śladu. Samotna i spragniona bliskości z drugą osobą Liliana zarejestrowała się na portalu randkowym i niedługo później poznała Michała. Z początku miała to być jedynie internetowa znajomość. W końcu Liliana dała mu się namówić na spotkanie.

– Okej, ale to ja przyjadę do Warszawy.

Spędzili miły wieczór, wypili dwie butelki wina. Po dziesiątej Michał zaproponował, żeby poszli do niego. Już w przedpokoju zaczęli się namiętnie

całować, a chwilę później wylądowali w łóżku. Po wszystkim Liliana nie przestawała się uśmiechać. Po raz pierwszy w trakcie seksu nie myślała o Jacku. Skupiła się w całości na Michale. To oznaczało, że wreszcie była gotowa rozpocząć nowy rozdział w życiu.

Została w Warszawie tydzień, korzystając z urlopu na żądanie. Michał, który prowadził sklep internetowy, oddelegował swoje zadania współpracownikom. Przed powrotem do domu Liliana zebrała się na szczere wyznanie. Powiedziała Michałowi, że już dawno nikt tak jej nie uszczęśliwił.

– Mam nadzieję, że szybko do mnie wrócisz – powiedział, całując ją czule.

Po przyjeździe do Mariopola Liliana była cała w skowronkach. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie wyprowadziła się z tej zabitej dechami wsi. Kojarzyła jej się ze wszystkim, co najgorsze. Dzięki Michałowi zrozumiała, że nadszedł czas na zmianę. Zamierzała poszukać pracy w Warszawie i naprędce wynająć mieszkanie. Najważniejsze, by być blisko Michała.

I wtedy spadł na nią kolejny cios. Pewnego wieczora, gdy wracała pieszo do domu ze spotkania z koleżanką, obok niej zatrzymał się nieduży samochód dostawczy. Zanim zdążyła zareagować, drzwi się rozsunęły, a ze środka wyskoczyło dwóch mężczyzn. Zaciągnęli Lilianę do środka, a następnie zawieźli na znajdujące się kilka kilometrów dalej pola i brutalnie pobili. Po wszystkim napastnik, którego od razu rozpoznała, powiedział z satysfakcją:

– To prezent od Jacka. Chciał, żebyś pamiętała, że nigdy się od niego nie uwolnisz. Kazał ci też przekazać, że jeśli jeszcze raz spotkasz się z tym facetem z Warszawy, to poleci nam go dorwać i obciąć mu jaja.

Potem odjechali, pozostawiając ją roztrzęsioną i upokorzoną z dala od domu. Już wtedy Liliana wiedziała, że jej dotychczasowe życie dobiegło końca. Musiała zniknąć. Tylko tak mogła się uwolnić od Jacka.

*

TRZY DNI PÓŹNIEJ

– Wiem, że to brzmi absurdalnie, ale naprawdę potrzebuję pretekstu, by stąd uciec – powiedziała Liliana podczas rozmowy z Gabrielą. Od czasu tragedii nad jeziorem stopniowo się do siebie zbliżały, aż w końcu zaprzyjaźniły. Nic nie wiąże ludzi bardziej niż wspólna tajemnica.

– Zaczekaj, bo chyba się pogubiłam... – Gabriela przyłożyła palce do skroni. – Chcesz na zawsze zniknąć, by uwolnić się od Jacka, i zamierzasz posłużyć się

moim mężem?

– To idealny plan. Uwiodę Filipa i wywołam skandal. Wiesz, jak konserwatywni są moi rodzice. Nie będą chcieli mnie znać. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu: ja okryję się hańbą i zniknę, a ty zyskasz przewagę nad skompromitowanym Filipem.

Gabriela potrzebowała chwili, by uporządkować sobie w głowie wszystko, co właśnie usłyszała.

– Dokąd chcesz wyjechać?

– Jeszcze nie wiem... Rozmawiałam ze starą znajomą, która zawsze pomagała mi w kryzysowych sytuacjach. Teraz pomieszkuje na squacie w Poznaniu. Powiedziała, że wie, jak mi pomóc.

– Tak mi przykro, Lila... Nie mogę uwierzyć, że nawet teraz Jacek ma wpływ na twoje życie...

– Jeśli nie przepadnę bez śladu, już zawsze będzie to robił. – Wtuliła się w przyjaciółkę. Chwilę później spytała: – To jak, mam twoje przyzwolenie?

Gabriela pomasaowała kobietę po ramieniu.

– Rób z Filipem, co chcesz. Oby choć jedna z nas uwolniła się od agresywnego partnera.

*

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Choć Lilianie nie udało się uwieść Filipa, we wsi i tak wybuchł skandal. Kobieta przed wyjazdem pożegnała się z Gabrielą i poinstruowała ją, jak ma się z nią kontaktować. Potem wsiadła do pociągu do Poznania. Jeszcze tego samego dnia spotkała się z dawną znajomą, Mirką. Kobieta podała jej adres miejsca, w którym, jej zdaniem, Liliana będzie bezpieczna.

– Pojedź tam i wszystko im powiedz. Bądź szczerą. Wtedy na pewno cię przyjmą.

– Dzięki, Mirka. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomagasz.

Liliana zamówiła taksówkę i pojechała na obrzeża miasta. Wsiadła w pobliżu nowoczesnego domu przypominające dwa nałożone na siebie trójkąty.

– Kto tam? – spytał kobiecy głos w domofonie.

– Dzień dobry. Ja... Potrzebuję schronienia.

– Dobrze trafiłaś. Wejdz.

Liliana niepewnie szła w stronę budynku. Niebawem ujrzała w drzwiach starszą kobietę.

– Witamy w schronisku niechcianych. Jesteś głodna? Mogę ci odgrzać obiad.

– Dziękuję. Jadłam.

Kobieta zaprosiła ją do środka i poprosiła, by Liliana opowiedziała jej o swoim problemie.

– Z nami nic ci nie grozi. Mój syn zaopiekuje się tobą tak samo, jak zatroszczył się o setki innych dziewczyn. Jak masz na imię?

– Liliana.

– Nie, moja droga. Powiedziałaś, że chcesz odciąć się od przeszłości. Lepiej zacznij od zmiany imienia. A zatem jak masz na imię?

Po chwili namysłu podała imię swojej zmarłej babci:

– Tamara.

ROZDZIAŁ 28

LIPIEC, ROK 2017

DWA LATA PÓŹNIEJ

– Coś się stało przed granicą. Dostałem cynk, że zatrzymano nam ciężarówkę. Muszę tam jak najszybciej jechać – powiedział zaniepokojony Piotr.

– Myślisz, że to służby? – spytała Tamara.

– Nie... Napadnięto nas. Zbierz ludzi i na wszelki wypadek schowajcie się w schronie.

– Piotr... Czy to konieczne?

Znała swojego partnera na tyle dobrze, by wiedzieć, że jego blada jak mleko twarz oznaczała kłopoty.

– Ukryj się. Niedługo wrócę.

Tamara nie zamierzała posłuchać Piotra. Kilka minut po tym, jak odjechał z dwoma pracownikami, poprosiła jednego z pozostałych na miejscu ochroniarzy, by pobiegł po drugi samochód.

– Szybko! Nie ma czasu! Weź też broń!

Dwadzieścia minut później zatrzymała auto przy opustoszałych ciężarówkach. Tamara ujrzała na ulicy ślady krwi i leżące ciała.

– Ja pierdolę – powiedział przerażony ochroniarz, po czym przeładował pistolet. – Ktoś urządził sobie rzeź... Gdzie są dziewczyny?

Tamara wyminęła ciężarówkę, po czym gwałtownie zahamowała na widok stojącego na poboczu samochodu Piotra.

– PIOTR! – Kobieta podbiegła do drzwi od strony kierowcy, jednak mężczyzny nie było w środku. Okrążyła pojazd i spostrzegła Piotra leżącego nieco dalej w rowie. – NIEEEE!

Piotr przykładał dłoń do brzucha i pluł krwią.

– Ta...mara. Mówiłem prze... cież, żebyś zos... tała w domu.

– Mój kochany... – Kobieta nie była w stanie pohamować łez. – Wszystko będzie dobrze. Dzwon na pogotowie! – krzyknęła do stojącego przy ulicy ochroniarza.

– Nie... Nikogo nie wzywajcie.

– Musimy! Inaczej się wykrwawisz! – Przerażona Tamara pogłaskała partnera po czole. – Boże, Piotr... Kto ci to zrobił?

Wtedy mężczyzna ścisnął mocno jej dłoń.

– Posłuchaj uważnie: tu nie... chodzi o mnie. Chodzi o Lenę.
– Co? – Kobieta obrzuciła go pytającym spojrzeniem. – Lenę?
– Napadli nas... ludzie Skorpiona. Rozpoznali ją... a teraz wiozą ją... chyba do Warszawy. Gońcie ich...

– A co z pozostałymi dziewczynami?

– Przechwyć Lenę. Ona... jest najcenniejsza. Ma informację, której pragnie Skorpion. Obiecuj mi... że będziesz ją chronić. Ona jest... kluczem.

– Piotr, jakim kluczem?

– Wsadzili ją do białego transportera... Nie odjechali daleko. Goń ich, proszę...

Po tych słowach Piotr zamknął oczy. Walczył jeszcze przez chwilę, po czym wydał z siebie ostatnie tchnienie. Tamara pocałowała go w czoło.

– Żegnaj, kochany...

Gdy dwa lata temu zastraszona przez Jacka trafiła do schroniska niechcianych, nie spodziewała się, że jej życie przybierze taki obrót. Piotr bardzo szybko zwerbował ją do swojej organizacji i mianował opiekunką pozostałych dziewczyn. Na każdym kroku dawał jej odczuć, że była dla niego ważna. Spragniona bliskości drugiej osoby Tamara coraz bardziej angażowała się w relację z Piotrem, przymykając oko na jego podejrzanе interesy. Gdy w końcu na dobre zapomniała o Jacku i wyznała Piotrowi miłość, mężczyzna zaczął ją wprowadzać w szczegóły swojej działalności. Tamara zrozumiała, że jej ukochany wcale nie pomagał dziewczynom z problemami. Tak naprawdę wykorzystywał je do własnych celów, a następnie sprzedawał klientom z różnych krajów. Wiele razy zastanawiała się nad odejściem od Piotra. Nie zrobiła tego z dwóch powodów: po pierwsze, wciąż bardzo go kochała, a po drugie, wiedziała, że jeśli straci ochronę, to o władniętemu obsesją Jackowi będzie łatwiej ją wysledzić. Postanowiła więc zostać i wspierać dziewczyny na tyle, na ile mogła.

Tamara wróciła do auta i zapięła pas.

– Dokąd jedziemy, szefowo? – spytał towarzyszący jej mężczyzna.

– Wyjmij broń – poleciła mu drżącym głosem. Wytarła o sweter zakrwawione dłonie, na których znajdowała się krew Piotra. – Jedziemy po Lenę.

*

Tamara pędziła przecinającą las drogą i modliła się w myślach, by przed maskę nie wyskoczyło jej żadne duże zwierzę. Nie miała pojęcia, gdzie znajdowali się

ludzie Skorpiona. Liczyła na to, że po drodze nie zjechali z głównej drogi. Kobieta odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie dostrzegła w oddali biały transporter. Docisnęła gaz i rozpędziła auto do stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

– Opuść szybę, Tytus, i przygotuj się. Gdy dam ci znak, strzelaj do kierowcy.

Z każdą sekundą coraz bardziej zbliżali się do pojazdu, w którym miała być Lena. Wreszcie Tamara zjechała na sąsiedni pas i zrównała się z transporterem. Nie знаła kierowcy, ale najwyraźniej on rozpoznał ją, bo na jej widok zacisnął zęby i wyciągnął broń.

– STRZELAJ!

Kobieta pochyliła się, gdy Tytus oddał kilka strzałów.

– AAA! – krzyknął mężczyzna. – DOSTAŁEM!

Tamara omal nie straciła panowania nad samochodem. W ostatniej chwili udało jej się uniknąć zderzenia ze znakiem drogowym. W tym samym czasie rozległ się pisk opon, a biały transporter zjechał na pobocze.

– Jesteś cały? – spytała przyciskającego dłoń do obojczyka Tytusa.

– Zobaczymy. Co teraz?

– Daj mi broń.

Tamara bez zastanowienia ruszyła w stronę samochodu dostawczego. Chciała się zemścić na ludziach, którzy odebrali jej Piotra. Nie wiedziała, ile osób znajdowało się w aucie, ale było jej wszystko jedno. Utraciła mężczyznę, który zapewniał jej ochronę przed złem tego świata. Nie miała już nic do stracenia. Zabije ich wszystkich, a potem uwolni Lenę.

Nagle drzwi się rozsunęły, a na ulicę wysiadło dwóch mężczyzn. Tamara zastrzeliła ich, zanim zdążyli zareagować. Umiała posługiwać się bronią. Piotr często zabierał ją na strzelnicę. Początkowo nie widziała w tym nic dziwnego. Traktowała to jako jedną z form wspólnego spędzania czasu. Dopiero później wszystko zaczęło nabierać sensu. Piotr przygotowywał ją na dzień, w którym coś pójdzie niezgodnie z planem, a on nie będzie w stanie jej chronić. Ten dzień nadszedł. Tamara musiała sobie poradzić sama.

Schowała się za maską i nasłuchiwała docierających z pojazdu jęków. Po chwili ze środka wyszedł kolejny napastnik. Mężczyzna trzymał przed sobą Lenę i przystawiał jej do głowy pistolet.

– WYPUŚĆ JĄ! – krzyknęła Tamara.

– Nie ma mowy. Rzuć broń albo rozkwaszę jej łeb.

Widziała przerażenie na twarzy Leny i determinację w oczach jej oprawcy. Nie zawahałby się jej zabić. Tamara nie mogła ryzykować. Musiała się poddać.

– Bardzo dobrze – powiedział napastnik, gdy kobieta wyłoniła się zza maski z uniesionymi rękami. – A teraz połóż pistolet na ziemi.

Tamara przykucnęła, nie odrywając wzroku od mężczyzny.

– NIE! – krzyknęła Lena.

– ZAMKNIJ SIĘ! – warknął osiłek. Wtedy dziewczyna ugryzła go w rękę. – KURWAAA!

Lena wyrwała się mężczyźnie i odskoczyła na bok. Tamara zaś wykorzystała chwilową nieuwagę napastnika: gwałtownie wstała, wymierzyła w niego broń i postrzeliła go w ramię. Mężczyzna zachwiał się, a potem upadł na plecy, gdy Tamara oddała kolejny strzał, który trafił go w brzuch.

– Biegnij do samochodu – rozkazała roztrzęsionej i przeraźliwie bladej Lenie. Sama podeszła do osiłka i spojrzała mu w oczy. – To za Piotra – powiedziała i strzeliła mu w twarz. Później zajrzała do transportera, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze się w nim nie chowa.

Lena stała przy drzwiach od strony pasażera.

– Tamara, on... chyba nie żyje.

Kobieta dołączyła do dziewczyny i ujrzała siedzącego nieruchomo Tytusa. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

– Cholera... Tytus... – Tamara z pomocą Leny wyciągnęła mężczyznę z samochodu i przeniosła go na pobocze. – Musimy uciekać. I to jak najszybciej.

Niedługo później Tamara zjechała z głównej drogi. Mijały rozległe pola, na których pasły się krowy.

– Dokąd jedziemy? – spytała wciąż drżąca Lena.

– Jeszcze nie wiem, ale na pewno nie możemy wrócić do domu. Nie wiem, dlaczego byłeś dla Piotra tak cenna, ale kazał mi cię za wszelką cenę chronić.

– Piotr... Oni go...

– Wiem. – Tamara pociągnęła nosem. – Skorpion za to zapłaci.

– Uratowałaś mi życie – jęknęła dziewczyna. – Dziękuję.

– My już nie mamy życia – odpowiedziała kobieta. – Teraz wszystko się zmieni. Dosłownie wszystko.

ROZDZIAŁ 29

– Powiedz mi, gdzie jest Lena! – Sandra wpatrywała się błagalnie w Tamarę.

– Nie mogę. Nie rozumiesz, że właśnie tego chcą? Skorpionowi już od dawna nie chodzi o ciebie. Teraz najważniejsza jest twoja siostra. On nie spocznie, póki nie dorwie Leny. Nasze spotkanie nie jest przypadkowe. Jestem pewna, że wszystko zostało ukartowane.

– Nie mam z tym nic wspólnego! Przysięgam! – Gabriela ścisnęła rękę przyjaciółki. – Nie wiem nawet, o czym mówisz!

– To nie ma teraz znaczenia. Musimy biec do lasu. – Tamara skierowała się do drzwi. – Zostawiłam tam samochód.

– Zaczekaj! – odezwała się Sandra. – Dlaczego Skorpionowi tak bardzo zależy na Lenie? Nic z tego nie rozumiem...

– To długa historia. Dowiesz się w swoim czasie.

– A co z nami? – Gabriela i Olek wymienili spojrzenia. – Też mamy uciekać?

– Jeśli chcecie przeżyć, to tak. Wierzcie mi: oni nie oszczędzają nikogo. Niestety, nie mamy dla was miejsca w aucie.

– To nic. Pojedziemy moim – odezwał się Olek. – Chodź, Gabi. Nie wiem, co tu się dzieje, ale musimy czym prędzej spier... – Rozległ się huk wystrzału i tłuczonego szkła, a z głowy Olka buchnęła krew.

– OLEK! – wrzasnęła Gabriela na widok padającego na podłogę mężczyzny.

– NA PODŁOGĘ! – krzyknęła Tamara i wyjęła pistolet. – JUŻ TU SĄ!

Rozległy się kolejne strzały, a do środka wparowało trzech uzbrojonych mężczyzn.

– Proszę... – Gabriela uniosła ręce, gdy pierwszy z nich wymierzył do niej z pistoletu. Mężczyzna bez wahania strzelił jej w serce, po czym sam dostał w głowę od Tamary. Tymczasem duży wyższy Igi instynktownie rzucił się na drugiego napastnika i próbował mu wyrwać broń. Znajomość sztuk walki się opłaciła – bez problemu powalił przeciwnika i zdążył w porę zadać cios w twarz trzeciemu.

– BIERZ BRONŃ! – huknął do Sandry.

Padł kolejny strzał, a twarz Igiego wykrzywił grymas bólu.

– IGI! – krzyknęła Sandra, gdy jej współnik upadał na kolana, trzymając się za brzuch.

– Znów się spotykamy... – usłyszała znajomy głos. Zza drzwi wyłonił się wysoki mężczyzna z gęstą brodą i ze związanymi w kucyk jasnymi włosami. – Sandra Milton... Kobieta, która próbowała mnie wsadzić do więzienia. O, proszę... Jest i Tamara... A może Liliana?

– Czego chcesz?! – spytała ostro Sandra, po czym spojrzała na krwawiącego coraz bardziej Igiego.

– Tylko jednego: twojej siostry. No dobrze, może jeszcze chciałem zaśmiać ci się w twarz, gdy ci ujawnię, że całe to śledztwo od początku było ukartowane – odrzekł, a potem zarechotał.

– Co? Jak to ukartowane?

– Ech, myślałem, że jesteś bystrzejsza. – Westchnął. – To po kolei: twoja siostra od dawna mi się wymyka, a ma coś, czego potrzebuję. Gówniara zawsze jest o kilka kroków przede mną. Uznałem więc, że skoro ja nie mogę jej znaleźć, to musi to zrobić osoba, która w szukaniu jest prawdziwą mistrzynią. – Uśmiechnął się wymownie do Sandry. – Moi ludzie obserwowali cię od wielu miesięcy i odkryli, że Lena próbowała się z tobą skontaktować. Już prawie ją mieliśmy, ale znowu się nam wymknęła.

– To dlatego Lena nie pojawiła się wtedy w lesie... – Sandra nie odrywała wzroku od Igiego. Blady, osłabiony mężczyzna klęczał na podłodze i uciskał ranę, z której sączyła się krew.

– To akurat była podpucha z jej strony. Lena już wcześniej się zorientowała, że cię śledzimy. Tamtego dnia, gdy z pomocą koleżanki zaproponowała spotkanie w lesie, nie zamierzała się zjawiać. Chciała się upewnić, że tam będziemy. I pewnie jej się to udało. W każdym razie już wcześniej zapłaciłem Jackowi, by wynajął was do poszukiwania swojego zaginionego przyjaciela. W rzeczywistości od początku chodziło o ciebie. – Przeniósł wzrok na Tamarę. – Wiedzieliśmy, że pomagasz Lenie.

– Niby skąd?

– Jakiś czas temu jeden z moich ludzi trafił za kratki i poznał tam Jacka, który szykował się do wyjścia na wolność. A właśnie, gdzie on jest? To on dał mi cynk, że macie się tu spotkać.

Sandra poczuła silne ukłucie w sercu.

– Przepraszam – zwróciła się do Tamary. – Musiałam mu powiedzieć. Nie mogę zatajać takich informacji przed klientem.

– Jacek nie żyje, skurwielu – powiedział z trudem Igi.

– Nie żyje? Och, co za szkoda... Ty też nie wyglądasz za dobrze. Może kolejna kulka postawi cię na nogi?

– PROSZĘ, NIE! – Sandra omal nie podskoczyła. By odwrócić uwagę Skorpiona od rannego przyjaciela, spytała: – Jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Jacek?

– Wyobraź sobie, że ten psychol dosłownie nie rozstawał się z twoimi zdjęciami – powiedział do Tamary. – Miał je na ścianie w celi, a jedno cały czas nosił w kieszeni. Ponoć opowiadał wszystkim, że jesteś jego największym skarbem, że wkrótce do ciebie wróci i zamknie cię w złotej klatce. Mój człowiek od razu cię rozpoznał i natychmiast mi o tym doniósł. Wtedy zaproponowałem Jackowi układ: on dostaje kasę i ciebie, a ty doprowadzasz mnie do Leny. A żeby było śmieszniej, uznałem, że to właśnie Sandra Milton wyda wyrok na swoją siostrę.

– Jesteś popierdolony – syknęła Sandra.

– Myślałaś, że puszczę ci płazem wrobienie mnie w morderstwo młodego Hajduka? Przyznaję, to ci się udało, ale ostatnie słowo zawsze należy do mnie. Wychodzić! Obie!

Sandra i Tamara wstały, po czym ruszyły w kierunku drzwi.

– ZOSTAW JE! – jęknął Igi, a wtedy gangster jeszcze raz do niego strzelił.

– NIEEEE! – wrzasnęła Sandra, patrząc na podłogę. – ZABIŁEŚ GO, POTWORZE!

– Jeszcze nie – odrzekł z satysfakcją Skorpion. – Niech się trochę pomęczą. Gdybym chciał go od razu zabić, celowałbym w głowę, a nie w obojczyk. – Wypchnął Sandrę za drzwi. – Idziemy do samochodu.

Przed domem stało dwóch współpracowników Skorpiona z pistoletami w rękach. Sandra wiedziała, że aby dostać się do auta, musieli przejść wąską, biegnącą przez pola dróżkę. Mogły spróbować z Tamarą wyrwać się oprawcom i uciec. Tylko co wtedy? Nie miały broni, a w pobliżu nie było drzew, za którymi mogłyby się schować. Znalazły się w beznadziejnej sytuacji. A do tego Igi... Sandra nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby go stracić.

– Wypuść ją – powiedziała do Skorpiona Tamara. – To mnie potrzebujesz. Zaprowadzę cię do Leny, ale pozwól Sandrze odejść. Jej znajomy umrze, jeśli nie zawiezie go szybko do szpitala.

– Gównu mnie to obchodzi. Jeszcze jedno słowo, a obie skończycie jak on. Idziemy!

Szli w ciemności w stronę dróżki. Nagle Sandra spostrzegła czerwoną kropkę na plecach idącego przed nią bandziora. Sekundę później coś powaliło

mężczyznę na ziemię. A potem jego towarzysza.

– Co jest, kurwa? – odezwał się idący za kobietami Skorpion, po czym gwałtownie odskoczył na bok, gdy czerwona kropka pojawiła się na jego ręce. – **KTO WE MNIE CELUJE, DO CHOLERY?!**

Rozległ się stłumiony odgłos wystrzału. Skorpion głośno jęknął i osunął się na ziemię.

– **TERAZ, SANDRA!** – Tamara chwyciła ją za rękę. – **DO LASU!**

– Nie mogę! – Kobieta wyrwała się jej i ruszyła w stronę domu. – Muszę iść do Igiego! On umiera!

– To nasza jedyna szansa! Inaczej wszyscy zginiemy!

– **NIE ZOSTAWIĘ GO!** – Z oczu Sandry popłynęły łzy. – On uratował nam życie!

Tamara przez moment spoglądała to na leżącego nieopodal, jęczącego z bólu Skorpiona, to na Sandrę.

– Kurwa mać... – Podbiegła do kobiety. – Szybko! Bierzemy go!

Sandra odetchnęła z ulgą na widok wciąż przytomnego Igiego. Leżał na podłodze w plamie krwi.

– Jestem, Igi... Zabieramy cię stąd.

Tamara zgarnęła leżący przy ścianie pistolet. W tym czasie Sandra pomagała Igiemu wstać.

– Jesteś prawdziwa czy trafiłem już do nieba?

– Żyjesz, durniu. Ewentualnie jesteś w piekle, bo tylko tam mógłbyś mnie znaleźć po śmierci.

– Zbyt surowo się oceniasz – odrzekł słabo.

– Tak myślisz? Porozmawiamy o tym, gdy już wydobrzejesz.

Ruszyli w stronę wyjścia.

– **ANI KROKU DALEJ!** – Ranny Skorpion wymierzył w nich pistoletem i trafił w ścianę. Tamara odpowiedziała ogniem, ale też spudłowała.

– Biegnijcie! Zatrzymam go – poleciała im kobieta.

– **NIE UCIEKNIECIE MI!** – Skorpion szykował się do kolejnego strzału. Wtem kolejny pocisk przeszył mu rękę. – **AAA!** – Mężczyzna wypuścił broń i osunął się na płot.

– Co jest? – Sandra wpatrywała się w Tamarę.

– Nie zatrzymujcie się! Wszystkiego się dowiecie.

Opuścili teren posesji Olka i zacierali do lasu.

– Jeszcze trochę, Igi. Błagam, wytrzymaj.

– Zimno mi – powtarzał mężczyzna. – Chce mi się pić.

Sandra i Tamara podtrzymywały dużo wyższego i cięższego Igiego, który słał się na nogach. Gdy wreszcie udało im się dotrzeć do zaparkowanego przy leśnej drodze samochodu, Sandrze wydawało się, że minęła wieczność. Zmęczona i spocona, pomogła Igiemu zająć miejsce z tyłu, po czym zaparła się rękami o drzwi i oddychała ciężko.

– Wsiadaj – powiedziała Tamara. – Ruszamy.

Kobieta zatrzymała auto około dwustu metrów dalej.

– Dlaczego nie jedziemy? – spytała Sandra.

– Czekamy na kogoś.

– Co...?

Za szybą było zbyt ciemno, by Sandra mogła kogokolwiek dostrzec. Nagle przednie drzwi się otworzyły, a obok Tamary usiadła postać w grubej kurtce, z kapturem na głowie i karabinem wyborowym w ręce.

– Spokojnie, zmieści się. Świetna robota. Bez ciebie nie mielibyśmy szans. – Tamara poklepała przybysza po ramieniu, po czym ruszyła w drogę.

– Kim jesteś? – odezwała się Sandra, która uciskała Igiemu ranę w okolicy obojczyka. – Może mi ktoś wreszcie wyjaśnić, o co tu chodzi?!

Nieznajomy zdjął kaptur, po czym obrócił się przez ramię. Sandra poczuła, jak krew uderza jej do głowy.

– Lena – szepnęła, natychmiast zalewając się łzami.

– Jestem, kochana... Wreszcie jestem.

Sandra pochyliła się ku siostrze i ją uścisnęła.

– Ostrożnie! Prowadzę! – ostrzegła je Tamara. Siostry jednak nie zwróciły uwagi na jej słowa. Były zbyt pochłonięte sobą.

– Boże, Lena... – mówiła Sandra przez łzy. – Nie wierzę. Po prostu nie wierzę...

– Spokojnie... Jestem przy tobie. – Równie mocno poruszona dziewczyna wyciągnęła dłoń ku starszej siostrze. Dopiero wtedy Sandra mogła się przyjrzeć jej drobnej twarzy, którą pokrywały szramy – największa biegła wzdłuż jej lewego policzka, od kącika ust aż po ucho.

– Co oni ci zrobili? – spytała zapłakana. – Lena, gdybyś wiedziała, jak mi przykro...

– Nie przejmuj się tym. Zniosłabym największe tortury, byle tylko znów być z tobą.

Gdy Sandra nieco się uspokoiła, przeniosła wzrok na Igiego.

– Wybacz... – Przyłożyła dłoń z powrotem do jego rany. – Dajesz radę? Igi...?

– Mężczyzna nie odpowiadał. – Cholera... NIE MA PULSU!

– Spokojnie, Sandra – powiedziała Tamara. – Połóż go na plecach i rozpocznij reanimację. Umiesz to robić?

– Tak, umiem. Boże, Igi...

– Będziemy w szpitalu za góra dziesięć minut. W tym czasie musisz za wszelką cenę przywrócić krążenie.

Sandra wiedziała, że życie Igiego leżało w jej rękach. Reanimowała go przez trzy minuty. Tamara zadzwoniła na policję i poinformowała osobę po drugiej stronie o masakrze na działce Olka.

– Miejmy nadzieję, że Skorpion nie zdążył uciec.

Sandra przyłożyła dwa palce do szyi Igiego.

– Jest puls! – krzyknęła, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Oddycha! On oddycha! Och, Igi, skurczybyku! Wytrzymaj jeszcze trochę – mówiła, ściskając mocno zimną, zwiotczałą dłoń przyjaciela. – Wkrótce będziemy w szpitalu. Musisz żyć... Bez ciebie sobie nie poradzę. Słyszysz? Musisz żyć!

Nagle Sandra poczuła, że Igi poruszył dłonią. Wciąż z nią był. I walczył. Nie tylko dla siebie, lecz także dla niej.

ROZDZIAŁ 30

Personel szpitala we Włodawie przewiózł Igiego do sali operacyjnej. Dopiero wtedy z Sandry zeszło całe napięcie. Poplamiona krwią przyjaciela osunęła się na podłogę i wybuchnęła niekontrolowanym płaczem.

– Wszystko będzie dobrze. – Lena przykucnęła przy niej i mocno ją objęła. – To twardy facet. Na pewno z tego wyjdzie.

Sandra uspokoiła się dopiero po paru minutach. Wstała i spojrzała na siostrę z miłością.

– Gdybyś wiedziała, jak bardzo mama za tobą tęskni...

– Wiem. Widziałam się z nią.

Sandra zmrużyła oczy.

– Widziałaś? – Nagle przypomniała sobie słowa matki, która twierdziła, że zauważyła Lenę w pobliżu domu. – Naprawdę tam byłaś...

– Bardzo ryzykowałam. Tamara tego nie pochwałała, ale tęsknota za domem była ode mnie silniejsza. Nie masz pojęcia, jak trudno było mi odejść bez choćby krótkiego uścisku.

Sandra ponownie zaszlochała i wtuliła się w siostrę.

– Nie zostawiaj mnie. Czekałam na ciebie tyle lat... Wróćmy do domu i sprawy, by było jak dawniej.

– Oddałabym wszystko za możliwość cofnięcia się w czasie, ale to się nie uda. Wiesz, że musimy iść. Jeśli Skorpion przeżył, to na pewno wezwał posiłki. Musi się domyślać, że tu przyjechaliśmy.

– Zaczekam w samochodzie – powiedziała Tamara, po czym podeszła do Sandry i wyciągnęła ku niej rękę. – Dobrze się spisałaś. Bądź silna.

– Ty też. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dla mojej siostry.

Na twarzy Tamary pojawił się szeroki uśmiech.

– Od ponad trzech lat to również moja siostra.

Lena walczyła ze wzruszeniem.

– Tak bardzo nie chcę iść... ale muszę.

Sandra kręciła z niedowierzaniem głową. Dopiero co odzyskała siostrę, a już musiała się z nią rozstawać.

– Pieprzony Skorpion... Jeden człowiek wywrócił nasze życie do góry nogami.

– To prawda. Jest jak cień, który nie przestaje za nami podążać – odrzekła Lena, po czym streściła pokrótce siostrze wydarzenia z pierwszych tygodni po uprowadzeniu z domu.

– Gdybym mogła to wszystko przeżyć za ciebie, zgodziłabym się bez wahania – wyznała Sandra. – To ja powinnam była cierpieć.

– Nie obwiniaj się o to. Tak już musiało być. Wiesz, gdy z pomocą Ziemowita uciekłam z tamtego domu, myślałam, że wreszcie uwolniłam się od Skorpiona. A wpadłam z deszczu pod rynnę.

Ludzie Piotra nie bez powodu przebywali wtedy w lesie nieopodal miejsca, w którym więziono Lenę. Ich szef zlecił im obserwowanie domu, bo sądził, że Skorpion przechowywał w nim duże zbiory przeznaczonych na sprzedaż narkotyków. Szykował się nawet do kradzieży. A potem jego ludzie przywieźli mu Lenę. Z początku planował sprzedać ją Skorpionowi, ale później stwierdził, że zrobi z niej użytek. Zlekceważył ją. Gdyby wiedział, że była dla Skorpiona aż tak ważna, już dawno by ją prehandlował. W trakcie konfrontacji Konik zaśmiał mu się w twarz, mierząc do niego z broni. A potem wyjawiał mu, jak cenny traci skarb, i go postrzelił. Piotr konał, wiedząc, że przez cały ten czas miał przy sobie klucz... I nie wykorzystał go.

– Dlaczego Skorpion tak zaciekle cię ściga? – spytała kobieta. – Co mu zrobiłaś? Gdzie nauczyłaś się strzelać z dużej odległości, i to w ciemności?

– Są pewne sprawy, o których dla własnego dobra nie powinniśmy wiedzieć – odrzekła Lena, po czym pocałowała siostrę w policzek. – Nie myśl o tym, Sandra. Ciesz się wolnością. Niedługo wrócę.

– Obiecujesz?

Lena odwróciła się do siostry plecami.

– Obiecuję. „Lena i Sandra. Na zawsze”.

– Na zawsze – powtórzyła po niej Sandra.

*

Lekarze operowali Igiego już od dwóch godzin. Sandra zdążyła w tym czasie porozmawiać z policjantami, którzy zjawili się w szpitalu.

– Przykro nam z powodu pani znajomego, ale niestety, musi pani już teraz pojechać z nami na komendę i złożyć zeznania – powiedział funkcjonariusz. – Nie możemy czekać. To zbyt poważna sprawa.

Nie chciała zostawiać przyjaciela, ale nie miała wyboru. Przed opuszczeniem szpitala podyktowała pielęgniarce numer telefonu i poprosiła ją o kontakt,

gdyby ta dowiedziała się czegoś o stanie walczącego o życie mężczyzny. W trakcie przesłuchania Sandra kurczowo ścisnęła w dłoni smartfon, a wszystkie jej myśli krążyły wokół Igiego. Policjanci wy pytali ją szczegółowo o ostatnie godziny. Sandra łamiącym się głosem opowiedziała im o okolicznościach śmierci Gabrieli, Olka i Jacka. Wciąż nie docierał do niej rozmiar tragedii. Gdy spytała funkcjonariuszy o Skorpiona, otrzymała odpowiedź, której najbardziej się bała:

– Dariusz Nicki zbiegł z miejsca tragedii. Szuka go kilka patroli, kolejne są w drodze. Znajdziemy go.

Sandra przypuszczała, że były to tylko puste słowa. Skorpion już nieraz uciekał przed wymiarem sprawiedliwości. Zawsze był o krok przed służbami.

Po męczących trzech godzinach przesłuchania życzliwy policjant odwiózł Sandrę do szpitala. Spotkana na korytarzu pielęgniarka poinformowała ją, że doszło do komplikacji.

– Proszę być dobrej myśli. Lekarze robią, co w ich mocy, by zatamować krwotok.

Wykończona fizycznie i psychicznie Sandra zasnęła na krześle. Ocknęła się jakiś czas później, gdy z sali operacyjnej wyszło dwóch lekarzy.

– Najbliższe godziny będą kluczowe.

Sandra wyjęła z kieszeni zakrwawionych spodni telefon Igiego, który przekazano jej przed operacją. Spróbowała go odblokować, ale pęknięty ekran tylko się podświetlił, a Sandra zobaczyła zdjęcie Igiego z młodszym chłopakiem, prawdopodobnie jego zaginionym bratem. Dostrzegła też pięć nieodebranych połączeń, przy których widniał napis „Mama”. Chwilę później odebrała telefon od nieznanego numeru.

– Pani Sandra? – spytała kobieta po drugiej stronie. – Tu Irena Sznyder, mama Ignacego. Przepraszam, że kontaktuję się z panią o tak późnej porze, ale nie mogę się dodzwonić do syna. Muszę mu powiedzieć coś bardzo ważnego. – Kobieta pociągnęła nosem. – Ignaś jakiś czas temu na wszelki wypadek podał mi pani numer. Wiem, że prowadzicie teraz jakąś trudną sprawę na Lubelszczyźnie. – Głos jej się łamał. – Pomyślałam, że jest gdzieś w pobliżu... Może śpi i ma wyciszony telefon... Czy mogłaby go pani obudzić?

Sandra nie umiała powiedzieć kobiecie prawdy.

– Dziś akurat nocuję w Lublinie, ale będę się widziała z Igit jutro rano – skłamała. – Czy mam mu coś od pani przekazać?

Matka Igiego zaczęła płakać.

– Proszę mu nic nie mówić... Sama to zrobię. Lepiej, żeby dowiedział się o śmierci ojca ode mnie. Przepraszam, ale muszę kończyć.

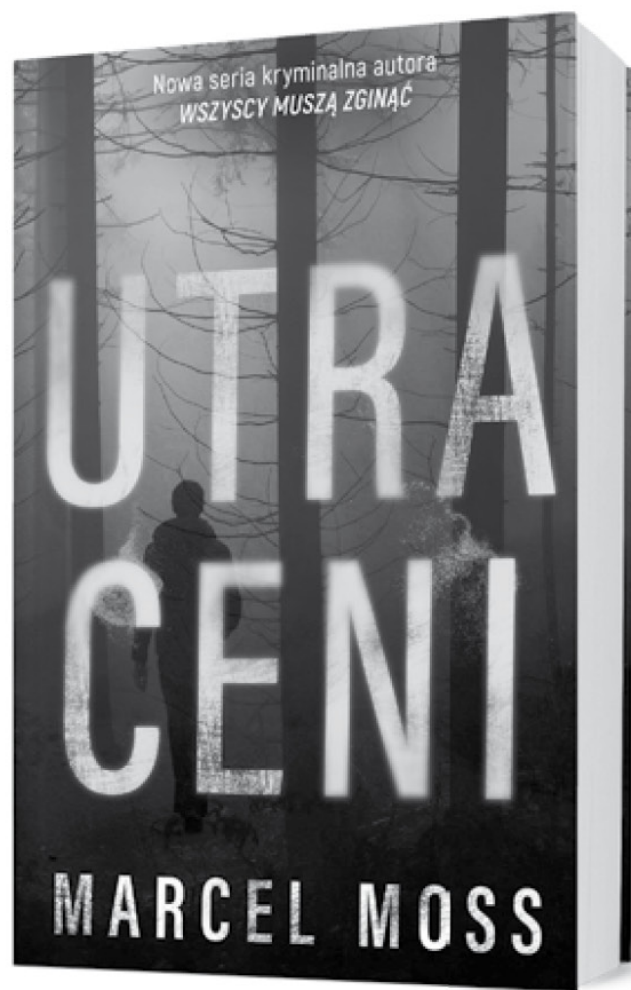
Sandra oblała się zimnym potem. Jeszcze nigdy nikomu nie współczuła tak bardzo jak Irenie Sznyder. Kobiecie, która nie zdawała sobie sprawy z tego, że być może lada moment zostanie na świecie całkiem sama.

Lena miała rację. Czasem dla własnego dobra lepiej żyć w nieświadomości. Są tragedie, których nie zniesie nawet najsilniejsza osoba.

– Zachowaj spokój – wyszeptała do siebie Sandra. – Najważniejsze, że Igi wciąż żyje. Niedługo lekarz powie, że jego stan się poprawia. Wyjdzie z tego. Na pewno... No bo kto, jak nie on?

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

I TOM SERII ECHO.



JEDNI CHCĄ ŻYĆ, LECZ NIE MOGĄ.
INNI NIE CHCĄ, A MUSZĄ...

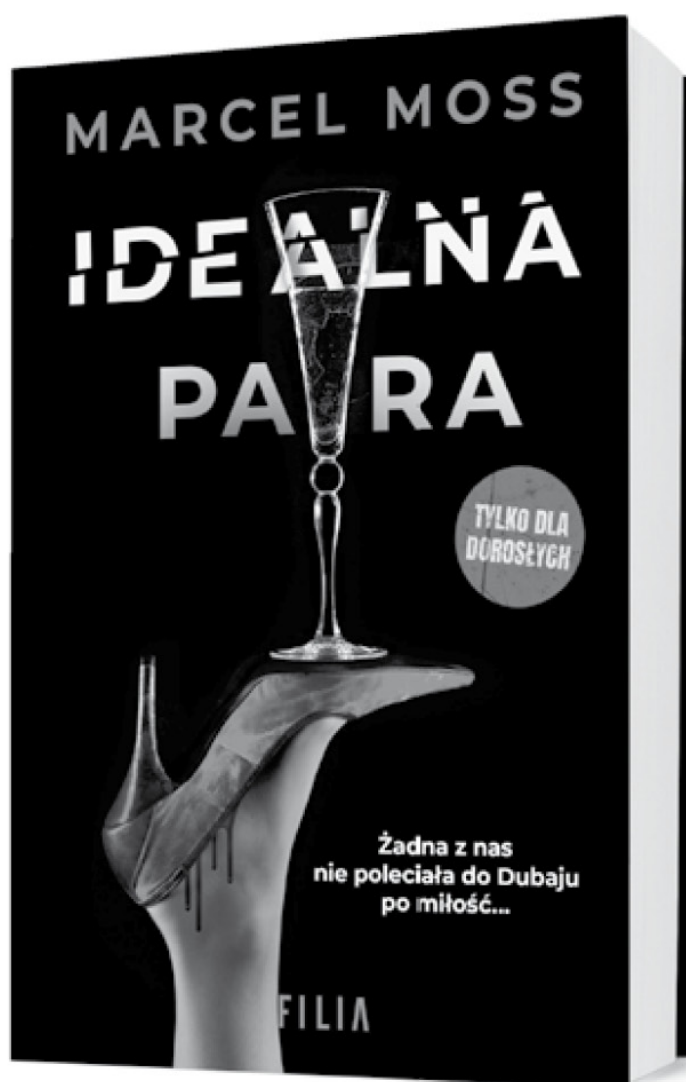
FILIA

THRILLERY, NA KTÓRE CZEKA CAŁY INTERNET.



PRYWATNOŚĆ NIE ISTNIEJE.
NIC SIĘ NIE UKRYJE.

FILIA



**OCH, BĘDZIECIE IDEALNĄ PARĄ. WSZYSCY
WAM UWIERZĄ. JUŻ WIDZĘ TE OKŁADKI GAZET
I KOLEJNE OFERTY...**

FILIA

*Ależ Stelar robi tu robotę!
Świetny, nieoczywisty i mroczny kryminał. Brać i czytać!*
WOJCIECH CHMIELARZ



*Wyrazisty i trzymający w napięciu.
Kryminał Stelara to klasa sama w sobie!*

ROBERT MAŁECKI

FILIA MRO CZNA
STRONA

SPIS TREŚCI

Okładka
Karta tytułowa

* * *

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Reklama 4

Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2021
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce:

© Jelly_Chanonkij/shutterstock

© Branimir Balogovic/Unsplash

Redakcja: Ewelina Pawlak/Słowne Babki

Korekta: Lena Marciniak-Cąkała, Katarzyna Ziola-Zemczak/Słowne Babki

Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-914-8

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.